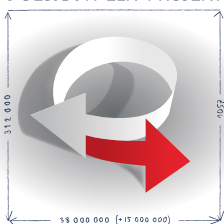


Polska Wielki Projekt



_01. Jadwiga Emilewicz / Stefan Życzkowski / Marcin Chłodziński / Michał Krupiński / dr Rafał Stroiński / _02. prof. Tomasz Siemiątkowski / Zbigniew Jagiełło / dr inż. Wojciech Warski / Cezary Kaźmierczak / Mariusz Haładyj / _03. Premier Mateusz Morawiecki / prof. Patrick Chovanec / prof. Peter Oppenheimer / Jens Nordvig / prof. Michała Brzoza-Brzezina / dr Ernest Pytlarczyk / prof. Włodzimierz Bolecki / _04. prof. Karl-Siegbert Rehberg / prof. Andrzej Przyłębski / prof. Remigiusz Forycki / Wanda Zwinogrodzka / prof. Zdzisław Krasnodębski / _05. dr Jarosław Gowin / prof. Jean Pierre Lasota / prof. Leon Gradoń / prof. Robert Hołyst / _06. Wojciech Kaczmarczyk / mec. Maciej Bednarkiewicz / prof. Andrzej Zybertowicz / prof. Krzysztof Szczerski / Bronisław Wildstein / _07. prof. Piotr Gliński / Andrzej Goździkowski / Ronald Kurjanowicz / Krzysztof Ziemiec / _08. Jessica Douglas-Home / prof. Roger Scruton / Caroline Cox / prof. Miłowit Kuniński / Alexander Tomsy / Zsolt Nemeth / Marek Matraszek / Agnieszka Kołakowska / _09. prof. Andrzej Szczerski / dr Piotr Bernatowicz / dr Mateusz Werner / dr hab. Michał Łuczewski

POLSKA WIELKI PROJEKT



Spis treści

dzień 1

Oficjalne otwarcie VI Kongresu Polska Wielki Projekt

prof. Zdzisław Krasnodębski

filozof, poseł do Parlamentu Europejskiego

Mateusz Morawiecki

Premier

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Witam państwa bardzo serdecznie na VI Kongresie Polska Wielki Projekt. Dzisiaj możemy rozmawiać nie tylko o ideach, pomysłach na Polskę, ale także o tym, jak te pomysły realizować. To popołudnie jest poświęcone problemom gospodarczym, a w związku z tym również znanemu już wszystkim planowi modernizacji Polski, którego głównym autorem jest pan premier Mateusz Morawiecki. Proszę pana premiera o zabranie głosu.

Szanowni państwo, „granice mojego języka są granicami mojego świata” – napisał Ludwig Wittgenstein w słynnym *Traktacie logiczno-filozoficznym*. Nie ma lepszego opisu naszej rzeczywistości niż to, w jaki sposób w ostatnich dwudziestu siedmiu latach, samoostrzegając się, tłumaczyliśmy sobie naszą polską drogę rozwoju, tę naszą dziecięcą chorobę liberalizmu w kształcie dość karłowatym, w jakim przeprowadzono nas przez te trudne wody transformacji gospodarczej.

Witam państwa bardzo serdecznie na VI Kongresie Polska Wielki Projekt. Mam pretensje do autorów tej nazwy, ponieważ zarezerwowali ją na nazwę kongresu, a ona pasowałaby najbardziej do Planu na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, który nasz rząd właśnie przyjął. Mam nadzieję, że wspólnie będziemy realizować poszczególne elementy tego planu gospodarczego, który – mam nadzieję – zmieni naszą polską gospodarkę. Witam wszystkich, którzy właściwie od zawsze żywili bezwarunkową miłość do naszej Ojczyzny. To jest warunek absolutnie konieczny, by próbować rozpoznawać główne zagrożenia teraźniejszości i budować odpowiednią politykę na przyszłość. Nie zawsze mogliśmy konkretnie zrealizować pewne tematy. Ten szósty kongres bardzo wyraźnie różni się od poprzednich, ponieważ rzeczywiście możemy podjąć się sami tego wielkiego dzieła naprawy Rzeczypospolitej, które ma przywrócić jej podmiotowość. Gdybyśmy popatrzyli na dzisiejszy świat i spróbowali poszukać głównej osi polaryzacyjnej pomiędzy różnymi krajami, to zauważylibyśmy, że taką polaryzacją jest podział na kraje rozwinięte i mniej rozwinięte, które próbują być rozwinięte, ale w obecnym porządku świata gospodarczego jest im bardzo trudno konkurować z tymi najbogatszymi krajami.

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

Używając skrótu myślowego, można powiedzieć, że podobnie innych państw służyły temu, by je zdominować, wykorzystać żywotne siły podbitych narodów i budować własną potęgę. Straciliśmy w ten sposób naszą niepodległość, od Sejmu Niemego w 1717 roku, przez Traktat Poczdamski w 1720, kiedy car Piotr I z Fryderykiem Wilhelmem, pierwszym królem pruskim, podpisali traktat o tym, by nie zmieniać polskich instytucji, bo one są świetne. Świetne oczywiście dla nich. Zakaz *vivente rege*, wolna elekcja, *liberum veto* i wiele innych pułapek instytucjonalnych, które sobie zaserwowaliśmy. Potem Traktat Loewenwolda i właściwie wpadliśmy w protekcję rosyjską przypieczętowaną Sejmem Repninowskim po elekcji Stanisława Augusta. Dzisiaj ten świat wygląda inaczej. Na Ukrainie toczy się prawdziwa wojna. Silniejsze kraje próbują, i świetnie im się to udaje przez ostatnich sto lat, tę swoją siłę wzmacniać poprzez odpowiednie mechanizmy.

O jakie mechanizmy chodzi? Sto kilkadziesiąt lat temu mądre państwa, mądre oczywiście dla siebie, takie jak Stany Zjednoczone, Niemcy, Wielka Brytania, zauważyły, że tworzą się potężne korporacje, które w pierwszym odczuciu są bardzo pozytywnym zjawiskiem dla danego kraju. One nie tylko bardzo szybko bogacą właścicieli, ale poprzez coraz to mocniejszą pozycję monopolistyczną zagrażają porządkowi gospodarczemu wewnątrz kraju oraz zdrowemu duchowi kreacji i kapitalizmu, który wtedy święcił swoje wielkie zdobycze i szedł przebojem przez świat. W związku z tym wprowadzono prawo antymonopolowe, antykartelowe, które przez wiele lat dobrze spełniało swoją funkcję. Monopoliści nie mogli realizować jeszcze większej renty monopolistycznej, która sama w sobie nie jest czymś złym. Już studentów pierwszego roku historii uczy się, że każdy kapitalista próbuje dążyć do umownego monopolu, próbuje zbudować jak najsilniejszą pozycję gospodarczą po to, by odnosić jak największe korzyści. Z tym sobie jakoś poradzano. Od czasu konsensusu waszyngtońskiego mamy do czynienia z globalizacją na poziomie międzynarodowym, a nie mamy międzynarodowych instytucji antykartelowych. Prawo, które dzisiaj obowiązuje, nie odnosi się do globalnych korporacji, które w różnych branżach w coraz większym stopniu realizują monopolistyczną ren-

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

tę już nie tylko na poziomie jednego kraju, ale również na poziomie poszczególnych regionów świata, a czasami w wymiarze globalnym. Mało tego, ten monopol wzmacniany jest przez świętość świata korporacyjnego, czyli prawo własności intelektualnej. Ono służy przede wszystkim temu, by ci, którzy coś wymyślili, nie dopuszczali do tego kogokolwiek innego. Bariery wejścia na dany rynek są bardzo wysokie.

Dzisiaj mamy szansę odzyskać naszą podmiotowość. Jednocześnie jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji. Podczas rozmaitych wizyt w Brukseli zauważyłem przede wszystkim podział na kraje rozwinięte i kraje, które próbują być bardziej rozwinięte, podmiotowe. Weźmy na przykład słynne, pochodzące jeszcze z Traktatu Rzymskiego, cztery swobody – przepływu osób, usług, kapitału i towarów. Trzy pierwsze świetnie wspierają rozwój gospodarczy krajów już bardzo dojrzałych. Jeśli chodzi o swobodę przepływu towarów, to są to wysokomarżowe produkty, bardziej zaawansowane technologicznie. Swoboda przepływu osób służy drenażowi mózgów, wyciąganiu naszych najlepszych ludzi. Z kolei siła kapitałowa jest tam dziesięciokrotnie większa niż u nas. Te trzy wolności działają fantastycznie. Natomiast ta czwarta, która polskim przedsiębiorcom mogłaby się bardzo przysłużyć, czyli swoboda przepływu usług, cały czas nie działa. Ona już kilka razy miała być lepiej uregulowana. Co się stało z dyrektywą Bolkensteina? Prawie nic z niej nie zostało. W związku z tym nawet zasadnicze, fundamentalne prawa związane z istnieniem Unii Europejskiej są wykonywane w sposób, który służy przede wszystkim silniejszemu. Inny przykład – małe i średnie firmy *versus* te silniejsze. Te małe i średnie są głównie polskie czy środkowoeuropejskie, to jest nasz kapitał, który próbuje rosnąć i podbijać inne rynki. W kilku miejscach nam się to udało. Kiedy wchodziliśmy do Unii Europejskiej, nikt nie zauważał, że mamy jakikolwiek sektor transportowy. Po dwunastu latach jesteśmy największą potęgą transportową w Europie. Mamy sto pięćdziesiąt tysięcy tirów i podbijamy całą Europę. To się już UE nie podoba. W związku z tym wdrażane są rozwiązania, takie jak *Mindeslohngesetz*, *Loi Macron* we Francji, czy *MiLoG* w Niemczech, czyli regulacje wewnętrzne, dyrektywa o pracownikach delegowanych zaproponowana przez Komisję Euro-

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

pejską na poziomie całej Unii Europejskiej. One przeszkadzają nam w naszej ekspansji. Ci wszyscy, którzy osiągnęli już szczyt piramidy rozwoju, bardzo mocno chronią dzisiaj tę przestrzeń. Mówią, że globalizacja, liberalizacja, deregulacja i prywatyzacja wszędzie i wszędzie to absolutnie jedyna właściwa droga prowadząca do rozwoju gospodarczego. Obraz nie jest czarno-biały. To nie jest tak, że każda prywatyzacja była zła i złodziejska. Byliśmy karmieni poprawnością polityczno-gospodarczą, że handel jest zawsze dobry i wszystkim w równym stopniu służy. To jest oczywiście nieprawda. Dzisiaj już wiemy, że handel służy przede wszystkim najsilniejszym, a czasami temu, by podbić inne rynki. Prywatyzacja też nie zawsze jest tylko po to, by rozwijać firmy, które się kupuje, ale też po to, by zdobyć kawałek rynku i tę firmę zamknąć. Widzieliśmy to choćby w latach dziewięćdziesiątych na przykładzie wielu polskich prywatyzacji. Swobodny przepływ kapitału zupełnie inaczej wygląda z punktu widzenia państw bardzo bogatych, które mają jego nadmiar, a zupełnie inaczej z naszego punktu widzenia. To są zjawiska, z którymi dzisiaj mamy do czynienia, a które już sformułowali ojcowie założyciele Stanów Zjednoczonych w swoim słynnym sporze Jeffersona z Hamiltonem. Jefferson mówił, żeby państwo było jak najmniej, a Hamilton wskazywał na konieczną obecność państwa w życiu gospodarczym. Dzisiaj już widzimy, że ta niewidzialna ręka rynku, wysławiana u nas przez wiele lat, w państwach dojrzałych jest zawsze wspierana przez jak najbardziej widzialną siłę państwa. To państwo w umiejętny sposób pomaga przedsiębiorcom. Nie wkradł się tam taki fałsz, jak u nas przez dwadzieścia lat, że państwo jest nikomu do niczego nie potrzebne, jest złem koniecznym, najlepiej żeby tylko ściągало jak najniższe podatki. Kraje dojrzałe myślą zupełnie inaczej.

My także powinniśmy traktować państwo jako najwyższe dobro, ale najpierw musimy porozumieć się w bardzo wielu kwestiach. Najistotniejsze jest porozumienie pomiędzy przedsiębiorcami, administracją publiczną, światem nauki a pracownikami. Mamy zbyt duże natężenie konfliktów w wielu miejscach i dlatego bardzo się cieszę, że teraz z powodzeniem udało nam się odbudować funkcjonowanie Rady Dialogu Społecznego, która od kilku miesięcy w rzeczywisty

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

sposób działa i w takim zdrowym konsensusie wypracowuje jak najlepsze rozwiązania. Kiedy więc jestem pytany o to, jaki model kapitalizmu bym wybrał, czy anglosaski, czy raczej niemiecki, to zwykle odpowiadam, że wybrałbym przede wszystkim model republikański. On najlepiej przystaje do polskich realiów, do polskiej historii i do polskiej duszy.

Co przez to rozumiem? Rozumiem przez to stworzenie systemu, który czerpałby z triady wielkich osiągnięć ludzkości ostatnich lat, ale z bardzo dużym komponentem naszych wielkich osiągnięć, czyli z etosu demokracji i filozofii greckiej, z takiego państwowego etosu i republikanizmu Rzymu oraz z myśli chrześcijańskiej, bardzo pięknie rozwijanej w kierunku absolutnie unikalnym, takim jak walka o wolność naszą i waszą. Może za dużo w naszej historii poświęcaliśmy się za innych. Walka o dobro wspólne, duch wolności, duch zdrowo rozumianej tolerancji to są nieprawdopodobne osiągnięcia, którymi, mam nadzieję, tę dekadencją Europę dzisiaj będziemy w stanie zainspirować i doprowadzić do ponownego odrodzenia tego przepięknego kontynentu, z którego wyszły dobrobyt, kapitalizm i dzisiejsza demokracja. Żeby to zrobić, musimy mieć silną podmiotową politykę, która pozwoli nam realizować nasze własne cele. Temu przede wszystkim ma służyć Plan na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, ale również pewne nowe sposoby podejścia do realizacji polityki, które staramy się zaszczerpić w życiu politycznym.

Mamy w Polsce za dużo wewnętrznych resortowych podziałów, mamy za dużo rządów ministrów niż rządów Rady Ministrów, mamy za mało międzyresortowego myślenia, a 80 proc. poważnych zadań państwa do realizacji leży pomiędzy różnymi obszarami. Żeby osiągnąć większą skuteczność, konieczna jest zmiana filozofii działania. Edmund Burke powiedział, że ten, kto nie zwraca uwagi na historię, musi popełniać błędy innych. Chcemy się przyglądać zarówno naszym sukcesom, jak i błędom. Dzisiejszy świat bardzo szybko się zmienia, musimy więc szukać naszej własnej, oryginalnej drogi rozwoju. Myślę, że wielką inspiracją mogłaby być nasza solidarność, która do komponentu republikańskiego, demokratycznego państwa dodaje silny komponent społeczny i chrześcijański.

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

Obecnie 1 proc. ludzkości ma w posiadaniu majątek większy niż 99 proc. pozostałej części ludzkości. Coś jest więc nie tak. Na pewno kraje, które w odpowiedni sposób znajdą odpowiedź i dobrą trajektorię rozwoju, która doprowadzi do zmniejszenia tych nierówności, za dziesięć, dwadzieścia lat będą w lepszym położeniu niż te, które nie będą się tym interesowały i dalej będą patrzyły, jak ten bożek PKB rośnie. Rzeczywiście przyrost wartości kapitału jest dużo szybszy niż przyrost dochodów z pracy i samego PKB. Wskaźnik ten na przykład w ostatnich piętnastu latach urósł o 63 proc., a dochody pracowników o 40 proc. Nawet tutaj te nożyce się rozjeżdżają. Poszukiwanie nowych rozwiązań w oparciu o paradygmat solidarności, połączony z umiejętnością współpracy oraz z konkurencją na zdrowym poziomie, która eliminuje mechanizmy monopolistyczne, przeciwne globalnym siłom monopolizującym poszczególne branże i poszczególne rynki, jest moim zdaniem najwłaściwszą odpowiedzią na tych kilka pułapek, w które wpadliśmy.

Jakie są te pułapki i dlaczego w nie wpadliśmy? Kiedy wychodziliśmy z okresu PRL-u, byliśmy biedni. Negocjowaliśmy nasze długi z Klubem Paryskim i Londyńskim, więc ostatecznie byliśmy prawie niezadłużeni. Dzisiaj jesteśmy w ósemce najbardziej zadłużonych krajów świata, szczególnie u zagranicznych wierzycieli. To zadłużenie jest nie tylko publiczne, ale również prywatne. Kryzys ostatnich ośmiu lat nauczył nas, że rozróżnienie między prywatnym a publicznym jest iluzoryczne. Nawet w tych krajach, w których dług publiczny w 2008 roku był bardzo niski, jak w Irlandii czy w Hiszpanii, popełniono ogromne błędy. To państwo musiało wejść w tę rolę jako pożyczkodawca ostatniej instancji, by ratować całą gospodarkę i uniknąć paniki. Dzisiaj dług publiczny Irlandii wynosi 110 proc., a Hiszpanii 100 proc., a był na poziomie 20-25 proc. Ten dług prywatny miesza się z publicznym.

Nasze zagraniczne zadłużenie jest ogromne, dlatego że jednym z mechanizmów wzrostu był mechanizm zaciąganych długów z zagranicy. Wpadliśmy w pułapkę konsumpcjonizmu charakterystycznego dla III Rzeczypospolitej. Temu też między innymi służyło odejście od polskości, od patriotyzmu. Bardzo ostro przeciwstawiano

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

się jakiegokolwiek pozytywnej pedagogice, pracy dydaktycznej nad patriotyzmem, budowaniem silnego państwa. A można je oprzeć tylko i wyłącznie na innych paradygmatach niż te, w oparciu o które się rozwijaliśmy. To inwestycje, innowacje, eksport, infrastruktura, a nie konsumpcja, zadłużanie się i import. Popełniliśmy błędy i dzisiaj nasz dług jest na poziomie brutto przewyższającym nasze PKB, dokładnie 120 proc. naszego PKB. Jesteśmy więc jednym z najbardziej zadłużonych za granicą krajów świata.

Drugie paliwo to oszczędności. Właściwie ich nie mieliśmy, ale jak tylko się pojawiały, to chętnie je przejadaliśmy. Brakowało nam oszczędności, zaciągaliśmy kredyty, i w związku z tym nie mamy dzisiaj oszczędności. Są one na poziomie niższym niż nasze inwestycje. Dzisiaj musimy rozpocząć pracę nad świadomością w naszym narodzie. Jeśli komukolwiek się wydaje, że przyszło Prawo i Sprawiedliwość i gospodarka będzie wspaniale pędziła, to oczywiście jest to myślenie dość płytkie. Żeby tak się stało, musimy zmienić wiele paradygmatów gospodarczych, między innymi musimy budować więcej polskiego kapitału, mieć więcej polskiej własności w polskim kapitale. To oznacza, że musimy uczyć się oszczędności i gospodarności.

Trzeci mechanizm dotyczy naszych przedsiębiorców, którzy potrafili adaptować innowacyjne rozwiązania z krajów zachodnich. Dzięki temu przyrosty naszej wydajności rok po roku były bardzo duże. Prawo malejących korzyści skali powoduje, że dzisiaj te przyrosty są coraz mniejsze. To cudowne paliwo, ta zdolność do imitacji, ale w pozytywnym rozumieniu tego słowa, już się wyczerpuje.

Czwarty element, to nieponoszenie kosztów emisji dwutlenku węgla. Dzisiaj jesteśmy coraz mocniej brani w imadło unijnej polityki klimatycznej ETS, non-ETS, MSR, odnawialnych źródeł energii. Problemy, które się z tym wiążą i które zmuszają nas do ponoszenia coraz wyższych kosztów z tego tytułu, zmniejszają konkurencyjność naszych poszczególnych branż. Kończy się więc złota era.

Kolejny element to środki unijne. One za kilka lat będą mniejsze, nie tylko dlatego, że Unia Europejska się zmienia, ale też dlatego, że zmienia się filozofia tworzenia jej budżetu. Bogate kraje chcą wydawać więcej środków na innowacje, czyli przede wszystkim na sie-

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

bie. Z innowacji potrafią najlepiej korzystać ci, którzy są najbardziej rozwinięci. W związku z tym będziemy w mniejszym stopniu beneficjentami tych środków niż do tej pory. Według bardzo dokładnych obliczeń 80 centów z każdego euro wraca do Unii Europejskiej w postaci zamówień publicznych i różnego typu zleceń. Jesteśmy więc beneficjentem umiarkowanym. Myślę, że większość przedsiębiorców zgodzi się, że beneficjentami w związku z tym są ci, którzy te regulacje narzucają. Jak tylko polski sektor transportowy zaczął być silny, to przeciwko niemu zaczęły powstawać regulacje. Nasza sytuacja jest trudniejsza. Wpadliśmy w kilka pułapek, a jedną z nich jest pułapka rozwoju zależnego. To ogromne zadłużenie będziemy odkręcać przez co najmniej dwadzieścia, trzydzieści lat. Możemy to zrobić tylko dzięki polskim przedsiębiorcom, ich zdrowej, konkurencyjnej produkcji, ich usługom, które będą również eksportować. Dzięki temu będziemy silniejsi kapitałowo.

Kolejna pułapka odnosi się do średniego dochodu. Ona powoduje, że nasi pracownicy za mało zarabiają, nie mają siły nabywczej, która pozwoliłaby im tworzyć większy, silniejszy rynek, a jednocześnie te zarobki są już na tyle duże, że producenci wolą przesuwąć produkcję dalej na Wschód. Kolejna pułapka, którą świetnie rozumiemy przedsiębiorcy, to pułapka przeciętnego produktu czy produktu nisko marżowego. Nie mamy marki polskich produktów, która byłaby wystarczająco silna, żeby mieć wysokie marże. Dzisiaj świat gospodarczy jest zbudowany wokół kilku podstawowych parametrów: Jakie są marże? Kto kontroluje regulacje? Kto wyznacza standardy? Kto określa normy? Kto jest dysponentem kapitału? Ci, którzy dzisiaj mają te główne sznurki w swoich rękach, determinują rozwój w przyszłości. Jeżeli nie jesteśmy podmiotowi, to tym bardziej nie znajdziemy naszej wewnętrznej odpowiedzi na wielkie wyzwania teraźniejszości, które tworzą nową przestrzeń w ramach międzynarodowej rywalizacji gospodarczej. Niektórzy się dziwią, kiedy przytaczam ten przykład i się pytam, ile kosztuje kilogram polskiego eksportu? Euro siedemdziesiąt, a kilogram niemieckiego eksportu kosztuje pięć euro, zaś szwajcarskiego sześć. To pokazuje, jak wiele myśli ludzkiej jest zaszyte w produkcji kogoś innego. Dodatkowo dwie trzecie polskiego

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

eksportu to eksport firm zagranicznych. Dobrze, że on jest, bo gdyby go nie było, to nasz handel byłby w jeszcze głębszym deficycie, a tak po raz pierwszy od dwóch lat mamy nadwyżkę handlową i nie pogarszamy sobie zadłużenia za granicą. Każdy deficyt na rachunku bieżącym odkłada się w postaci ujemnej międzynarodowej pozycji walutowej brutto, albo netto, jak różnicujemy to z naszymi aktywami za granicą, których mamy niewiele. Im więcej będziemy budować przemysłów wiodących, im więcej innowacyjności, bliskiej współpracy między państwem, administracją publiczną, instytucjami, uczelniami a przedsiębiorstwami, tym więcej naszej myśli ludzkiej zaszyjemy w tych produktach i odniesiemy z tego tytułu wyższą korzyść gospodarczą. I odwrotnie, jeżeli nie przebudujemy tego systemu, to nie osiągniemy żadnych korzyści. Nasza siła polityczna ma szansę to przebudować. Dzisiaj w domenie państwa polskiego jest prawie sto czterdzieści różnych instytutów badawczych. Jedna trzecia żyje głównie z wynajmu nieruchomości. Dlatego mamy szansę wejść jak jastrząb między ospałe wrony i rzeczywiście coś zmienić. Chcemy, żeby Polska była państwem prawa, a nie państwem dla prawników. Chcemy, żeby uczelnie, które żywcem zostały przeniesione z PRL-u, poddawane były regulacjom rynkowym i zupełnie inaczej funkcjonowały, właśnie we współpracy z przedsiębiorstwami. One, podobnie jak administracja publiczna, pełnią funkcję służebną. Żeby odpowiedzieć na te wyzwania, na te pułapki, w które wpadliśmy, zaproponowaliśmy w planie rozwoju kilka podstawowych filarów.

Pierwszy nazwaliśmy reindustrializacją. Nie możemy myśleć o niej jako o industrializacji sprzed pół wieku, bo to byłby anachronizm. Musimy wejść na czwartą falę rewolucji, bo w trzech poprzednich nie mogliśmy uczestniczyć. Kiedy rozpoczynała się pierwsza rewolucja przemysłowa, wiek pary, to my akurat w dramatycznym zrywie traciliśmy niepodległość. Kiedy rozpędzała się druga fala rewolucji przemysłowej, czyli wiek elektryczności, to walczyliśmy o odzyskanie niepodległości i broniliśmy w 1920 roku całej Europy przed bolszewikami. Kiedy nastała trzecia fala rewolucyjna, czyli wiek informatyki i telekomunikacji, to znowu walczyliśmy o odzyskanie niepodległości. A teraz jest czwarta fala rewolucji cyfrowej, czyli ro-

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

botyka, kobotyka, mechatronika, automatyzacja wszystkich procesów, informatyzacja, elektronizacja wszystkiego. Ona niesie ze sobą inne wyzwania. Jak wszystko zautomatyzujemy, a świat idzie w tym kierunku, to co ludzie będą robić? W jednej z publikacji czytałem, że w ciągu najbliższych pięciu lat tylko w Stanach Zjednoczonych znikanie prawie pięćdziesiąt zawodów. Trzeba szukać nowych zajęć, nowych rozwiązań, ale też nowych sposobów funkcjonowania państwa, które będzie na tyle mądre i redystrybucyjne, że da konkurencyjną przestrzeń do bogacenia się dla naszych wspomniałych właścicieli kapitałów, małych, średnich i większych firm. To stworzy odpowiednie mechanizmy i odpowiednią świadomość, żeby wszyscy pozostali mogli używać swoich głów, rąk i serc do innych produktywnych zajęć. Wracając w związku z tym do tych wyzwań współczesności, chcemy wygrać najbliższych dwadzieścia lat.

Drugi filar to wspieranie małych i średnich firm. W związku z tym ogłosiliśmy pierwszy pakiet stu kilkudziesięciu ułatwień dla przedsiębiorców. Niektóre są małe, inne całkiem spore. Na przykład dzisiaj przedsiębiorca musi przez pięćdziesiąt lat przechowywać akta pracownicze. Gwarantuję państwu, że 98 proc. z nich tego nie robi, więc jest to fikcja. Ten obowiązek będzie odtąd spoczywał na ZUS-ie. Polak jest kreatywny i radzi sobie z różnymi anomaliami. Te uproszczenia i wsparcie dla firm są po to, żebyśmy ten wyścig, który i tak jest trudniejszy, bo mamy mniej kapitału, gorsze technologie i startujemy sto metrów za tymi bogatszymi, potrafili lepiej wykorzystać.

Trzeci element, to pozyskiwanie kapitału dla rozwoju. Każdą złotówkę musimy oglądać z każdej strony, bo tego wewnętrznego kapitału mamy niewiele. Z drugiej strony chcemy przyciągać też ten najbardziej produktywny kapitał zagraniczny. Na pierwszy rzut oka można rzeczywiście dostrzec pewną niespójność. Adresujemy ją w taki sposób, że kapitał produkcyjny jest, jak to się mówi, inwestycją greenfieldową, bezpośrednią inwestycją zagraniczną, technologiczną, której my i tak nie mamy. Warto go przyciągać, bo od niego rosną polskie firmy, kooperanci, uczymy się technologii, przejmujemy *know-how*, a poza tym i tak byśmy nie mieli nigdy tych inwestycji. W związku z tym przynajmniej jest praca, a z niej VAT i PIT, więc warto.

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

Dodatkowo, jak przyciągamy kapitał portfelowy, to staramy się przyciągać kapitał długoterminowy. Na skutek luzowania monetarnego w krajach bogatszych w ciągu ostatnich siedmiu lat stopy procentowe szorują po ziemi, jest tak zwana *zero interest-rate policy*, czyli pieniądze są prawie za darmo. W związku z tym proponując pewne projekty infrastrukturalne, będziemy w stanie zaproponować wyższą stopę zwrotu. Firmy ubezpieczeniowe na całym świecie zwykle inwestowały w długoterminowe obligacje dziesięcio-, trzydziestoletnie, z których wypłacały pensje swoim emerytom. A jak mają te pensje wypłacać, skoro dziesięcioletnie obligacje są oprocentowane 0,5 czy 1 proc.? Nie takich emerytur spodziewali się emeryci, którzy przez czterdzieści lat wkładali tam pieniądze. Oni też wpadli w taką pułapkę. Nie ma tygodnia, żebym nie rozmawiał z różnymi funduszami z całego świata, starając się przyciągnąć je po bardzo dobrym koszcie tego kapitału. Jesteśmy w pułapce, prostych rozwiązań nie ma i nie mamy też takiej świadomości narodu, żebyśmy nagle mogli obyć się bez tego kapitału przez najbliższe lata. Nie jesteśmy mentalnie przygotowani na takie wyrzeczenie. To zostało bezpowrotnie utracone wraz z różnymi perturbacjami ostatnich siedemdziesięciu lat. Straszna II wojna światowa, potem komunizm, a potem pedagogika wstydu III Rzeczypospolitej, którą dopiero teraz z trudem odbudowujemy, jeśli chodzi o tę głęboką miłość do ojczyzny.

Czwarty filar to eksport, ekspansja za granicą. Ona daje wyższe korzyści skali, a te z kolei dają wyższe zyski dla naszych przedsiębiorców. Pomagajmy im w tej dyplomacji gospodarczej, to jest bardzo ważne.

Wreszcie piąty element, który jest znakiem firmowym naszej ekipy rządzącej, czyli zrównoważony rozwój. Nie chodzi o taki dziwoląg semantyczny, jak ten polaryzacyjno-dyfuzyjny rozwój, który polega na tym, że spuszczaamy pieniądze z góry, bank centralny do banków, banki do korporacji, korporacje do bogatszych części społeczeństwa, w nadziei, że te pieniądze pojawią się też na dole. Nie bardzo się pojawiały przez ostatnich osiem lat. Polaryzacja, jak powiedziałem wcześniej, cały czas postępuje. Chcemy więc postawić na dużo bardziej zrównoważony rozwój, również w tych miejscach

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

bardziej zaniedbanych w Polsce, które czasami są nazywane Polską B czy nawet Polską C, i rzeczywiście wykorzystać drzemiący tam wielki potencjał. W ostatnich ośmiu latach mieliśmy ogromną falę emigracyjną, większą niż w czasach solidarnościowych. Czy to był kraj sukcesu, czy raczej wielkich problemów?

Tych pięć filarów w moim głębokim przekonaniu ma służyć zbudowaniu trzech podstawowych elementów: silnego społeczeństwa, silnych elit i silnych instytucji. Społeczeństwo będzie silne wtedy, kiedy będziemy mieli mocny, głęboko zakorzeniony patriotyzm. To społeczeństwo trzeba odbudowywać jako społeczeństwo obywatelskie, i to na najróżniejsze sposoby. Silne instytucje z kolei będą zdolne do analizy strategicznej. Dzisiaj w samym CIA blisko dziesięć miliardów dolarów wydawanych jest na gry strategiczne, symulacje, na przewidywanie tego, co się może wydarzyć w najróżniejszych wariantach. To właśnie tam, w niektórych gabinetach i państwach, rodzą się nowe regulacje, nowe normy, nowe standardy. A to od nich będą zależały marże i siła gospodarki danego kraju. Pozwolą nam to wszystko lepiej zrozumieć. Silne instytucje i silne społeczeństwo są więc niezwykle ważne. Niemniej ważne są też silne elity, których po ostatnich osiemdziesięciu latach naszej historii mamy garstkę. Elita to ludzie, którzy myślą o dobru wspólnym. Czym się różni bardzo dobry lekarz od szewca, albo świetny informatyk od krawca? Tak naprawdę niczym. Prawdziwa elita to ci, którzy troszczą się o dobro wspólne, o innych. Mądre elity, mądre społeczeństwo obywatelskie i przewidujące sprawne instytucje doprowadzą do silnej gospodarki i poprawią bezpieczeństwo naszego kraju. Dlatego staramy się wyszukiwać niszę, w których możemy nie tyle kopiować tych, którzy odnieśli sukces, co sami odnosić sukcesy. Takim obszarem jest na przykład mobilność elektryczna. Czy możemy konkurować z silnikami diesla albo benzynowymi? Nie bardzo. Możemy natomiast konkurować w mobilności elektrycznej, w autobusach elektrycznych. Oczywiście nie znaczy to, że nie mamy konkurencji, ona dopiero się rodzi. Mamy więc szansę, bo jesteśmy zdolnym, wspaniałym narodem, który wychodzi dopiero z tej świadomościowej zapaści ostatnich siedemdziesięciu lat. Takich obszarów szukamy. Inna kwestia to drony. Wcześniej kupowaliśmy je

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

w Chinach, wczoraj podpisaliśmy umowę dotyczącą budowy polskich dronów, każdy mniej więcej po sto milionów dolarów. I jakoś można to było zrobić. Jeśli będzie się rozwijała polska technologia, to będą miejsca pracy.

Padło pytanie o grafen. Jesteśmy czasami genialni, ale brakuje nam umiejętności komercjalizacji bardzo wielu produktów. Tak właśnie było z grafenem. Rzeczywiście go wymyśliliśmy, ale brak umiejętności, ale też brak siły kapitałowej i brak sieci dystrybucyjnych spowodowały, że jesteśmy w niesamowicie trudnym położeniu. Żeby wyjść z tej pułapki, potrzebujemy takiej atmosfery jak w II Rzeczpospolitej, a nie takiej, jaka była do niedawna. Dzisiaj ci, którzy kontrolują pierwszą i ostatnią fazę produkcji, osiągają najwyższą marżę. Na osi Y takiego wykresu można wyobrazić sobie literę U. Najwyższa marża jest na początku tego procesu, czyli tam, gdzie są badania, rozwój, design i wprowadzanie produktów na rynek, a potem dopiero na końcu, czyli tam, gdzie są marketing i dystrybucja. W dużym stopniu w latach dziewięćdziesiątych wyzbyliśmy się kanałów dystrybucji. Kiedy Francuzi nie pozwalali na budowę sklepów wielkopowierzchniowych u siebie w centrach miast i na ich obrzeżach, to przyszli do nas i wybudowali te sklepy w centrach naszych miast. One są tam do dzisiaj. Kiedy zaproponowaliśmy, że warto opodatkować sklepy wielkopowierzchniowe, zostaliśmy zaatakowani przez Komisję Europejską. Jesteśmy zdolnym i przedsiębiorczym narodem, który w dużym stopniu został zdominowany przez innych, przez monopolistów. Oni petryfikując swoją pozycję monopolistyczną, gwarantują sobie uzyskiwanie wyższych marż na przyszłość.

Juliusz Słowacki pisał: „W grobie Agamemnona sęp ci wyjada nie serce, lecz mózgi”. Mamy tego serca wiele, ale czasami za mało tego właściwego przywództwa i elit, które pokażą, gdzie leży sedno zrozumienia mechanizmów gospodarczych czy poszczególnych branż, a także ścieżkę rozwoju w tym gwałtownie zmieniającym się świecie.

Szanowni państwo, patrzę na te nasze wyzwania i chciałbym poprosić o taki upór, jaki miała Maria Curie-Skłodowska. Powinniśmy wiele czerpać z jej uporu, świadomości i mądrości. W ostatnich latach mieliśmy bardzo dużo zakrętów, ale dziś stoją przed nami unikalne

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

szanse. Mamy najlepszą sytuację od prawie czterystu lat. Żeby ją wykorzystać, powinniśmy w ramach takiego kongresu, jak ten, szukać ścieżek przyszłości. Zbigniew Herbert kiedyś pięknie napisał: „Nigdy nie wierzyłem w ducha dziejów”. Była nas garstka w tej III Rzeczypospolitej. Państwo tę wartość pielęgowali w ramach Kongresu Polska Wielki Projekt. Ten pierwiastek republikanizmu udało wam się przechować. Dzięki temu mamy szansę ten nowoczesny republikanizm dzisiaj wdrażać i tworzyć rozwiązania, które coraz bardziej będą umacniały Polskę. Polska jest jednym wielkim projektem, nie na lata, nie na dekady, ale na pokolenia. Zrozumienie tych wyzwań, ale też trajektorii na przyszłość, doprowadzi nas do sukcesu. Wtedy ta Polska Wielki Projekt będzie naszym spełnionym marzeniem. Życzę państwu wspaniałych, owocnych obrad. Dziękuję bardzo.

Polska na drodze do czwartej rewolucji przemysłowej

Paneliści:

Jadwiga Emilewicz

podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju

Stefan Życzkowski

prezes firmy Astor

Marcin Chludziński

prezes Agencji Rozwoju Przemysłu

Michał Krupiński

prezes PZU SA

Moderator:

dr Rafał Stroiński

adwokat

**dr Rafał
Stroiński**

Witam na pierwszej debacie VI Kongresu Polska Wielki Projekt. W czasie naszego spotkania zastanowimy się, czy perspektywa reindustrializacji jest dla nas wielką szansą. Są gremia, które twierdzą, że tak właśnie jest. Należą do nich między innymi autorzy artykułu opublikowanego w „The Economist”. Ich zdaniem Polska ma szansę na prosperity w duchu ery jagiellońskiej. Tak jak kiedyś, dzięki dwustronnemu gospodarczemu powiązaniu z krajami Europy Zachodniej, nasz kraj przeżywał okres prosperity, był spichlerzem Europy, tak teraz, dzięki rozwojowi technologicznemu i reindustrializacji, ma szansę stać się potęgą. Wielu publicystów krytykowało ten artykuł. Wskazywali, że nie mamy odpowiedników zboża, nie mamy warunków dla innowacji. Czy przed Polską rzeczywiście stoi wielka szansa? A może raczej jest to ostatni dzwonek, by stworzyć konkurencyjne warunki dla polskiej gospodarki?

Rozmawiamy o nowej perspektywie gospodarczej, która redefiniuje pewne stanowiska. Zaprezentowana ona została przez pana premiera Morawieckiego i rząd Zjednoczonej Prawicy. Dziś nie mamy innego wyjścia. Nie wierzę w determinizm historyczny, nie wiem, co wydarzy się za pięć, siedem czy dziesięć lat. Musimy więc wskoczyć na tę falę i popłynąć szybko do przodu, a przy okazji przeskoczyć wyboje związane z latami komunizmu czy rozbiorów, o których wspominał pan premier Morawiecki. Gospodarka nie znosi stanu *constans*. Kiedy mówimy o innowacjach, o innowacyjnej gospodarce, to musimy mieć świadomość, że to nie jest sprint, tylko maraton. Niestety, na ten maraton nie mamy dwóch godzin, tylko trzydzieści, czterdzieści minut. Przed nami ogromny wysiłek, ale jesteśmy w stanie temu podołać. Chesterton pisał o rycerzach, którym nie udawało się przeskoczyć przeszkód na świetnych koniach. Udało się za to je pokonać jednemu na lichej szkapie. I tacy właśnie są Polacy. Ten niezwykły potencjał społeczny i intelektualny musimy szybko przełożyć na język gospodarki, polskiego eksportu i marki. Postawiliśmy sobie takie cele, a czasu wcale nie mamy dużo. Politycy nie zajmują swoich stanowisk zbyt długo, dlatego musimy z tego czasu wycisnąć tyle, ile się da. Jesteśmy bardzo zdeterminowani. Jestem przekonana, że nam się uda.

**Jadwiga
Emilewicz**

**Michał
Chludziński**

Zgadzam się z panią minister, że nie mamy innego wyjścia. Bardzo istotne w tym wyścigu jest to, by państwo było aktorem. Kiedy mówimy o rozwoju gospodarczym, o wskoczeniu na tę czwartą falę rewolucji przemysłowej, to musimy mieć świadomość, że rynek wszystkiego za nas nie załatwi. Półprzewodniki, GPS, Internet zostały wynalezione nie dlatego, że ktoś widział w tym biznes. To państwo postawiło na te technologie, a dopiero potem zaczęto na tym powszechnie zarabiać. Nawet w USA wszelkie przełomowe innowacje to zasługa państwa. Agencja DARPA zlecała badania, które nie miały przeznaczenia komercyjnego. Amerykanie po prostu wyszli z założenia, że innowacje są konieczne, by rozwijać loty w kosmos czy wykorzystywać je w wojskowości. Za to płacono. Państwo stawiało się właścicielem technologii, a dopiero z czasem udostępniano je komercyjnie. To jest zgodne z założeniami polityki państwa i planu pana premiera Morawieckiego. Fala ma to do siebie, że ucieka. Albo na nią wskoczymy, albo ona nam odpłynie.

Co się stanie, jeśli nie załapiemy się na tę falę? Czy pęknie nam serce? A może nic nie stanie? Będziemy po prostu słabym krajem na półperyferiach Europy, w którym ludzie sobie żyją, mają opiekę medyczną, karnet na basen.

**dr Rafał
Stroiński**

**Michał
Krupiński**

Przede wszystkim powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że mamy do czynienia z czwartą falą rewolucji przemysłowej. Jest wiele badań, choćby Uniwersytetu z Oksfordu, z których wynika, że w Stanach Zjednoczonych około 47 proc. miejsc pracy jest zagrożonych. To nie są tylko profesje najprostsze, dla osób o niskich kwalifikacjach, ale mówimy także o zawodach związanych z finansami czy prawem. Zarządzając firmą ubezpieczeniową, obserwuję, w jaki sposób automatyka i dane zmieniają na przykład proces odszkodowań i likwidacji szkód. W tym momencie wycena wszystkich amerykańskich firm technologicznych jest wyższa niż wycena wszystkich firm giełdowych w ramach eurozony. To pokazuje, z jakim boomem mamy do czynienia. Z punktu widzenia Polski głównym wyzwaniem jest załapanie się na czwartą rewolucję przemysłową. Mówimy o zagospodarowaniu

skomplikowanych danych. Mówimy o zmianach, jeśli chodzi o mobilność ludzi, o samochody. Według Forum Ekonomicznego w Davos za dziesięć lat w Stanach Zjednoczonych 10 proc. samochodów będzie bez kierowcy. Z tym także i my musimy się skonfrontować. Polska gospodarka ma wielkie szanse, jeśli tylko będzie w stanie zaadaptować globalne zmiany. Historia zna przypadki krajów, które były w stanie wejść na wyższą fazę rozwoju, nie korzystając w pełni z fazy poprzedniej rewolucji technologicznej. Chodzi na przykład o Japonię, Koreę Południową czy Malezję. Jeżeli będziemy postępować mądrze, to Polska ma szansę uczestniczyć w nowej rewolucji technologicznej. Uważam, że powinniśmy myśleć kierunkowo, obserwować bardzo dokładnie, które dziedziny gospodarki będą się zmieniać, a następnie inwestować w te konkretne sektory.

Pierwsza rewolucja przemysłowa to silnik parowy, maszyny, tory. To jest rewolucja pary i ciężkiej stali. Po drodze mamy jeszcze trzy rewolucje. Poprosiłbym może pana prezesa Stefana Życzkowskiego o przybliżenie nam tych czterech rewolucji.

**dr Rafał
Stroiński**

**Stefan
Życzkowski**

Jestem praktykiem, w 1987 roku wspólnie z bratem założyłem firmę rodzinną ASTOR. Pod tą nazwą kryły się automatyka, sterowanie, oprogramowanie i robotyka. Po pewnym czasie doszliśmy do wniosku, że to nie jest dobra nazwa, wszyscy uciekali, bali się ze mną rozmawiać. W tej chwili zajmuję się uprzemysłowieniem. Spróbuję odnieść się do pytania moderatora: czym jest rewolucja? To jest takie coś, co jest nieokiełznane, trochę tego nie kontrolujemy, ludzie się tego boją. Najlepiej jest tak, jak było wczoraj. Przykładem rewolucji może być tablet, który tu przyniosłem. Kilka lat temu nie było przecież telefonów z internetem, ludzie się ich bali. A dziś wystarczy wejść do pociągu, a tam wszyscy stukają w ekrany komórek. To samo dzieje się w przemyśle.

Pierwsza rewolucja przemysłowa to maszyna parowa. Druga utożsamiana jest z prądem elektrycznym. To jest także produkcja seryjna. To jest Henry Ford, który zaczął produkować samochody za czterysta dolarów. Przypomnę, że Mercedes za jeden samochód

chciał dziewiętnaście tysięcy dolarów. Już tylko ten przykład pokazuje, jaka to była skala. Jeżeli chodzi o trzecią rewolucję, to ja już w niej uczestniczyłem. Może nie w formie rewolucji, ale ewolucji, bo w Polsce to wszystko przyszło później. To wiązało się z automatyzacją produkcji. W ostatnich latach mamy do czynienia z czwartą rewolucją. Wiąże się ona z pojawieniem się inteligentnych urządzeń, których trochę się boimy. Czy te urządzenia nas zastąpią? Chcę państwa uspokoić, że te urządzenia inteligentne, te tablety, te roboty nie odczuwają. Nie można z nimi porozmawiać, one nie mają emocji. Nie bójmy się tego, bo to są tylko urządzenia, które potrafią tyle, ile człowiek je nauczy. Na tym właśnie polega ta rewolucja. To jest rewolucja komunikacyjna. Ona w tej chwili jest już bardzo rozpięta.

Jak w takim razie skapitalizować na tej czwartej rewolucji przemysłowej? Rozumiuję w następujący sposób: to jest coś, z czego chcemy skorzystać, dlatego że są to nowe zjawiska technologiczne, jeszcze niezagospodarowane nisze. Polska, która w zasadzie nie ma strategicznego przemysłu, byłaby w stanie wytworzyć nową jakość, równocześnie nie konkurując już z firmami, które są na rynku od bardzo dawna. Chciałbym nawiązać do słów pana premiera. Fascynuje mnie to, że w Wielkiej Brytanii jest 10 proc. rentierów. Jeśli porównamy kapitał historyczny, który posiadają Wielka Brytania czy inne kraje, z kapitałem Polski, to okaże się, jak bardzo jesteśmy w tyle. Według mnie ten kapitał historyczny ma ogromną wartość, ponieważ pozwala choćby na czas wolny. Kiedyś rozmawiałem z ludźmi zajmującymi się innowacjami w sektorze IT. Pytałem ich o to, dlaczego nie powstał polski Facebook. Oni mi powiedzieli, że tak naprawdę takie platformy powstały w różnych rejonach świata, tylko po prostu nie było podmiotu, który podlałby go wystarczającą ilością gotówki i stworzył odpowiedni międzynarodowy networking. Czy rzeczywiście ten brak kapitału historycznego jest takim szklanym sufitem, który będzie nam bardzo przeszkadzał? Czy my możemy wziąć jakiś kolec i ten sufit przebić?

**dr Rafał
Stroiński**

**Jadwiga
Emilewicz**

Z brakiem kapitału musimy się faktycznie mierzyć, ale w polskiej strukturze gospodarczej jest jeszcze inny wstydlivy element. To jest

**Jadwiga
Emilewicz**

ta niefortunna wartość 0,8 proc. PKB, jaką przeznaczamy na badania i rozwój. Nigdy nie będzie innowacyjności, jeśli na ten cel nie będziemy przeznaczать co najmniej 2 proc. PKB. Zawsze powtarzam, że bardziej szkodliwa niż ilość przekazywanych środków jest struktura wydatków na badania i rozwój. Dzisiaj z tej niewielkiej skądinąd wartości 90 proc. pochodzi z pieniędzy publicznych, i to jest nieszczęście. Boimy się ryzykować, bo nie mamy zbyt dużych nadwyżek. Ale też jest tak, że ten, kto ma już górkę, chętniej inwestuje ją w kolejną nieruchomości niż w zakup nowej technologii, zatrudnienie pracownika naukowego, który pomoże mu zmienić linię produkcyjną czy wprowadzić nowy produkt, czy wreszcie projektanta, który być może to wyprodukuje, ciekawie zaprojektuje i coś uatrakcyjni, a tym samym podniesie poziom innowacyjności. Aby skłonić Polaków do ryzyka, przygotowujemy pewne zachęty podatkowe. Chcemy w ten sposób zachęcić małych, średnich i tych dużych przedsiębiorców do ryzykownych inwestycji. Wiemy jednak, że samą ustawą nie zmienimy świadomości. Dlatego przyglądamy się, jak to robią inni, choćby wspomniana wcześniej przez prezesa Chłudzińskiego DARPA. W DARPA'ie pracuje stu managerów projektu. W Polskim Narodowym Centrum Badań i Rozwoju pracuje czterystu siedemdziesięciu pracowników odpowiedzialnych za podobne sektory i podobny sposób zarządzania. W DARPA'ie projektem zarządza jeden manager. On podejmuje decyzje i on jest za projekt odpowiedzialny. I to jest zderzenie cywilizacji, z którym się borykamy. Tu jest Europa, a tam Ameryka. Teraz chcemy rzeczywiście nieco zawrócić kijem Wisłę i wprowadzić tego typu procedury odpowiedzialności do zarządzania naszymi projektami strategicznymi. Ten sposób zaproponował pan premier Morawiecki, kiedy decydował się na wybór projektów flagowych. Pierwszym z nich jest elektromobilność, a pierwszym krokiem do jego realizacji będzie elektryczny transport publiczny, który chcemy zrealizować w najbliższych latach. Chcemy, aby kilka wybranych polskich miast w całości obsługiwały autobusy elektryczne w co najmniej 70 proc., a najlepiej w całości wyprodukowane w Polsce. Mamy producentów, mamy rynek i chcemy to osiągnąć. Chcemy podejmować to ryzyko i w ten sposób realizować nasze flagowe projekty.

Założmy, że to, co powiedziała pani w pierwszej części, się sprawdza. Założmy, że proces pobudzania małych i średnich przedsiębiorstw jakoś tam się udaje. Ale stajemy przed kolejną pułapką, czyli efektem skali. Ludzie zajmujący się inkubatorami przedsiębiorczości mówią: „No wiesz, możemy podejmować ryzyko przez jakiś czas, ale z czasem osiągamy jakiś tam dobrobyt materialny, jesteśmy w stanie wyżywić żonę, dzieci, mamy jakiś niewielki dochód, a wtedy na te obiecujące firmy zaczynają ostrzyć sobie zęby wielkie korporacje. Obiecują gruszki na wierzbie, złote kokosy. Okazuje się, że zagraniczna korporacja oferuje więcej niż jakikolwiek podmiot krajowy czy związany z branżami strategicznymi”. I co wtedy robi taka osoba? Sprzedaje tę firmę. Tracimy pomysł, a na tym naszym pomysłem kapitalizuje założmy prywatny podmiot zagraniczny. Co z tym zrobić? W jaki sposób jesteśmy w stanie zatrzymać odpływ innowacji tworzonych przez małe, średnie czy mikroprzedsiębiorstwa i podkupywanie ich przez zagraniczne korporacje, które mają więcej kapitału niż nasze firmy rodzime?

**Michał
Krupiński**

Aby móc tworzyć potężne, globalne, innowacyjne firmy, potrzebne są trzy składniki. Pierwszy to jest oczywiście pomysł i osoba założyciela danego biznesu. Drugi to jest kapitał typu smart, czyli taki, który wie, jak tworzyć firmy coraz większe, jak sprawić, żeby się rozwijały, jak pozyskiwać inwestorów i klientów. Trzeci składnik to osoby zarządzające. Jest taki moment w rozwoju firmy, kiedy już naukowiec, inżynier nie wystarczają. Firmę trzeba przekazać profesjonalistom, którzy wiedzą, jak tymi firmami zarządzać. Sukces Doliny Krzemowej tak naprawdę opiera się na tych trzech składnikach plus oczywiście wsparcie rządu. Tesla nie byłaby firmą taką, jaką jest, gdyby nie siedem miliardów dolarów wydanych przez rząd amerykański na ten projekt. Odsyłam do lektury *Start up nation*. Mówi ona o tym, jak rozmaite agendy rządowe w Izraelu stworzyły jedną z najbardziej innowacyjnych gospodarek na świecie. Podobne dyskusje, jak ta nasza, toczone są w wielu krajach. Zastanawiają się one, na ile replikowalny w danym kraju jest model Doliny Krzemowej. Tak naprawdę w pełni nigdzie to się nie udało, może tylko w Wielkiej Brytanii czy w Niem-

czech. Jeżeli myślimy o innowacjach i tworzeniu firm globalnych, tak zwanych *unicornów*, wycenianych na miliardy dolarów, musimy brać pod uwagę wspomniane przeze mnie składniki. Co robimy jako PZU? Chcemy dołożyć naszą cegiełkę i wspólnie z Narodowym Centrum Badań i Rozwoju tworzymy specjalny fundusz, by móc inwestować w najbardziej innowacyjne firmy. To wpisuje się w myślenie o tym, że to rząd, duże firmy, czasami firmy z kontrolą rządu, tworzą innowacje i są w stanie swój kapitał reinwestować, także z pożytkiem dla ubezpieczycieli. Branża ubezpieczeniowa, tak jak cała branża finansowa, będzie podlegać potężnym zmianom ze względu na rewolucję technologiczną, o której rozmawiamy.

Ten problem, który pan zdefiniował, jest absolutnie uniwersalny. Niemal wszystkie kraje zmagają się z drenażem mózgów czy innowacyjnych pomysłów biznesowych. Z tym problemem zмага się także Izrael, państwo start up-ów, trzecie w skali świata, po USA i Chinach, jeśli chodzi o liczbę innowacji. Firmy po fazie badawczej i rozwojowej przenoszą się z produkcją gdzieś indziej. W świecie ćwiczonych jest obecnie kilka case'ów. Estonia na przykład inwestuje w sektor gier komputerowych, my też w Agencji Rozwoju Przemysłu pracujemy nad takim pomysłem. Powinno być to dobrą praktyką, że jeśli państwo wchodzi inwestycyjnie z kapitałem, to ono też zabezpiecza swój interes w kontekście centrum zysku z tego działania i z tego podmiotu. Izrael to państwo stosunkowo nowe, mniej więcej wielkości województwa mazowieckiego. W ciągu kilkunastu lat udało tam się stworzyć kulturę organizacyjną. Oprócz pieniędzy bardzo ważny jest klimat, akceptacja dla ryzykownego inwestowania pieniędzy przez państwo. Oni zakładają, że w fazach badawczo-rozwojowych pieniądze będą tracone, bo tylko część innowacji zakończy się sukcesem. A ta część daje realne pieniądze. To wszystko można zbudować. My tego czasu już nie mamy. Tworząc odpowiednie otoczenie regulacyjne i kulturę działania, jesteśmy w stanie to wszystko nadrobić.

**Michał
Chłodziński**

**Jadwiga
Emilewicz**

Jeśli inwestujemy środki publiczne, to musimy zagwarantować sobie udziały. We współpracy z Polskim Funduszem Rozwoju przygotowu-

jemy też inne rozwiązanie, czyli jedno miejsce, w którym zostaną zgromadzone środki na inwestycje prorozwojowe. Dzięki takim instrumentom chcemy zachęcać duże spółki, dużych przedsiębiorców do tego, by inwestowali w ryzykowne przedsięwzięcia. Nas nie interesuje tylko obrót pieniądza i jego powrót, ale także rozwój technologiczny. Jeśli mówimy o naszych dużych championach, to sześć największych to są spółki Skarbu Państwa. Wiemy też, że zmiany potrzebują długiego czasu. Jednocześnie jesteśmy przekonani, że jeśli mamy przed sobą na horyzoncie jakieś nowe umowy międzynarodowe, które mogą zmienić przewagi konkurencyjne, to ci najwięksi muszą poszukać czegoś nowego. To się może wydarzyć w zderzeniu z takimi małymi firmami. Dlatego chcemy im pomóc.

Zanim przejdziemy do wytypowania branż strategicznych dla Polski, chciałbym podzielić się refleksją dotyczącą łańcucha produkcyjnego. Czy zupełnie polski łańcuch produkcyjny jest czymś dobrym? A może czasem warto zostać przy łańcuchu łączonym? Na przykład budujemy samoloty, a polskie firmy zajmują się tylko pewnymi określonymi etapami produkcji.

**dr Rafał
Stroiński**

**Jadwiga
Emilewicz**

Dobrze by było, gdybyśmy tę proporcję mieli dobrze zrównoważoną. Mamy już produkty, które są w całości, od pomysłu do produktu, produkowane w Polsce, jak choćby nasz produkt flagowy, czyli autobus elektryczny. Mamy naszych producentów, mamy linie produkcyjne, tego nie musimy wymyślać. Wiemy, czym jest produkt, ale też, dlaczego on taki jest, widzimy jego rynek. Wiemy, jaki on jest duży. Wiemy, jakie może przynieść korzyści. Takich branż poszukujemy. Jest jeszcze inna kwestia. Wiemy, że w dzisiejszych globalnych korporacjach te komponenty są bardzo wyszukane. Jeśli bylibyśmy kooperantami, w jak największym stopniu oczywiście, to również to jest ta wartość, której poszukujemy. Dlatego przyglądamy się z uwagą temu, co dzieje się w Polsce południowo-wschodniej, w naszej dolinie lotniczej, gdzie wokół trzech globalnych graczy powstało ponad stu kooperantów, którzy są zarejestrowani w Krajowym Kłastrze Kluczowym Lotniczym. To nie są poddostawcy prostych surowców czy prostych elementów.

Oni tworzą bardzo złożone, skomplikowane elementy, dzięki którym w łańcuchu produkcji jesteśmy bardzo wysoko. Zatem oba modele są poszukiwane, chociaż oczywiście marzy nam się kilka produktów od pomysłu do produktu, które mają swoje korzenie w Polsce.

Jeśli chodzi o automatyzację przemysłu, informatyzację, to czy widzi pan przestrzeń dla nowych produktów czy usług, które miałyby kompletny polski łańcuch?

**dr Rafał
Stroiński**

**Stefan
Życzkowski**

Współpracuję z firmami zagranicznymi – amerykańskimi, japońskimi, chińskimi i niemieckimi. Ta współpraca międzynarodowa przynosi obopólne korzyści. Obserwując polski przemysł, widzę bardzo dużą różnicę pomiędzy firmami zagranicznymi a polskimi. Firmy polskie nie mają międzynarodowych kontaktów, wzorców, sposobów postępowania, procedur. Firmy zachodnie przewyższają nas nie tylko kapitałem, ale także kulturą organizacyjną. Mają na przykład standardy szkoleń, a polskie firmy nie mają takich programów. Ta przewaga związana jest z czasem działania na rynku. Podczas rozmów z pewną chińską firmą zaskoczyła mnie jedna kwestia. Dla pewnych wyselekcjonowanych firm, które są uznane za technologiczne, istnieje coś takiego jak antypodatek. Firma nie płaci podatku dochodowego, tylko Skarb Państwa, pod pewnymi warunkami, jej go daje. Sam kiedyś skorzystałem z pewnego programu badawczo-rozwojowego z grantu Unii Europejskiej. Troszeczkę mnie to zabiło. Robiliśmy produkt innowacyjny, pisaliśmy oprogramowanie i od razu musieliśmy napisać, co się stanie, ilu klientów będziemy mieli i tak dalej. To było zabijające, bo produkt badawczo-rozwojowy polega na tym, że my nie wiemy, co badamy i co rozwijamy. Inaczej to jest tylko kopia. Jak już coś wiemy, to wtedy mamy dofinansowanie na komercjalizację. Dzisiaj nie ma finansowania produktów badawczo-rozwojowych, bo one mogą się zakończyć kląpą, czego się nie dopuszcza. Właściwie czułem się prawie jak oszust, bo do mnie co trzy lata przychodziły kontrole, czy ja przypadkiem kogoś nie oszukałem. Projekt zrobiłem ostatecznie własnym sumptem, on był zupełnie inny, niż pierwotnie zakładałem. Jeżeli wszystko wiedziałbym przed, to co to jest za badanie i rozwój?

Jeżeli mówimy o badaniach i rozwoju, to musimy dopuścić błędy. Nie da się wszystkiego przewidzieć. Nie wiem, czy państwo się orientują, ale Polska ma globalną firmę, najlepszego producenta pieców przemysłowych na świecie. Ona ma oddziały w Chinach, Brazylii, USA. Robimy najlepsze piece, a nikt albo prawie nikt o tym nie wie. Czy im można jakoś pomóc? A może już nie trzeba im pomagać? Sam nie wiem. Ale są takie przypadki.

Znamy tego producenta. Co więcej, ponieważ powiedzieliśmy, że to będzie najbardziej ekologiczny rząd po 1989 roku, to chcemy, aby pewne normy i standardy dotyczące pieców były takie, aby ten producent mógł zasilić tych, którzy w Polsce palą ciągle w indywidualnych kotłach i spalają w nich butelki, które zanieczyszczają nam płuca. Chcemy, aby oni poprawiali jakość i standardy życia.

**Jadwiga
Emilewicz**

**dr Rafał
Stroiński**

Poprosiłbym teraz o refleksję na temat branż strategicznych. Jakie to mogą być branże, w których ludzie budujący od zera albo budujący na niezbyt solidnych podstawach są w stanie uzyskać przewagę konkurencyjną na tyle, by móc rywalizować z firmami, które na rynku europejskim mają sto lub więcej lat doświadczenia?

Chcemy przyciągnąć najbardziej innowacyjne fundusze po to, by mogły inwestować w najbardziej innowacyjne polskie przedsiębiorstwa. Jeśli chodzi o branżę, to ja myślę, że my nie wymyślimy na nowo przewag konkurencyjnych Polski. Musimy skupić się na branżach, w których Polska już jest konkurencyjna, jak na przykład przemysł maszynowy, rolnictwo i przetwórstwo rolne. Jeżeli mówimy o branży maszynowej, to ona musi pójść w kierunku IoT (*Internet of Things*). Jeżeli mówimy o rolnictwie, to musimy się zastanawiać, jak myśłą o nim największe firmy i w jaki sposób stosują najbardziej zaawansowane dane klimatyczne po to, by móc w sposób najlepszy planować uprawy rolne. One stosują dane *just in time*, czyli z danego dnia po to, by móc najlepiej zraszać pola. Musimy myśleć o tym, w jaki sposób branże, w których Polska już jest konkurencyjna, będą zmienione. Oczywiście ostatnią rzeczą jest nie tylko obróbka danych, ale także

**Michał
Krupiński**

sztuczna inteligencja. W tej branży w Polsce także działają dość mocno zaawansowane globalnie firmy.

**dr Rafał
Stroiński**

Jedną z typowanych branż w Polsce będzie motoryzacja i jej wymiar elektryczny. To transformacja od paliw kopalnych do elektryki, do paliw wodorowych. Ostatnio usłyszałem nieprzechylne komentarze, jak to jest możliwe, że polski rząd chce za dziesięć lat wyprodukować milion samochodów elektrycznych. Z drugiej strony ktoś mi powiedział, że te autobusy to jest coś fajnego. 70 proc. komponentów mamy polskich. Koszt tej transformacji technologicznej to jest powiedzmy 30 proc. z tego. I te 30 proc. musimy stworzyć. Na ile my rzeczywiście będziemy w stanie stworzyć konkurenta dla takich firm jak BMW, Volkswagen, które mają sto albo i więcej lat doświadczenia.

Akurat ta branża jest o tyle szczęśliwa, że jak powiedział pan premier, my nie mamy diesla na własnym rynku, więc nie musimy walczyć z wewnętrznym oporem. To po pierwsze. A po drugie, sercem samochodu elektrycznego jest bateria. Produkuje ją między 20 a 40 proc. To, co najcenniejsze, jest w tych 50 proc., w których nas nie ma. Jeśli udało by się nam spolonizować baterię, to moglibyśmy rozwiązać wiele innych problemów. Dlatego ten projekt jest tak ciekawy. Kwestia gromadzenia energii, a bateria przecież temu służy, to jedno z najważniejszych zagadnień, kiedy mówimy o efektywności energetycznej. Zrobimy dobrze projekt, który rynek nam szybko zweryfikuje. Pan prezes powiedział o Internecie Rzeczy, o tym wszystkim, co wiąże się z informatyzacją, z cyfryzacją, z obsługą danych. Tak naprawdę dzisiaj to nie informatyka jest branżą, ale kwestia umiejętnego pozyskania, udostępnienia i wykorzystania danych. Na tym polu mamy już ogromne przewagi. Nie bez powodu Polska jest dzisiaj potęgą, jeśli chodzi o tak zwany *fintech*, czyli cyfrowe usługi finansowe. Udało nam się wskoczyć na tę falę nieposiadania książeczek czekowych, dlatego dzisiaj jesteśmy tu, gdzie jesteśmy. W płatności bezgotówkowej jesteśmy absolutnymi liderami, a w płatnościach dotykowych właściwie nie ma nam równych. To na pewno jest obszar, który wydaje się być jednym z projektów flagowych. Warto szukać

**Jadwiga
Emilewicz**

tych miejsc, w których już jesteśmy dobrzy, i tam wrzucić jeszcze piąty czy szósty bieg. Dlatego też rozmawiamy o branży, która w żaden sposób nie kojarzy się z innowacyjnością, czyli o branży budowlanej. W poprzedniej perspektywie finansowej sfinansowaliśmy dużo bardzo innowacyjnych materiałów budowlanych. W tym obszarze mamy swój lokalny przemysł. Tak się złożyło, że kiedy w Polsce były budowane drogi i koleje, nie lano polskiego betonu czy nie sypano polskiego cementu, ta branża niemalże została wycofana z Polski. Aktywna rola przedsiębiorczego państwa, jak napisała to kilka lat temu Marianna Macukato, polega na uwzględnieniu w systemie normalizacyjnym zamówień publicznych czy innowacyjnych produktów.

**dr Rafał
Stroiński**

To byłoby niejako podpięcie się pod tę rewolucję ekologiczną, która została zapoczątkowana w Niemczech, w Danii...

Tak, ale tutaj też nie mamy się czego wstydzić. Możemy pokazywać nasze technologie. Podczas spotkania z DARPA Amerykanie pokazali nam efekty swoich prac nad autonomicznym samochodem. Czy wiedzą państwo, kiedy odbyły się pierwsze zawody autonomicznych pojazdów w Stanach Zjednoczonych? W 2002 roku. A my dzisiaj zastanawiamy się, jak to wdrożyć. Po tym spotkaniu spytałam, nad czym oni teraz pracują, bo może i nam uda się skrócić dystans. Oni się tylko uśmiechnęli i powiedzieli, że porozmawiamy o tym za dziesięć lat. My także mamy na oku pewne technologie i pewne branże, ale nie będziemy o nich rozmawiać przy tym stole. Mam nadzieję, że państwo rozumieją dlaczego.

**Jadwiga
Emilewicz**

**dr Rafał
Stroiński**

Poprosiłbym teraz prezesa Chłudzińskiego o wskazanie czarnego konia, który naprawdę ma szansę dobiec do mety.

Myślę, że powinniśmy przede wszystkim szukać branż, w których liczy się kapitał intelektualny, a nie bilansowe aktywa trwałe. Mamy rosnący trend, gdzie o wartości spółek stanowi to, co ludzie mają w głowach, jaką mają myśl, jakie mają prawa intelektualne, a nie to, czy mają środki produkcji, budynki, itp. Takimi branżami, choć

**Michał
Chłudziński**

może nie w całości, ale w dużej części, są automatyka przemysłowa, robotyka, czy kobotyka. To się wpisuje też w czwartą fazę rewolucji przemysłowej. W Polsce mamy duży potencjał rynku wewnętrznego. 168 tysięcy robotów przemysłowych w Niemczech, około 7 tysięcy robotów przemysłowych w Polsce. Jeśli chodzi o liczbę robotów na dzień-tysięcy pracowników, to jest ich dziewiętnaście. W UE średnio jest ich osiemdziesiąt dwa. Za nami w rankingu europejskim są tylko Rumunia i Chorwacja. Mamy więc potężny rynek wewnętrzny. Mamy też firmy, które w Polsce nad tym pracują. Na przykład Przemysłowy Instytut Automatyki Pomiarowej sprzedaje roboty obronne do Korei Południowej, bo to jest oddzielny sektor. Używa się ich tam, gdzie nie powinni wchodzić ludzie. Te roboty mają broń, strzelają, robią różne dziwne rzeczy. Warto więc stawiać na tę branżę. Tam, gdzie się udało, w Izraelu, USA czy Holandii, koncentrowano się na konkretnych branżach, nie wspierano wszystkiego. Zbadano przewagi strategiczne potencjału szans na rynku w krótkim i długim terminie. Obstawiono kilka wątków i dzięki temu się udało.

**Stefan
Życzkowski**

Po pierwsze trzeba rozróżnić branże kluczowe i strategiczne. Branża kluczowa daje pieniądze. W Polsce taką branżą jest na przykład meblarstwo, w tym jesteśmy bardzo mocni. W ciągu ostatnich dziesięciu czy piętnastu lat wyrosła inna branża, czyli biuro usług outsourcingowych. Przy pomocy internetu stworzyła ona 120 tysięcy miejsc pracy, czyli więcej niż w polskim górnictwie. Ci ludzie mają dobrą pracę, używają technologii internetowej do tego, by serwisować firmy, które są na przykład w Kanadzie czy we Francji. A jeżeli chodzi o branżę strategiczną, która jest według mnie słaba, ale z dużym potencjałem, to jest to branża maszynowa. Trzeba powiedzieć, że Polakom się chce. Jesteśmy głodni sukcesu i rozwoju. W tej branży możemy dużo eksportować. Znam firmę, która w Niemczech kupowała polską maszynę, przyklejała naklejkę *made in Germany* i odsprzedawała ją z dobrym zyskiem. Chciałbym, żeby kiedyś ktoś przyklejał naklejki *made in Poland* i sprzedawał konkretne maszyny z dobrym zyskiem. Nad tym musimy pracować. Wspomniał pan o branży meblarskiej. Mówił, że jest ona wpływowa, że ma bardzo duży potencjał, tyle tyl-

ko, że meble *made in Poland* nie kojarzą się dobrze. Od dwudziestu trzech lat działam na rynku europejskim, jeżdżę po świecie i nie mam kompleksów. Kiedy zaczynałem w latach osiemdziesiątych, byliśmy na dole, a teraz już jesteśmy na równi.

Ktoś, ktoś kupuje polskie meble, zachwycą się nimi, a myśli, że to jest *made in Germany*, a nie *made in Poland*.

**dr Rafał
Stroiński**

**Jadwiga
Emilewicz**

Rzeczywiście branża meblarska cierpi na brak marki. To nie zawsze jest kwestia wydatków na badania i rozwój. Czasami potrzebne jest po prostu wsparcie marketingu. Jeśli chodzi o meblarstwo, to marka buduje się w tej branży nawet trzydzieści lat. Faktem jest jednak, że kiedy podajemy dane dotyczące polskiego eksportu, to branża meblarska jest liderem.

Lewandowski zrobiłby to znacznie szybciej. Za dwa lata będzie zupełnie inaczej, niż jest teraz. Trzeba mieć głowę, a to jest trudne. Zarządzanie kryzysem, a w zasadzie rewolucją, jest bardzo trudne.

**Stefan
Życzkowski**

**dr Rafał
Stroiński**

Widać, że przyszłość polskich marek wzbudza naprawdę wielkie emocje. Bardzo serdecznie dziękuję za dyskusję.

Jak uwolnić potencjał polskiej przedsiębiorczości?

Paneliści:

prof. Tomasz Siemiątkowski

prof. SGH i UKSW, przewodniczący RN PGZ

Zbigniew Jagiełło

prezes zarządu PKO PB

dr inż. Wojciech Warski

wiceprzewodniczący Rady Dialogu Społecznego,
Przewodniczący Konwentu BCC, prezes spółki informatycznej
Softex Data

Cezary Kaźmierczak

prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców

Mariusz Haładyj

podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju

Moderator:

dr Rafał Stroiński

adwokat

Jestem doktorem nauk prawnych i adwokatem. To przyjemność i zaszczyt prowadzić tę debatę nie tylko ze względu na istotną tematykę, ale także na znamienitych gości, którzy zgodzili się w niej uczestniczyć. Temat panelu dotyczy uwalniania potencjału polskiej przedsiębiorczości. Mamy bardzo wiele definicji przedsiębiorczości. Ich wspólnym mianownikiem jest zdolność do rozwiązywania problemów w sposób twórczy i nowatorski, ale też gotowość do podejmowania ryzyka, umiejętność wykorzystywania pojawiających się szans, elastycznego przystosowywania się do zmieniających się warunków. W tym kontekście, jeżeli pojęciu definicji przedsiębiorstwa nadamy dostatecznie pojemne znaczenie, wydaje się bezspornie, że jesteśmy społeczeństwem przedsiębiorczym, o czym dosyć jednoznacznie świadczy nasza historia. Zaryzykowałbym tezę, że nasza przedsiębiorczość z racji naszej historii rozwija się niezależnie od naszej państwowości, a często wbrew instytucjom państwa. W czasie okupacji potrafiliśmy stworzyć państwo podziemne, instytucje, cały system, i to w warunkach, w których państwa miało nie być. Po wojnie stworzyliśmy obrót dewizowy, a przecież posiadanie jakichkolwiek dewiz było surowo karane. Potrafiliśmy tworzyć różnego rodzaju rynki prywatne w ustroju, w którym prywatnych środków produkcji w ogóle miało nie być. W okresie komunizmu polscy inżynierowie, lekarze, naukowcy odnosili sukcesy, budowali firmy, niestety zazwyczaj poza granicami Polski. Wreszcie w krótkim okresie po 1989 roku, być może w sposób niedoskonały, podjęliśmy się stworzenia instytucji gospodarki rynkowej, rynku kapitałowego. Dzięki temu jesteśmy tu i teraz. Jesteśmy państwem niepodległym, które może samodzielnie kształtować swoją sytuację i walczyć o swoją pozycję na rynkach międzynarodowych. Ogłoszony przez premiera Mateusza Morawieckiego Plan na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju zawiera diagnozę, szereg recept, które tę naszą sytuację mają poprawić. Wydaje mi się, że utraciliśmy zaufanie do samych siebie, do państwa, a także pomiędzy obywatelami a państwem, i do końca go nie odbudowaliśmy. A przecież zaufanie jest koniecznym elementem biznesu i rozwoju przedsiębiorczości. Można tę sytuację porównać do prowadzenia samochodu, przestrzegania zasad ruchu drogowego. Kiedy jako kierowcy wyjeżdżamy na Zachód, to

jeździmy zgodnie z przepisami, natomiast u siebie jeździmy na skróty, przekraczamy dozwolone prędkości, powodujemy wypadki, naruszamy prawo. Moje pierwsze pytanie chciałbym skierować do pana profesora Siemiątkowskiego. Czy przepisy prawa, tu i teraz, w jakiś sposób mogą przyczynić się do wspierania mechanizmów odbudowania zaufania w naszym społeczeństwie? Czy przepisy prawa mogą wspierać to zaufanie? Czy one mogą wyzwalać naszą przedsiębiorczość?

**prof. Tomasz
Siemiątkowski**

Zadał mi pan bardzo trudne pytanie. Odpowiedź na nie rozpocznę od pewnej tezy, która miałaby pokazać proces, o którym pan wspomniał, ale tak *à rebours*. Zastanowię się, skąd się to mogło wziąć, a także, co miałyby się zmienić. Dopiero kiedy odpowiem na te pytania, poszukam miejsca dla prawa. Pytanie zasadnicze jest takie: skąd się wziął brak zaufania między nami? To jest kwestia czysto aksjologiczna czy socjologiczna. Jej pochodną jest oczywiście pewien obszar braku zaufania, czyli biznes. Stawiam tezę, że ten brak zaufania wziął się z dewastacji społecznej czy z dewastacji społeczeństwa. Z badań socjologicznych w zakresie moralności społecznej prowadzonych na przełomie lat 80. i 90. XX wieku wynika, że na przykład pobicie człowieka na ulicy postrzegane było jako zachowanie naganne, a niepłacenie podatków jako pozytywne. To była pochodna ówczesnej sytuacji. Gdybyśmy podobne badania przeprowadzili dzisiaj, odpowiedzi byłyby zupełnie inne. Dlaczego? Dlatego że mamy inne poczucie. Doskonale wiemy, do czego służą podatki, jak są wydatkowane. Wiemy, że wzrost pewnego zabezpieczenia społecznego jest prostą pochodną pieniędzy, które gromadzi państwo. Gdybyśmy w ten sposób do tej sprawy podeszli, to pierwsza teza byłaby taka, że upływ czasu i budowa społecznych relacji na pewnych zdrowych zasadach są raz bardziej, raz mniej zdrowe, ale one są na pewno znacznie zdrowsze niż były w czasie, kiedy dokonywano dewastacji społecznej. Tutaj nie ma jeszcze miejsca dla prawa. Co musiałoby się takiego zdarzyć, żeby to podejście się zmieniło? Co mamy regulować? Jaki wpływ ma prawo? Może to przeregulowanie ma wpływ na brak zaufania? A może odpuszczenie w regulacjach miałoby pozytywny wpływ? Tym, co kiedyś było pewnym mitem i fantazją, a co zachwycało

wszystkich światowych przedstawicieli ekonomii instytucjonalnej, była teza, że świat jest generalnie przeregulowany. Dzisiaj wracamy do doregulowywania stosunków gospodarczych po to, by były pewne wentyle bezpieczeństwa i pewne rzeczy nie działały się same przez się. Jeżeli tak zadamy pytanie, to zaobserwujemy pewną poprawę relacji między przedsiębiorcami dzięki regulacjom, a także dzięki brakowi określonych regulacji bądź ich modyfikacji w określonym kierunku, czy dzięki takiemu, a nie innemu procesowi funkcjonowania norm, czyli stosowania.

Termin „stosowanie” nie jest dość precyzyjny, więc nie należy go rozumieć dosłownie. Chodzi w nim o organy. Na początku powiedziałem o kwestii *à rebours*. Wpływ na nią miałyby nieuchronność szybkiej i skutecznej reakcji na niestosowne zachowania. Mówiąc wprost o biznesie i o stosunkach między przedsiębiorcami, mam na myśli skuteczność sądownictwa gospodarczego. Sprawa stara jak świat. Chodzi o to, żeby sprawy gospodarcze rozpoznawane były sprawnie, bez zbędnej zwłoki, w sposób dobrze zorganizowany. Zbudowanie mocnego sądownictwa jest równoznaczne ze zbudowaniem mocnego i wydolnego państwa. Inną sprawą są kwestie proceduralne i procesowe. Pod wpływem różnych rozmów przekonałem się do tezy, że sądownictwo gospodarcze w Polsce powinno mieć charakter klasyczny na wzór, powiedzmy, tak zwanego trial, czyli wyznaczania w bardziej skomplikowanych sprawach pewnego cyklu rozpraw, od początku do końca zamykania postępowania, co skutkowałoby tym, iż poczucie nieuchronności skutecznego sądowego rozliczenia się w takiej czy innej formule miałyby ograniczać chęć bycia nieuczciwym. Kiedy używam terminu *à rebours*, to mam na myśli proces wzrostu zaufania, który tak naprawdę wiązałby się z pewną obawą. Mówię o działaniu organów sprawiedliwości mających przełożenie i skuteczność prawną w zakresie relacji społecznych. To jest pierwsza kwestia. Druga sprawa dotyczy zachowania się administracji. Nie będę wchodził w temat relacji obywatel – administracja, ale chcę powiedzieć o czymś innym. Funkcjonująca tak a nie inaczej administracja demoralizuje społecznie. Jeżeli państwo, którego jest ona emanacją, zachowuje się tak a nie inaczej, to oczywiście w naturalny sposób gdzieś świadomie

**prof. Tomasz
Siemiątkowski**

bądź nie następuje pewna reakcja. Skoro państwo się tak zachowuje, to ja jako obywatel wcale nie muszę zachowywać się lepiej. Jeżeli przedsiębiorca przychodzi do UOKiK-u, kładzie na stole projekt i pyta, czy może go zrealizować, czy nie, a jeżeli zrealizuje, to nie chciałby zapłacić na przykład dwustu milionów złotych kary, to słyszy, żeby sobie go realizował, a dopiero z czasem się okaże, czy zapłaci karę czy nie. To jest demoralizujące z punktu widzenia nie tylko biznesu. Bliższe bycie państwa, zniesienie pewnych barier, nie tylko mentalnych, ale także relacyjnych, spowoduje, że ludzie w biznesie zaczną sobie ufać. Przedsiębiorcy poruszają się cały czas w relacji między sobą plus administracja plus ewentualnie sądownictwo, co już jest tym gorszym wariantem, dla nich niekoniecznie przyjemnym.

Jak umiejętnie tworzyć prawo, żeby ono sprzyjało poczuciu pewnego bezpieczeństwa? Prawo nie powinno być opresyjne. Wielokrotnie wypowiadałem się na ten temat. Co to znaczy stworzyć prawo nieopresyjne dla przedsiębiorców? To znaczy, że dzięki takiemu prawu przedsiębiorcy psychologicznie będą się czuć bezpiecznie, będą spokojniejsi, w lepszej formie, a przez to bardziej otwarci na świat i ludzi. Trochę przewrotnie to wszystko przedstawiam, ale myślę, że w tym tkwi istota tego zagadnienia. Nie mamy czarodziejskiej różdżki, za pomocą której można to osiągnąć. Mamy tworzyć przede wszystkim prawo otwarte, stabilne i dobre. To jest jeden postulat. Drugi to z kolei zmiana pewnej mentalności i modelu. W biznesie urzędnik nie reprezentuje żadnej władzy. Do dzisiaj w urzędach niewiele się zmieniło, ciągle nie ma regulacji, która może wymóc na urzędzie, organie administracji gospodarczej bardzo wysokiego szczebla, to, abym ja jako przedsiębiorca mógł zapytać. Ja chcę wiedzieć, czy myślę dobrze, czy źle. To wszystko na raz może spowodować, że przedsiębiorcy będą bardziej stabilni. W efekcie ludzie zaczną się częściej do siebie uśmiechać, będą bardziej życzliwi dla świata i innych ludzi. To niewidzialna ręka regulacji, czyli prawa, może mieć na to wszystko wpływ.

**dr Rafał
Stroiński**

Bardzo dziękuję za tę wypowiedź. Prawo buduje instytucje. Prawidłowe funkcjonowanie instytucji buduje zaufanie. Zła administra-

cja z kolei demoralizuje. Czy któryś z panów zechciałby się odnieść do własnych doświadczeń, własnych postulatów?

**Zbigniew
Jagiello**

Chciałbym zauważyć, że dobrze napisana ustawa czy dobrze zawarte porozumienie na przykład o współpracy pomiędzy dwiema firmami tej współpracy nie zapewni, jeżeli obie strony nie będą chciały jej realizować. Pan profesor mówił o zaufaniu. Jest to informacja zarówno dobra, jak i zła. Zła, ponieważ ponosimy koszty braku zaufania, a dobra, bo możemy znacznie się poprawić, skorzystać na tym jako społeczeństwo, a w następstwie jako poszczególni obywatele. Pan profesor mówił o opresji urzędniczej. Pamiętam pewną prowokację dziennikarską przeprowadzoną w Niemczech Zachodnich po dziecięciu czy piętnastu latach po połączeniu się wschodnich i zachodnich Niemiec. Do dwóch urzędów – w Monachium i Dreźnie – z tą samą sprawą, którą można różnie interpretować, przyszli dziennikarze. Urzędnicy w Monachium zastanawiali się, w jaki sposób pomóc obywatelowi, żeby usunąć ten błąd i żeby on mógł dalej normalnie funkcjonować. A w Dreźnie z kolei zastanawiali się, jak go ukarać. To są dwa różne podejścia.

Dlaczego to zaufanie jest ważne i dlaczego ono nie powinno opierać się tylko na prawie? Mówił o tym wicepremier Mateusz Morawiecki, kiedy wspominał o budowaniu zamożniejszej, lepszej Polski. Jeżeli nie będzie współpracy, jeżeli nie będzie efektu synergii, to nie powstaną większe rzeczy. Pojedyncza osoba czy pojedyncza organizacja nie jest w stanie tego zrobić. Przykładów nie trzeba daleko szukać. Wczoraj w Szczecinie byłem sygnatariuszem listu intencyjnego w związku z budową polskiego promu na Bałtyku o wartości plus minus stu milionów euro. Po jednej stronie musi być konsorcjum polskich stoczni, kilku różnych partnerów, którzy, uwaga, będą odgrywali różne role. Nie jest możliwe podzielenie budowy tego promu w taki sposób, by wszędzie było po równo. Takim naturalnym liderem powinien być najlepszy partner. W tej chwili w Polsce najlepsza jest Stocznia Remontowa i ona musi być liderem tego konsorcjum po stronie konstrukcyjnej i po stronie budowy. Po drugiej stronie jest z kolei konsorcjum instytucji, które ten projekt finansują. Jeżeli one

będą przekładały jednostkowe dobro nad to, żeby udał się wspólny projekt, to on się nie uda. Z tego wypływa wniosek, że każdy duży projekt wymaga współpracy.

**dr inż.
Wojciech
Warski**

Może dodam trochę rozważań praktycznych. Jestem przedsiębiorcą, na co dzień prowadzę średniej wielkości firmę informatyczną. To, o czym mówi prezes Jagiełło, znam doskonale z autopsji. Przez dwadzieścia pięć lat konstruowaliśmy prawo metodą prób i błędów, a nie metodą nawarstwiania się mądrości pokoleń. Przychodziła kolejna władza, kolejni mądrzy legislatorzy konstruowali kolejne prawo, które a nuż się sprawdzi. Mówię o tym, rzecz jasna, w sposób nieco żartobliwy, prześmiewczy, ale w taki właśnie sposób konstruowane jest nasze prawo. W efekcie trudno mieć zaufanie do państwa, które jest opisane takim systemem prawnym, bez względu na to, czy mówimy o prawie podatkowym, zamówień publicznych czy generalnie o jakichś relacjach państwo – przedsiębiorcy tak jak w ustawie o swobodzie działalności gospodarczej. To są wszystko ustawy potwornie zaśmiecone. Ich logika polega na tym, że urzędnik zna wszystkie przypadki, jakie mogą się zdarzyć w życiu, bo on je opisał w ustawie. To jest oczywiście bzdura, bo życie jest zawsze znacznie bogatsze. Do „n” sytuacji opisanych w ustawie życie dopisuje $n+1$, $n+2$, $n+3$ i n -tą sytuację, których prawodawca nie przewidział. Wracam tutaj do kwestii, nazwijmy to, interpretacyjnej. Cóż wtedy się dzieje? Urzędnik mówi: „Proszę pana, co prawda logika mówi, że powinno być tak i tak, ale to mi mniej więcej pasuje do tego przypadku, to powiemy więc, że czerwone jest zielone i już traktujemy pana przepisem. Od czapy, ale to robimy”. W taki sposób zostałem potraktowany jako przedsiębiorca. Z dekadę temu moi pracownicy popełnili niewielki błąd w deklaracjach VAT-owskich. Nie mieliśmy z tego powodu żadnych uszczerbków w płatnościach, zwykła sprawa formalna. Trzy dni przed końcem okresu przedawnienia, bo to ulubiona metoda urzędników Ministerstwa Finansów, przyszła kontrola, stwierdziła uchybienie i nałożyła pół miliona złotych kary. Nie pomagały żadne tłumaczenia. Po prostu urzędnicy w sposób niewolniczy, bezmyślny, mówię to z żalem, potraktowali to jako przypadek do półmilionowej kary.

Pogłębiłem tych urzędników i jeszcze na tym zarobiłem. Na szczęście funkcjonował wtedy Naczelny Sąd Administracyjny. Sprawa tam trafiła, a sędzia pukał się w czoło, powiedział, że co prawda przepisy są, jakie są, ale one mają też swoje intencje, a nie tylko literalne brzmienie, które można sobie naginać, dlatego że akurat urzędnikowi coś pasuje. Dzięki temu zarobiłem półtora miliona złotych. Nie chciałbym jednak w ten sposób zarabiać pieniędzy. Chciałbym, żeby prawo, z którym mam do czynienia, opisywało państwo i relacje między mną a innymi przedsiębiorcami, między mną a administracją publiczną w sposób logiczny i zrozumiały. Co jest zasadą logiki? Ten wątek zostawmy, bo niektórzy mają pasiatą logikę, a inni mają inną, ale to już jest kwestia pewnych smaków i kultury osobistej.

Ta logika została zastosowana po raz pierwszy, wedle mojej wiedzy, przy próbie skonstruowania prawa działalności gospodarczej. Mniej więcej dwa lata temu ten projekt ku chwale ojczyzny wystartował. To prawo działalności gospodarczej nazwano bardzo wielkimi słowami, że to ma być konstytucja przedsiębiorców, ponieważ formułowano tam zasady postępowania. Nie będę ich referował. Jeżeli w tej chwili mamy powrót do tej słusznej idei, to zdaje mi się, że należałoby tylko i wyłącznie przyklasnąć i powiedzieć, że w taki sposób powinno być konstruowane prawo. W każdym obszarze powinny być określone zasady, wówczas będę mu ufał, bo nie będę skrępowany jakimś gorsem, tylko będę postępował w zgodzie z własną lub urzędniczą logiką.

Jak mawiał inny praktyk, Al Capone, więcej można zdziałać dobrym słowem i rewolwerem niż samym tylko dobrym słowem. Wydaje mi się, że zaufaniu bardzo sprzyja możliwość egzekucji zawiedzionego zaufania. Ilekroć w naszym Związku nad czymś pracujemy, to lądujemy w tym samym miejscu, które nazywa się polski wymiar sprawiedliwości. Gdyby pan mógł stanąć przed sędzią i od razu rozstrzygnąć swój spór, to zaoszczędzilibyśmy sobie wielu problemów. Jeżeli chodzi o sądownictwo gospodarcze, zanieśliśmy do Ministerstwa Sprawiedliwości projekt zmian. Z tego co wiem, oni jeszcze w ogóle tego nie ruszyli. W tym sądownictwie gospodarczym trzeba zaaplikować rozwiązania sprawdzone w sądach arbitrażowych. Kiedyś ktoś mi coś

**Cezary
Każmierczak**

źle wydrukował, ja mu nie chciałem za to zapłacić i sprawa trafiła do sądu. Do dziś przeklinam ten dzień, bo ta idiotyczna sprawa o dziesięć tysięcy złotych ciągnęła się trzy lata. Miałem wrażenie, że ten sędzia chce się z tego doktoryzować. Jakiś kompletny absurd. W Stanach Zjednoczonych to by było rozstrzygnięte w ciągu trzech tygodni. Nie chodzi mi o to, żeby ten sędzia ustalał stratę materialną, tylko żeby rozstrzygnął spór pomiędzy mną a drukarzem. Wydaje mi się, że jeżeli nie zreformujemy sądownictwa gospodarczego, to dalej będzie to, co jest. Przede wszystkim należałoby podzielić sprawy, tak jak w Stanach Zjednoczonych, na małe i duże. Sprawy małe powinny być rozstrzygane według prostych procedur i w krótkim czasie. To samo dotyczy sporów z urzędnikami. Gdyby tego typu sprawy można było szybko rozstrzygać, to wszystkim wyszłoby to na dobre. Obecnie, kiedy ustawodawca pisze ustawę, to stara się zawrzeć w niej wszystkie możliwe przypadki, bo nikt o zdrowych zmysłach nie sądzi, że będzie można jakąś niejasność rozstrzygnąć w sądzie albo się nie porwie na to, bo będzie to trwało nie wiadomo ile lat. Ten powrót do zaufania musi więc się rozpocząć od sądów. Musimy w którymś momencie zrobić tam porządek. Obserwując różne dyskusje środowisk prawniczych, mam wrażenie, że znajdujemy się w jakiejś nieprawdziwej rzeczywistości. Ci prawnicy rozmawiają o tym tak, jakby sądy były stworzone dla nich, a nie dla obywateli. To sądy w sprawach karnych muszą wymierzać sprawiedliwość, ale przede wszystkim powinny służyć ludziom. Sądy nie są dla sędziów. Sędziowie muszą tam iść i wypełniać swoją służbę dla społeczeństwa, czyli karać przestępców, rozstrzygać spory pomiędzy obywatelami, pomiędzy obywatelami i państwem, pomiędzy przedsiębiorcami i robić to szybko. Mamy zapisane w konstytucji, że obywatel ma prawo do szybkiego procesu i rozstrzygnięcia. Wydaje mi się, że zostawienie tych sądów takimi jakimi były przed 1989 rokiem i przekonanie, że wymiar sprawiedliwości sam się oczyści, to były koszmarnie błędy. Sądownictwo trzeba było naprawdę zreformować. Ciagle jeszcze na to nie jest za późno. Mam nadzieję, że Ministerstwo Sprawiedliwości ma jakieś plany odnośnie do sądownictwa gospodarczego i że ulegnie to jakimś daleko idącym reformom tak, by służyło społeczeństwu, przedsiębiorcom, a nie tylko sędziom.

**Cezary
Każmierczak**

**dr Rafał
Stroiński**

Witamy pana ministra Mariusza Haładyja. Panie ministrze, rozmawiamy o pobudzaniu polskiej przedsiębiorczości przez wzrost zaufania między nami, między przedsiębiorcami, w relacjach przedsiębiorca – administracja państwowa. Mówiliśmy o wdrażaniu różnych reform. Wczoraj został ogłoszony pierwszy element Planu na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, sto poprawek dla biznesu. Czy mógłbym prosić o wypowiedź w tym zakresie?

**Mariusz
Haładyj**

Bardzo przepraszam za spóźnienie, byłem w Sejmie, gdzie trwały głosowania, a jedna z naszych ustaw też temu była poddawana. Z moich obserwacji wynika, że prawo czasami jest traktowane jak alibi. Prawem trochę testuje się rzeczywistość. Nawiązuję do tego, o czym mówił pan Warski. Kiedy pojawia się jakiś problem, to najczęściej zmieniamy prawo. Najpierw trochę podłubiemy, zastanowimy się, prace potrwać rok czy dwa, czasem dłużej. Zanim to prawo zostanie poddane praktycznej ocenie, to przychodzi nowy rząd, pojawiają się nowe problemy. Okazuje się, że prawo, które zostało stworzone wcześniej, nie zadziałało tak, jak miało zadziałać, w związku z tym znowu powtarzamy ćwiczenie, i tak to się niestety kręci. Ta kazuistyka prawa rzeczywiście jest naszym przekleństwem. Mam wrażenie, że to jest taki nurt europejski, płynący wręcz ze stolicy Belgii. Ta kazuistyka często powoduje, że tworzy się taki durszlak. Trzeba załatać jakąś dziurę, a okazuje się, że w tym czasie w kilku innych miejscach wybiły kolejne strumienie. Podobnie rzecz ma się z karami, o których mówił pan prezes Warski. Stawiam tezę, która może zabrzmieć nieco egzotycznie, że prawo karne lepiej niż prawo administracyjne chroni oskarżonego. Prawo administracyjne nie ma ani ogólnych reguł i możliwości miarkowania, ani terminów przedawnienia, chyba że gdzieś się trafi przepis szczególny. Próbowaliśmy coś z tym zrobić z BCC i ze Związkiem Pracodawców. Pamiętam, że to były zasady oczywiste. Powiedziałbym najprościej, że tak powinno funkcjonować państwo. Trochę prowokacyjnie, tak nam się przynajmniej wydawało, włożyliśmy też do tego projektu zasadę znaną jeszcze z tak zwanej ustawy Wilczka, czyli „co nie jest zakazane”. Dopiero konferencja uzgodnieniowa, czyli spotkanie od rana do wieczora przy rozbieżno-

ściach na kanwie danego projektu z innymi ministerstwami, sprawiła, że moje oczy stanęły w ślup, bo ta zasada była bardzo atakowana. Tam podawano tysiące różnych uzasadnień. Rzeczywiście z tą interpretacją prawa, a nawet bardziej ze stosowaniem prawa, nie zawsze jest wesoło. Dlatego tak ważne jest zaufanie. Tę filozofię, o której mówił pan prezes Warski, utrzymujemy zarówno w postępowaniach publiczno-prawnych, jak i cywilnych. Wychodząc z tego założenia, konstruujemy dopiero te poszczególne przepisy w różnych działkach. Zaufanie powinno być budowane przez państwo. To państwo powinno dawać ten pierwszy sygnał. Zapewne jesteśmy w stanie przytoczyć wszystkie badania, które pokazują niski poziom zaufania między Polakami. Wynika z nich, że Polacy mentalnie nie są przekonani do mediacji. Moim zdaniem to nie jest kwestia mentalności, tylko świadomości i tego, że państwo powinno tego typu instytucje uwiarygadniać. Dzięki temu będziemy zwiększać też zaufanie.

**dr Rafał
Stroiński**

Wydaje się, że z tych naszych obserwacji wypływa wiele cennych wniosków. Chciałbym nawiązać do wypowiedzi pana prezesa Jagiełły w kontekście projektu stocznioowego. Pan prezes powiedział o interesie indywidualnym kontra współdziałanie w szerszym celu. Z jednej strony klasyczna nauka ekonomii mówi o racjonalnym działaniu we własnym interesie. Z drugiej bierze się pod uwagę coś więcej niż tylko ten indywidualny interes. Czy można jakoś zachęcić przedsiębiorców, żeby przy swoich kalkulacjach, w podejmowaniu swoich decyzji brali pod uwagę także szerszy interes?

Rozumiem, że pytanie brzmiało, czy polscy przedsiębiorcy realizując swoje cele biznesowe, myślą też o szerszym podejściu do wspólnoty. Oczywiście, że tak. Człowiek jest istotą społeczną i poszukuje innych wartości niż tylko realizacja swoich własnych celów. Lepiej czuje się w grupie. Mówię statystycznie o większości. Widziałem radość polskich przedsiębiorców po prezentacji planu wicepremiera Morawieckiego. Dlaczego oni tak zareagowali? Ponieważ każda firma, która prowadzi swoją działalność, planuje, co chce zrobić. Im stopień organizacji firmy jest wyższy, tym bardziej musi ona przygotowywać

**Zbigniew
Jagiello**

plany finansowe, strategię. Nawet zwykły przedsiębiorca ubiegając się o kredyt, musi przedstawić biznesplan. Przedsiębiorcy nie działają w próżni, tylko w polskiej gospodarce. Chcieliby więc otrzymać od polskiego rządu informację zwrotną, jaki jest plan gospodarczy, żeby się po prostu w niego wpisać. Stąd taki ich nadmierny entuzjazm. Diabeł tkwi jednak w szczegółach. Oni chcieliby wiedzieć, jak ten plan będzie wyglądał. Są też pierwsze propozycje, typowo biznesowe. Kiedy mówiłem o budowie promu pasażerskiego, to chodziło mi właśnie o taki plan. Jako państwo chcemy wspierać coś, co będzie korzystne nie tylko dla firmy użytkującej ten prom, ale także dla tych, którzy go zbudują. Żadna z firm nie jest na tyle silna finansowo, by samodzielnie podjąć takie przedsięwzięcie. Podobnie rzecz się ma ze wspomnianym przez minister Emilewicz autobusem elektrycznym. Na czym ten plan będzie polegał? Po jednej stronie musi powstać konsorcjum różnych firm. Oczekiwania państwa są takie, by elementu polskiego w tym autobusie było jak najwięcej. Dla swojego indywidualnego dobra firmy te muszą ze sobą współpracować. Następnym elementem tej układanki jest samorząd. Pierwszym miastem, które chciałoby taki plan wdrożyć, jest Rzeszów. Samorząd chciałby użytkować autobusy elektryczne z dobrym skutkiem dla mieszkańców, co wiąże się z niższym hałasem, brakiem zanieczyszczenia powodowanego przez silniki benzynowe i diesla. Po trzeciej stronie jest państwo czy jego agendy, które muszą doprowadzić do tego, by te autobusy z punktu widzenia interesu ekonomicznego miasta nie były tak drogie jak obecnie. W tej chwili autobus elektryczny jest dwa razy droższy niż autobus oparty na tradycyjnym silniku diesla. Mówimy więc o kwestii oczekiwań przedsiębiorców, którzy chcą mieć pomysł, plan i chcą za nim podążać. Czy ta droga doprowadzi ich do oczekiwanego sukcesu? Czasami nie. Czy Krzysztof Kolumb, płynąc do Indii, wygrał czy przegrał? Pierwsze reakcje na jego odkrycie były negatywne, bo przecież nie dopłynął tam, gdzie chciał. Gdyby jednak nie miał żadnego planu i tak sobie tylko popływał po morzu, to z pewnością do tej Ameryki by nie dopłynął. On chciał płynąć do Indii, obrał odpowiednie kursy, modyfikował je, przeżył różnego rodzaju trudności i w efekcie odkrył Amerykę. Tego życzę polskim przedsiębiorcom.

**Zbigniew
Jagiello**

Chciałbym wrócić jeszcze do pewnej wartości regulacji, ich zmienności. Jest bardzo istotne, by prawo powstawało w środowiskach kompetentnych. Chcę przywołać pewną anegdotę. Trzy lata odbyła się duża debata na temat jakości prawa. Ona jest w internecie, każdy może ją obejrzeć. Wtedy postawiłem mniej więcej tę samą tezę, że prawo powinno powstawać w środowiskach kompetentnych. Nie zdarza się, żeby operacje przeprowadzali na przykład geolodzy, ale zdarza się, że prawo piszą geografowie. Ja tę tezę postawiłem w obecności ówczesnego ministra z Kancelarii Premiera, a on zaczął na mnie publicznie krzyczeć, kiedy postawiłem mu zarzut, że pije wodę, a ocenia wino. Obserwujący to profesor powiedział: „Mamy dwóch Polaków i jak zawsze nie potrafią się dogadać”. Mówilem, że prawo powinni tworzyć bardzo doświadczeni prawnicy, by nie eksperymentować. Po pierwsze, trzeba wiedzieć, jak to robić. Po drugie, tworzymy normy generalno-abstrakcyjne, czyli takie, które wymagają umiejętności wyobrażenia sobie czy wyhipotetyzowania bardzo wielu wariantów, właściwie nieograniczonej ich liczby, a także na tyle pojemnych norm, które miałyby odwzorowywać pewne zapotrzebowanie, świadomość, wiedzę, doświadczenie, znajomość tego obszaru, którego regulacja dotyczy. Jeśli prawo będą tworzyły kompetentne środowiska, to bardzo dobrze. Co to znaczy kompetentny urzędnik? To znaczy urzędnik na tyle wykształcony i przysposobiony do tej pracy, żeby on pochłoniął percepcyjnie przekaz, że jest dla przedsiębiorcy. To jest również kształtowanie jego mentalności. To są zmiany ostre, nieuchwytnie. To są pewne procesy, które zachodzą. Jeżeli będziemy tak robić, to będzie rozwój również w relacjach. To wymaga jednak ciągłej debaty, stawiania tez, prób ich implementacji i wyznaczania sobie kierunków.

Minister Haładyj mówił o pewnej złej tendencji kazuistycznego traktowania prawa, która płynie z Brukseli. To jest święta prawda. To jest zjawisko, które prawdopodobnie nigdy nie zostanie wyeliminowane. W Brukseli przepisy powstają jako pewien kompromis wszystkich członków. Jeżeli mamy ich dwudziestu siedmiu czy dwudziestu ośmiu, to oni reprezentują wiele szkół czy tradycji prawniczych, np. anglosaską, germańską, francuską, romańską. Kompromis bardzo często polega na tym, że jest to niedoregulowywane, bo nie może takim być,

bo się urzędnicy nie dogadali, więc kończyli regulacje w połowie, a od połowy trzeba było doregulowywać w ustawie uzupełniającej rozporządzenie europejskie. Dopiero jak złożymy dwa akty, to mamy jedną pełną regulację. Dotyczyło to bardzo śmiesznej rzeczy – kto powołuje, a kto odwołuje członków zarządu w europejskiej spółce akcyjnej. To są kosmiczne zjawiska wynikające ze sztuczności tego tworu. Niemniej jednak tej tendencji nie przełamamy. Możemy natomiast stworzyć określoną szkołę na bardzo wysokim poziomie. Chodzi o to, żeby to nie była ślepa implementacja prawa. Ważne, by do implementacji dołożyć, tego nam Unia nie zakazuje, pewne percepcyjne wyczucie tego, że to nie jest przekładanie przepisów do prawa krajowego, tylko to jest swego rodzaju transpozycja. Normy europejskie są na tyle pojemne, bardzo często źle napisane, że można uznać je za zaimplementowane. Należy implementować tylko tyle, ile trzeba, a nie więcej. Bardzo często tak właśnie robimy. To wszystko mówię jako entuzjasta, a nie eurosceptyk. To prawo, które wychodzi od ustawodawcy europejskiego, jest fatalne. Nie oznacza to jednak, że ma mieć bezpośredni wpływ na jakość naszego prawa. Implementujemy więcej niż trzeba, więcej niż się od nas oczekuje, nie mówiąc o tym, że nie jesteśmy w stanie nawet wytłumaczyć i bronić swoich racji. Te środowiska, które się tym zajmują, bardzo często nie są do tego odpowiednio przygotowane. Trzeba więc zbudować system, wykształcić specjalistów w tym zakresie i dopiero wówczas nie będzie z tym większego problemu. Dyrektywy implementowane często pisane są tak bardzo ogólnie, że można je transponować na swój sposób. Natomiast jeżeli to się robi w sposób mechaniczny i się przekłada przepisy, to do polskiego porządku prawnego wprowadzany jest bałagan, bo to nie jest regulacja ostra. Najgorsze co może być, to regulacja nieostra, z której nic nie wynika.

Dochodzimy do wniosku, że prawo ma znaczenie dla pobudzania przedsiębiorczości. Panie prezesie, prosiłbym o głos.

**dr Rafał
Stroiński**

**dr inż.
Wojciech
Warski**

To, o czym mówił profesor Siemiątkowski, to są zagadnienia systemu stanowienia prawa. Muszę dodać jednak tutaj łyżkę dziegciu. Nie jestem optymistą. Nawet nie dlatego, że rozpoczęlibyśmy tutaj ja-

**dr inż.
Wojciech
Warski**

kaś polityczną dyskusję o tym, co się działo z systemem stanowienia prawa przez ostatnie pół roku, ale o tym, co się jeszcze może zdarzyć. Całkiem niedawno na posiedzeniu Rady Dialogu Społecznego usłyszałem od pana ministra Kowalczyka rzecz, która mrozi krew w żyłach. Minister Kowalczyk, szef Komitetu Stałego Rady Ministrów, powiedział: „Proszę pana, po co pisać założenia do ustaw? Przecież i tak na końcu to prawo, które ukaże się w druku, jest zupełnie inne niż założenia”. To jest zgroza. Nie chcę atakować personalnie pana ministra Kowalczyka, ale zaprezentował on dość powszechny sposób myślenia, który narusza wszelkie kanony. Żeby było jasne, nie jestem specjalistą od stanowienia prawa, ale wiem, że obowiązują pewne reguły legislacji, których nie wolno naruszyć, chyba że w przypadku powodzi, kiedy już topią się ludzie. W każdym innym przypadku te ustawy muszą mieć swoje założenia, które będą dyskutowane nie z urzędnikami, tylko z ludźmi, których to prawo dotyczy, a w szczególności z przedsiębiorcami. Potem te założenia zostaną poddane obróbce, a na końcu będzie kolejna dyskusja, czy legislatorzy aby na pewno dobrze zrozumieli to, co się do nich mówiło i czy właściwie opisali intencje. Dochowanie reguł stanowienia prawa jest szczególnie ważne w przypadkach gospodarczych. Politycy, którzy odpowiadają za tworzenie prawa, oraz legislatorzy, którzy pracują na ich rzecz, z reguły nie mają zielonego pojęcia o sprawach gospodarczych. To jest pierwsza uwaga. Druga dotyczy z kolei projektu obecnie ogłoszonych stu ułatwień dla przedsiębiorców. Jako przedsiębiorca temu przyklaskuję, bardzo się z tego cieszę. Byłbym jednak naiwny, jeżeli bym sądził, że jesienią dowiemy się, że to jest sto wspaniałych pomysłów, które zostały przełożone na konkretne prawo. W takie cuda po prostu nie wierzę. Wśród tych stu opisanych pomysłów jest wiele takich, które już w jakiś sposób istnieją w systemie prawnym, tylko może nie do końca jeszcze funkcjonują. Nie są takim zupełnie domkniętym prawem. Jeżeli słyszę, że do niewidzialnej ręki rynku należy dołożyć widzialną rękę państwa, to się ze zgrozą otrząsam. Panie ministrze, jeżeli ręką państwa będzie widzialna, to ja się już boję i uciekam w krzaki. Ręka państwa także powinna być niewidzialna, powinna tworzyć taki system prawny, takie warunki funkcjonowania

przedsiębiorców, które nie będą dla nich widoczne, bo jak je zobaczą, to znaczy, że dostali się pod jakiś ostrzał.

**Cezary
Każmierczak**

Rząd niekoniecznie prowadzi wszystkie ustawy tradycyjną ścieżką legislacyjną. Ja się temu nie dziwię. W moim przekonaniu mamy fatalny system legislacji. Może nie mam jakiegoś wielkiego doświadczenia, ale od kilku lat trochę się tym zajmuję. Kiedy ustawa idzie tak zwaną normalną drogą i wchodzi w uzgodnienia międzyresortowe, to zaczyna się masakra. Były nawet próby zmiany tego systemu, by chronić obywateli i przedsiębiorców przed tą „biegunką legislacyjną”. Można wprowadzić ustawy na czas określony, tak jak w modelu anglosaskim. Polega to na tym, że jedną ustawę się wprowadza, a drugą się cofa. Można też wrócić do tego, co było w II Rzeczypospolitej – Sejm może ustawę przyjąć lub odrzucić, ale nie może dokonywać w niej poprawek. Tylko ten, który wprowadza ustawę, może wprowadzać do niej autopoprawki. Znane są przypadki w polskiej legislacji, że rząd przyniósł do Sejmu jakąś ustawę, a wychodziło z tego zupełnie coś innego, często wbrew intencjom autorów. W II Rzeczypospolitej to dość dobrze funkcjonowało. Premier Morawiecki mówił o Polsce resortowej. Często dany resort nie ma nic do wniesienia do danej ustawy, ale chce koniecznie zaznaczyć swoją obecność i pokazać, ile on ma do powiedzenia. Z tego wynika wiele problemów. Wydaje mi się, że ten proces legislacji w Polsce powinien być radykalnie przebudowany. Uważam, że obecny system jest bardzo wadliwy i należałoby go zmienić. Mówię to jako obserwator różnych komisji sejmowych. Ile tam się marnuje energii, ile w tym wszystkim jest takiej zwyczajnej głupoty i pokazywania, kto jest ważniejszy.

**Mariusz
Haładyj**

Mnie się wydaje, że jak najbardziej jest to możliwe. Po pierwsze, ważne jest podejście partnerskie urzędów państwa do obywatela, do przedsiębiorcy. Po drugie, widzialna ręka ma tę zaletę, że jest przejrzysta. Wolałbym, żeby państwo w działaniu było przejrzyste. To jest po prostu bezpieczniejsze.

Polskich przedsiębiorców irytuje biurokracja. Biurokracja, moim zdaniem, to nie jest tylko jedno, drugie, piąte sprawozdanie,

ale brak takiej logiki działania państwa i urzędów państwowych, ocenianej przez osoby racjonalnie myślące. A przedsiębiorcy są osobami wyjątkowo racjonalnie myślącymi, bo to jest chyba jedna z najtrudniejszych profesji, jaką człowiek może sobie wybrać w tej ziemskiej wędrówce na polu zawodowym. Racjonalność działania jest czynnikiem niezbędnym, by przedsiębiorca odniósł sukces. Gdybyśmy te warunki spełnili, wówczas to dla państwa byłby ogromny benefit. Ta aktywna rola administracji, służb państwowych jest, moim zdaniem, potrzebna po to, by angażować ją do tworzenia polityk, do działań praktycznych, ale też do tworzenia prawa. Dużo łatwiej jest zmienić prawo niż pewne nawyki, praktykę funkcjonowania. Moim zdaniem w funkcjonowaniu przedsiębiorców nie tyle przeszkadza prawo, co praktyka jego stosowania. Dlatego też należy najpierw zastanowić się nad rozwiązaniem problemu w sposób nielegislacyjny, a dopiero później ewentualnie zmieniać prawo. Żeby zwiększyć pewność prawa, czasami jest potrzeba doregulowania. Dzisiejsze przepisy powodują, że firma umiera wraz ze śmiercią przedsiębiorcy, jeżeli mówimy o przedsiębiorcy jednoosobowym. Niestety tutaj się już nie da bardziej zderegulować. Tutaj trzeba stworzyć przepisy, które pozwolą tę ciągłość zachować. Ważne jest, żeby w każdej sytuacji dobierać adekwatne narzędzia do problemu i rzetelnie go zidentyfikować.

Wydaje mi się, że ta dyskusja była niezmiernie ciekawa. Staralem się, by ona nie dotyczyła tylko zagadnień prawnych w kontekście pobudzenia polskiej przedsiębiorczości, i tutaj poległem. Niezależnie od tego, jak bardzo się starałem, wszyscy panowie w tę stronę zmierzali. Wydaje mi się, że to jest bardzo ważny sygnał dla nas wszystkich, dla Polski jako Wielkiego Projektu, dla działań ustawodawcy, dla władzy wykonawczej. Zaryzykowałbym twierdzenie, że bez aktywności z tych stron nie rozwiążemy problemów, które tworzą bariery dla przedsiębiorczości. Powołując się na wypowiedź pana ministra, trzeba zacząć od siebie, bez uszczerbku dla działań nas wszystkich. Plan na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju jest diagnozą, koncepcją, zespołem podejmowanych działań kierunkowych. Teraz pozostaje życzyć nam wszystkim, by implementacja tych wszystkich programów już na po-

**dr Rafał
Stroiński**

ziomie przepisów ustawodawczych i ich funkcjonowania w praktyce nastąpiła sprawnie i zgodnie z założonymi celami aksjologicznymi, gospodarczymi i wszystkimi innymi, by tę naszą polską przedsiębiorczość jeszcze bardziej wspierać i sprzyjać jej rozwojowi. Dziękuję bardzo.

Polski statek na morzu zmian globalnej gospodarki

Paneliści:

Mateusz Morawiecki

Premier

prof. Patrick R. Chovanec

dyrektor zarządzający i główny strateg w Silvercrest Asset Management.
Wykładowca na Columbia School of International and Public Affairs

prof. Peter Oppenheimer

nestor Wydziału Ekonomii na Oksfordzie, emerytowany profesor
Christ Church College

prof. Michał Brzoza-Brzezina

zastępca dyrektora Instytutu Ekonomicznego

dr Ernest Pytlarczyk

Główny Ekonomista i Dyrektor Biura Analiz Ekonomicznych mBank

dr Jens Nordvig

założyciel i prezes Exante Data. Były Head of Fixed Income
Research, Americas i Global Head of Currency Strategy w banku
inwestycyjnym Nomura

Moderator:

prof. Włodzimierz Bolecki

historyk literatury polskiej

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Podczas panelu przyjrzymy się zmianom zachodzącym zarówno w gospodarce polskiej, jak i globalnej. Polska nie jest oczywiście jedynym krajem, który czuje zbliżający się moment przesilenia. Różne zmiany przychodzą i odchodzą, ale cały czas czekamy na te wielkie, które ustabilizują gospodarkę, życie polityczne i społeczne nie tylko w Europie, ale także w Stanach Zjednoczonych. Wiele już powiedziano o zagrożeniach. Niemniej jednak tam, gdzie czyha niebezpieczeństwo, pojawiają się również szanse. W Polsce bardzo czekamy na zmiany, które pomogą nam nadrobić zaległości dzielące nas od Zachodu. Czasami potrzeba zmian, ich tempo bywa przez niektóre osoby krytykowane. Opozycja często ich nie chce. Na to wszystko nakłada się jeszcze zmieniająca się sytuacja polityczna w Europie i Stanach Zjednoczonych. W jakim kierunku należy zmierzać w sytuacji, kiedy świat zewnętrzny jest tak niepewny? W atmosferze politycznego rozchybotania często o tym zapominamy. Dzisiaj możemy porozmawiać o zagrożeniach pojawiających się w kontekście możliwości zmian w Polsce. Na początek chciałbym poprosić o wypowiedź pana profesora Patricka Chovanca. Pan profesor wielokrotnie krytycznie wypowiadał się na temat modelu chińskiej gospodarki, interwencjonizmu, metod stymulowania wzrostu gospodarczego. Wskazywał też zagrożenia, jakie mogą być związane z przemianami i procesami zachodzącymi w Chinach. Czy świat nauczył się żyć ze słabnącymi Chinami? Czy należy się spodziewać jeszcze większej liczby wstrząsów?

Zdecydowanie powinniśmy oczekiwać kolejnych zmian. Czego możemy nauczyć się od Chin? Jaki wpływ wywierają trudności chińskie na gospodarkę światową? Nie tak dawno, w szczególności na fali kryzysu gospodarczego, przyglądaliśmy się z podziwem wzrostom na rynku chińskim, mówiliśmy o modelu chińskim jako rozwiązaniu, którego śladem powinniśmy podążać. Niektóre kraje, na przykład Brazylia, zaczęły wdrażać u siebie model chiński, czyli rozwój, któremu przewodzi państwo. Myślę, że ten model nie jest szczególnie elastyczny, jeżeli chodzi o przystosowywanie do zmieniających się uwarunkowań gospodarczych. Nie ulega wątpliwości, że gospodarka

**prof. Patrick
Chovanec**

ta może wzrastać z pominięciem pewnych realiów gospodarczych, ale od nich nie da się uciec.

Chiny borykają się z pewnym problem. Prace na wczesnym etapie rozwoju niekoniecznie sprawdzają się jako rozwiązania, kiedy już wytworzy się klasa średnia. W ciągu ostatnich trzydziestu lat Chiny odnosiły znaczący sukces, przy czym kluczem do tego sukcesu było otwieranie rynków, tworzenie nowych szans gospodarczych. W państwie tym trzeba było wiele rzeczy zmienić. Kilka lat temu, po dojściu do władzy Xi Jinpinga, w Chinach odbył się kongres partyjny, podczas którego przeanalizowano szereg reform. Okazało się wówczas, że to rynek będzie siłą decyzyjną. Wdrożono niewiele z zaplanowanych reform. Myślę, że to jest wniosek drugi, jaki możemy wysnuć z doświadczeń chińskich. Intencja reform jest czymś innym niż ich realizacja. Możemy zdawać sobie sprawę, dokąd powinniśmy dążyć, ale wewnątrz, w sercu, powinniśmy uznać pewne konieczności. Myślę, że to jest także problem chiński. Chińczycy wiedzą, że reformy, które muszą zostać zrealizowane, które zostały opracowane, w realizacji okazały się problematyczne. Gdybym, proszę państwa, otrzymał dziesięć centów za każdą z reform ogłoszonych ustami analityków, to byłbym bogatym człowiekiem. Wiele spośród zaplanowanych reform nigdy nie zostało w Chinach wdrożonych. W efekcie Chińczycy cały czas opierają się na kredytach, a jednocześnie próbują inwestować, co przyczynia się do pogłębiania tego problemu. Pozostała część świata przygląda się Chinom.

Myślę, że należy zdać sobie sprawę z wpływu tego kraju na pozostałe gospodarki światowe. Bardzo często ludzie wskazują Chiny i mówią: „Oto siła sprawcza wzrostu”. W niektórych wypadkach z całą pewnością tak jest. Zakłada się, że popyt rodzi się gdzie indziej, a Chiny będą ten popyt zaspokajać. Jeżeli tak się nie dzieje, to pojawia się założenie, że gospodarka oparta na kredycie się nie sprawdza. Podobne zjawiska zachodziły w latach osiemdziesiątych XX wieku w Japonii. Chiny tak naprawdę zbudowały swój sukces, korzystając z innych rynków. To nie jest nic złego. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że nie jest to rozwój napędzany wzrostem czy wzrost napędzany rozwojem, z wyjątkiem kilku branż. Mówiąc o spowolnieniu

**prof. Patrick
Chovanec**

gospodarki chińskiej, myślimy tak: skoro druga pod względem wielkości gospodarka na świecie ulega spowolnieniu, to musi to być dla nas zły znak. Tymczasem tak naprawdę kończy się nadinwestycyjny boom chiński, niezły dla samych Chin, nieco gorszy dla wszystkich pozostałych państw. Mówiąc o Chinach, musimy się zastanowić, czym jest ten wzrost, czy jest on dobry, czy zły. Jeżeli to jest dobry wzrost, możemy na tym tracić. Natomiast jeżeli będzie to zły wzrost, nie będzie to korzystne dla nikogo. Znow się odwołam do przykładu Japonii. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia Japonia była jedną z najszybciej rosnących gospodarek na świecie. W latach dziewięćdziesiątych zmieniło się to radykalnie, o sto osiemdziesiąt stopni. Z szybkiego wzrostu Japonia przeszła w tryb wolnego wzrostu. Ze względu jednak na swoje miejsce w gospodarce światowej, jako gospodarka napędzająca swój wzrost eksportem, tak naprawdę nie doprowadziła do spowolnienia czy też wykolejenia pozostałych gospodarek światowych. Australia, owszem, ucierpiała z tego powodu, ponieważ to z tego kraju pochodziła większość surowców.

Jak ten przykład wygląda w kontekście Chin? Jak powinniśmy się pozycjonować w kontekście chińskiej przyszłości, a nie przeszłości? Chiny oczywiście mogą sobie pozwolić na to, żeby konsumować więcej niż produkują, co oczywiście nie jest złe dla Chin pod względem jakości życia obywateli chińskich. O ironio, Chiny mogą stać się faktycznie siłą sprawczą wzrostu, ale według nieco innych schematów niż dotychczas.

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Teraz chciałbym poprosić o wypowiedź pana profesora Oppenheimera. Pan profesor pisał, że fluktuacje i problemy walutowe, które obserwujemy w strefie euro, tak naprawdę tylko wydają nam się właściwe dla Europy i dla naszych czasów. W rzeczywistości, jeżeli przyjrzymy się temu, co działo się od początku XX wieku w strefie euro, możemy powiedzieć, że wielokrotnie Europa raz była bliżej siebie, raz dalej. To są pewne procesy, które przychodzą i odchodzą. Czy z tych doświadczeń możemy dzisiaj wyciągnąć wnioski?

Chciałbym podkreślić zróżnicowanie problemów we współczesnej gospodarce. Nasz moderator bardzo słusznie przeskoczył z rynku

**prof. Peter
Oppenheimer**

chińskiego na rynek europejski i do kwestii walut. Jest jeszcze jeden bardzo istotny temat, którym, mam nadzieję, zajmiemy się podczas tej debaty, mianowicie światowa branża bankowa i bałagan, jaki w tej branży zapanował mniej więcej dziesięć lat temu, o ile nie wcześniej. Jest to nowe wydarzenie w gospodarce światowej.

Europejski problem walutowy nie był spowodowany tym, co się wydarzyło na rynku chińskim. Te dwie sprawy nie miały ze sobą nic wspólnego. Zła kondycja branży bankowej ma swoje źródła w zachowaniu banków amerykańskich i międzynarodowych. Mam wrażenie, że ten konglomerat różnych wpływów jest charakterystyczny dla naszych czasów. Chcę podkreślić, że po raz pierwszy w historii gospodarka światowa faktycznie taką jest.

Zanim powrócę do kwestii Europy, na chwilę odejdę od tematu. Ekonomia najwyżej rozwiniętych państw to jedna z gałęzi gospodarki, która pojawiła się w połowie XX wieku. Niektórzy uznali, że tak będzie wyglądała stała, trwała kondycja gospodarki światowej. Ze względu na to, co się działo na rynkach północnego Atlantyku i chińskim, ten spontaniczny wzrost był ograniczony do wybranych wycinków gospodarki światowej. Większość ekonomistów była przekonana, że wobec pozostałych gospodarek należy stosować nieco inną naukę ekonomii, być może gospodarkę planowaną centralnie, bo to może zapewnić porównywalny wzrost. Zaledwie w ciągu kilku dziesięcioleci okazało się, że ta koncepcja nie ma racji bytu. Nie upieram się, że najbiedniejsze państwa Afryki są w tej chwili tak zamożne jak Stany Zjednoczone, to byłoby założenie groteskowe. Koncepcja, że oto mamy do czynienia z dwoma rodzajami gospodarki – dla spontanicznie zamożnych i dla pozostałych – zupełnie się nie sprawdziła.

Powróć teraz do kwestii Europy. Kontynent ten w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat stał się, co zrozumiałe, nie tylko strefą wolnej gospodarki, swoistym klubem ekonomicznym wybranych państw europejskich, ale także organizacją paneuropejską w każdym tego słowa znaczeniu, co oczywiście prowadzi do określonych problemów. Dlaczego? Dlatego, że samo serce, sama esencja Europy, w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych i Chin, leży w jej zróżnicowaniu kultur, języków, historii politycznej, instytucji oraz form demokracji.

**prof. Peter
Oppenheimer**

Instytucja, która została utworzona z założeniem dążenia do coraz ściślejszej unifikacji, wiązała się z pewnymi szansami, gdy jej członkami było sześć państw – Niemcy, Francja, kraje Beneluksu i Włochy. Wielka Brytania, Irlandia i Dania to jest początek lat siedemdziesiątych w ówczesnej Wspólnocie Europejskiej. Wielka Brytania starała się wcześniej dążyć do wspólnoty, zasadniczo zapobiegł temu generał de Gaulle, jeden z moich bohaterów, ale o tym może kiedy indziej. Natomiast kiedy szóstka czterdzieści lat temu zamieniła się w dziwiątkę, pojawiły się pewne niepokoje polityczne na świecie, o których mówiłem wcześniej. W tej chwili w skład Unii Europejskiej wchodzi dwadzieścia osiem państw, a kolejne do niej aspirują. Mamy kilku kandydatów na Bałkanach, nie mówiąc o Turcji. Europejczycy nie zadali sobie pewnego pytania. Jak wygląda znaczenie coraz ściślejszej Unii, biorąc pod uwagę kontekst dwudziestu ośmiu zróżnicowanych państw. Nie można ich traktować jak dwudziestu ośmiu stanów Stanów Zjednoczonych, to byłoby absurdalne. Wielu Europejczyków nie jest w stanie zmierzyć się z tym pytaniem, a jednocześnie starało się tego pytania uniknąć, dążąc z jednej strony do rozwoju instytucjonalnego, a z drugiej wprowadzając coraz ściślejszą kontrolę superstruktur politycznych w Europie. Kluczowa koncepcja polega na wspólnej walucie. Wiemy, że nie wszystkie kraje UE są członkami unii walutowej. Nie należą do niej Wielka Brytania, Dania, Polska. Koncepcja stworzenia wspólnej waluty dla tylu państw sama w sobie jest absurdem. Jest to słabość nie tylko Europy, ale i gospodarki światowej. Jeśli tę słabość udałoby się ograniczyć do Europy, to wówczas Europejczycy gotowaliby się we własnym sosie. Tak nie jest, ponieważ rzecz skutkuje negatywnie na cały świat, a to powoduje słabość europejskiej gospodarki. Nie miałoby to znaczenia, gdyby dezintegracja Europy nie była konieczna. Może wówczas nie należałoby się martwić fazą przejściową. Kraje, które będą trzymały się jednolitej waluty, będą *de facto* generowały niższy wzrost gospodarczy Europy, a także stworzą słabe podstawy dla rozwoju w XXI wieku.

Przed rokiem 1914 była właściwie jednorodna waluta, nie tylko w Europie, ale i w całym świecie. Działo się tak ze względu na kolonialne imperia i powiązania między nimi. Tą walutą było złoto. Nie

**prof. Peter
Oppenheimer**

mieliśmy waluty jednolitej jako takiej, państwa miały własne waluty, ale każdą walutę definiowano w odniesieniu do złota. System był właściwie nienaruszalny przez około pięćdziesiąt lat, od 1870 do mniej więcej 1914 roku. Chodzi o wewnętrzną elastyczność cen. Jeśli dochodziło do niepokojów gospodarczych w gospodarce krajowej czy do deficytu bilansów płatniczych, to zwiększano dług zewnętrzny. To był dobry mechanizm korekty poprzez lekką presję na pieniądź. Powodowało to, że kraj stawał się bardziej konkurencyjny wobec innych i wychodził z tarapatów. Dobrze się stało, że poziom owej równowagi z jednej strony, a z drugiej rosnące długi były ograniczane przez spontaniczną równowagę gospodarki światowej. Pamiętajmy, że kraje słabiej rozwinięte stały się średnio rozwinięte przed Chinami, Brazylią, Indiami i mniejszymi krajami Azji, dołączyły do tego marszu, ale gospodarka światowa była wówczas niejako pochodną roli Wielkiej Brytanii w stosunkach światowych. W 1914 roku import brytyjski sięgał 40 proc. eksportu całego świata. To nieprawdopodobne, ale tak było. Nie chodzi tylko o to, że zbilansowanie gospodarki światowej wynikało z gospodarki brytyjskiej, ale także o to, że rynek kapitałowy brytyjski emigrował na cały świat, do Afryki, do Azji, dzięki czemu można było zwalczyć bezrobocie. Tę fazę i rolę Wielkiej Brytanii, a także migrację na nowe obszary świata właściwie zakończyła pierwsza wojna światowa. Zapowiedziała również elastyczność pieniądza i płacy, które miały wywołać równowagę w gospodarce światowej. Nie będę tego wątku rozwijał, ale możliwe, że ta elastyczność nie była dostateczna, co było oczywiste od dłuższego czasu. Keynes w latach dwudziestych pisząc o zagregowanym popycie w makroekonomii, wspominał o reformie monetarnej. Twierdził bowiem, że elastyczność kursów wymiany na poziomie krajowym jest konieczna dla równowagi gospodarczej świata, jeśli nie ma dostatecznej elastyczności pieniądza i płac. Fakt, że dwadzieścia kilka krajów Europy stara się zaprzeczyć temu faktowi i poradzić sobie bez niego, jest klasycznym pomieszaniem celów i środków. Pieniądź jest środkiem do zdrowia gospodarczego, postępu i równowagi. On nie jest celem samym w sobie. Chodzi o to, że trzeba uznać rzeczywistość gospodarczą, bez tego dochodzi do pomieszania celów i środków.

**prof. Peter
Oppenheimer**

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

To chyba pan napisał kiedyś, że Polska powinna wejść do strefy euro, a potem z niej bardzo szybko wyjść dla własnych korzyści. Może zostaniemy jeszcze przy strefie euro i wynikających z niej problemów. Poprosiłbym o zabranie głosu pana Jensa Nordviga, autora książki *Fall of the Euro. Reinventing the Eurozone and the Future of Global Investing*. Pozwolę sobie zacytować fragment z jej przedmowy: „Im dłużej studiuję historię polityki i gospodarki, tym bardziej chce mi się krzyczeć: Dlaczego mi to zrobili? Stworzenie euro to był nierozsądny hazard”. Czy to wciąż jest tak ryzykowna gra? Czy Europa dojrzała do tego, by rzeczywiście euro mogło dalej poszerzać swoje granice?

Sądzę, że rzeczywiście był to swoisty hazard, gra oparta na nadziei, że kiedy pojawi się waluta, dojdzie do konwergencji pomiędzy wszystkimi gospodarkami. Widzieliśmy bardzo wyraźnie w ciągu ostatnich dziesięciu lat, że to się po prostu nie dzieje. Proszę spojrzeć na Portugalię, Grecję czy nawet Polskę i porównać ich pozycję wobec Niemiec. Od razu zauważymy wielką rozbieżność. Jaki wzrost występował w Polsce w porównaniu z większością krajów Unii? Całkiem przyzwyczajony, a słabość strefy euro była właściwie ekstremalna. Nadzieja na konwergencję stała się wielkim rozczarowaniem, ten gambit hazardowy po prostu się nie powiódł. Wielu akademików starało się zrozumieć przyczyny tego zjawiska. Pozostały jedynie teoretyczne domysły, które właściwie odzwierciedlały myślenie polityczne leżące u podstaw euro. Zgadzam się z tym obrazem, który zarysował przed chwilą profesor Oppenheimer. Faktycznie, po rozszerzeniu ta grupa stała się zbyt różnorodna, by można było realistycznie wypracować ten projekt w sposób spójny i płynny. Mogą istnieć kraje, których to po prostu nie obchodzi. Przyjęły one wspólną walutę ze względów politycznych, które przeważały nad względami ekonomicznymi. W takiej sytuacji były być może kraje bałtyckie. One tak bardzo martwiły się swoim sąsiadem ze Wschodu, a dodatkowo są tak małe, że właściwie bardzo trudno byłoby im utrzymać sprawny rynek kapitałowy. Sytuacja jest zgoła inna, kiedy popatrzymy na Polskę, kraj znacznie większy. Wniosek jest taki, że to był ostry gambit, hazard, który się po prostu nie opłacił.

**dr Jens
Nordvig**

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Wróciłbym jeszcze do pańskiego eseju *Rethinking the European monetary union*. Pisał pan, że możliwe jest mądre zarządzanie, opanowanie sytuacji rozpadu Unii Europejskiej. Pana zdaniem wyjście trzech lub nawet pięciu państw da się opanować, to nie musi być katastrofa. Nie przypadkiem wspominam ten esej, ponieważ jesteśmy w przededniu referendum w Wielkiej Brytanii. Wielokrotnie słyszymy, że wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej może mieć katastrofalne skutki również dla Polski.

W latach 2010-2012 pracowałem w środowisku bankowości inwestycyjnej. W tym czasie bardzo często powracało pytanie o to, czy strefa euro się rozpadnie, czy nie. Przemyślałem tę sprawę bardzo dokładnie. Na ten temat napisałem książkę. W tamtym momencie obowiązywała pewna narracja. Nie można zlikwidować euro, nawet jeśli był to błędny hazard, źle rozumiany gambit, więc musimy sobie z tym dzisiaj radzić. Z czasem zmieniłem zupełnie swoje zaangażowanie zawodowe, zrobiłem sobie długi urlop, zacząłem się interesować aspektami prawnymi, bo zamknięcie strefy euro to kwestia prawna. Prawdopodobnie zamknięcie tej strefy wywoła krótkofalowe zaburzenia, jeśli kilka krajów z niej wyjdzie. Trzeba jednak oceniać to zjawisko w kontekście długofalowych kosztów pozostania w tej strefie i tego długofalowego krwawienia, które najpewniej będzie występowało przez długie dekady. Potrzebna jest więc analiza kosztów i korzyści, którą podjęło wielu polityków. Wydaje mi się, że kraje europejskie muszą podjąć decyzję, czy chcą przyjąć euro. Poleciałbym, by bardzo gruntownie rozważyły koszty i korzyści oraz nie posługiwały się fantazją, że to takie świetne rozwiązanie. Trzeba podjąć decyzję, a nie dać się omamiać różnym bajeczkom. Gdybyśmy przeanalizowali sytuację krajów, które przyjęły euro, to okazałoby się, że jedyny kraj, w którym rzeczywiście przeprowadzono uczciwą debatę na ten temat, to Wielka Brytania.

**dr Jens
Nordvig**

Pochodzę z Danii. W moim kraju także odbywały się referenda na temat przyjęcia euro. Za każdym razem jedna z głównych partii politycznych mówiła: „Będzie wspaniale, odniesiemy same korzyści, głupotą byłoby tego nie zrobić”. Reszta opinii publicznej była bar-

dziej powściągliwa i przekonywała, że wcale nie mamy tej pewności. Przykre jest to, że w Danii właściwie nie było poważnej debaty. To była taka fantazja, którą uprawiano, a nie mówiono o kosztach. Inne kraje strefy euro udostępniają miliardy euro dla kraju, a u nas o tym w ogóle nie mówiono.

prof.
Włodzimierz
Bolecki

Chciałbym porozmawiać teraz o bankach centralnych. Systemy finansowe świata i banki centralne czasem odgrywały rolę Lewiatana. Były niejako głową, która poruszała całym mechanizmem finansowym. W ostatnim czasie ten Lewiatan stracił głowę i już nie wiemy, czy głowa porusza tymi narzędziami finansowymi, czy te narzędzia zaczynają poruszać bankami centralnymi i tak naprawdę powoli dochodzimy do ściany i do potrzeby reformy całego systemu.

Bank centralny jako Lewiatan. Bardzo podoba mi się to porównanie. Zapiszę sobie tę myśl na drzwiach jako memento tych dyskusji. Kiedy wszedłem na salę, akurat odbywała się debata na temat rewolucji. Pomyślałem wówczas, że to jest świetne hasło do opowiedzenia o tym wszystkim, co wydarzyło się w bankowości centralnej w ostatnich latach. Zacznę od prehistorii. Wydawało się, że lata 2005-2006 to koniec historii. Wszystkie banki centralne miały w zasadzie taki sam cel, czyli zapewnienie stabilności ceny i cyklu koniunkturalnego. Wiadomo było, że podstawowym instrumentem banku centralnego jest stopa procentowa. On czasami trochę te stopy podnosił, czasami je obniżał. Wszystkie banki tak robiły. Można było zauważyć pewną prawidłowość: kiedy Stany Zjednoczone rosły, to rosła także reszta świata, a kiedy Stany Zjednoczone były w recesji, to reszta świata także się w niej pogrążała. Wydawało się, że to w zasadzie jest już koniec świata, bo w bankowości centralnej wszystko było ustalone. A potem przyszło trzęsienie ziemi, kryzys finansowy, wszystko wywróciło się do góry nogami, również banki centralne. Wiele z nich, choćby Rezerwa Federalna, Bank Anglii, Europejski Bank Centralny (Narodowy Bank Polski do tej grupy się nie zalicza), straciło swój podstawowy instrument. Wiadomo było, że stóp procentowych więcej się nie da używać, bo one nie mogą być ujemne. Jak banki centralne obniżyły

prof. Michał
Brzoza-
-Brzezina

stopy procentowe do zera, to dalej już ich nie mogły obniżać, bo poniżej zera są wartości ujemne. W związku z tym banki centralne zaczęły poszukiwać nowych narzędzi do prowadzenia polityki pieniężnej i je znalazły.

Na różnych konferencjach czuję się jak dinozaur. Polska cały czas prowadzi starodawną, staromodną, klasyczną politykę pieniężną, a wszyscy mają już nowe instrumenty. Żeby było jasne, to wcale nie jest zarzut. Banki centralne wynalazły nowy instrument, coś, co się nazywa luzowaniem ilościowym (*quantitative easing*), i to zaczęło działać. Całkowicie zmienił się sposób prowadzenia polityki pieniężnej. Banki centralne, ale także ekonomiści dostrzegli, że coś z tą polityką pieniężną było nie tak. Banki centralne sprowadziły inflację do niskiego poziomu, wzrost gospodarczy też był dość wysoki i w miarę stabilny. Wydawało się, że to jest ich wielki sukces. Tymczasem okazało się, że mamy kryzys finansowy, że czegoś nie dopatrzone, że gdzieś w tle tego sukcesu, tej pozornej stabilności w gospodarce światowej narastały podskórne nierównowagi, na przykład bąble na rynku nieruchomości. Jak one pękły, to wszystko się zawaliło. Znowu zastanawiano się nad tym, czy czegoś nie należałoby zmienić w polityce pieniężnej. Zaczęto więc inaczej ją prowadzić. Wymyślono więc „politykę makroostrożnościową”. Pewnie większość z państwa nie wie, co to jest. Przyznaję się, że pięć lat temu też tego nie wiedziałem. To jest taka polityka, która stara się wykorzystywać dodatkowe narzędzia do tego, by zwalczać wszelkie nierównowagi. Na przykład kiedy widzimy, że za szybko rosną ceny nieruchomości czy kredyt na nie, to przykręcamy śrubę przy kredycie na nieruchomości. Mówimy bankom: „Szanowne banki, może trochę mniej entuzjastycznie udzielalibyście tych kredytów”. Nauczyliśmy się już, że jak ten bąbel narodzi się, a potem pęknie, to nie jest dobrze.

Jak Polska w tym się odnajduje? Prowadzimy cały czas staromodną politykę pieniężną, stopy procentowe mamy powyżej zera. Mamy więc pewną swobodę – możemy je podnieść albo obniżyć. Jeśli chodzi o politykę makroostrożnościową, to wprowadzamy odpowiednie ciało, które ma się tym zająć. Co się z tego wszystkiego urodzi? Dzisiaj jest poczucie, że ten nowy system się tworzy, a my długo jesz-

**prof. Michał
Brzoza-
-Brzezina**

cze będziemy się uczyć, jak to wszystko działa. Nie wątpię, że prędzej czy później instrumentarium banków centralnych znowu stanie się takie samo. Nie potrafię dziś jeszcze powiedzieć, czy to będą stopy procentowe, czy luzowanie ilościowe, czy może jakiś zupełnie inny instrument.

Nawiązując do strefy euro, chciałbym podnieść dwie kwestie. Po pierwsze, z tą strefą rzeczywiście nie jest dobrze, ale nie można jej potępiać w czambuł. Nie ulega wątpliwości, że w ramach Unii Europejskiej jest grupa krajów, które mądrzy ekonomiści nazywają optymalnym obszarem walutowym. To są takie kraje, które powinny stworzyć unię walutową, należą do nich także kraje małe, peryferyjne, jak Litwa, Łotwa, Estonia. One są za małe, żeby prowadzić własną politykę pieniężną. Co do Polski, prowadziliśmy na przykład badania, co by było, gdyby nasz kraj w czasie kryzysu finansowego był członkiem strefy euro, był związany sztywnym kursem walutowym z tą walutą i miał te same stopy procentowe. Okazało się, że recesja w polskiej gospodarce byłaby dużo głębsza. Niezależna polityka pieniężna, płynny kurs walutowy bardzo pomogły polskiej gospodarce.

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Chciałbym teraz porozmawiać o zagrożeniach walutowych dla polskiej gospodarki. Mamy bank centralny, który rządzi się starymi prawami. Jest on odporny na wszystkie nowinki. Ale mamy też margines błędu, jeżeli chodzi o naszą walutę. Możemy ją dostosowywać i spokojnie przechodzić wszystkie kryzysy. Czy to nigdy nie będzie źródłem zagrożeń dla nas?

Musimy mieć świadomość, że jesteśmy małą gospodarką otwartą. Wiele rzeczy bierzemy jako zaistniałe, musimy je zaakceptować, podlegamy wielu trendom międzynarodowym, nasz cykl koniunkturalny w dużej mierze zależy od tego, co się dzieje w strefie euro. Naszym największym partnerem handlowym są Niemcy. Mamy suwerenny bank centralny, suwerenną walutę lokalną, a to jest bardzo ważne. Dzięki tej walucie nie mieliśmy recesji.

Wspomniał pan, że bank centralny jest bardzo konserwatywny. Dla mnie jest on taki trochę przez przypadek, dlatego że taki, a nie

**dr Ernest
Pytlarczyk**

inny był układ głosów. Ludzie, zejdźmy na ziemię. Świat, Europa walczą z problemem sekularnej stagnacji. Nie trzeba nas przekonywać, że popyt jest słaby, że społeczeństwa się starzeją, że to się prawdopodobnie nie zmieni w najbliższym czasie. Mamy ratingi, kredyty walutowe, Brexit. Mam nadzieję, że przejdziemy przez to suchą stopą. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że będziemy mieli za mocną walutę, a więc będziemy musieli stosować te niekonwencjonalne metody, żeby ten nasz sukces ochronić trochę przed pokusami, które są w Europie. Kraje, które dziś padają ofiarą własnego sukcesu, choćby Węgry czy Czechy, stosują niekonwencjonalne środki nie dlatego, że chcą zabłysnąć, tylko po prostu chcą ochronić rynek wewnętrzny i zachować część przewagi konkurencyjnej. Ona bardzo szybko topnieje. Badania NBP wskazują, że polskie przedsiębiorstwa nie są tak bardzo odporne, jak się wydaje, bo tą cienką nitką, na której to wszystko wisi, jest złoty w punkcie, w którym dziś jest.

Druga sprawa, na przykład Węgrzy dużo bardziej niż my zostali przetestowani przez rynki finansowe. Ich politycy, bankierzy wiedzą, jakie są realia wojenki z rynkami finansowymi, ze spekulantami. U nas czegoś takiego nie widzę. U nas toczy się dyskusja, gdzie będzie inflacja za pół roku, brakuje natomiast szerszego spojrzenia na to zagrożenie. Nikt się nie zastanawia, jakie powinniśmy stosować instrumenty na wypadek choćby strajku zagranicznych inwestorów. Czy ktoś liczy, czy banki krajowe będą miały na tyle siły, żeby na przykład na jakiś czas przejąć finansowanie długu? My to liczymy. Jesteśmy spokojni, myślimy, że banki mogą zwiększyć nawet o jedną trzecią swoją pozycję w obligacjach.

prof.
Włodzimierz
Bolecki

Teraz pytanie do pana premiera Morawieckiego. Naszym tematem jest polski statek na morzu zmian globalnej gospodarki. Tak naprawdę powinniśmy mówić: polskie zmiany na statku w czasie zmian globalnej gospodarki. Zaledwie wczoraj pan premier przedstawił sto punktów działań dla przedsiębiorczości. To oczywiście nie są wielkie strukturalne reformy, jeżeli chodzi o makroekonomię, natomiast są niezwykle ważne dla funkcjonowania naszej gospodarki. Ta strategia została przyjęta. Jak te zmiany bezpiecznie przeprowadzić i nie

spowodować dodatkowych wstrząsów, żeby ta łódka, która i tak już się kołysze, za bardzo się nie rozkołysała?

Żeby było trochę polemicznie, odniosę się do paru kwestii. Najpierw pan profesor opowiadał o Chinach. Co do Chin mam jednak trochę inną refleksję, bardziej historyczną. Mianowicie w żadnym kraju w historii świata ani procentowo, ani w wartościach bezwzględnych nie udało się wyciągnąć z biedy tylu ludzi, ile w Chinach przez ostatnie dwadzieścia czy dwadzieścia pięć lat. Oczywiście, ważne są uwarunkowania historyczne. Chińczycy startowali z bardzo niskiego poziomu, po największych obok stalinowskich i hitlerowskich zbrodniach w historii ludzkości. Do końca nie wiadomo, czy za Mao Tse-Tunga zginęło z głodu w ogromnych cierpieniach pięćdziesiąt czy siedemdziesiąt milionów ludzi. To oczywiście zbudowało niesamowicie niskie oczekiwania tego społeczeństwa, co z kolei zaprocentowało wzrostem przez kolejnych trzydzieści lat. Trudno więc krytykować dzisiaj Chiny za to, że są w takim, a nie innym miejscu, że mają za dużo inwestycji. Żaden kraj chyba nie osiągnął takich poziomów. Niemniej jednak należy uwzględnić także kontekst, w którym jesteśmy. Można zarzucać Chinom pewną stagnację na poziomie 6 czy 7 proc. Życzyłbym innym krajom takich wyników. Po drugie, trzeba wziąć pod uwagę fakt, że udało się tam wyciągnąć z ogromnej biedy osiemset milionów ludzi. Siłą rzeczy musi nastąpić tam zmiana polityki. Podobnie rzecz ma się z Japonią. Kiedy ktoś mówi na przykład, że Japonia od dwudziestu pięciu lat jest w stagnacji, to ja bym sobie życzył takiej stagnacji w Polsce. Japonia jest absolutnie jednym z najbogatszych krajów świata. Te kraje stoją dzisiaj przed innym dylematem, mianowicie skąd wziąć nowe źródła wzrostu. Jeżeli gdzieś na jedną głowę przypada pięćdziesiąt tysięcy dolarów, to tam faktycznie wszyscy są szczęśliwi, wszyscy mają już bardzo dużo. Ale co zrobić z resztą świata? Każdy chce mieć wzrost, tylko że trendy demograficzne są nieubłagane, polityka monetarna pokazała swoje granice, co też już wybrzmiało. Na horyzoncie pojawiają się zupełnie inne problemy, a ich symptomem jest chociażby kryzys migracyjny. Przecież nie zbudujemy muru wzdłuż

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

wybrzeża Morza Śródziemnego, Czarnego i paru innych mórz, żeby się tutaj nikt nie dostał. Trzeba zacząć szukać innych rozwiązań dla tych problemów.

Krótko mówiliśmy o strefie euro. Również odniosę się do tego wątku. Jakiś czas temu popełniłem dłuższą pracę na temat *optimum currency areas*. Twórcy tych optymalnych obszarów walutowych – Robert Mundell w 1961 roku, potem Ronald McKinnon, a potem Peter Kenen – mówili, że można liczyć na to, że taka optymalna strefa się uda, jeżeli jej obszar będzie wystarczająco skonwergowany. W tym kontekście zgadzam się z częścią przedmówców, którzy powiedzieli, że niektóre kraje można by zintegrować. Takim krajem jest na przykład Dania. Jak popatrzymy na ruchy walut przez trzydzieści lat przed powołaniem strefy euro, to zauważymy, że takie kraje jak Austria, Holandia, Benelux, Niemcy i od pewnego momentu również Francja zaczęły bardzo równolegle te waluty ze sobą korelować. W związku z tym tam była wystarczająco głęboka konwergencja. Rzeczywiście między północą a południem Europy nastąpiła duża dyskrepancja. Włochy, Hiszpania, Portugalia, Grecja rzeczywiście miały zdecydowanie inny cykl koniunkturalny i w innym miejscu gospodarczym się znajdowały. Dodatkowo polityka monetarna, która na początku tego wieku odpowiadała Niemcom, nie odpowiadała południu Europy, stopy były wtedy za niskie, gospodarka się przegrzała i doszło do kryzysu. Czasami umiarkowanie myślimy o kryzysie we Włoszech i we Francji. W tym kraju dobrobyt jest na jednym z najwyższych poziomów na świecie. Włosi na przykład są zadłużeni 115 proc. do PKB, to jest przypadek podobny do Japończyków, tyle że dług włoski jest w rękach włoskich. Ja bym chciał mieć dług 100 proc., ale w całości w rękach Polaków. Tak na marginesie, wydaje mi się, że dług zagraniczny, który mamy, to jest ponad 60 proc...

**dr Ernest
Pytlarczyk**

Ja mówiłem tylko o lokalnej walucie...

Jeżeli chodzi o lokalną walutę, to jest to 40 proc. Jeśli doda się do tego euroobligacje i obligacje w dolarach, które w ogromnej większości są trzymane przez obcokrajowców, to mamy ponad 60 proc. długu

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

w rękach zagranicy. Nie chcę powtarzać mojego zagajenia sprzed kilku godzin na temat zagrożeń dla zadłużenia zewnętrznego. Taka Anglia na przykład ma trochę długu prywatnego, trochę publicznego, ale jest też wierzycielem. Ma ogromny majątek, *per capita* dziesięć razy większy niż Polacy, w związku z tym ryzyko z punktu widzenia długu w Wielkiej Brytanii jest zupełnie inne niż u nas.

Jeszcze krótki komentarz do polityki monetarnej. Ona jest dzisiaj rzeczywiście w ciekawym miejscu. Można się zastanowić, jak długo jeszcze taką politykę monetarną można prowadzić? Jak długo można prowadzić politykę, z której będzie wynikało, że robimy kolejne *quantitative easing* i uruchamiamy kolejne instrumenty, tak zwane niekonwencjonalne, które na dobrą sprawę mają sztucznie czy właściwie realnie w jakimś sensie podtrzymywać popyt. A może po prostu politykom jest to bardzo na rękę. Nic nie szkodzi, jeżeli wzrost gospodarczy jest ponad kreską – raz pół procent, raz dwa i pół. Niezależność banków centralnych w Wielkiej Brytanii czy Francji jest umiarkowana. Oni bardzo się martwią o niezależność u nas, natomiast u siebie dają sobie z nią świetnie radę i robią, co chcą z polityką monetarną, a to zakup obligacji hipotecznych, a to kolejne luzowanie w postaci na przykład jakichś instrumentów typu LTRO, czyli *Long Term Refinancing Operation*. To *de facto* oznacza pompowanie popytu pośrednio przez bank centralny do gospodarki.

Mamy zupełnie inną sytuację, jesteśmy na pewno pod mikroskopem rynków finansowych całego świata. Z tego względu musimy być bardzo ostrożni, prowadząc naszą politykę fiskalną, monetarną i makroekonomiczną. Te zagrożenia, o których wcześniej była mowa, rzeczywiście u nas istnieją. Nagłe wycofanie dziesiątek, a nawet setek miliardów złotych poważnie mogłoby zdestabilizować naszą sytuację gospodarczą. Jak Polska w tym wszystkim powinna się odnaleźć? Oczywiście nasze uzależnienie od strefy euro, dość duże z punktu widzenia eksportu, powinniśmy zaadresować poprzez głębszą dywersyfikację, ponieważ ona nas uniezależni od strefy euro, która jest w stagnacji i będzie w takim stanie jeszcze wiele lat. Strefa euro najbardziej opłaca się Niemcom. Słabe euro jest korzystne z punktu widzenia ich eksporterów. Niemcy jednocześnie trzymają rękę na tej

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

dźwigni i w miarę możliwości mogą luzować lub nie politykę monetarną. A to, co robią ze swoją polityką fiskalną, jest majstersztykiem, ponieważ w sytuacji, kiedy polityka monetarna została poluzowana, to oni zrobili zacieśnienie fiskalne poprzez zmniejszenie deficytu fiskalnego do zera, jednocześnie balansując, równoważąc politykę monetarną strefy euro z punktu widzenia wyłącznie swoich interesów. Taka jest polityka Niemiec względem tej waluty. W związku z tym bardzo istotna jest znaczna dywersyfikacja polskiego eksportu. Współpraca z tak zwaną resztą świata, czyli z Wielką Brytanią, Danią, Szwecją, ale również ze Stanami Zjednoczonymi czy Chinami, da nam lepsze wejście w architekturę gospodarczą i ekosystemy niezależne od strefy euro. Z punktu widzenia polityki monetarnej na pewno jest dobrze, że mamy jakieś instrumentarium na wypadek sytuacji kryzysowych, przynajmniej teoretycznie, bo ono jeszcze technicznie nie zostało stworzone. Zgadzam się z tym, o czym mówił pan Pytlarczyk, że warto przygotowywać się na różnego rodzaju kryzysy, bo nie wiemy, kiedy one mogą wybuchnąć. Kolejna fala kryzysu może nastąpić w każdej chwili.

Kolejny aspekt, o którym wcześniej mówił pan profesor Oppenheimer, to sektor bankowy. Duża część naszego sektora bankowego jest uzależniona od zagranicy. Faktem jest, że za wcześnie i za tanio sprzedaliśmy nasz sektor bankowy. W związku z tym należy wspomnieć o innej kwestii. Dzisiaj destabilizacja systemów bankowych, które są spółkami dominującymi naszych spółek córek, może się przełożyć negatywnie na funkcjonowanie sektora bankowego w Polsce, tak jak było w 2009 roku. Ze względu na zacieśnienie płynnościowe w sektorze bankowym w strefie euro banki zagraniczne do czasu tak zwanego porozumienia wiedeńskiego 2009-2010 wycofywały płynność z polskich banków. PKO BP nie weszło wtedy w tę przestrzeń, zresztą bank, którym ja miałem przyjemność zarządzać, też się nie wycofywał, choć wiele innych banków tak zrobiło. To było ryzyko, które zmanifestowało się bardzo konkretnie. Musimy być czujni. W tym kontekście na pewno warto myśleć o takiej oportunistycznej repolonizacji. Krótko mówiąc, jak ktoś się będzie wycofywał z Polski, to za odpowiednią cenę, nie przepłacając, a najlepiej jak

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

najtaniej, warto odkupić część tych aktywów po to, żeby one były w szeroko rozumianej domenie polskiej, co nie znaczy państwowej. Mogą być w domenie prywatnej, ale centrale decyzyjne powinny być oparte na realnej gospodarce w Polsce.

Ostatnia część odpowiedzi to jest właśnie gospodarka realna, to są wszystkie ułatwienia, uproszczenia działań, zmniejszenie biurokracji, stworzenie przestrzeni dla rozwoju gospodarczego dla naszych małych, średnich, większych przedsiębiorstw, żeby one miały szansę konkurować z dominującymi graczami z Europy Zachodniej i całego świata. To jest zadanie dla nas.

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Pan premier przy wielu okazjach mówił o interwencjonizmie w Chinach, o zagrożeniach, które z tego wynikały, o reformach, które najpierw są zamierzone i obiecane, a potem nie daje się ich przeprowadzić ze względu na okoliczności. Chciałbym się więc zapytać o ten interwencjonizm. Jak zmienia się jego natura i czy on sam w sobie nie stanowi zagrożenia, a kiedy jest rzeczywiście pomocny?

Moje propozycje zaangażowania państwa są dokładnie takie jak zaangażowane jest państwo niemieckie, francuskie, duńskie czy szwedzkie.

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

**prof. Patrick
Chovanec**

Może jeszcze raz wrócę do Chin. Po raz pierwszy odwiedziłem ten kraj w 1986 roku. W latach dziewięćdziesiątych często tam jeździłem, prawie dziesięć lat tam mieszkałem. Moje doświadczenie jest takie: najbardziej inteligentna rzecz, jaką przedsięwziął rząd chiński, to wycofanie się z potrzeby zarządzania życia ludzkiego i gospodarki, i stworzenie takich warunków, by ludzie sami mogli zacząć zaspokajać własne potrzeby, poczynawszy od tych najbardziej podstawowych – w sektorze rolnictwa rolnicy sprzedawali swoje towary na rynku. Doprowadziło to do bardzo dynamicznego rynku prywatnego, o wiele bardziej dynamicznego niż rynek państwowy w Chinach, szczególnie po globalnym kryzysie, po systemie wspierania gospodarki w Chinach. Mówi się, że sukces Chin to seria pięciolatek, gdzie planiści państwowi nadzorowali cały proces, a gospodarka te zadania wykonywała. Tak naprawdę było inaczej. Jeśli doszło tam do dynamicznego

rozwoju, to dlatego, że stworzono wolność dla sektora prywatnego, a dodatkowo Chiny zeszły z właściwej ścieżki. Myślę, że zaczynamy już widzieć skutek tego zejścia z dobrego kursu w gospodarce. Ja jako inwestor powiem, że należałoby stworzyć klimat, który sprzyja podejmowaniu ryzyka, przyjmowaniu odpowiedzialności, ale również prognozowaniu ryzyk, trudności. Nie chodzi o to, że państwo jest dobre czy złe, chodzi o to, jaką rolę mogą w nim odegrać decydenci. Oni mają stworzyć klimat, w którym ludzie będą mogli dokonywać racjonalnych ocen, który umożliwi wzrost produktywności, zachęci do podejmowania ryzyk. Przynajmniej ogólny kierunek prowadzonej polityki i przepisów prawa będzie jasny. To jest najlepsza rzecz, jaką rząd może zrobić dla własnej gospodarki.

Chciałbym pokusić się o dwie uwagi na temat ograniczeń polityki państwa w zakresie gospodarki – polityka monetarna banku centralnego i polityka fiskalna rządu, czyli budżet. Jeśli chodzi o banki centralne, trzeba pamiętać, że ich odpowiedzialność za sprawy gospodarcze nie sięga indywidualnych komponentów wydatków i popytu. Banki nie są odpowiedzialne za wolumen konsumpcji czy eksportu. Ich główna odpowiedzialność to stabilność monetarna, a to oznacza dwie sprawy – względną stabilność cen wewnętrznych i stabilność instytucji finansowych, a w szczególności sektora bankowego. Problem z bankami centralnymi jest taki, że chyba żaden z nich nie ma pewności, w jakim stopniu ta odpowiedzialność może być w sposób spójny osiągnięta, promując równocześnie konkurencyjną gospodarkę. Banki nie produkują na przykład samochodów czy posiłków w restauracjach, nie świadczą usług fryzjerskich. Ich działania mogą wpływać na siłę nabywczą i prowadzić do względnej równowagi. W pewnym sensie regulacja banków oznacza ograniczenie konkurencji pomiędzy bankami. Od czasu zakończenia panowania komunistycznego wszystko kojarzy się z konkurencją i zwycięstwem. Owszem, konkurencja prowadzi do zwycięstwa, jeśli szukamy nowych, bardziej ekonomicznych samochodów, czy nowego oprogramowania. Ten mechanizm jednak się skończy, kiedy ktoś zaproponuje zły produkt, złe oprogramowanie, zły samochód czy napęd. Tej

***prof. Peter
Oppenheimer***

logiki nie można zastosować do banków, bo to zagrozi stabilności całej gospodarki. Myślę, że dzisiaj środowisko banków centralnych musi nauczyć się ponownie tego samego, czego uczyli się bankowcy w XIX wieku. Chodzi o zagwarantowanie bankom niewystępowania upadłości i nieudostępnianie im pełnej możliwej skali zachowań konkurencyjnych. To jest problem, który nie jest w sposób otwarty podejmowany, chociaż rzeczywiście każdy bankier centralny, każdy minister, myśląc uczciwie, ma tego świadomość.

Kolejna sprawa to polityka fiskalna. Ta współczesna sięga do Keynesa i jego ogólnej teorii z 1936 roku. Jego zdaniem rządy nie powinny charakteryzować się obsesją zbilansowania budżetów. Kiedy dochodzi do załamania się działalności gospodarczej, uzasadnionym i właściwym jest, by rządy wspierały krajową siłę nabywczą, ponieważ odbicie się gospodarki sprawi, że dług, który powstanie, będzie racjonalny i zawiadowalny. Keynes pisał w czasach, kiedy rządy sądziły, że jakiegokolwiek zadłużenie publiczne jest niebezpieczne i trzeba rzecz minimalizować, albo najlepiej w ogóle się zadłużenia wystrzeżać. Pod koniec XX wieku rządy całkowicie zapomniały, że to właśnie w takim kontekście Keynes przedstawił swoje argumenty i dlatego wiele krajów weszło w fazę kryzysu, z zadłużeniem krajowym na wysokim poziomie i rosnącym. To występowało w Chinach i w wielu innych krajach, co ciekawe, przede wszystkim w Japonii. Ilekroć rząd japoński zwiększał zadłużenie, pragnąc zdynamizować gospodarkę, sektor prywatny oszczędzał bardziej, więc dług publiczny rósł, a gospodarka nie reagowała. Keynes argumentował, że rządy powinny mieć możliwość drukowania pieniądza, zaciągania długu. Nikt jednak nie wie, jaki poziom ryzyka rządy mogą przyjąć, akumulując dług, tym bardziej, że mają już istotny poziom długu odziedziczonych z przeszłości. Takie są nierozwiązane dylematy wobec słabości dzisiejszej gospodarki globalnej.

Jens Nordvig

Kilkakrotnie rozmawialiśmy o polityce monetarnej. Pojawia się więc pokusa, by równać do poziomów z przeszłości. To jest niebezpieczna tendencja, mimo że jest to proste rozwiązanie – spisać równanie z podręcznika ekonomii. W tej chwili stajemy twarzą w twarz

z sytuacją, kiedy rozmawiamy o globalnym kryzysie finansowym, natomiast wiele państw na świecie wyleczyło się już z ran po kryzysie. W Polsce problemy są różne od tych zachodzących na świecie. Niezależnie jednak od kiepskiej historii różnych instytucji, w tym banków centralnych, jeżeli chodzi o prognozy stóp inflacji i stóp procentowych, myślę, że jest to stresujące. W kilku państwach możemy się spodziewać zerowych stóp procentowych. Stany Zjednoczone, które ogłaszają publicznie, że będą podnosić stopy, będą musiały pójść w innym kierunku. W związku z tym banki i inne instytucje finansowe muszą przygotować się na perspektywę pięcio-, dziesięcio-, piętnastoletnią, ponieważ nieprzygotowanie się na tę sytuację byłoby błędem.

Pojawiły się pomysły, by bank centralny zajął się czymś innym. Twierdzą, że problemem dzisiejszej polityki pieniężnej jest nie to, że bank centralny ma zły cel. Problemem dzisiejszej polityki pieniężnej jest to, że bank centralny w wielu krajach go nie realizuje. W Polsce na przykład ceny powinny rosnać, taki jest cel banku centralnego, o dwa i pół procent, a chwilowo spadają. To jest problem, a nie cel. Banki centralne nie mogą mieć wielu różnych celów. Mam takiego kolegę w banku centralnym Turcji. Kilka lat temu się spotkaliśmy i on mi wtedy powiedział: „Słuchaj, teraz będziemy robić wspaniałą politykę pieniężną. Będziemy kontrolować kurs walutowy i premie za ryzyko, i stopy procentowe, i zmienność na rynku, i wiele innych rzeczy”. Odpowiedziałem mu wtedy: „Hakan, to się nie uda”. Spotkałem Hakana przed miesiącem i on przyznał, że im się jednak nie udało. Ostatecznie wrócili do tradycyjnego sposobu prowadzenia polityki pieniężnej. Podstawowym celem banku centralnego musi być zagwarantowanie stabilności pieniądza, bo bez tego nie ma wzrostu gospodarczego. Bez tego pan premier nie będzie mógł realizować swojego wspaniałego planu dla podażyowej strony gospodarki, a bank centralny jest odpowiedzialny za jej popytową stronę.

I ostatnia rzecz, którą chciałem powiedzieć. W naszych rozmowach jako takie straszydło pojawia się dług zagraniczny, ile my netto jesteśmy winni zagranicy. Po odjęciu tego, co zagranica jest win-

**prof. Michał
Brzoza-
Brzezina**

na nam, to rzeczywiście jest dużo, bo 60 proc. PKB. Niewątpliwie, gdybyśmy mieli wybrać sytuację, że to my jesteśmy winni zagranicy czy zagranica nam, to lepiej byłoby, gdyby oni byli winni nam, a nie my im. Innymi słowy z tego punktu widzenia lepiej byłoby być Niemcami niż Polską. Tylko trzeba pamiętać, skąd ten dług w Polsce się wziął. On nie spadł z nieba. To nie jest tak, że dzisiaj rano się obudziliśmy i pojawił się dług. Znaczna jego część brała się stąd, że do polskiej gospodarki płynęły inwestycje zagraniczne. Czy tego chcieliśmy? Chyba tak, byliśmy bardzo ubogą gospodarką, z bardzo małym zasobem kapitału. Jedyne sposoby na szybkie pozyskanie tego kapitału to było zadłużyć się za granicą i to zrobiliśmy. Podręcznik do makroekonomii mówi, że właśnie tak należy działać. Wszystko wskazuje na to, że ten proces się zakończył. Osiągnęliśmy już maksimum tego zadłużenia i w tej chwili powoli zaczynamy je spłacać. Polska pozycja inwestycyjna od kilku lat się poprawia. Jestem przekonany, że kiedyś będziemy tymi Niemcami, oczywiście z tego punktu widzenia.

**dr Ernest
Pytlarczyk**

Boże, jakby ktoś to przyspieszył! Rozważamy tutaj trochę hipotetyczny przypadek. Rzeczywiście rynki są bardzo rozchwiane, z dnia na dzień coraz bardziej. Paradygmaty się zmieniają. Pamiętam, jak jeden z znanych profesorów przed 2008 rokiem uspokajał, że siedmioprocen-towy deficyt do PKB na rachunku obrotów bieżących to jest zjawisko normalne, bo zmieniły się czasy i tak sobie można puchnąć. Później się okazało, że nawet w strefie euro to nie jest normalne. Takie nierównowagi to typowe preludium do kryzysu w krajach rozwijających się, a my według metryk wcale nie jesteśmy krajem rozwiniętym. Często zachowanie rynków finansowych uświadamia nam, że ciągle mamy bardzo dużo cech krajów rozwijających się. Co do polityki pieniężnej, chciałbym podtrzymać to, co już powiedziałem.

Panie premierze, teraz dwa zdania na temat zagrożeń. Codziennie w mediach czytamy o zagrożeniach wewnętrznych albo politycznych, ewentualnie o ratingach – dla programu przemian, procesów i reform, dla tego, żeby Polska zbliżyła się do Niemiec. Co dzisiaj jest największym zagrożeniem dla Polski?

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Wróćę jeszcze do kwestii zadłużenia zagranicznego. Kryzys ostatnich ośmiu lat nauczył nas przede wszystkim tego, żeby dobrze patrzeć na rachunek bieżący i na międzynarodową pozycję netto. Nasze zagraniczne zadłużenie brutto wynosi dzisiaj już 2 biliony 150 miliardów euro. Zadłużenie z tytułu zagranicznych inwestycji bezpośrednich, co do których zgadzam się z moim przedmówcą, to są 172 miliardy euro, czyli około 700 miliardów złotych. Cała reszta to jest dług konsumpcyjny, dług w naszych domach oraz dług zagraniczny państwa, samorządów, korporacji, kredyty handlowe i korporacyjne. Wracam do tego, ponieważ w ostatnich siedmiu, ośmiu latach nastąpiło podstawowe rozróżnienie. Ekonomści szukali wspólnego mianownika dla krajów, które wpadły w ostatnich latach w tarapaty, zwłaszcza w pierwszej fazie kryzysu. Co to było? Czy to był deficyt handlowy? Czy *banking bubble*? Czy *property bubble*? A może jakieś inne *bubbles*? Okazało się, że tym wspólnym mianownikiem był *current account deficit*, czyli deficyt na rachunku bieżącym. Te kraje, które miały na rachunku bieżącym najmniejszy lub zerowy deficyt, nie miały za bardzo kryzysu, a jeśli już, to bardzo niewielki i szybko z niego wyszły. To były Holandia, Dania, Szwecja, Niemcy, kraje bardziej uprzemysłowione. Każdorazowy deficyt na rachunku bieżącym dokładał się do naszego kolejnego długu. Zanim zaczniemy być szczęśliwi z tego powodu, że nasza pozycja międzynarodowa się poprawia, to trzeba jeszcze dla porządku dodać, że jesteśmy dzisiaj beneficjentem środków unijnych. Część z nich pojawia się na rachunku bieżącym, a to oznacza, że nasz wewnętrzny, endogeniczny rezerwuar wzrostu jest przy tym poziomie zadłużenia zagranicznego relatywnie słaby, ponieważ mielibyśmy jeszcze cały czas, również dzisiaj, deficyt na rachunku bieżącym pomimo nadwyżki handlowej. Ona w dwóch trzecich jest realizowana przez przedsiębiorstwa z kapitałem zagranicznym. Krótko mówiąc, możemy czuć się dzisiaj troszeczkę lepiej, silniej, bo ten wzrost gospodarczy był, ale nie możemy abstrahować od tego, że nasz model wzrostu gospodarczego był modelem typowym dla gospodarki peryferyjnej, która wpada w dość duże uzależnienie. Takim przypadkiem były Stany Zjednoczone – potężnie zadłużony kraj w Wielkiej Brytanii, w Niemczech i we Francji

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

w połowie XIX wieku. W 1884 roku „New Yorker” na pierwszej stronie jednego ze swoich wydań napisał: to jest dzień wolności, kiedy już nic nie jesteśmy winni w naszych obligacjach tym nieładnym Europejczykom. Tam padło znacznie bardziej dosadne określenie, ale ze względu na obecność kobiet nie będą go przywoływał. Musimy więc postępować ostrożnie z tą naszą pozycją, ponieważ jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, i nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, bo historii nie cofniemy. Musimy mieć na uwadze gwałtowne szoki asymetryczne, podażowe, popytowe, ponieważ w teorii optymalnych obszarów walutowych one odgrywają bardzo ważną rolę ze względu na duże uzależnienie części naszego długu w przypadku na przykład franków szwajcarskich dla części gospodarstw domowych czy euroobligacji dla długu publicznego. Nasza sytuacja nie jest więc na pewno różowa. Powinniśmy w tym świecie mądrze szukać rozwiązań przyszłości, żeby z jednej strony wykorzystywać nasze przewagi konkurencyjne, które udało nam się osiągnąć, a z drugiej strony wciskać się do tych wysokomarżowych, wielochłonnych branż poprzez politykę strukturalną, politykę po stronie podażowej gospodarki narodowej. Ta część podażowa jest dla mnie ekstremalnie ważna, dlatego w takiej mrówczej pracy będziemy wypracowywać coraz lepsze rozwiązania, procedury, by stworzyć lepszą przestrzeń do podejmowania ryzyka, do zatrudniania nowych pracowników, do ekspansji międzynarodowej. Ale też miejmy na uwadze interwencjonizm. Czymże jest polityka monetarna bogatych krajów jak nie absolutnym, permanentnym interwencjonizmem? Przecież to jest absolutny interwencjonizm w obronie stabilności sektora bankowego, o którym mówił profesor Oppenheimer, w obronie jakiegoś słabego, ale jednak popytu, żeby ten PKB był lekko powyżej zera, bo wtedy politycy mają szansę być ponownie wybrani. Kiedy próbujemy myśleć o instrumentach polityki gospodarczej, które będą czerpały trochę z historii, a trochę szukały rozwiązań przyszłości, to spotykamy się z pewną dozą krytyki. Ja za tę wszelką krytykę oczywiście dziękuję, bo ona skłania do refleksji. Należy jednak uważać, byśmy nie dali się zapędzić w kozi róg semantyczny, że zachodni świat jest pełen liberalnych, wolnościowych i absolutnie antyprotekcjonistycznych i antyinterwencjonistycznych instrumen-

tów, a my razem z Chińczykami jesteśmy tacy niedojrzali. Tak nie jest. Dzisiaj musimy iść wąską Orlą Percią do przodu. Po lewej stronie mamy rynki międzynarodowe, po prawej wyzwania krajowe. Orla Perc to taka grań, trudna do przebycia. Żeby z niej nie spaść, najlepiej iść po niej okrakiem. Musimy wypracować najlepsze rozwiązania. Widzieli już państwo najnowsze opracowanie Międzynarodowego Funduszu Walutowego? On całkowicie zmienił zdanie na temat nierówności. Warto do niego zajrzeć. Skończmy więc z dogmatyzmem, patrzmy na ten świat tak, jak on dzisiaj jest skonstruowany. Jakbyśmy mogli, to bardziej chronilibyśmy naszych przedsiębiorców, ale nie bardzo możemy, bo nam się w Brukseli i w paru innych miejscach przystawia pistolet do głowy. W związku z tym musimy mądrze proponować najlepsze rozwiązania dla naszej gospodarki.

Dziękuję serdecznie.

prof.
Włodzimierz
Bolecki

dzień 2

**Pierwszy wielki
projekt – Chrzest
Polski 966 r.**

Kongres w 2016 roku odbywał się w 1050. rocznicę chrztu Polski. Organizatorzy wydarzenia przypomnieli, że był to pierwszy wielki projekt cywilizacyjny w historii naszego narodu, który stanowił zarazem początek polskiej państwowości. Przez chrzest Mieszka I nasz kraj został włączony do europejskiej rodziny narodów. Od tamtej pory Polska zaczęła brać udział w budowie *respublica christiana*, którą później zaczęto powszechnie nazywać Europą. Był to dalekowzroczny wybór organizacji państwa i prawa opartej na fundamentach określonej cywilizacji. Przyjęcie chrześcijaństwa nie było w owych czasach oczywistością czy koniecznością. Było decyzją o wielkim znaczeniu, na którą nie wszyscy się decydowali, np. Słowianie Połabscy, którzy z czasem zniknęli. Dla Polski rozpoczęła się wówczas wielka przygoda, która trwa do dziś.

Kultury narodowe w dzisiejszej i przyszłej Europie

Paneliści:

prof. Karl-Siegbert Rehberg

socjolog

prof. Andrzej Przyłębski

filozof

prof. Remigiusz Forycki

romanista

Wanda Zwinogrodzka

teatrolog

Moderator:

prof. Zdzisław Krasnodębski

filozof, poseł do Parlamentu Europejskiego

Dyskusja na temat kultury narodowej w dzisiejszej Europie jest bardzo potrzebna. Kiedy wstępowaliśmy do Unii Europejskiej, odbywała się wielka debata narodowa, a z naszym członkostwem w UE wiązano wiele nadziei. Ciekawe, ile z nich zostało zrealizowanych. Pojawiały się też obawy, a jedną z nich była kwestia tożsamości narodowej i religijnej. Ci, którzy z entuzjazmem przyjmowali nasze członkostwo w UE, drwili z tych obaw, wyśmiewali je. Ostatnie sondaże dotyczące Brexitu wyraźnie pokazują, że w Wielkiej Brytanii zwolennicy wyjścia z Unii mają przewagę. Rozwój wypadków jest więc nieprzewidywalny. Dla Francji czy Niemiec sprawy tożsamości zaczynają być bardzo istotne. Prezydent Sarkozy rozpoczynając kampanię o przywództwo na francuskiej prawicy, ale też ewentualną kampanię prezydencką, jeżeli zostanie kandydatem prawicy, powiedział, że w centrum swojej kampanii stawia naród. Podobnie dzieje się w Niemczech, tam też obecny jest ruch tożsamościowy. To wszystko bywa krytykowane jako przejaw populizmu, ksenofobii, lęku, frustracji i racjonalności. Takie obawy wyraża bardzo wielu wybitnych intelektualistów, bynajmniej nie wszyscy są z prawej strony. W Niemczech na przykład jest to znany filozof Peter Sloterdijk czy wybitny publicysta i filozof Rüdiger Safranski. We Francji choćby filozof Michel Onfray, związany raczej z lewicą, ale też Alain Finkielkraut. Ich postawa to także obawa o kulturę narodową jako kulturę wyższą. Zacząłbym od pytania do pana Karla-Siegberta Rehberga, znanego niemieckiego socjologia kultury, niegdyś sekretarza bardzo znanego filozofa, antropologa Arnolda Gehlena, który uchodzi za filozofa nowej prawicy niemieckiej. Jakiś czas temu w „Der Spiegel” ukazał się esej bardzo znanego dramaturga niemieckiego Botho Straussa zatytułowany *Ostatni Niemiec*. Esey ten zaczyna się takim zdaniem: „Czasami mam poczucie, że tylko wśród przodków jestem pośród Niemców”. Dla mnie to jest dramatyczne wyznanie. Człowiek ten mieszka na prowincji niemieckiej, nie udziela wywiadów, nie udziela się publicznie, ale mówi, że czuje się Niemcem tylko pośród przodków, tylko w historii, kiedy czyta klasyczne teksty literatury niemieckiej. Czy pan podziela to odczucie? Czy pan czuje się Niemcem, kiedy czyta pan Kanta, Hegla, czy obcuje pan z wielką literaturą niemiecką? Czy rzeczywiście, pana zdaniem, istnieje ta-

kie poczucie zagrożenia? Czy to jest nowe zjawisko, czy w gruncie rzeczy mamy do czynienia z czymś, co stale nam towarzyszy w tak zwanej nowoczesności?

Nie jestem w takim stanie bezdomności narodowej jak autor tych słów. Uważam, że są one przesadzone. Rzeczywiście w naszej sytuacji społecznej podział na lewicę i pracę już nie jest taki prosty. Filozof Peter Sloterdijk w jednym z wywiadów powiedział, że w naszym kraju wyrzekliśmy się suwerenności. Ta suwerenność jest drenowana każdego dnia i każdej nocy przez fale imigrantów. Mamy więc dramatyczną sytuację. Pani kanclerz Merkel, mówiąc: „Możemy to zrobić”, w rzeczywistości popełniła błąd, nie wzięła pod uwagę sytuacji kryzysowej, dostrzegalnego cierpienia ludzi. To był błąd, ale nikt z tych, którzy opowiadali się za chrześcijańskimi podstawami własnego systemu wartości, także ci z CDU, nie widzieli w tym nic chrześcijańskiego. Być może należało powiedzieć, że dobroczynność nie jest częścią racji stanu.

Obecnie mamy do czynienia z odrodzeniem tezy wspomnianego konserwatywnego filozofa i socjologa Arnolda Gehlena. Jego książka ma wiele słabych punktów, ale zawiera jedną ważną tezę. Gahlen przekonuje, że nie wszystkie moralności rodzą się z jednej, na przykład moralności rodzinnej. Ona także ma wiele źródeł. Być może pani Merkel była po prostu hipermoralna w tej sytuacji. Nie mam nic przeciwko takim osobom jak słynny niemiecki socjolog Ulrich Beck, który uważał, że państwa narodowe nie odgrywają już roli w transnarodowych powiązaniach i w zglobalizowanym świecie. Beck rozróżnił realny globalizm, przeciwko któremu już nie można protestować, od globalizacji rozumianej jako gwałtowne przyspieszenie i od globalizmu rozumianego jako neoliberalna interpretacja rynków światowych jako prawdziwej władzy świata. To było dobre rozróżnienie, ale raczej już dzisiaj nikt się do niego nie odwołuje. Nie podzielam poglądu, że państwa narodowe są już tylko cieniem własnych jaźni ze względu na ich powiązania w świecie. Raczej państwa narodowe, a więc także kultura, są ważnym organem pośredniczącym, są mediatorami w świecie. Pojęcie narodu nie jest czymś naturalnym, ono zależy od historii.

**prof. Karl-
-Siegbert
Rehberg**

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Byłoby bardzo interesujące, gdybyśmy mogli kiedyś przeprowadzić analizę porównawczą genezy świadomości narodowej niemieckiej, francuskiej i polskiej. Mówimy bardzo dużo o Trójkącie Weimarskim jako politycznym sojuszu, ale to za mało. Moglibyśmy stworzyć taki sojusz bardziej intelektualny.

Pan profesor Przyłębski jest między innymi autorem książki *Polska jest wartością*. Jest pan znawcą Gadamera, Hegla, filozofii hermeneutycznej. Dlaczego w zasadzie Polska jest wartością? Jak pan postrzega niemieckie kwestie tożsamości? Czy istnieją jakieś analogie do sytuacji polskiej? Dlaczego Polska jest wartością i czy znajdujemy się w innym momencie niż Niemcy?

Peter Sloterdijk w tym bardzo znanym tekście, na który powoływał się pan profesor Rehberg, odróżnił *moralische imperativ*, czyli imperatyw moralny, na który powoływała się pani Merkel, i *teritoriale imperativ*, czyli imperatyw terytorialny. Widziałem wielu Niemców w czasie, w którym napływał do tego kraju strumień uchodźców. Z jednej strony mieli oni poczucie, że działają moralnie słusznie, a z drugiej byli przerażeni, że granice już nie istnieją, upadły wszystkie instytucje, mamy do czynienia z jakąś wielką wędrówką ludów. Z tego wynikało też poczucie zagrożenia. Dlaczego Polska jest wartością i jak my powinniśmy reagować na niemieckie rozterki tożsamościowe?

Zacznę może od książki, która była napisana z perspektywy filozofii hermeneutycznej, której jestem przedstawicielem. Zastanawiałem się, jaka filozofia polityczna z niej wynika. Tytuł tej książki jest pewną odpowiedzią na to pytanie. Jest to bowiem filozofia, dla której wartość fundamentalną ma wspólnota. Dzisiaj w centrum rozważań filozoficznych stoi jednostka, a zapomina się o konstytutywnej roli wspólnoty dla tego, czym jednostka jest, czym się może stać. Każdy z nas zostaje wrzucony w pewne społeczeństwo, w pewną kulturę i nie tylko od jego talentów, ale też od jakości tej wspólnoty zależy, kim się stanie, jak będzie przebiegała jego samorealizacja. Bronisław Wildstein wielokrotnie podkreślał, i ja się z nim zgadzam, że w tym budowaniu tożsamości największą grupą, do której przeciętny człowiek jest w stanie się odnieść, jest wspólnota narodowa. W tym sensie

**prof. Andrzej
Przyłębski**

ona pozostaje czymś trwałym. Zgadzam się, że narody są pewnym historycznym wynalazkiem, natomiast nie zgadzam się, że one powstały w XIX wieku. O XIX wieku można mówić pewnie w odniesieniu do Włochów czy do Niemców, ale nie do Polaków. Z tą tezą wiąże się myśl, że wchodzimy w okres ponadnarodowy. Jestem sceptyczny wobec tej tezy, zresztą nie tylko ja. Rozmawiałem ostatnio z wieloma politologami, również zagranicznymi, choćby z profesorem Zielonką, który jest również ekspertem Narodowej Rady Rozwoju. On mówił wprost: „Tę tezę trzeba odrzucić. Narody pozostaną punktem odniesienia, narody będą w historii realizowały swoje interesy, a rozwój ludzkości jako całości odbywać się będzie poprzez kwestie narodowe”.

Hegel stworzył bardzo ciekawą kategorię *ethicality*, co jest tłumaczone jako etyczność, a w zasadzie powinno być tłumaczone jako obyczajność, a może duchowość. Duchowość konkretnego historycznego narodu składa z trzech elementów: rodziny, społeczeństwa obywatelskiego i państwa. Społeczeństwo obywatelskie to jest system wytwarzania i regulacji potrzeb. Problemem niektórych współczesnych społeczeństw jest to, że one zaburzają tę triadę. Polska jeszcze jest w takim stadium rozwoju, kiedy tego zagrożenia można uniknąć, bo ta harmonia rodziny, a więc regeneracji społeczeństwa, sposobu wytwarzania i państwa, które pilnuje reguł gry na rynku, będzie zachowana. To jest nasz problem z Europą Zachodnią. Te społeczeństwa o tym zapomniały i wchodzą w bardzo nihilistyczny okres rozwoju. Pojawia się obecnie wiele tekstów, z którymi częściowo sympatyzuję, że Europa jest zagrożona pewnego rodzaju degeneracją. Polska z kolei może być pewnym panaceum na tę sytuację. W tym sensie tytuł *Polska jest wartością* można rozmieść na dwa sposoby. Po pierwsze, wspólnota narodowa jest zawsze wartością i powinna być przez jednostkę chroniona, bo w dużym stopniu to jej jednostka zawdzięcza to, czym jest. Po drugie, można mówić, że Polska jako ten konkretny historyczny byt jest wartością. Ona wielokrotnie chroniła Europę od różnych katastrof, wspomnę tylko Bitwę Warszawską 1920 roku czy odsiecz wiedeńską. Być może coś takiego stoi przed nami w przyszłości, jeśli zdołamy zmobilizować pewną część Europy do namysłu nad tym, czym Europa w przyszłości będzie.

**prof. Andrzej
Przyłębski**

Przez trzynaście lat mieszkalem w Niemczech, z czego pięć lat pracowałem w dyplomacji. Nie miałem wrażenia, że Niemcy są wspólnotą ponadnarodową. Moje doświadczenia z urzędnikami, z dyplomatami niemieckimi, doprowadziły mnie do wniosku, że oni bardzo konsekwentnie realizują interesy swojego państwa, a zatem także swojego narodu, to po pierwsze. Po drugie, struktura wartości, którą reprezentują, jest na pewno ciekawa i po różnych zapaściach przyniosła im pewien sukces polityczny. Ona jest jednak w dużym stopniu odmienna od naszej, różni się też od sposobu funkcjonowania w rzeczywistości innych narodów. Tutaj jest pewien problem. Z uwagi na potęgę Berlina w Brukseli, narzucania pewnej aksjologicznej struktury myślenia innym, dla mnie jest to pewnego rodzaju zagrożenie, jest to pewnego rodzaju monopol i pewnego rodzaju niezasłużony nacisk.

Widzę jednak takie otwarte poszukiwanie tej narodowej tożsamości. To, co Botho Strauss powiedział, może jest przesadzone, ale to znajduje pewne odzwierciedlenie w społeczeństwie niemieckim. Powstała partia Alternatywa dla Niemiec, grupy typu patriotyczni Europejczycy przeciwko islamizacji Zachodu, które są odrzucane przez elity niemieckie. Kiedy ich przedstawiciele przychodzą do mediów, to są traktowani bardzo brutalnie, wszyscy ich atakują, tak jakby dystansowanie się od nich było obowiązkiem każdego inteligentnego, humanistycznie zorientowanego Niemca. A to jest grupa coraz większa i chyba zasługuje na uwagę. Zobaczymy, co się dalej wydarzy. Kilku ważnych myślicieli, takich jak Safranski czy Sloterdijk, bierze to pod uwagę. To może doprowadzić do powrotu do tej triady: rodzina, system pracy, czyli kapitalizm, gospodarka kapitalistyczna i państwo, które nie pozwala się zdominować jakimś ponadnarodowym korporacjom, nie jest wyłącznie instrumentem usługodawczym, tylko kontroluje dobro danego społeczeństwa w duchowej całości, również na pewnym poziomie kulturowym.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Teraz chciałbym poprosić o wypowiedź pana profesora Foryckiego, znakomitego znawcę Francji. W teoriach tak zwanych modernistów, to znaczący teoretyków narodu i świadomości narodowej, bardzo czę-

sto Francja uchodzi za pierwszy nowoczesny, ukształtowany naród. Co więcej, historycznie rzecz biorąc, to kształtowanie się przynajmniej nowoczesnej świadomości narodowej polskiej, niemieckiej, francuskiej jest ze sobą jakoś związane. We Francji, w Niemczech to jest reakcja na zajęcie Niemiec przez Francuzów. Dzisiaj ta Francja, ów pierwszy nowoczesny naród, a niegdyś najstarsza córka Kościoła, ma z sobą ogromne trudności. W Niemczech toczyła się dyskusja zapoczątkowana przez prezydenta Wulffa, czy islam należy do Niemiec. A we Francji dyskutują, czy chrześcijaństwo należy do Francji. Ostatnio komisarz Moscovici powiedział, że nie. Na to odpowiedział Michel Onfray, znany lewicowy filozof, ale dzisiaj oskarżany, że z lewicy przechodzi gdzieś na pozycję frontu narodowego, że tak jest. „Ja jestem ateistą chrześcijańskim, nie byłbym ateistą, gdybym nie był chrześcijaninem, gdybym nie wyrósł z kultury chrześcijańskiej” – przekonywał. Nagle paradoksalnie jest obawa o to, co będzie z nami, co będzie z francuskością, a z drugiej strony, co będzie z chrześcijaństwem.

Jeszcze ostatnia anegdota. W pewnym programie telewizyjnym dyskutowali ze sobą Daniel Cohn-Bendit i Alain Finkielkraut. Obaj mieli pokazać rzeczy, które symbolizują Francję. Dla Cohn-Bendita to była flaga europejska z jakimś elementem francuskim. Finkielkraut jako symbole Francji pokazał *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta oraz piękny obraz jakiegoś impresjonisty, którego nazwiska niestety nie pamiętam. On postawił tezę, że Francja wymyśliła kobietę, kobieta też jest pewnym konstruktem kulturowym, jak wiemy. Ale dzisiaj Francja broni kobiecości, podarowała ją całej Europie. Jak pan profesor jako znawca kultury francuskiej postrzega te dylematy?

Z tą Francją jako emblematem Europy to trzeba uważać, bo pani profesor Janion twierdzi, że rewolucja jest kobietą, a rewolucja jest Francją. Jeżeli pan profesor pozwoli i państwo pozwoli, chciałbym nawiązać do François-Xaviera Bellamy i do jego książki *Les déshérités*, co po polsku można by przetłumaczyć jako *Wydziedziczeni*. Jako nauczyciel filozofii, wykształcony człowiek, kiedy chciał uczyć młodzież, usłyszał: „Nie ma pan niczego do przekazania”. Myśliciel ten twierdzi, że sens kultury się zatracił, kultura stała się zbytkiem, luksusem,

**prof.
Remigiusz
Forycki**

a w czasach Wikipedii i rewolucji internetowej nie jest potrzebna. Wystarczy zdobyć odpowiednią wiedzę informatyczną i wszystko można znaleźć w internecie. Byli też tacy francuscy ministrowie, którzy przekonywali, że wiedza ogólna jest dyskryminująca, ponieważ stwarza niepotrzebne podziały między studentami, tworzy krąg elit, i trudno ją zwalczyć. Trzeba uczyć, jak być, jak robić, a nie zajmować się szeroko rozumianą wiedzą humanistyczną. Sarkozy natomiast w swoim słynnym wystąpieniu odniósł się do pewnej ważnej lektury i się zastanawiał, kto włączył ją do kanonu. François-Xavier Bellamy chce przywrócić fundamenty kultury. Jego zdaniem człowiek bez kultury jest jak dzikus mieszkający w mieście, jest on obcy w swoim kręgu humanistycznym.

Jeżeli chodzi o suwerenistów francuskich, to do tych z nowszej generacji należą Paul-Marie Coûteaux, Max Gallo, który jest autorem wspaniałych książek, również bestsellera *Chrześcijanie*. Suwereniści mają swoich popieczników po stronie lewicy. Zarówno francuscy, jak i polscy suwereniści odrzucają wszelki liberalizm i moralny, i ekonomiczny, i kulturowy. Francuscy suwereniści negują liberalizm z pozycji jakobińskich i to nas zdecydowanie różni od Francuzów. Dla nich *novus ordo seclorum*, punkt zero historii, został wprowadzony po ścięciu króla Ludwika XVI. Albert Camus ciekawie napisał, że współczesna Francja została ufundowana na śmierci biednego człowieka. Takie są ich korzenie. Nasze korzenie są inne, jesteśmy przywiązani do tradycji republiki. Żeby uszanować Konstytucję 3 maja, Polacy budują świątynię. Natomiast o wotum narodu francuskiego, które powstało po 1971 roku, czyli po wojnie domowej, po komunie, w zasadzie pies z kulawą nogą nie dba. Jeżeli chodzi o Chłodwiga i chrzest, to w zasadzie to jest sprawa zakwestionowana, nie było chrztu Francji, dlatego że nie było Francji. Święty Remigiusz, mój patron, czy święta Genowefa, nic specjalnie Francuzom nie mówią.

Mickiewicz był przekonany, że idea łączności żywych z umarłymi jest sposobem istnienia naszej kultury. Uważał, że ministerium Działów nie może być nigdy przerwane. Józef Czapski twierdził, że patriotyzm jest przede wszystkim transformacją duchową, przemienieniem. Według Czapskiego nasi poeci są dla nas tym, kim prorocy

**prof.
Remigiusz
Forycki**

byli dla Żydów. Polakiem jest ten, kto chroni i występuje w obronie ofiar i zmarłych. Nie chodzi tutaj o żaden mesjanizm czy przyznanie sobie zasług z powodów cierpień, czy żeby się poszczycić wielką liczbą ofiar. Najkrócej wyraził to Herbert, który stwierdził, że jesteśmy mimo wszystko stróżami naszych braci. To jest podstawowa zasada w paradygmacie kultury polskiej. Nie możemy zapominać cierpień naszych niewinnych ofiar, dlatego nigdy nie zerwiemy z polskością. Oddanie czci i pamięci zmarłym, unicestwionym, pomordowanym pokoleniom, jest polskim świętym obowiązkiem. Maria Janion, marksistka, ale również wielka zwolenniczka i znawczyni romantyzmu, powiedziała: do Europy tak, ale tylko razem z naszymi umarłymi. I to są, moim zdaniem, wielkie i ważne słowa.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Dziękuję bardzo. Nawiązując do pana wypowiedzi, chciałbym zapytać Wandę Zwinogrodzką o sytuację polską. Pan z jednej strony, cytując Bellamy'ego, mówił o wszechobecnym odejściu od kultury humanistycznej, wykształcenia humanistycznego, historycznego, wszędzie to obserwujemy. Na poziomie Unii Europejskiej też się już mówi, że nie jest ważna wiedza, tylko umiejętności. W Polsce również obserwujemy podobne zjawisko. Widzę w Brukseli dziesiątki albo setki ludzi, którzy świetnie orientują się w świecie nowoczesnym, w tych wszystkich instrumentach finansowych, derywatach, regulacjach, mają doskonałą wiedzę prawniczą, znają języki. U nas nawet jest taka partia, która nazywa się Nowoczesna. Kiedy jednak dochodzi do rozmowy na inne tematy, to okazuje się, że nie wiedzą, że było trzech króli, a nie sześciu, nie wiedzą, kiedy dokładnie wybuchło Powstanie Warszawskie, albo czy konstytucja, której tak bardzo bronią, jest tą z 3 maja, czy z jakiegoś innego okresu. Okazuje się, że ci ludzie doskonale radzący sobie w świecie, bardzo zamożni, nie mają podstawowej wiedzy, której brak kiedyś dyskwalifikował już w szkole podstawowej. Jak to jest możliwe? To jest jakiś fenomen, jacyś nowi ludzie, nowi Polacy, nowi Francuzi, nowi Niemcy, przede wszystkim nowi Europejczycy. A z drugiej strony, szczególnie w Polsce jest obecne głębokie poczucie, że tylko obcując z naszymi umarłymi, budujemy przyszłość. Wracając do tego dualizmu, to może jesteśmy dzisiaj w lepszej sytuacji niż Francuzi

i Niemcy, bo idziemy z naszymi umarłymi i nie mamy problemu, czy chrześcijaństwo należy do Polski, a Polska do chrześcijaństwa. Mamy też ten dualizm, o którym wspomniałem, tych nowoczesnych z bardzo dziwną koncepcją nowoczesności, która jest zupełnie inna niż nasza.

Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Przywoływany przez pana profesora Botho Strauss pisał, że tylko wśród przodków czuje się Niemcem. Jakąs prefigurację tej myśli znaleźć można również na naszym własnym polskim gruncie i to w ustach pisarza, naszego tegorocznego laureata, bardzo oddanego sprawie kultury narodowej, Jarosława Marka Rymkiewicza. Swego czasu, kiedy w Polsce dominowała bardzo wyraźnie perspektywa proeuropejska, pewna tendencja do lekceważenia, a nawet pogardy własnej kultury, do zacierania tej identyfikacji, czy odcinania się od tożsamości polskiej, Jarosław Marek Rymkiewicz w jakimś wywiadzie powiedział, że jest zirytowany postawą swoich współczesnych. W typowym dla siebie, zresztą paradoksalnym stylu, mówił, że oni nie są potrzebni, żeby Polska istniała, bo Polska jako wieczna idea istnieje za sprawą wielkich dzieł i wielkich nazwisk. Do tego istnienia współcześni Polacy bynajmniej nie są Polsce potrzebni, natomiast Polska jest bardzo potrzebna współczesnym Polakom, czego ci ostatni nie rozumieją. To powiedzenie ilustruje między innymi zmiany, jakie obserwowaliśmy w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. W Polsce bezpośrednio po 1989 roku bardzo zafascynowaliśmy się Europą, kulturą Zachodu. To było takie zachłyśnięcie się, które powodowało niechęć czy lekceważenie polskiej tożsamości uosabianej z klęską, z prowincjonalizmem, z PRL-em i całym doświadczeniem komunistycznym. Ta nowoczesna, europejska propozycja, to miało być również wyjście poza krąg wyobrażeń peerelowskich i tamtejszej kultury. To zachłyśnięcie się było bardzo głębokie. Nie wiem, czy należy wiązać je dokładnie z wejściem do Unii Europejskiej, ono się zaczęło wcześniej, w latach dziewięćdziesiątych, ale zapewne miało związek z tą ideą przyłączenia się czy powrotu do Europy, jak wówczas mówiono.

Jeżeli mówimy o Europie, to tak naprawdę mówimy ciągle o specyficznych sytuacjach, nieco odmiennych w różnych krajach.

**Wanda
Zwinogrodzka**

Polska specyfika polega na tym, że po 1989 roku przeszliśmy bardzo przyspieszony i taki może nawet kompulsywny kurs modernizacji świadomości, który Europa Zachodnia przechodziła na dobrą sprawę od II wojny światowej, a już bardzo mocno od 1968 roku. W Polsce w czasie komunizmu tożsamość narodowa była jednym z ważnych bastionów oporu. Przeszliśmy ten krótki kurs w nowoczesnej czy postnowoczesnej świadomości europejskiej. Zarazem względnie szybko uruchomił się przeciwko temu protest. Wiązałabym to też z pewnymi cechami polskiej kultury. To jest kultura, która była po wielokroć w swoich dziejach, a właściwie można nawet powiedzieć, że nieomal permanentnie w swoich dziejach kulturą kwestionowaną, bardzo często zagrożoną, a to dlatego, że była peryferyjna, albo była przedmurzem i musiała bronić chrześcijaństwa. W związku z takim losem wytworzyła bardzo silne odruchy w obronie własnej tożsamości, pewien system immunologiczny. Wydaje mi się, że on bardzo mocno zadziałał, właśnie po tym pierwszym zachłyśnięciu się, kiedy wydawało się, że ta polska tożsamość jest w odwrocie i kiedy formułowano obawy, o których profesor Krasnodębski mówił na wstępie. W odpowiedzi na to uruchomił się system immunologiczny, bardzo silny odruch w przeciwną stronę, i to paradoksalnie w najmłodszym pokoleniu. Ten nagły kult polskiej tożsamości, pamięci, rozwijający się w tempie ekspresowym i zagarniający ogromne obszary i tłumy ludzi, mit Żołnierzy Wyklętych rozwinął się na naszych oczach. To była trochę, jak sądzę, reakcja polskiej kultury na pewne tożsamościowe zachwianie, które nastąpiło w latach dziewięćdziesiątych, czy w pierwszej dekadzie bieżącego stulecia. Niemniej jednak nie wyciągałabym z tego zbyt optymistycznych wniosków, a w każdym razie byłabym ostrożna w formułowaniu tezy, że wobec tego polska kultura jest dobrze broniona, nic jej nie grozi i może być pewnego rodzaju bastionem dla takiego myślenia, ponieważ ten odruch protestu, a tym samym wsparcia własnej, narodowej tożsamości, to był w znacznym stopniu odruch społeczny. To się rodziło spontanicznie za sprawą rozmaitych akcji społecznych, właściwie poza strukturami państwa, często poza strukturami instytucji samorządowych, chociaż na szczęście nie zawsze. To był taki trochę ruch społeczny, ale

**Wanda
Zwinogrodzka**

też protest przeciwko establishmentowi, mainstreamowi i elitom, które raczej forsowały, przynajmniej w dużej części tego ćwierćwiecza III RP, ową opcję proeuropejską, modernizacyjną i reedukacyjną w stosunku do tradycyjnej, polskiej tożsamości. To było ogromną siłą tego ruchu. Natomiast to, co jest największą siłą, bywa też największą słabością. Struktury państwowe długo na to nie reagowały. Mamy oczywiście nadzieję, a jako pracownik Ministerstwa Kultury deklaruję, że podejmujemy w ministerstwie w tym kierunku duże wysiłki, żeby to wszystko zmienić. Świadectwem tej zmiany są chociażby obchody 1050. rocznicy chrztu Polski. Tego dowodzi również działalność prezydenta i jego kancelarii. Troska o polską tożsamość zyskuje w tej chwili aspekt instytucjonalny. Mamy nadzieję, że dalej to się będzie rozwijało, choć to ciągle jeszcze jest takie początkujące i dosyć powierzchowne. Przypominam państwu, że regres w szkolnictwie jest dramatyczny. Ta niewiedza historyczna, jej rozprzestrzenianie się, jakaś nieprawdopodobna ignorancja idą w parze z tym, co się dzieje obecnie w szkołach, jak niewiele wiedzy o przeszłości i klasycie literackiej przeciętny uczeń może otrzymać w programie szkolnym. Ta troska o tożsamość jest scedowana na własną inicjatywę i na własne przedsięwzięcia. Można tu przywołać rekonstrukcje historyczne, które są bardzo popularne, ale to nie jest kwestia systemowego kształcenia, to nie jest rzecz instytucjonalna. W tym sensie może okazać się znowu nieodporna na jakiś zwrot w klimacie czasu, czy też w rozmaitych nastrojach. Jest też inne zagrożenie. Wiedza historyczna i kanon kulturowy są coraz słabiej obecne, więc ma to pewne konsekwencje dla kształtu kultury narodowej. Fundowana głównie przez tendencje oddolne, ruchy społeczne, ona ma skłonność do rozwijania się w stronę raczej identyfikacji masowych, czasem często strywalizowanych w stereotypy, raczej nawet takich plemiennych identyfikacji, jakie obserwujemy na stadionach. O wiele gorzej w takiej sytuacji funkcjonuje rejestr kultury wysokiej. Żeby ona docierała do odbiorców, musi istnieć w środowisku, które operuje wykształceniem humanistycznym, a z tym jest problem. Jeżeli nawet jest ona tworzona w bardzo dobrej jakości, to ma ogromne problemy z istnieniem. Przywołany przeze mnie laureat naszej nagrody – Jaro-

**Wanda
Zwinogrodzka**

sław Marek Rymkiewicz – i jego sytuacja w jakiś sposób ilustrują tę prawidłowość. To jest niewątpliwie pisarz najwyższej rangi, bardzo wszechstronny, bardzo głęboki, a jego obecność w świadomości zbiorowej jest limitowana do środowisk patriotycznych, zorientowanych na obronę polskiej tożsamości. Obecność na przykład jego poezji, które nie są przecież uwikłane w żaden konflikt polityczny, po drugiej stronie rampy, jest o wiele słabsza, niż ten autor na to zasługuje i niż na to zasługuje kultura polska, której on jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli. To jest autor w dużej części tej kultury konsekwentnie marginalizowany.

Całą tę sytuację jeszcze dodatkowo komplikuje popkultura. Tam to napięcie między narodowym a ponadnarodowym też istnieje. Z jednej strony mamy kibiców, powiedzmy, to jest pewna forma popkultury, a z drugiej strony mamy międzynarodowy przemysł kreatywny, który istnieje w różnych krajach za sprawą tych samych dzieł filmowych, koncertów, programów telewizyjnych i tak dalej. Popkultura w jakiś sposób wypiera kulturę wysoką. To również jest pewien aspekt całego konglomeratu problemów kulturowych we współczesnej Europie w napięciach między kulturą narodową a ponadnarodową.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Dla mnie przerażającą wizją Europy jest to, jak ona rozumie swoją różnorodność. Jest taki konkurs piosenki Eurowizji. Wszyscy tam wyglądają tak samo, wszyscy mają te same wystudiowane gesty, wszyscy śpiewają tym samym językiem angielskim, niezbyt dobrym, i oczywiście jest tam jakaś rywalizacja sportowa, bo jest głosowanie. To jest wizja przerażająca. Kiedyś mówiliśmy, że będziemy jednością w różnorodności. To jest poziom lubiany przez zarządzających kulturą europejską, bo to kultura, która nie stawia żadnych pytań, nie jest żadną prowokacją. Poza tym narody europejskie trwają, państwa narodowe mają do odegrania rolę, mamy do czynienia z głębokimi podziałami, z niezrozumieniem siebie nawzajem wynikającym z różnych doświadczeń narodowych. Rewolucja francuska we Francji ma wielkie znaczenie. Mamy Polskę, która jest raz zbyt pokorna, a potem przechodzi fazy buńczuczne. Nie do końca ta nasza buńczuczność jest

rozumiana. Minister Szymański, który zajmuje się Unią Europejską, stara się tę naszą buńczuczność przełożyć na język bardziej zrozumiały dla naszych partnerów europejskich. Polska jest podzielona, z perspektyw innych krajów jest widziana zawsze tylko jednostronnie. Jest niczym księżyc. Niemcy widzą tylko z jednej strony coś, co można nazwać w skrócie Polską Tuska albo Polską Petru. Jarosława Marka Rymkiewicza nie widzą, nie widzą Przemysława Dakowicza, Bronisława Wildsteina, Michała Lorenza, wielkich laureatów naszej nagrody, nawet Wojciecha Kilara znają tylko jak twórcę muzyki filmowej, a nie jako twórcę innych dzieł. Widzimy się nawzajem tylko z pewnej strony. Zastanawiam się, czy to jest związane z naszymi doświadczeniami historycznymi. Problemem dzisiejszej Europy jest tak zwany problem hegemonii niemieckiej. Skoro my wszyscy patrzymy z naszej narodowej perspektywy, to również Niemcy patrzą z punktu widzenia swoich doświadczeń, a to są też dramatyczne doświadczenia, to jest doświadczenie narodowego socjalizmu i tej całej winy, bez której tej moralnej polityki nie da się zrozumieć. To też jest sposób kształtowania się narodu niemieckiego na początku XIX wieku. Można tam wyróżnić dwie koncepcje – *risenation* i *kulturnation*, uniwersalizm, który w idei rzeszy cesarstwa ciągle jeszcze się przejawia. Dla Heinricha Augusta Winklera droga na Zachód to droga do państwa narodowego, odejście od idei rzeszy, od idei cesarstwa. A jednocześnie Niemcy są Europejczykami tak dobrymi, że tam ta idea cesarstwa, pewnej uniwersalności istnieje. W innej formie ten uniwersalizm istnieje w przypadku kultury francuskiej, a jeszcze inaczej istnieje w przypadku Polski. W naszym kraju jest on związany z polską kulturą romantyczną. Czy pan dostrzega problem, jaki zaczynamy mieć z Niemcami, a Niemcy mają ze sobą, czyli problem tego szczególnego doświadczenia, które jest projektowane na całą Europę?

Polska jest wartością samą w sobie, Polska jest znaczeniem kulturowym samym w sobie, więc Johann Gottfried Herder rozwinął między innymi teorię, że każda kultura ma swoją osobliwość, jest równa Bogu. Myślę, że to było bardzo ważne dla niemieckiego postrzegania innych kultur, a często bywa zapominane. To był też afront wobec

**prof. Karl-
-Siegbert
Rehberg**

Anglii z jej teorią postępu. Myślę, że to bardzo ważny aspekt i chciałbym bardzo krytycznie podejść do niemieckiej specyfiki, także z ich punktu widzenia. Chciałbym szczególnie w odniesieniu do powojennej historii Niemiec Zachodnich powiedzieć, że Niemcy poprzez zbrodnie reżimu nazistowskiego w pewnym sensie uciekły od historii. Jedna ucieczka była na Zachód, ponieważ Niemcy mieli rozróżnienie kultury. To rozróżnienie obowiązywało do początku XX wieku i sprawiło, że ludzie uwierzyli, iż pierwsza wojna światowa była wojną kulturową, a po zbrodniach epoki nazistowskiej stanowiło w istocie połączenie z Zachodem. Po pierwsze, poprzez Adenauera. Z czasem jednak pojawiało się wiele grup przeciwnych tej wizji polityki. NRD nie uciekła w wykluczenie, choć oczywiście istniały silne związki, ale w filozofię historii. Widać to także w twórczości enerdowskich artystów. Wyobrażnia miała chronić NRD przed kontynuacją narodowego socjalizmu, militaryzmu i tak dalej. To stanowisko zmieniło się wraz z unifikacją, która dała Niemcom wielu ważnych intelektualistów, m.in. Güntera Grassa, Habermasa, którzy bali się tej unifikacji, a teraz obawiają się nowego szowinizmu, nowego wielkiego mocarstwa, idei Niemiec. Jestem też krytyczny wobec tezy Adorna o upadku wszelkiego wykształcenia, wszelkiej specyficznej kultury. To, co się zepsuło, nie tylko w Niemczech, ale także w Polsce i gdzie indziej, to korporacyjna konstytucja kultury.

Niemcy są krajem nieciągłości, rozerwania przez zbrodnie Hitlera. Myślę, że Niemcy nie są wzorem dla innych narodów. Czego można się od nich nauczyć? Mianowicie tego, że własna historia to taka, która jest zakazana. Literatura światowa nie została zrodzona przez jakiegoś komunistycznego internacjonalistę, tylko przez Johanna Wolfganga von Goethego. Powiedziałbym, że kultura niemiecka zna i postrzega swoją tradycję, ale potrafi ją też łączyć. Może to jednak nie jest takie złe?

**prof. Andrzej
Przyłębski**

Bardzo mnie ucieszyła wypowiedź pana profesora Rehberga, zwłaszcza jej końcówka, w której została pokazana odmienność społeczeństwa niemieckiego. To jest społeczeństwo pęknięcia, społeczeństwo zerwania z uwagi na doświadczenia historyczne, ale odmienne od

wielu innych społeczeństw. Wróć na chwilę do Botho Straussa, do jego wypowiedzi, że „tylko pośród przodków jestem Niemcem”. Ta ocena jest zrozumiała, choć moim zdaniem błędna. Współczesna polityka niemiecka to również obrona znaczenia społeczeństwa, a przez to narodu, państwa niemieckiego, dokonywana w nowej sytuacji historycznej, kulturowej czy politycznej. I o tym można by wiele mówić, ale to cały czas wskazuje na fakt, że naród nie schodzi ze sceny historii. Ja bym do tego dodał, że rozwój ludzkości, przynajmniej od pewnego momentu, dokonuje się poprzez kultury narodowe, które w jakimś sensie ze sobą rywalizują. Ważne jest, żeby to była rywalizacja pokojowa. Jeśli coś takiego będzie miało miejsce, jeśli jakiejś apriorycznej niechęci do Polski nie będziemy doświadczać ze strony Unii Europejskiej, czy opinii publicznej na przykład w Niemczech, tylko będzie wola korzystania z naszych niepowtarzalnych doświadczeń, chociażby z doświadczenia solidarności jako ruchu społecznego, to będzie to prawdziwie demokratyczna i hermeneutyczna kultura dialogu i rozmowy. Cieszę się, że się dowiedziałem, że już u Mickiewicza pojawia się idea łączności żywych i umarłych. Ona wraca również w tej koncepcji filozoficznej, której ja jestem zwolennikiem. W myśli wybitnego francuskiego myśliciela Paula Ricoeure’a pojawia się idea prawdziwej demokracji. To jest taka demokracja, która uwzględnia również umarłych. Wydaje się to paradoksem, ale to oznacza naszą troskę o uwzględnienie pewnej duchowości, pewnych ideałów, które stoją u początku naszego narodu i które mogą nadal być pięknym wkładem do kultury ogólnoludzkiej. Czy można budować przyszłość bez obcowania z przodkami? Rymkiewicz twierdzi, że nie. A ja myślę, że można, i czasami to się dzieje. Jaka jakość z tego wynika? W tym kontekście stawiam tezę, że roztopienie polskości w europejskości oznaczałoby zubożenie duchowe całej ludzkości. Takie jest moje zdanie.

A Francja? Czy my możemy się czegoś nauczyć od Francji? Co Francja obecnie może dać jeszcze współczesnej Europie z tym swoim poczuciem słabości? Sceny z Paryża przypominają czasami sceny z rewolucji. Jest to oczywiście rewolucja ograniczona. Jaki będzie

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

wkład tego kraju w nasze wzajemne relacje? Miałem zawsze wrażenie, że Francja wycofała się z naszego regionu, nie jest zainteresowana podziałami w Europie: Francja zwrócona ku Morzu Śródziemnemu, ciągle jeszcze przeżywająca wojnę w Algierii, która jest ciągle niewypowiedzianą wielką raną. Unia Śródziemnomorska miała być odpowiedzią na partnerstwo wschodnie, podczas gdy Niemcy, kiedyś, za Adenauera, zwrócone ku Zachodowi, potem w gruncie rzeczy bardzo się zwróciły ku Wschodowi. Czy, pana zdaniem, Francja wróci na Wschód?

prof.
Remigiusz
Forycki

Sądzę, że trzeba uszanować w myśleniu Francuzów to, że mają przywiązanie do basenu Morza Śródziemnego. To jest ich najbliższy sąsiad, to są ich strefy wpływu. To uszanowanie to naturalna rzecz, natomiast Francuzi nie rozumieją, że jest flanka wschodnia, że nie można wykluczyć problemów Europy Wschodniej, a szczególnie Rosji, a w tej chwili Ukrainy przez całkowite ukierunkowanie się na basen Morza Śródziemnego. Myślę, że Francja ma tutaj lekcję do odrobienia. My również nie interesowaliśmy się dostatecznie tym obszarem, a teraz, jak ruszyła fala uchodźców i pojawiły się problemy w Grecji, to rzeczywiście należy to również przewartościować. Bardzo uważnie słuchałem tego, co dotyczyło Zachodu. Faktycznie można powiedzieć, że skończyła się era cywilizacji zachodniej. Dzisiaj już nikt nie wie, czym jest Zachód, a szkoda. Misja cywilizacji Zachodu była ważna. Wydaje mi się, że w ramach Trójkąta Weimarskiego można by zdecydowanie wrócić do tej idei i ją uporządkować. Ostatnio na Uniwersytecie Warszawskim spotkaliśmy się z dyrektorem Muzeum Historii Niemiec, panem Presslerem. Rozmawialiśmy o współpracy z takimi ośrodkami jak Polin czy Muzeum Powstania Warszawskiego. To jest ogromny kapitał do wykorzystania. Nie trzeba, moim zdaniem, brać poważnie pod uwagę tego, co Martin Malia nazywał gradientem kulturowym i wpadać w kompleksy. Wydaje mi się, że przy tej teoretycznej likwidacji cywilizacji zachodniej urawniłowki, która się wszędzie pojawiła, pojawia się szansa, by przedyskutować problem kultur narodowych w kontekście budowania tożsamości europejskich, opartych również, jak sugerował Herder, na kulturach narodowych.

Jaki będzie wkład w polską kulturę tej trochę niewidocznej strony do tej pory? Co możemy zrobić, żeby ona stała się wkładem w tę kulturę europejską i żebyśmy trochę temu przeciwdziałali? Niedawno słyszałem w Niemczech audycję, w której uczestniczył profesor literatury polskiej z któregoś uniwersytetu. Dziennikarz zadał mu pytanie o to, czy są w Polsce jacyś intelektualiści, pisarze, poeci, którzy popierają obecny rząd, który ich reprezentuje. Ten profesor literatury odpowiedział: „Tak, tak, jest ich wielu, ukazało się wiele książek, one są bardzo poczytne”. Potem podał przykład książki Marcina Wolskiego, niestety nie podał przykładu bardzo ciekawej i znakomitej książki Maryny Miklaszewskiej. Nie wymienił też Jana Polkowskiego, Bronisława Wildsteina, ale my wiemy, że ich książki istnieją. Dodał, że jest jeszcze Rymkiewicz, którego jako jedyne go uznał za wartościowego pisarza, bo dostał kiedyś Nagrodę Nike, więc to jest ta ranga. Potem jeszcze padło nazwisko Przemysława Dakowicza. Na pytanie dziennikarza, czy powinniśmy coś przełożyć na język niemiecki, odpowiedział: „W zasadzie niektóre powieści, szczególnie te, w których są wątki sensacyjne, można by przełożyć”. On wymienił też książkę *Kinderszenen*, która jest też o Niemcach, więc powinna zainteresować czytelnika niemieckiego. Mnie to uświadomiło skalę ignorancji. Jak możemy ze sobą rozmawiać, kiedy połowa polskiej kultury, ta lepsza połowa, w gruncie rzeczy jest nieznana? Jak można rozumieć procesy polityczne w Polsce? Co mamy zrobić, żeby to zmienić? Chciałbym, żeby rzeczywiście ten dialog się toczył, żebyśmy mogli się lepiej rozumieć, zanim się skrytykujemy i odwrócimy do siebie plecami. Istnieje bardzo dużo nieporozumień na temat Niemców, dlatego się cieszę, że pan profesor nas odwiedził i opowiedział parę rzeczy. Jeżeli nawet się spieramy, to spierajmy się w oparciu o wiedzę i doświadczenie. To jest nasze zadanie w zagranicznej polityce kulturalnej, żebyśmy ten stan ignorancji zmienili. Pani mister, damy radę to zmienić?

**Wanda
Zwinogrodzka**

Spróbujemy. Nie umiem powiedzieć, czy damy radę, bo rzecz jest bardzo trudna. Chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę, że to, co pan profesor mówi, jest ze wszech miar słuszne, ale dotyczy niestety nie tylko zagranicy, ale również Polski. Część nazwisk bardzo wybitnych

**Wanda
Zwinogrodzka**

twórców, którzy proponują inną narrację niż ta postmodernistyczna, europejska, nie jest znana również w Polsce, a w każdym razie jest znana w dosyć wąskim kręgu. Naszym zadaniem jest promocja twórczości polskiej w całym wachlarzu, że tak powiem, proponowanych opcji, postaw, zarówno w kraju, jak i za granicą. Podejmujemy w tym celu pewne działania, które jak zawsze w takich wypadkach mogą przynieść rezultaty dopiero z czasem, zarówno jeśli chodzi o wysiłek translacyjny, wspierany przez instytucje państwowe, jak i o promocję. Jak już mówiłam, to jest dalekosiężny projekt, na jego realizację potrzeba dużo czasu. Myślmy o portalu, który by promował polską kulturę i pokazywał nasze osiągnięcia, którymi naprawdę możemy się śmiało poszczycić. One są sukcesami również na skalę europejską. Mam tu na myśli na przykład niektóre nasze festiwale czy koncerty muzyki poważnej. Jest taki pomysł, żeby ten portal współdziałał z podobnymi portalami w innych krajach Europy Wschodniej czy Środkowo-Wschodniej. Chcemy pokazać Europie Zachodniej, że to nie jest czarna dziura, to nie dotyczy tylko Polski. To jest problem tej części Europy, która po 1989 roku weszła do Unii Europejskiej, ale postrzegana jest ciągle jako kulturowa jeśli nawet nie pustynia, to jakaś dżungla, gdzie dzieją się dziwne rzeczy. Ta niewiedza jest źródłem stereotypów, które zakłócają wewnątrz europejski dialog. Bez wątpienia będziemy podejmować te wysiłki. Na im większe zrozumienie po stronie naszych sąsiadów one trafiają, tym siłą rzeczy będą skuteczniejsze. Nam wszystkim powinno zależeć na tym, by się nawzajem poznać. W Europie Wschodniej Europa Zachodnia jest znacznie lepiej znana niż na odwrót.

Na koniec chciałabym się odnieść do polemiki, którą profesor Przyłębski podjął z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem. Otóż chciałam polecić panu profesorowi i wszystkim państwu dramat Jarosława Marka Rymkiewicza napisany w latach siedemdziesiątych, a więc znacznie wcześniej, niż zaczęły się te wszystkie problemy, o których dzisiaj mówimy. Ten dramat nosi tytuł *Dwór nad Narwią*. W wielkim skrócie pomysł polega na tym, że jest stary dwór zamieszkały przez różne upiory przeszłości, z różnych czasów, bo u Rymkiewicza te wszystkie czasy z sobą się mieszają. Trafia tam pewne małżeństwo.

Mąż chce podjąć tam racjonalną działalność, bez żadnych upiorów. Podejmuje ten wysiłek, tylko że to wszystko kończy się zagładą całego domostwa. Mam nadzieję, że to nie jest prefiguracja naszych wysiłków w obrębie Unii Europejskiej. Ona niestety trochę podąża tą drogą, nie chce widzieć swoich upiorów przeszłości, ignoruje je i udaje, że ich nie ma. Czy to przypadkiem nie jest droga, która prowadzi do wzniesienia budowli, która może i zostanie wzniesiona, ale zaraz potem się zawali, albo nawet nie doczeka końca budowy. Moim zdaniem tożsamość europejska jest ciągle o wiele za słaba, żeby unieść wyzwania wymagające współdziałania zbiorowości. Nie powstała taka zbiorowość Europejczyków, która radzi sobie choćby z problemami związanymi z kryzysem uchodźców. Siłą rzeczy to kultury narodowe są płaszczyzną rozwiązywania takich problemów, a nie tożsamość europejska. Być może ona kiedyś powstanie, ale w tej chwili jeszcze jej nie ma. Jeśli będzie ona budowana w oderwaniu od dorobku poprzednich pokoleń, to należy obawiać się o jej przyszłość.

Dziękuję za uwagę.
[tłumaczenie: Robert Chojecki]

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Jak i dlaczego reformować polskie uniwersytety?

Paneliści:

prof. Zdzisław Krasnodębski

filozof, poseł do Parlamentu Europejskiego

dr Jarosław Gowin

wicepremier, minister nauki

prof. Jean Pierre Lasota

astronom, profesor nauk fizycznych, działacz społeczny

prof. Leon Gradoń

matematyk, inżynier chemik

prof. Robert Hołyst

Instytut Chemii Fizycznej Polskiej Akademii Nauk

Moderator:

prof. Włodzimierz Bolecki

historyk literatury polskiej

Pozwolę sobie zrobić krótkie wprowadzenie. W tytule naszego panelu mamy dwa pytania, które rozwinięte oznaczają dotknięcie wielu problemów związanych ze szkolnictwem wyższym i nauką. Są to pytania bardzo często powtarzane w tej właśnie konfiguracji, a dotyczą zagadnień, o których mamy rozmawiać. Odwrócę te pytania, zamienię logicznie ich kolejność. Najpierw, dlaczego, a potem, jak zmieniać uniwersytety. Dlaczego zatem zmieniać uniwersytety? Zacznę od krótkiej tezy. Uniwersytety kształcą przyszłą elitę społeczeństwa. Tę elitę, która w przyszłości będzie kierować najważniejszymi instytucjami danego kraju, która będzie odpowiedzialna za państwo. Uniwersytety niezależnie od tego, czy mają charakter badawczy, czy bardziej edukacyjny, zawsze formują przyszłych absolwentów, którzy jako elita danego państwa odpowiadają za jego stan, rozwój, za wszystko, co się będzie działo. Teza jest dosyć prosta – w Polsce nie powiedzie się żadna reforma, jeżeli nie zreformujemy uniwersytetów. I po drugie, słabe państwo to słabe uniwersytety. Słabe uniwersytety to słabe państwo. Dlaczego należy zmieniać polskie uniwersytety? Otóż po pierwsze dlatego, że w tej chwili nie tylko w Unii Europejskiej, ale na całym świecie, trwa od kilkunastu lat, a niekiedy już dłużej, transformacja uniwersytetów w związku z wielkimi zmianami społecznymi, gospodarczymi, politycznymi i cywilizacyjnymi. Trzeba je zmieniać, ponieważ od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej Polska znalazła się we wspólnym obszarze badawczym, a także we wspólnym systemie szkół wyższych. Trzeba je zmieniać, ponieważ polskie uniwersytety w rankingach międzynarodowych są na dalekich miejscach. Trzeba je zmieniać także dlatego, że nadal z Polski wyjeżdża więcej absolwentów, niż przyjeżdża do nas studentów. Trzeba je zmieniać, ponieważ uniwersytety otrzymując pieniądze od państwa, muszą odpowiadać za jakość kształcenia i jakość uprawianych w nich badań. Muszą być zatem włączone w procesy szerszych zmian społecznych. Trzeba je zmieniać, bo samo środowisko naukowe zarzuca uniwersytetom skostniałość organizacyjną, dydaktyczną, celebrowanie tradycji, niezdolność do innowacyjności. Główne grzechy polskiego systemu to systematyczne obniżanie kryteriów, przyzwalanie na przeciętność i bylejakość, a ponadto na pielęgnację lokalności odizolowaną

od zmian w szkolnictwie na świecie oraz zły system finansowania, który jest uzależniony od liczby studentów, a nie od jakości kształcenia. Wskazuje się w dyskusjach środowiskowych na brak rozwiązań systemowych, na konieczność umiędzynarodowienia polskich szkół wyższych, a jednocześnie na poważny brak instytucjonalny, na brak w polskim systemie agencji wymiany akademickiej, która mogłaby odgrywać taką rolę jak niemieckie DAD. Uniwersytety nie podejmują reform, a jeśli je przeprowadzają, to są one ograniczone, ponieważ środowisko uważa, że jeszcze kryzys uniwersytetów nie nadszedł, albo nie jest najgłębszy, a w każdym razie nie jest to właściwa pora.

System szkolnictwa wyższego i nauki tak naprawdę przez ostatnie dziesięciolecie bardzo długo pozostawał ten sam. Był on kontynuacją systemu wykształconego w PRL-u. W 2010 roku wprowadzono szereg zmian, które były konsekwencją wejścia Polski do Unii Europejskiej. Zaczął się zmieniać system finansowania nauki. Te zmiany rozpoczął rząd prezesa Kaczyńskiego w kadencji 2005-2007, proponując wprowadzenie Agencji Badań Poznawczych oraz Agencji Badań Stosowanych, które przejęłyby dużą część kompetencji finansów Ministerstwa Nauki. Ten projekt został dokończony przez rząd Platformy Obywatelskiej, wtedy powstały Narodowe Centrum Nauki oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, które w sposób zasadniczy zmieniły konstrukcję finansowania nauki. Chodziło o to, żeby pieniądze na badania naukowe były przyznawane nie przez ministerstwo, nie przez urzędników, ale przez samo środowisko naukowe w systemie grantowym. Ten system wprowadzony jako obligatoryjny w 2010 roku jest tą nową rzeczywistością, w której znajdują się polskie uczelnie i radzą sobie w tym systemie w dosyć zróżnicowany sposób. Niemniej jednak jest to system, który obowiązuje w całej Europie. Narodowe Centrum Nauki zostało utworzone na wzór Europejskiej Rady Badań. Można powiedzieć, że to jest polska kopia tej instytucji. W ramach wspólnego obszaru badawczego powstała instytucja, która stanowi przepustkę szczególnie dla młodych badaczy do przyszłych samodzielnych badań naukowych. Warto też wiedzieć, że ustawa o Narodowym Centrum Nauki zakłada, że minimum 20 proc. wszystkich pieniędzy musi być skierowanych do młodych

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

badaczy. Polski system uniwersytecki czy karier naukowych był przez dziesięciolecia zablokowany, bardzo trudno było wejść do tego systemu młodym ludziom, młodym doktorantom, ponieważ był zamknięty, zetatyzowany, pracowało w nim coraz więcej profesorów, którzy nie ustępowali miejsc młodszym pracownikom. Jednym słowem chodziło o to, żeby ten system otworzyć, zdynamizować i stworzyć szansę karier naukowych dla młodych ludzi, a także przyspieszyć je w stosunku do tego, co było wcześniej. Problemów, które się z tym wiążą, jest wiele. Istnieje szereg diagnoz, często uzależnionych od sytuacji poszczególnych szkół wyższych, uniwersytetów, uniwersytetów technicznych, politechnik i tak dalej. Problemem jest także to, że polskie uczelnie w niewielkim stopniu są umiędzynarodowione. W tym miejscu urywam, chociaż listę tych powodów mógłbym ciągnąć dalej. Zwróć się najpierw do pana premiera i ministra nauki o jego diagnozę przyczyn zmian czy konieczności zmian w szkolnictwie wyższym.

O polskiej nauce i uczelniach zwykliśmy myśleć i mówić źle. Czy ten krytycyzm jest uzasadniony? Jeżeli wziąć pod uwagę pozycję polskiej nauki pod względem zdawalności, to sytuujemy się gdzieś na dwiętnastym, dwudziestym miejscu. To nie jest złe miejsce. Gorzej jest, jeżeli chodzi o poziom polskich uczelni w światowych rankingach. Niedawno „Times” opublikował ranking dwustu najlepszych uniwersytetów europejskich, nie ma tam jednak żadnej polskiej uczelni. W rankingu szanghajskim najlepsze polskie uczelnie, czyli Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński, są w czwartej setce. Ktoś może powiedzieć: zostawmy na boku rankingi, one nie są miarodajne, poza tym gdybyśmy zsumowali pozycje polskich uczelni, to sytuujemy się na trzydziestym trzecim miejscu. Pod względem naukowym jesteśmy wyraźnie wyżej niż pod względem poziomu uczelni. Czy to jest złe miejsce? Mniej więcej na tej pozycji w światowych rankingach sytuują się polscy piłkarze, którym wszyscy kibicujemy. Dlaczego piłkarzy otacza taka sympatia, a polskim profesorom ta sympatia nie towarzyszy? Po pierwsze, wydaje mi się, że polskiej nauce brakuje spektakularnych sukcesów. Tak jak mamy światowe gwiazdy w piłce nożnej – Lewandowski, Krychowiak – tak nie mamy takich spek-

**dr Jarosław
Gowin**

takularnych sukcesów, które przekonałyby polskie społeczeństwo, że warto inwestować w naukę, że warto budować dumę z polskiej nauki i z polskich uczelni.

Drugi powód jest poważniejszy, mianowicie polska nauka, zwłaszcza polskie uniwersytety, szkolnictwo wyższe znajduje się w fazie regresu. Najlepsze uczelnie są w czwartej setce, ale jakbyśmy przyjrzeni się temu rankingowi na przestrzeni dziesięciu lat, to widać powolny spadek. Czy to znaczy, że nasze uczelnie się nie rozwijają, że te najlepsze uniwersytety pogrążają się w niedowładzie naukowym, edukacyjnym, organizacyjnym? Nie. Nie ulega wątpliwości, że idziemy do przodu, ale w tym samym czasie świat też biegnie do przodu. W ten sposób tracimy dystans. Ta diagnoza jest dosyć powszechna. Ona była podzielana też w poprzednich latach i legła u podstaw reform, o których wspominał pan profesor Bolecki. Inaczej niż być może część spośród państwa uważam, że intencje reform z lat 2011-2014 były trafne. Chodziło, po pierwsze, o dostosowanie polskiej nauki do pewnych standardów unijnych, a więc zwiększenie umiędzynarodowienia polskiej nauki, bez czego nie będzie sukcesów. Po drugie, chodziło też o stworzenie pewnych zobiektywizowanych kryteriów, które wzmacniałyby konkurencyjność polskiej nauki i polskich uczelni. Takie były intencje. Jakie są rezultaty? Niestety opłakane. Jedynym znaczącym skutkiem tych reform jest monstrualnie rozbudowana biurokracja. Pierwsze zadanie, które wzięliśmy na siebie po przejęciu władzy, to było ograniczenie biurokracji. Dwa dni temu Sejmowa Komisja Edukacji, zresztą w błyskawicznym tempie i przy powszechnej akceptacji ponad podziałami politycznymi, przyjęła projekt ustaw deregulujących polskie uczelnie, ograniczających biurokrację. Najpierw trzeba oczyścić przedpole, skończyć z tą biurokratyczną hydrą. Jeżeli chodzi o ustawę o szkolnictwie wyższym, to te główne źródła szkolnej biurokracji, czyli Krajowe Ramy Kwalifikacji i sposób funkcjonowania Polskiej Komisji Akredytacyjnej, będą w sposób radykalny zmienione. Chcę też podkreślić, że podjęliśmy nasze działania drogą jak najszerzego dialogu ze środowiskiem naukowym. Powołaliśmy wspólny zespół ministerstwa, Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, podda-

**dr Jarosław
Gowin**

liśmy nasze projekty bardzo szerokim konsultacjom. Dzięki temu prace komisji przebiegały tak sprawnie. Przedstawiciele wszystkich reprezentatywnych gremiów akademickich, od rektorów po studentów, mówili, że w pełni popierają nasz projekt. Wielkim wyzwaniem dla polskiej nauki, dla szkolnictwa wyższego jest stworzenie uczelni, które będą konkurowały z najlepszymi uczelniami europejskimi. Musimy stworzyć uczelnie, które nie tylko znajdą się w pierwszej dwusetce rankingu europejskiego, ale nawet w pierwszej pięćdziesiątce. Nawiasem mówiąc, to nie jest cel niewykonalny. W rankingu szanghajskim Uniwersytet Karola w Pradze jest w drugiej setce. Dlaczego Uniwersytet Warszawski czy Uniwersytet Jagielloński mają być gorsze? Postulat tworzenia uczelni tzw. badawczych, które konkurują z najlepszymi w Europie, jest niezwykle kontrowersyjny w środowisku akademickim. Zdecydowana jego większość jest tym rozwiązaniem przeciwna. W Polsce w przeliczeniu na liczbę mieszkańców mamy cztery razy więcej uczelni niż w Niemczech. To jest też jedno ze źródeł niskiego poziomu, zarówno kształcenia na tych uczelniach, jak i badań naukowych. Gdy słyszę głosy sprzeciwu przed tworzeniem uczelni badawczych, to główna odpowiedź, którą kontruje taki sprzeciw, dotyczy konieczności rekonstrukcji elit narodowych. Jeżeli nie będziemy mieli uczelni na najwyższym europejskim poziomie, to co roku duża część najzdolniejszych maturzystów będzie wyjeżdżać na zagraniczne studia, a większość z nich już nigdy do Polski nie wróci, albo wróci na emeryturze. Bezpowrotnie stracimy ich kreatywność, ich dzieci, ich podatki, ich dokonania naukowe. Jeżeli chcemy zbudować elity narodowe, administracyjne, gospodarcze i polityczne, musimy mieć uczelnie, które będą je kształcić i formować.

Ostatnia rzecz, o której chcę powiedzieć, bo tych wątków jest mnóstwo, to potrzeba zbudowania ścisłej współpracy między światem nauki a światem gospodarki. Plan naszego rządu przedstawiony przez premiera Mateusza Morawieckiego dotyczy cywilizacyjnego skoku Polski. Żeby ten plan mógł się powieść, to po pierwsze wszystkie pozostałe ministerstwa muszą traktować swoją działalność jako służebną w stosunku do planu Morawieckiego. Oznacza to, że każde ministerstwo musi przygotować swoją nakładkę na ten plan główny.

**dr Jarosław
Gowin**

Ale po drugie, istotą planu premiera Morawieckiego jest wyrwanie się z pułapki średniego wzrostu, czyli przeprowadzenie polskiej gospodarki z fazy naśladowczej do fazy innowacyjnej. Ten plan nie może się powieść, jeżeli nie podniesiemy poziomu polskiej nauki i nie zbudujemy kanałów współpracy między nauką a gospodarką. Z panem prof. Boleckim, z panem prof. Gradoniem, z panem prof. Hołystem i wieloma innymi wybitnymi naukowcami rozmawiamy o problemach uczelni badawczych, o problemie styku nauki i biznesu. Wszyscy mamy świadomość, jak wiele musi się zmienić. Podam tylko kierunkowo pewne rozwiązania. Po pierwsze, reformujemy Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, kluczową instytucję z punktu widzenia przechodzenia w fazę innowacyjności. Po drugie, reformujemy instytuty badawcze. Jesienią przedstawimy projekt nowej ustawy o instytutach badawczych, oparty na dobrych zagranicznych wzorcach, bo nie ma sensu wywierać otwartych drzwi, jeżeli są dobre wzorce, w tym przypadku niemieckie albo fińskie. Po trzecie, chcemy stworzyć nową ścieżkę kariery akademickiej, ścieżkę ściśle wdrożeniową, żeby doktoraty, habilitacje, jeżeli one mają przetrwać, a myślę, że przetrwają, można było uzyskiwać nie za prace badawcze, tylko za to, że naukowiec zbuduje fabrykę, że ma wdrożenia w sukcesy gospodarcze. I wreszcie ostatnia rzecz, jest już gotowy projekt nowej ustawy o innowacyjności, ułatwiający naukowcom działalność w obszarze badań, a zarazem stwarzający zachęty podatkowe, a także inne, dla przedsiębiorców, aby inwestowali w badania i rozwój.

Na koniec apel do państwa, bo jesteście takim społecznym zapleczem tego rządu dobrych zmian – musimy zainwestować w obszar badań i rozwoju, musimy zainwestować w obszar nauki. Bardzo liczę na to, że państwo staną się ambasadorami przekonania, że potrzebujemy narodowego kapitału, potrzebujemy silnych polskich firm. Te firmy i polska gospodarka będą innowacyjne w sposób trwały tylko wtedy, kiedy będą opierać się nie na kupionych za granicą patentach, tylko na dorobku polskich uczonych i polskiej nauki.

**dr Jarosław
Gowin**

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Teraz chciałbym poprosić o wypowiedź pana prof. Piotra Lasotę, który ma doświadczenie pracy w instytucjach zagranicznych.

Będę mało mówił o moich doświadczeniach francuskich, ponieważ one są relewantne do pewnych problemów. Będę mówił o moich doświadczeniach polskich. Przygotowując się do tego panelu, przestudiowałem statystykę europejską na temat innowacji. Uważam, że program obecnego rządu, stawiający na innowację, jest słuszny, powinien być priorytetem, tylko nie wiem, czy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, gdzie Polska znajduje się w Europie. Polska w Europie, jeśli chodzi o wszystkie kryteria dotyczące wykształcenia i nauki, znajduje się przed Rumunią, Macedonią, Bułgarią, Turcją, Litwą. Ta klasyfikacja jest trochę sportowa. Tak jak w peletonie kolarskim jest czołówka, potem główna część peletonu, potem ogon i jeszcze ogon ogona. Polska jest na samym jego końcu. Można oczywiście powiedzieć, że pewne elementy się nie stosują, ale trudno przypuszczać, żeby to była statystyka, która akurat ma prześladować Polskę, tym bardziej że to jest statystyka, która dotyczy działania poprzedniego rządu, który miał lepszą opinię. Polska startuje z bardzo dalekiego miejsca.

Chciałbym postawić tezę, że głównym powodem niskiego poziomu polskiej nauki i polskich uczelni w skali międzynarodowej nie jest niewątpliwie marny poziom finansowania, ale brak mechanizmów kontrolujących jakość. Wydaje mi się, że utworzenie elitarnych dwóch czy kilku uczelni nie rozwiąże tego problemu. Wydaje mi się, że trzeba stworzyć warunki, żeby takie uczelnie powstały, żeby ci najlepsi mogli być promowani. Jak będzie to z góry ustanowione, to z tego nic nie wyjdzie, co najwyżej ogromna biurokracja. To musi pójść od dołu. To są wspaniali, młodzi ludzie, tylko oni po maturze wyjeżdżają, większość tych najlepszych już nie wraca. Niektórzy nie wracają dlatego, że pensje, które proponuje się młodym naukowcom, to po prostu wstyd. Teraz jeszcze 500+ będzie można dołożyć do pensji, ale nie o to chodzi. Oni wyjeżdżając, już wyszli z tych układów, nie mogą znowu w nie wejść, bo miejsca są już zajęte. Albo są bardzo dobrzy, wobec tego stanowią zagrożenie dla tych, którzy tam są dobrze zainstalowani. Profesor Bolecki wspomniał o ERC. Polska od początku istnienia tego schematu otrzymała o połowę mniej grantów niż Węgry, które są olbrzymim krajem. Holandia na przykład ma taką samą liczbę naukowców co Polska. Ona realizuje więcej grantów ERC

niż jest polskich wniosków. Trzeba więc zacząć od kontrolowania nauczania w szkołach wyższych. W bardzo wielu uczelniach, i to nawet tych najlepszych, studenci udają, że się uczą, a profesorowie udają, że nauczają. Wypisuje się różne sprawozdania, ale nie sprawdza się, czego studenci się nauczyli. To trzeba robić. W jaki sposób? Nie wiem, może przy komisji akredytacyjnej przepytwać studentów z rachunków i mogą być wtedy duże niespodzianki.

Jeśli chodzi o Narodowe Centrum Nauki, to są tam projekty na poziomie światowym, opisane już w podręcznikach za granicą. Są takie, w których dostaje się paręset tysięcy na to, by badać, jak szybko stygnie beton. Naprawdę, nie żartuję. Jest rzecz bardzo ambarasująca, to nierzetelność recenzji i opiniowania karier. I to jest niesłychane. Często jest tak, że ktoś jest niekompetentny i wobec tego pisze niekompetentną recenzję. Są ludzie, którzy są na najwyższym poziomie naukowym, światowym i piszą recenzję pozytywną z błędnej pracy habilitacyjnej. Mówię wyłącznie o naukach ścisłych i inżynierskich. Są wnioski profesorskie ludzi, którzy nie mają żadnego dorobku, o których nikt nigdy nie słyszał. Dlatego powiedziałem, że z profesorami też różnie bywa. Na pewno nie jest drogą do poprawy tego społeczna kontrola czy, broń Panie Boże, związki zawodowe. Bardzo przepraszam, też jestem związkowcem, ale nauka jest sprawą elitarną, nie ma sprawiedliwości, nie ma prawa do badań naukowych. Jeżeli jest się idiotą, nie powinno się prowadzić badań naukowych. We Francji naukę zabija kontrola związków zawodowych.

**prof. Leon
Gradoń**

Reprezentuję nauki inżynierskie, więc skoncentruję się na pewnych elementach i celach inżynierii. Bardzo wiele lat pracowałem na Politechnice Warszawskiej, ale także na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych i w Japonii. Mogę więc porównywać, jak to wszystko działa. W tej chwili mamy do czynienia z kryzysem nauki światowej. Nauka stała się towarem i to determinuje pewne postawy, sposób postępowania czy ustawiania się niejako w takim kontekście. Jeżeli chodzi o przyczyny kryzysu, to w warunkach polskich widzę dwie przyczyny. Pierwsza jest zewnętrzna w stosunku do nauki, czyli jak państwo chce zagospodarować naukę, naukowców, te wszystkie środki, które zostają

na to przeznaczone i jak je później wykorzystać. Dajemy pieniądze, później one są w jakiś sposób rozpraszane, często jest tak, że w systemie grantowym, który stwarza możliwości konkurencji, skacze się po tematyce badawczej w sposób prawie że przypadkowy. Nie ma spójności, która kreuje pewną istotną jakość. To taki chwyt buldoga, zaciskam zęby niezależnie od tego, czy teraz mam możliwości finansowe czy nie, ale kontynuuję swoje badania. To w konsekwencji może się opłacać i dawać rezultaty. Tutaj może trochę prywaty. Startowaliśmy z moim zespołem w konkursie, którego celem było zbudowanie nowych konstrukcji filtrów do silników Diesla dla firmy Kamis. Razem z nami startowały zespoły z czterech najlepszych uniwersytetów amerykańskich, ale to my wygraliśmy. W Stanach Zjednoczonych zbudowaliśmy fabrykę na najwyższym poziomie, a wszystko dzięki temu, że mamy zdolnych młodych ludzi i potrafiliśmy ich zagospodarować przez system finansowania, jaki stwarza wolnorynkowy sposób podejścia.

**prof. Leon
Gradoń**

Patrząc na przyczyny zewnętrzne, widzę jedną szansę, która się pojawia. Chodzi o postawienie pewnej latarni, która ukierunkuje sposób postępowania i organizacji nauki. To jest program odpowiedzialnego rozwoju. Jeżeli chodzi o uczelnie techniczne, w szczególności pułapka przeciętnego produktu determinuje sposób postępowania po to, żeby być innowacyjnym. Do tego dochodzi jeszcze rada innowacyjności, to inaczej ustawia sposób postępowania.

Ale są też przyczyny wewnętrzśrodowiskowe. Pan prof. Lasota już o tym wspomniał, to jest pewna degradacja środowiska spowodowana tym, że każdy chce przeżyć i traktuje naukę jako towar. Pracownik nie jest już uczonym, staje się pracownikiem naukowym. Jego Alma Mater nie jest środowiskiem, gdzie wzrasta, buduje swój autorytet i swój warsztat, którego rezultaty są wykorzystywane, tylko po prostu jest to miejsce pracy, do którego się przychodzi tak jak na normalne zmiany w normalnym zakładzie pracy. To jest w ogóle pomylenie celów. To jest też jedna z bardzo ważnych przyczyn kryzysu. Następnie pewne ustawienie systemów awansowanych, zdefiniowanie kolejnych stopni i tytułów, które tak są ukształtowane, że stają się dla tych, którzy chcą postępować po tej drabinie, celem samym

**prof. Leon
Gradoń**

w sobie. Ten cel powoduje to, że pracuje się w taki sposób, żeby osiągnąć te cele przez różnego rodzaju niekoniecznie efektywne działanie. To są choćby grzecznościowe recenzje, tworzenie tzw. spółdzielni cytowań. Kolejny awans powinien być rezultatem osiągnięć, które się dokonuje w trakcie badań. Nauka straciła swój charakter akademicki, ma obecnie charakter postakademicki. Zatracona została odpowiedzialność starszego pokolenia za młodsze pokolenia, po to, by te postawy kształtować. Zatracony został system mistrz – uczeń. To jest po prostu takie wsobne działanie, korzystanie z kolejnych awansów i poszukiwanie pieniędzy.

Jedną z przyczyn słabości uniwersytetów jest brak formalnego otwarcia. Ponadto przestarzała struktura organizacyjna, której ciągle hołdujemy i ciągle utrzymujemy, sprawia, że uniwersytet nie może się rozwinąć. Chcemy kształcić elity, liderów, więc system organizacyjny i obecna struktura organizacyjna powinny zostać przełamane tak, żeby ich kreować. Nie profesorów, ludzi z odpowiednimi tytułami, tylko liderów mentalnych, organizacyjnych oraz wizjonerów. Oni nie muszą mieć takich czy innych stopni, tytułów. Powinni być mistrzami, fachowcami, którzy to organizują. Na uniwersytecie powstają międzywydziałowe kierunki w humanistyce, w naukach podstawowych. Ale tam z kolei także brakuje tej strukturalnej definicji. Studenci przechodząc te ścieżki, po prostu łowią przedmioty, nie ma tego szkieletu, który ich prowadzi. Oni wybierają sobie przedmioty, tak jak im pasuje, a często interesujących przedmiotów, które pasują do pewnej wizji tego zdolnego człowieka, nie mogą zrealizować. To jest błąd systemowy. Można go naprawić przez redukcję struktury uniwersytetów do mniejszych jednostek, które mogą być organizowane w zależności od potrzeb gospodarki, w nowe struktury, które rozwiązują wyzwania. Jeżeli chodzi o uczelnie techniczne, takim poziomem powinny być mniejsze zespoły, gdzie lider ma silny zespół dedykowany również do dydaktyki, ale głównie do badań. Międzykatedralne struktury tworzące szkołę czy college, w jakiegokolwiek specjalności dają tę wartość dodaną w nowej wartości. Myślę, że jeżeli w tym kierunku również to się uwzględni przy tej organizacji, to będzie kolejny element, który może przebudować uniwersytet i dać mu efektywność.

Jestem nauczycielem z dziada pradziada. Jeśli ktoś mnie pyta: „Kim jesteś?”, to nie mówię, że jestem profesorem, tylko nauczycielem. Mój dziadek piłsudczyk po 1918 roku założył cztery szkoły podstawowe i stąd problemy edukacji, a także relacji mistrz – uczeń leżą mi na sercu. Pierwsze pytanie dotyczyło tego, dlaczego robimy reformę, a ja zadam inne pytanie: „Dla kogo robimy tę reformę?”. Zazwyczaj zmiany i reformy robi się dla grona interesariuszy, którego tutaj nie ma. My to robimy dla naszych dzieci, wnuków, dla dzieci, które jeszcze nie są narodzone. To jest bardzo słaba grupa interesariuszy, ona nas nie wesprze w tych reformach. Po drugiej stronie stoją dwie potężne grupy interesariuszy, to jest polskie społeczeństwo, które zagłosowało za masową edukacją, i elity naukowe, doktorzy habilitowani, profesorowie, którzy nie są zainteresowani zmianami. Dlaczego tak twierdzę? Dlatego, że uniwersytety są autonomiczne, więc gdyby byli zainteresowani, to te zmiany już by nastąpiły. Chcemy się zmieniać dla przyszłych pokoleń, których jeszcze nie ma, a także po to, by technologie produkowane w Polsce kupowali Amerykanie, Japończycy i Niemcy. Te zmiany są po to, żeby Polak założył wielką firmę informatyczną i zatrudniał informatyków ze Stanów Zjednoczonych. Żeby ludzie garnęli się do pracy w Polsce, a nie z Polski uciekali.

Teraz pytanie drugie, czy Polska stoi słabiej niż inni, dlatego że Polacy są mniej zdolni? Czy też Polska stoi słabiej, ponieważ mamy kiepską organizację pracy, życia społecznego, uczelni, zakładów pracy? Właśnie wróciłem z panelu w Brukseli, przesłuchiwałem kandydatów do dużych grantów, półtora miliona euro dla młodego trzydziestokilokuletniego badacza, ogromna suma pieniędzy. Moje wrażenie jest takie, że polscy młodzi naukowcy nie są gorsi. Są lepsi. Uczyłem studentów w Stanach Zjednoczonych, we Francji, w Niemczech. Pamiętam takiego jednego studenta. Kiedyś go spytałem: „Todd, co ty będziesz robił po tych studiach?”. On mi odpowiedział: „Będę biznesmenem, zajmę się obróbką drewna”. „Todd, ale słabo ci idą studia. Nie znasz się na wielu rzeczach”. „To żaden problem, zatrudnię ludzi”. Z kolei postawa polskiego studenta, dużo lepiej wykształconego, jest taka: najpierw muszę się nauczyć, najpierw muszę się dowiedzieć, nie pójdę do przodu. Przeanalizowałem kiedyś system francuski, on organizuje

egzaminy, wyłania elitę już na poziomie dziewiętnastolatków. Uczyłem tych studentów dwa i pół roku i zauważyłem jedną rzecz. Ci ludzie naprawdę fantastyczni, jeśli chodzi o przygotowanie bijący polskich studentów, nie mówiąc o amerykańskich, zupełnie tracili motywację. Nigdy nie widziałem tak genialnych ludzi z taką słabą motywacją.

Jaki jest jeden z największych problemów naszych uczelni? Mój ulubiony Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego ma około stu trzydziestu profesorów i doktorów habilitowanych. Cały Harvard, który jest najbogatszym uniwersytetem na świecie, ma czterystu pięćdziesięciu profesorów, a na wydziale fizyki jest ich ponad sześćdziesięciu. I teraz proszę sobie wyobrazić, że nasza armia naukowa składa się wyłącznie z generałów i pułkowników. Czy takie armie wygrywają wojny? Nie. Na Harvardzie jest jeden profesor, on ma dwudziestu ludzi, z którymi współpracuje nad jednym tematem. W tym samym czasie profesor, równie zdolny, a może nawet bardziej, na Wydziale Fizyki UW ma jednego doktoranta. Nie wszyscy doktorzy habilitowani i profesorowie chcą dalej prowadzić badania. Oni chcą uczyć i są z reguły znakomitymi dydaktykami. Czemu więc nie uwzględnić interesu społeczeństwa, które chce mieć masową edukację. Tymczasem nie możemy zrobić elitarnej edukacji, bo społeczeństwo nie wyrazi na to zgody. Z drugiej strony nie możemy też powiedzieć profesorom, którzy dzisiaj są na uczelni: „Wy jesteście źli, wy sobie idźcie, a my zatrudnimy nowych”. Po pierwsze, kolejka chętnych nie stoi przed tymi uniwersytetami, a po drugie, to ta grupa będzie decydowała o powodzeniu reformy na uczelni. I wreszcie przyszłe pokolenia, których tutaj nie ma. Trzeba uwzględnić interesy wszystkich grup społecznych, a można to zrobić w bardzo prosty sposób. Na każdym wydziale można zapytać się profesorów, czy chcą być oceniani według najwyższych kryteriów, i będą głównie robić badania, czy woliliby prowadzić działania edukacyjne, głównie uczyć. Sami niech zdecydują, nikogo się nie wyrzuca. Dzielimy wydział. Ta część głównie uczy, ta część prowadzi badania. Co nie oznacza, że ci, którzy uczą, nie mogą prowadzić badań, ale wiadomo, że ci profesorowie, którzy będą prowadzili badania, będą mieli duże grupy, żeby konkurować z Harvardem, bo chcemy być lepsi niż Harvard.

**prof. Robert
Hołyst**

Mamy pięcioletnie studia (3+2). Przez pierwsze dwa i pół roku mogłaby być to solidna edukacja, a potem najzdolniejsi studenci mogliby wybrać ścieżkę szybkiego rozwoju, w której dalsze studia odbywałyby się tak jak w Stanach Zjednoczonych w laboratoriach naukowych, a nie w salach wykładowych. Natomiast, żeby zadowolić społeczeństwo, będzie można pójść starą ścieżką przez licencjat i magisterium. Czy musimy tworzyć jedną uczelnię flagową, czy też możemy pozwolić wszystkim uniwersytetom, żeby krok po kroku dokonały takich zmian? Tego, co zostało zepsute przez wiele lat, nie nadrobimy w ciągu jednego roku, czy nawet czterech czy ośmiu lat. To jest proces, który będzie trwał dziesięciolecia. W związku z tym powinien on się rozpocząć w miarę łagodnie – i tak nie osiągniemy sukcesu po roku – za zgodą wszystkich grup interesariuszy.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Do tych wielu trafnych i bardzo ciekawych uwag dorzucę trochę inną perspektywę, bo wywodzę się z innych nauk. Pan premier jest filozofem, był naczelnym miesięcznika „Znak”, ja do tego „Znaku” pisałem. O jednej rzeczy nie powinniśmy zapominać, że uniwersytet to także humanistyka i nauki społeczne. We wszystkich reformach powinniśmy pamiętać, że różne dziedziny mają swoje zadania, swoją specyfikę i że nie można wszystkiego organizować w ten sam sposób. Te przytoczone tutaj przypadki uniwersytetów, które są wzorem, tak właśnie postępują. Uniwersytet to jest także muzykologia, teoria literatury, filozofia. Trudno byłoby wymagać od filozofa, żeby zakładał fabrykę. W związku z tym uniwersytet ma jeszcze takie zadania jak przekazanie dziewictwa, tożsamości, postaw obywatelskich. Dzisiaj wielu młodych ludzi, ale też wielu polityków, nie jest w stanie zrozumieć prostego tweeta, a co dopiero skomplikowanego tekstu. To, co jest ogromnie ważne dla inżynierów, dla ludzi, którzy zajmują się innymi dziedzinami, to są możliwości komunikacji. To jest uwaga oczywista i powinniśmy o tym pamiętać.

Od dłuższego czasu pracuję za granicą, ale w jakiś sposób uczestniczę też w polskim życiu naukowym. Mam wrażenie, że najpierw, w latach 90., była faza kompletnej stagnacji, pauperyzacji zawodu naukowca, zwłaszcza pewnych dziedzin, które nie były przydatne.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Chodząc po Krakowskim Przedmieściu, zastanawiałem się nad tym, że nie ma chyba na świecie nigdzie takiego miejsca, w którym byłoby takie natężenie socjologów na jeden metr kwadratowy. Tam są trzy czy cztery instytuty, w których pracuje po sześćdziesiąt osób. Na tych przodujących uniwersytetach to jest parę osób. Paru profesorów, może dwóch-trzech i asystenci. Przerażające też zawsze było i ciągle jest, jak się patrzy na tematy prac doktorskich w wielu dziedzinach nauk społecznych, że one w gruncie rzeczy nie dotyczą żadnych realnych problemów naszego kraju. Chodzi o to, żeby nie pisać o rzeczach, które są istotne. Nikt nie miał odwagi podjąć się reformy tego systemu, ponieważ to jest potężne środowisko i bardzo zachowawcze. Potem była faza prywatyzacji, również absurdalna. Nagle powstawały jakieś uczelnie i wszędzie słyszałem, że w każdej miejscowości powstaną polski Oksford i Harvard, że to rynek wszystko załatwi. Oczywiście tak się nie stało, to jest niemożliwe. W końcu przyszła ostatnia faza, w której zamieniono działalność naukową na rodzaj dziesięcioboju. Przyjeżdżali do mnie koledzy i mówili – teraz trzeba liczyć punkty. Ucząc na jednej uczelni, zacząłem wypełniać sylabusy, bo też mówiono, że to są wymogi europejskie. A rzeczywistość była taka, jak mówił Piotr Lasota, że bardzo często studenci nie chcieli się niczego uczyć, zaś profesorowie nie mieli szans, żeby ich czegoś nauczyć ze względu na liczbę studentów, ich niechęć do nauki. Ja bym przed jednym ostrzegł. Mówiłeś, Jarku, o tym, że rzeczywiście są sprawdzone wzory. Ja bym też nie przesadzał. To znaczy dzisiaj już powoli na poziomie europejskim zaczyna się krytyka procesu bolońskiego, dążenie do sztucznej akademizacji. Ten postulat odbiurokratyzowania jest zdecydowanie słuszny, starajmy się uwzględniać specyfikę nauk. Ten wydział, z którego się wywodzę, kiedyś to był Wydział Filozofii na Uniwersytecie Warszawskim, potem Wydział Filozofii i Socjologii, on niestety był w czasach komunistycznych dużo lepszy niż w III Rzeczypospolitej, sądząc na przykład po światowych karierach wielu ludzi, którzy wyemigrowali zwłaszcza w 1968 roku, ale też potem, których poglądy możemy lubić, cenić ich teorie, ale którzy niewątpliwie odgrywali potem w swoich krajach i na swoich uczelniach ogromną rolę intelektualną i takich ludzi dzisiaj nie ma. Reformując, pamiętajmy jako konserwatyści, że pewne

klasyczne formy – klasyczny wykład, klasyczne ćwiczenia i kreda, stara tablica, książka, w niektórych przypadkach są najlepszymi metodami uprawiania przynajmniej tych dziedzin, o których mówię.

Poproszę panelistów o jednogminutową końcową wypowiedź.

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

**dr Jarosław
Gowin**

Negatywnie na całej polskiej rzeczywistości zaciążyła klątwa bezrefleksyjnej imitacji. Wszyscy pewnie mamy za sobą wnikliwą, ja nawet parokrotną lekturę książki pana prof. Krasnodębskiego *Demokracja peryferii*. Myślę, że dzisiaj z tej fazy imitacyjnej przeprowadza nas plan pana premiera Morawieckiego. Wszyscy panowie profesorowie powoływali się na różne dobre wzorce zagraniczne, więc z jednej strony powinniśmy budować własny polski model, ale równocześnie czerpać z tego, co jest jakoś inspirujące. Na pewno polska rzeczywistość akademicka, naukowa, musi być pluralistyczna, musi być wewnętrznie zróżnicowana. Nie przesądzać niczego, bo rozpoczęły się prace nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym, osobiście opowiadałem się za stworzeniem trzech modeli uczelni. Uczelni ściśle dydaktycznych, to są na przykład państwowe wyższe szkoły zawodowe, które mają ważną społeczną misję, kształcą na potrzeby regionalnego czy subregionalnego rynku pracy, a równocześnie są źródłem lokalnych czy regionalnych elit. Uczelnie takie jak do tej pory w dominującym modelu dydaktyczno-naukowe. Potrzebujemy też uczelni naukowych, ściśle badawczych i tutaj pełna zgoda z panem prof. Krasnodębskim. Nie możemy patrzeć na naukę tylko pod kątem użytecznym, tylko pod kątem zastosowań gospodarczych. Ja akurat nad tym aspektem skupiłem się w swoim wcześniejszym wystąpieniu, ale nauka służy przede wszystkim prawdzie, więc rola nauk społecznych czy jeszcze bardziej humanistycznych jest nieoceniona.

Chciałbym polecić artykuł prof. Michała Ostrowskiego z Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest tam bardzo wiele interesujących pomysłów, na które się powoływałem. Ponieważ jest tutaj dwóch panów premierów, to chciałbym opisać, na czym

**prof. Jean
Pierre Lasota**

polega zakup komputera za 5 tys. zł przez wykonawcę grantu NCR-ów w tym obserwatorium. Byłem tego świadkiem. Trzeba mieć podpis dyrektora obserwatorium, dziekana, trzech urzędów, kwestora oraz rektora. A poza tym, jeżeli coś jest nie tak, to właściwie nie wiadomo, kto za co odpowiada. To można chyba zreformować, prawda?

**prof. Leszek
Gradoń**

Mówiłem o przyczynie zewnętrznej, że nauka nie została zagospodarowana właściwie przez państwo. Mamy teraz światło, które nam to ukierunkowuje, czyli program odpowiedzialnego rozwoju, w nim pewne elementy, które definiują rolę nauki, są określone i wymuszają pewnego rodzaju zmiany. Ale są też przyczyny wewnętrzne, a więc zapobieżenie pogłębiania braku odpowiedzialności starszego pokolenia za młodsze w rozwoju naukowym, kreowanie relacji mistrz – uczeń przez stworzenie możliwości kształtowania liderów niezależnie od tego, jakie mają tytuły czy stopnie naukowe. Są po prostu liderami, mistrzami i jeżeli takie mechanizmy wytworzymy, to odejdziemy od czysto formalnego systemu różnego rodzaju awansów naukowych.

Jednym z grzechów głównych polskiej nauki jest grzech zaniechania. Polskie uczelnie powinny być reformowane już po 1989 roku, ale to nie nastąpiło. Kibicuję zmianom, sam wprowadzam zmiany w swoim instytucie po to, żeby potem mój prawnuk nie powiedział: „Widzisz, pradziadek schrzanił sprawę i dlatego jest tak nędznie”.

**prof. Leon
Gradoń**

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Przypomnę słowa, od których nasz moderator zaczął, że bez dobrych uniwersytetów nie będziemy mieli dobrego państwa i te cele, które tutaj wypisaliśmy, Polska Wielki Projekt, nie zostaną zrealizowane. To jest rzeczywiście nasz obowiązek i nasze zadanie. Chodzi więc tylko o stworzenie odpowiednich struktur i odpowiedniego sposobu organizacji, by ten potencjał wykorzystywać u nas w kraju, a nie, żeby najlepsi wyjeżdżali za granicę.

Podsumuję tylko jednym zdaniem – nie będziemy dumni z polskich uniwersytetów, jeśli nie będziemy dumni z Polski. Dziękuję bardzo.

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Wręczenie Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego

Krzysztof Ziemięć

dziennikarz

Maryna Miklaszewska

polska bohemistka, pisarka, działaczka opozycji niepodległościowej

prof. Zdzisław Krasnodębski

filozof, poseł do Parlamentu Europejskiego

Jarosław Kaczyński

Wiceprezes Rady Ministrów, Prezes Prawa i Sprawiedliwości

prof. Andrzej Waśko

polski literaturoznawca, doradca prezydenta RP Andrzeja Dudy ds. wdrażania reformy oświaty

prof. Jarosław Marek Rymkiewicz

polski poeta, eseista, dramaturg

**Krzysztof
Ziemiec**

Premier Beata Szydło, Prezes Jarosław Kaczyński, Marszałek Sejmu Marek Kuchciński, Szanowni Państwo, w ubiegłych latach laureatami Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego byli Michał Lorenc, Marek Nowakowski, Jerzy Kalina, Wojciech Kilar i Lech Majewski. Część z państwa doskonale wie, kto jest laureatem tegorocznej nagrody, ale to nie może się odbyć tak po prostu. Zapraszam na scenę dwie osoby – profesora Zdzisława Krasnodębskiego i panią Marynę Miklaszewską.

Przejdziemy teraz do głównej części naszej uroczystości – wręczenia Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Pozwolą państwo, że powitam obecnych na sali członków kapituły. Przede wszystkim witam jej przewodniczącego profesora Zdzisława Krasnodębskiego. Witam Andrzeja Gwiazdę, który przybył z żoną, panią Joanną Dudą-Gwiazdą, która wprowadzie nie jest członkiem kapituły, ale myślę, że również możemy ją serdecznie powitać. Pan sędzia Bogusław Nizieński, pan Jerzy Kalina i wreszcie ubiegłoroczny laureat pan Michał Lorenc. Jak co roku zostanie wręczona nagroda, jak co roku jest to symboliczna rzeźba. W tym roku ma ona nieco inny kształt. Jej autorka, rzeźbiarka, pani Teresa Murak, nadała całemu cyklowi tytuł *Światło wschodzi z ziemi*. Każda z prac dotychczasowych i ta również jest absolutnie indywidualną formą wypowiedzi rzeźbiarki. Za każdym razem te prace nieco się od siebie różniły, ale ta różni się zasadniczo, to jest właśnie taka formuła wypowiedzi. Proszę przewodniczącego, pana profesora Zdzisława Krasnodębskiego, o odczytanie decyzji kapituły.

**Maryna
Miklaszewska**

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Jest dla mnie wielkim zaszczytem, że mogę tę decyzję odczytać. Decyzja kapituły: Kapituła Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, powołana w 2011 roku przez świętej pamięci Jadwigę Kaczyńską, w składzie: Jan Olszewski, Andrzej Gwiazda, Bogusław Nizieński, Zuzanna Kurtyka, Joanna Wnuk-Nazarowa, Maryna Miklaszewska, sekretarz, oraz wchodzący w skład kapituły laureaci Lech Majewski, Jerzy Kalina, Michał Lorenc oraz ja, jako przewodniczący kapituły, decyzją z dnia 11 marca 2016 roku postanowiła, że Nagrodę im. Pre-

zydenta RP Lecha Kaczyńskiego w roku 2016 otrzymuje poeta i pisarz
Jarosław Marek Rymkiewicz.

Gratuluję z całego serca. Szanowny Panie Profesorze, Szanowna Pani Premier, Szanowny Panie Marszałku, Panowie Premierzy, Ministrowie, Szanowni Państwo, jestem w niełatwej sytuacji, bo przecież za chwilę będzie tutaj wygłoszona laudacja. Mogę powiedzieć tylko tyle, że są ludzie, którzy chcą pisać i piszą, chociaż wychodzi im to nie najlepiej. Są tacy, którzy piszą, i to jest, jak to się mówi, drukowalne. Są tacy, którzy piszą dobrze, są tacy, którzy piszą bardzo dobrze, są też tacy, którzy są w tej dziedzinie wybitni. Wreszcie są tacy, ale to już jest naprawdę bardzo rzadkie, którzy pisząc, tworzą mit. To jest najwyższy stopień twórczości, najwyższy stopień literatury. Ten mit może być budowany na różne sposoby. Jeśli chodzi o pana Jarosława Marka Rynkiewicza, to jest to mit odnoszący się do naszego narodu. Mit skonstruowany w sposób, o którym pewnie będzie mówił pan profesor, mit szczególny, trudny, bo taki, który to, co w naszym potocznym, dość powszechnie przyjętym myśleniu jest traktowane jako przywara, wada, obciążenie, zmienia w istotę polskości, w nasz sztandar, w naszą tożsamość i w jakiejś mierze także w naszą siłę. Można oczywiście zapytać, czy to jest mit, który będzie nas prowadził ku przyszłości? Z całą pewnością jest to twórczość, mówię o tej części twórczości, bo przecież twórczość pana Jarosława Marka Rynkiewicza obejmuje także wielką poezję, już o innej treści. Z całą pewnością jest to mit, który będzie przyczyniał się do tego, by to wielkie pytanie o to, czy warto być Polakiem i czy warto by Polska trwała, stało się pytaniem bogatszym i co za tym idzie bogatsza, bardziej pełna powinna być także odpowiedź. Jarosław Marek Rynkiewicz przeszedł już do historii polskiej literatury, ale przeszedł już także do historii Polski, do historii naszego narodu, do historii polskiego ducha, która się toczy, która ma w swych dziejach bardzo wybitnych przedstawicieli, a która dzisiaj w tym trudnym czasie, który nie sprzyja życiu duchowemu, odnalazła się znowu w tym wszystkim, co tworzy, co pisze nasz dzisiejszy laureat. Dziękuję serdecznie.

**Prezes
Jarosław
Kaczyński**

**Maryna
Miklaszewska**

Zanim poproszę pana profesora Andrzeja Waśko o laudację na cześć naszego laureata, przypadł mi jeszcze jeden miły obowiązek przekazania państwu wiadomości, że oprócz naszej nagrody jest jeszcze fundator, który w porozumieniu z fundacją i radą programową Kongresu Polska Wielki Projekt postanowił ufundować nagrodę finansową dla wszystkich laureatów, poczynwszy od 2012 roku. Tym fundatorem jest Bank Polski PKO BP.

Czek symboliczny, ale zamienialny na realny.

**prof. Zdzisław
Krasnodebski**

**prof. Andrzej
Waśko**

Szanowny Panie Marszałku, Szanowna Pani Premier, Szanowni Państwo Premierzy, Dostojny Laureacie, Szanowni Państwo, pozwólcie, że odczytam moją laudację i przyjmijcie ze zrozumieniem, że ponieważ jest to pochwała Jarosława Marka Rymkiewicza, nie może ona być zbyt krótka. Odkąd w latach 80. po raz pierwszy przeczytałem *Rozmowy polskie latem 1983 roku*, marzyłem, żeby samemu odbyć własną rozmowę polską z ich autorem. I rzeczywiście odbyłem taką rozmowę, wywiad, która ukazała się potem w druku w „Arce” w 1993 roku. Był to jeden z pierwszych, jeśli nie pierwszy w ogóle, z długiej potem serii wywiadów prasowych Jarosława Marka Rymkiewicza. Od poezji, przez manifesty poetyckie, utwory sceniczne, eseistykę historyczno-literacką i pisarstwo historyczne, do wywiadów prasowych rozmów polskich. Dorobek Rymkiewicza jest zbyt bogaty i zbyt zróżnicowany, aby tutaj dać jego wyczerpującą charakterystykę. Ale też laudacja nie jest ani monografią, ani egzegezą krytyczną. Jest pochwałą laureata i podziękowaniem czytelników za to, co od tego psiarza otrzymali i co uzasadnia ich wdzięczność i szacunek.

Kim jest Rymkiewicz? Jakim jest pisarzem? Co daje swoim liczny i przychodzącym do niego po różne rzeczy czytelnikom? Wszak są nimi dzisiaj nie tylko znawcy poezji i publiczność literacka, ale także odbiorcy zainteresowani historią Polski, a także niemiała część współczesnej klasy politycznej, dziennikarzy, publicystów, którzy przywiązują wagę do tego, co Rymkiewicz mówi o Polsce współczesnej. Czym jest to, co łączy i spaja w całość wszystkie jego utwory z różnych rodzajów literackich i wypowiedzi w debacie publicznej?

**prof. Andrzej
Waśko**

Niewątpliwie Rymkiewicz przeczy zdaniu Norwida, że „poetą się nie jest, a tylko się nim bywa”. Rymkiewicz zawsze jest poetą. Jest nim we wszystkim, co pisze i co mówi, w liryce, w dramatach, w prozie historycznej i poetyckie są także jego wywiady polityczne, jak ten najsłynniejszy z 2007 roku, kiedy to powiedział, że Polska jest jakby wielkim ospałym żubrem, a Jarosław Kaczyński ugryzł tego żubra w tę część, a nie inną i dzięki temu ten żubr wyrwał się ze swojej ospałości i ze swojego snu pod lipą i popędził gdzieś daleko ku swoim polskim przeznaczeniu. Żeby napisać takie zdanie i żeby ono nie zostało przyjęte tylko jako żart, ale także jako jakieś głębokie przesłanie dające do myślenia, trzeba posługiwać się językiem innym niż to użytkowe pisarstwo dziennikarskie. To mógł napisać tylko poeta i on to napisał. Rymkiewicz nie jest już jedynym, bo ma uczniów w polskiej poezji, ale niewątpliwie jest pierwszym współczesnym poetą, który bez ironii, z pełnym zaufaniem poznawczym wraca do polskiego mitu narodowego. Czyni to świadomie, na przekór modnym prorocstwom o końcu romantycznego paradygmatu polskiej kultury. Rozpoczyna tę drogę wierszami z *Ulicy Mandelsztama*, tomu wydanego w stanie wojennym, który jest jednym z najważniejszych punktów zwrotnych w jego poezji. Jest też w moim przekonaniu przynajmniej najważniejszą, obok *Raportu z oblężonego miasta*, książką poetycką stanu wojennego. Mit jest i musi być obecny zawsze w każdym żywym społeczeństwie, ponieważ mit udziela odpowiedzi na pytanie o sens istnienia tego społeczeństwa. Rymkiewicz uważa, że istnienie narodu polskiego ma sens głęboki, ostateczny i dlatego wskazuje nam, zepsutym wychowankom współczesnej cywilizacji, drogę powrotną do Polski jako naszej duchowej ojczyzny. Do Polski dawnej, romantycznej i sarmackiej, i do Polski XX-wiecznej, do tej Polski kresowej, która jest daleko, gdzieś za litewską rzeką, i do tej Polski, która jest najbliżej w półświadomych doświadczeniach, w traumach scen z dzieciństwa.

Rymkiewicz to pisarz urodzony w roku 1935. W literaturze polskiej XX-wieku mówi się o różnych pokoleniach. O urodzonych w latach 30. nie mówi się jednak jako o pokoleniu. A może mówić by należało, bo im bardziej oddalamy się od tego czasu, tym wyraźniej widać, że było to pokolenie tragiczne, być może jedno z najciężej

**prof. Andrzej
Waśko**

doświadczonych pokoleń w całej polskiej historii. W *Kinderszenen* Rymkiewicz opowiada nam historię dzieciństwa swojego i swoich rówieśników, spędzonego w płonącej Warszawie, pod bombami, w piwnicach, w ucieczce przez śmiercią, która była na wyciągnięcie ręki. Opowiada nam historię, której nie opowiadali nam, mnie i moim rówieśnikom nasi rodzice, bo była to historia dzieci, która nie nadawała się do tego, żeby opowiadać ją innym dzieciom. Na początku XIX wieku, kiedy poeci poszukiwali tematów do tragedii narodowej z dziejów Polski, uważano, że historia Polski nie obfituje w takie zdarzenia. Tymczasem Rymkiewicz w *Samuelu Zborowskim*, *Reytanie*, *Wieszaniu* skupia się właśnie na sytuacjach tragicznych, czyta bowiem polską historię dawną przez pryzmat XX-wiecznego i współczesnego doświadczenia. Jako hermeneuta historii interpretuje jej sens z punktu widzenia współczesności. A jako komentator współczesności tłumaczy jej znaczenie w kontekście długiego trwania polskich dziejów. Andrzej Walicki w *Trzech patriotyzmach* wyróżniał między innymi ukształtowany w romantyzmie typ patriotyzmu, który nazywał patriotyzmem sprawy polskiej. Rymkiewicz utrzymuje, że sprawa polska to pojęcie w wieku XX i XXI dalej aktualne. I w *Zborowskim* wskazuje konkretnie, że istotą sprawy polskiej jest zapisane w artykułach henrykowskich, czy też jak sam woli mówić henrycjańskich, prawo wypowiedzenia posłuszeństwa królom, którzy łamią ustawy sejmu i senatu. Polska żyje, póki żyje ten sarmacki duch godności, wyzwania, przygody, rycerskiej hardości wobec silnych i łagodności dla słabych. Upada przez zdradę, a podnosi się przez nieposłuszeństwo wobec możliwych tego świata. Książki historyczne Rymkiewicza, zarówno te o polityce, jak i te o pisarzach, Fredrze, Słowackim, Mickiewiczu, reprezentują osobny gatunek pisarstwa historycznego. Nie są ani rozprawami naukowymi, ani powieściami opowiadającymi na podstawie podręczników, jak było naprawdę. Ich fabuła ma drugi równie ważny wątek – epistemologiczny. Ukazuje jak autor, narrator tu i teraz szuka prawdy o przeszłości, jak i kogo o nią pyta, jak interpretuje źródła. Interesują go wydarzenia epokowe, ale także, a nawet przede wszystkim szczegóły materialne, drobiazgi, pozostające na marginesie klasycznych narracji historyków, ponieważ przez te

**prof. Andrzej
Waśko**

szczegóły prześwituje bycie, istnieniowy aspekt świata przeszłości. Książki historyczne Rymkiewicza są więc tym samym, czym są jego wiersze, które mówią o wielkiej zagadce istnienia każdego bytu, który staje się i przemija. Nie wiemy, skąd przychodzimy, i nie wiemy, dokąd idziemy. To zdanie to jest jedyna pewna rzecz, którą możemy o sobie powiedzieć, jako poszczególni ludzie, którą mogą o sobie powiedzieć całe plemiona i narody, ale także gdyby umiały mówić koty, ptaki, jeże i krety z ogrodu poety w Milanówku. Zygmunt Krasiński pisał, że poezja powinna być filozoficzna, ale sama nie powinna o tym wiedzieć. I poezja Rymkiewicza taka właśnie jest. Kieruje myśli w stronę pytań stawianych przez wielkich filozofów, ale czyni to niezobowiązująco, bez pogrzmiewającej artystycznym fałszem erudycji, wręcz, zwłaszcza w ostatnich latach, żartobliwie. Stając wobec zagadki istnienia, Rymkiewicz nie traktuje odpowiedzi, jakiej na to pytanie udziela religia objawiona, jako racjonalnego pewnika bezpiecznego schronienia przed metafizycznym lękiem. Ale Rymkiewicz nie mówi, że to, co jest zagadką dla rozumu i filozofii, nie może być poznane na jakiejś innej, bliżej niewyobrażalnej pozarozumowej drodze. Patrząc na nas otwarte wielkie oczy Boga, jest sen i, jeśli wejdiesz, to we śnie jest droga.

Nie da się ukryć, że główną bohaterką licznych wierszy i całych tomików Rymkiewicza jest śmierć. Moja pieśń jest zrobiona ze śmierci i płaczu. Różnym osobom w różnych kontekstach ten fakt wydawał się gorszący. Nadreprezentacja motywu śmierci, mówiono, przygotowywać miała polską poezję, przynajmniej jej część, na doświadczenie smoleńskie. Nie wszystkim krytykom się to podobało. Mówi się jednak też, że poezja jest najczulszym sejsmografem stanu moralnego epoki, w której powstaje. A czy nie jest tak, że prawdę o naszej epoce i o jej stanie moralnym możemy poznać tylko dzięki metodzie ekshumacji, dzięki poszukiwaniu i otwieraniu grobów celowo kiedyś ukrytych albo otwieraniu zalutowanych trumien. Aby poznać historyczną prawdę o historii najnowszej Polski, trzeba więc odnajdywać i otwierać groby. I robią to dziś historycy, na Łączyce i w innych miejscach. Nie jest winą Rymkiewicza, że żyje w takich czasach, w jakich żyje, a przeciwnie, jest największą zasługą jego poezji, że mierzy się z tym problemem najtrudniejszym dziś dla świata

**prof. Andrzej
Waśko**

domości zbiorowej Polaków. Ale poezja tragiczna według Arystotelesa i według klasyków, do których należy Rymkiewicz, oczyszcza serce ludzkie z litości i trwogi w obliczu tragedii. Czyni to poprzez połączenie prawdy trudnej do zniesienia w rzeczywistości z elementem konwencjonalnym, który jest niezbywalnym składnikiem każdej sztuki, tym czymś, dzięki czemu możemy odróżnić scenę teatralną od życia i historię od poezji. Taką rolę pełni w wierszach Rymkiewicza metrum, zazwyczaj regularne albo bliskie regularności. W tym artystycznym wyborze Rymkiewicz wznosi wysoko sztandar poniesiony kiedyś w obronie rytmu na przekór awangardzie przez Bolesława Leśmiana. Sztuka dla Rymkiewicza klasyka nie tyle rozwiązuje problem śmierci w duchu klasycznej maksymy *ars longa, vita brevis*. Ale zawiesza ten problem, bo gdy „Horowitz bije w klawisze stalowe, wtedy śmierć to jest dla mnie zjawisko przejściowe”. Rymkiewicz jako liryk mówi o sobie i o świecie rzeczy zarówno przyjemne, jak i mało przyjemne, ale nigdy nie użala się nad sobą ani nad światem. Jego „ja” poetyckie zakorzenione jest we wspólnocie rodzinnej i narodowej, w konkretnym polskim krajobrazie, w miejscu zamieszkania. Piękne są jego wiersze o rodzinie, o domu, ogrodzie w Milanówku.

Rymkiewicz w III Rzeczypospolitej był jednak poetą niepoprawnym politycznie, skazanym przez sąd. Miał bowiem odwagę cywilną, cechę bardzo u nas deficytową. Ale Rymkiewicz jest też zbyt silny, by dało się go zamilczeć. Nie zniknął więc z akademickiego obrazu literatury polskiej. Poloniści napisali o nim wiele uczonych rozpraw. Wyszło drukiem około 10 książek, a i inne są w druku. Pora więc kończyć, kończyć tym, od czego zacząłem, to znaczy osobistą refleksją – jako czytelnik *Rozmów polskich* miałem ochotę i na pewno nie ja jeden, wdać się w rozmowę z ich bohaterem Panem Mareczkiem, bo Pan Mareczek jest człowiekiem dobrym i sympatycznym, życzliwym ludziom, człowiekiem mądrym, z poczuciem humoru. Bywa tak, że stosunek do twórczości pisarza czytelnicy przenoszą na jego osobę. Nie zawsze jednak sam pisarz odpowiada wyobrażeniom, jakie rodzą się o nim na podstawie jego twórczości, nawet jeśli tworzy postacie bohaterów sympatycznych. Rymkiewicz i jego literacki sobowtór są pod tym względem integralną całością. Rym-

kiewicz pisze to, co myśli, myśli tak, jak pisze. Pisze o tym, czym żyje i żyje tak, jak o tym pisze. Ci, co go znają, mogą to sprawdzić na różne sposoby. Ja na koniec dam jeden przykład. W *Rozmowach polskich* jest scena, gdy Pan Mareczek patrząc przez okno na jezioro Wigry, widzi grupę młodych ludzi sobie nieznanych, jakby studentów, którzy płyną po jeziorze łódką. Łódka, to ważny szczegół, jest jasnozielona. Jakimś zrządzeniem losu, pisał już o tym profesor Andrzej Nowak, wakacje 1983 roku spędziliśmy wspólnie nad jeziorem Wigry, pływając łódkami po tym jeziorze i obozując na jego brzegach i wyspach. Te łódki zielone, którymi pływaliśmy, rzeczywiście były zielone. Wypożyczało się je w ośrodku wczasowym w Starym Folwarku. W *Samuelu Zborowskim* jest mowa o tym, że Fryderyk Nietzsche był przekonany, że jest potomkiem polskiej rodziny szlacheckiej Nickich, choć nie ma na to żadnego dowodu. Na tej samej zasadzie, mówiący te słowa, ma osobiste przekonanie, że to właśnie on, że to właśnie ja jestem tym nieznany młodym człowiekiem, przepływającym przed oknami Pana Mareczka jasnozieloną łódką, choć oczywiście nie ma i nie może być dowodów na te interpretacje.

Drogi laureacie, przyjmij więc tę pochwałę swojej twórczości od tego dwudziestodwuletniego nieznanego wioślarza, który płynie zieloną łódką po jeziorze Wigry przed twoimi oknami latem 1983, na stronie 44, VI wydania *Rozmów polskich*. A jeśli już nie od niego we własnej osobie, to przynajmniej w jego imieniu i w imieniu takich jak on.

Dziękuję ci, Andrzeju, dziękuję przede wszystkim szanownej kapitule i jej przewodniczącemu, profesorowi Krasnodębskiemu. Jemu szczególnie dziękuję za telefon sprzed kilku tygodni, w którym zawiadomił mnie o tym, że przyznano mi tę nagrodę. Bardzo dziękuję. To niezwykła dla mnie nagroda. Dostałem w życiu bardzo wiele nagród. Pierwszą nagrodę literacką dostałem, kiedy byłem młodym dwudziestopięcioletnim człowiekiem. To był rok 1960, a więc ponad pół wieku temu. A potem dostałem tych nagród liczbę nieskończoną. Dostałem ich tak wiele, że nie jestem w stanie ich policzyć. A gdybym je zliczył jakimś cudem, to pewnie sam bym się zadziwił i państwo

**prof. Jarosław
Marek
Rymkiewicz**

by się zadziwili. Ale ta nagroda, którą dziś odbieram, jest szczególna. Różni się od tych wszystkich nagród, które dotychczas dostałem. Jest ich ukoronowaniem i przez to tak dla mnie jest niezwykła. Dlaczego? Oczywiście dlatego, że to jest nagroda imienia Lecha Kaczyńskiego, że związana jest z imieniem wielkiego prezydenta. Ale także dlatego, że jej charakter jest jakiś inny, jej istota jest jakaś inna od istoty tych wszystkich nagród, które w życiu dostałem. Nagrody literackie przyznaje się zwykle za jakieś konkretne dzieło, za najlepszy tom wierszy wydany w minionym roku, bo to są nagrody coroczne czy doroczne, za najlepszą powieść ostatniego roku, czy za najlepszy tom esejów. A ta nagroda jest jakaś inna. Kiedy zatelefonował do mnie profesor Krasnodębski i powiedział mi, że tę nagrodę dostałem, chciałem go zapytać: „Panie profesorze, ale za co ja ją dostałem?”. Chciałem zapytać, ale nie miałem śmiałości, bo takie pytanie: „A ta nagroda to za co?” wydało mi się niestosowne, a nawet niegrzeczne, jakieś brutalne. Wobec tego zamilczałem tę sprawę, a profesor Krasnodębski też mi nie powiedział, za co dostałem tę nagrodę. Jakoś nie przyszło mu to do głowy, pewno uznał, że świetnie wiem, za co jest ta nagroda. Odłożyłem słuchawkę i zaraz miałem ochotę zatelefonować do profesora, żeby go jednak zapytać: „Panie profesorze, za co?”. Ale znów zabrakło mi śmiałości.

Był późny wieczór, położyłem się spać, ale jakoś nie mogłem zasnąć. I myślałem, za co ja właściwie tę nagrodę dostałem, czym sobie na nią zasłużyłem. Gdyby to była, myślałem, nagroda za jakąś konkretną książkę, na przykład za moje ostatnie historyczne dzieło eseistyczne, to profesor Krasnodębski by mi to z pewnością przez telefon powiedział. Powiedziałby: „Panie profesorze, nagrodziliśmy pana za książkę *Reytan. Upadek Polski*”. Gdyby to była nagroda za całość mojej twórczości, to też by mi to mógł z pewnością powiedzieć. „Nagrodziliśmy pana za wszystkie książki, które pan napisał i wydał”. Jest ich bardzo wiele. Ale niczego takiego nie powiedział. Zostawił mnie w niepewności. Myślałem nad tym długo, wreszcie zasnąłem, to było kilka tygodni temu, i obudziłem się bardzo wcześnie, było już jasno, była czwarta czy piąta rano, i natychmiast zacząłem znów rozmyślać na ten temat, skąd ta nagroda, co ona znaczy w moim życiu,

**prof. Jarosław
Marek
Rymkiewicz**

za co? Pomyślałem sobie, że jeśli nie jest to nagroda za jedną książkę albo nagroda za wszystkie książki, to może jest to nagroda za to, że ja w życiu zrobiłem coś dobrego moim pisaniem. Ale nie klaszczcie, bo ja niczego dobrego moim pisaniem w życiu nie zrobiłem. Daje się nagrody ludziom, którzy coś dobrego zrobili, na przykład strażakowi, to jest reguła pewna, który wyniósł dziecko z płonącego domu, daje się nagrodę za to, że zrobił coś dobrego naprawdę. Ale nie, pomyślałem sobie, przecież szanowna kapituła i profesor Krasnodębski wiedzą, że ja jestem radykalnie nietzscheański, że jestem radykalnym nietzscheanistą. No może radykalnym postnietzscheanistą i że uważam, iż literatura nie ma nic wspólnego z dobrem i złem. Jest poza dobrem i złem, tak jak wszystkie sztuki piękne. Jest poza dobrem, a nawet ponad dobrem i złem, ponieważ należy do tej wyższej sfery naszego istnienia. Sfery, która rozciąga się bardzo wysoko ponad sferą moralności. Kto mówi, że pisze, żeby zrobić coś dobrego, żeby jakiś dobry skutek spowodować, nie jest pisarzem, jest moralistą, który udaje pisarza, a więc jest oszustem. Największe dzieła polskiej kultury nie są w swoich skutkach ani dobre, ani złe. Mazurki Chopina nie są ani dobre, ani złe, są tylko piękne. *Sonety krymskie* także nie są ani dobre, ani złe, nie propagują żadnego dobra, ani żadnego zła, są tylko piękne. No więc, pomyślałem sobie, że szanowna kapituła nie mogła mnie takiego nietzscheanisty nagrodzić za to, że propaguję dobro. I tak rozmyślając o bladym świetle majowym, trochę przysnąłem, jak to się zdarza komuś, kto nie całkiem się obudził, i po chwili moje myśli, to też się zdarza w półśnie, poszybowały w zupełnie inną stronę. Odbiegły od tej nagrody i przypomniałem sobie słowa, które babcia mojej żony, Zuzanna Gawska, powtarzała wielokrotnie Ewie, kiedy Ewa nie była jeszcze moją żoną, bo była małą dziewczyną. Jedno zdanie bardzo krótkie, składające się tylko z dwóch słów. Te zdania były rodzajem przypomnienia i pouczenia, jakie należy dawać dzieciom, ale także i dorosłym w ciężkich czasach. Babcia Zuzanna Gawska żyła w bardzo ciężkich czasach. Już dawno jej nie ma między nami. Zmarła w połowie lat sześćdziesiątych minionego wieku. Przeżyła, co jest oczywiste, dwie wojny, przeżyła także, to już było dość wyjątkowe, rewolucję bolszewicką w Baku,

**prof. Jarosław
Marek
Rymkiewicz**

gdzie jej mąż, a dziadek Ewy, był inżynierem w kopalniach. Przeżyła artyleryjskie bombardowanie Baku, przeżyła bolszewicką rewolucję w Baku, przeżyła oblężenie Baku, przeżyła Turków w Baku, przeżyła rzeź w Baku, potem z dwójgiem małych dzieci, jednym z tych dzieci była moja późniejsza teściowa, wróciła do Polski, dokładnie tak samo jak bohaterowie *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego. To zdanie, które powtarzała Ewie, kiedy Ewa była małą dziewczyną, było przypomnieniem i pouczeniem i jako takie ważne życiowe pouczenie zapisało się w naszej pamięci i już po śmierci babci Zuzanny zaczęliśmy je w naszym domu, w naszej rodzinie często powtarzać. Przypominaliśmy je sobie przy różnych okazjach, które wymagały pewnego pouczenia, ale przypominaliśmy je sobie także dlatego, że bardzo nam się to zdanie podobało. Babcia Zuzanna do mojej przyszłej żony mówiła: „Ewuniu, kochaj Polskę”. Przypomniałem sobie to zdanie i nagle moje pytania dotyczące tej nagrody, którą dostałem i o której zawiadomił mnie profesor Krasnodębski, gdzieś zniknęły, rozwiały się i znikły. Już wiedziałem, za co ją dostałem.

**Maryna
Miklaszewska**

Chciałam bardzo podziękować panu Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi za to wzruszające wystąpienie i wszystkim szanownym gościom, którzy tu dzisiaj przybyli. Myślę, że i jako kapituła i jako organizatorzy Kongresu Polska Wielki Projekt mogę powiedzieć, że będziemy długo pamiętali ten dzień. Dziękuję wszystkim wspaniałym, świetnym gościom, Pani Premier, Panu Marszałkowi, Panu Prezesowi Prawa i Sprawiedliwości, Panom i Paniom Ministrom, którzy tu przybyli, i posłom na Sejm. Jeszcze raz chciałabym podziękować naszemu fundatorowi, który w swojej skromności nie chciał się pojawić na scenie, ale naprawdę bardzo to doceniamy. Jeszcze raz dziękuję.

Demokracja a rządy gremiów niepocho dzących z wyboru

Paneliści:

Wojciech Kaczmarczyk

urzędnik, nauczyciel akademicki

mec. Maciej Bednarkiewicz

adwokat

prof. Andrzej Zybertowicz

doradca Prezydenta RP, socjolog

prof. Krzysztof Szczerski

politolog, profesor nauk społecznych

Moderator:

Bronisław Wildstein

publicysta, dziennikarz, pisarz

Niezwykle ciekawy temat naszego panelu dotyczy dość podstawowych spraw, które są mocno zmistyfikowane w naszym życiu społecznym. Jeśli sięgnęlibyśmy do Alexisa de Tocqueville'a, to przypomnielibyśmy sobie, że u niego odpowiedzią na niebezpieczeństwa związane z demokracją miało być społeczeństwo obywatelskie. To była ta sieć bliższych obywatelom organizacji, wspólnot lokalnych, religijnych, koncentrujących się na określonych celach doraźnych, ważnych dla ludzi żyjących w określonym środowisku. To była przestrzeń podstawowej aktywności obywatelskiej, ludzkiej, która wypełniała demokrację, przybliżała ją obywatelom i sprawiała, że ona nie była wyłącznie tyranią większości. Innym oczywistym dla nas ograniczeniem dla demokracji są rządy prawa. Demokracja także powinna być poddana prawom, powinna funkcjonować zgodnie z pewnym porządkiem prawnym, który może ograniczyć jej ekscesy. Tylko taką demokrację współcześnie akceptujemy. Nadal używamy tych samych pojęć, tych samych słów, mówimy o społeczeństwie obywatelskim, o rządach prawa i jego niezbędności, jakbyśmy nie zauważyli, że od czasów de Tocqueville'a coś się jednak zmieniło.

Na początku pomyślmy o społeczeństwie obywatelskim. W tej chwili jako społeczeństwo obywatelskie prezentuje nam się szereg inicjatyw, które mogą budzić wątpliwości, czy rzeczywiście wcielają one etos społeczeństwa obywatelskiego. Bardzo często widzimy, jak rozmaite realnie obywatelskie inicjatywy przejmowane są przez silnych graczy społecznych, którzy wykorzystują je po to, by realizować swój interes i wpływać na państwo, na wybierane demokratycznie władze. Czasami te inicjatywy są tworzone w ten sposób od razu. Nie będę się odwoływał do przykładu pewnego znanego miliardera, który finansuje w naszym kręgu geograficznym, w krajach postkomunistycznych tak zwane fundacje otwartego społeczeństwa, które mają realizować określony projekt ideologiczny. W Polsce jest to Fundacja Stefana Batorego. Ludzie, którzy w tych fundacjach działają, są podporządkowani wizji donatora i założyciela. To tylko przykład, ale takich George'ów Sorosów, zbiorowych czasami, jest bardzo wielu. Można mówić o rozmaitych inicjatywach ekologicznych. One są bardzo piękne, służą ochronie naszego środowiska naturalnego, ludzie

organizują się po to, by przeciwstawiać się działaniom przemysłu niszczącego środowisko naturalne. Kiedy jednak przyjrzymy im się bliżej, okazuje się, że często zaczynają one być wykorzystywane przez bardzo silnych graczy biznesowych, którzy dzięki temu realizują takie, a nie inne interesy. Przekonuje się nas, że im bardziej społeczeństwo obywatelskie się rozwija, tym lepiej dla demokracji. Ale czy na pewno? Czy przypadkiem nie jest tak, że sieć tych rozmaitych inicjatyw, które nam się prezentuje jako społeczeństwo obywatelskie, nie tyle wspomaga demokrację, ile wręcz ją blokuje, a w pewnej perspektywie może realnie uniemożliwiać jej funkcjonowanie?

Innym problemem jest kwestia wymiaru sprawiedliwości, czyli państwa prawa. To, że powinniśmy żyć w państwie prawa, jest oczywiste dla każdego, wydaje się to w ogóle niekwestionowane. Ale co to jest państwo prawa? Jak ono funkcjonuje? Monteskiusz, twórca koncepcji trójpodziału władz, w dziele *O duchu praw* pisze, że w żadnym wypadku nie wolno oddać strasznej władzy sądenia w ręce jakiegokolwiek korporacji. W tej chwili doskonale wiemy, że sprawiedliwość jest kształtowana i zarządzana przez korporację. Mało tego, ta korporacja rozpycha się coraz bardziej, a wymiar sprawiedliwości coraz bardziej wypiera politykę. To doskonale widać w Europie. Gremia prawnicze uzurpują sobie coraz większe uprawnienia do tego, by decydować o tym, co jest prawem, a co prawem nie jest. To one decydują o tym, w jakich ramach, coraz ciśniejszych, wolno nam się poruszać.

Jeżeli mówimy o gremiach nie pochodzących z wyboru, to możemy sięgnąć do instytucji, środowisk czasami nieformalnych, które działają w wymiarze ponadnarodowym. Istnieją na tyle silne korporacje, które mogą wywierać naciski również na państwa. Unia Europejska jest bardzo złożonym bytem. Z jednej strony to są państwa, mamy tam Radę Europejską, ale z drugiej strony mamy Komisję Europejską, która jako żywo z wyboru nie pochodzi. Zresztą tam w ogóle problem z wyborem jest dość złożony, bo na przykład na jakiej zasadzie wybiera się przewodniczącego Rady Europejskiej? Nigdy się nie dowiedziałem, jaka to jest procedura. Te instytucje same sobie przyznają kolejne uprawnienia, zwłaszcza wobec słabszych graczy,

i usiłują decydować o tym, co się dzieje. Te gremia niepochozące z wyboru zaczynają coraz istotniej wpływać na stan demokracji. Nie mówię nawet o nieformalnych gremiach, choć przecież one też są niesłuchane istotne. Jeżeli czytamy o spotkaniach, np. w Davos, gdzie spotykają się moi tego świata i ustalają to, co jest zgodne z ich interesem, ale może nie do końca zgodne z interesem tych, którym są aplikowane te rozwiązania, to też budzi to rozmaite wątpliwości odnośnie do funkcjonowania demokracji. Czy przypadkiem nie jest tak, że równe traktowanie przez rozmaite lobby jest wykorzystywane do tego, żeby osiągać swoje cele, które w efekcie niewiele mają wspólnego z równością obywateli, a społeczeństwo obywatelskie, tak nazywane, ze społeczeństwem obywatelskim ma coraz mniej wspólnego?

Kiedy mówimy o społeczeństwie obywatelskim, to możemy zdefiniować sobie katalog cech, które powinny charakteryzować dojrzałe, rozwinięte, odpowiedzialne, wrażliwe społeczeństwo obywatelskie. Jako pierwszą cechą wymienilibym niezależność od władzy, ale także niezależność od dużych korporacji, od rozmaitych sił interesów. Czy w Polsce, czy w ogóle w tej przestrzeni globalnej to, co nazywamy społeczeństwem obywatelskim, jest niezależne? O takich tendencjach w społeczeństwie obywatelskim mówi się jako o governmentalizacji, czyli uzależnieniu od administracji, od rządów, ale także o marketingu, czyli praktycznie rzecz biorąc naśladowaniu funkcji biznesowych przez organizacje obywatelskie. Inną cechą dojrzałego społeczeństwa obywatelskiego to filantropijność. Jeśli organizacje pozarządowe w dużej części do realizacji swoich interesów używają środków publicznych, to gdzie jest ten etos filantropijności, ten etos pozyskiwania środków wśród obywateli czy w społeczeństwie obywatelskim? Jest szereg innych cech, które wyróżniają społeczeństwo obywatelskie. Widzimy wyraźnie, że zarówno w Polsce, jak i w innych miejscach świata one słabo się przejawiają w społeczeństwie obywatelskim. Nawiazując do tego, o czym pan redaktor powiedział, ja bym może z pewną przesadą, ale spróbował określić tę sytuację jako tyranie głośnego mainstreamu. Tyranie, która wyraża się przez to, że te mniej słyszalne, działające gdzieś w środowisku lokalnym

**Wojciech
Kaczmarczyk**

organizacje, realizujące bardzo przyziemne, ale jednocześnie ważne, społeczne cele, nie są widoczne, nie mają dostępu ani do programów, ani do zasobów, ani nie uczestniczą w debacie publicznej, nie są podmiotem dialogu obywatelskiego. Natomiast istotnie pretensje do tego, by być reprezentantem społeczeństwa obywatelskiego, roszczą sobie nieliczne organizacje, które taką pozycję już dawno sobie wywalczyły. To się odbywa także w sferze języka. Na przykład język praw człowieka jest często zawłaszczany przez tyranię głośnego mainstreamu. Dawniej w katalogu praw człowieka było prawo do życia, dzisiaj próbuje się tam włączać prawo do aborcji, czyli prawo do zabijania życia. Wzbogaca się ten współczesny dyskurs praw człowieka o tak zwane prawa reprodukcyjne, prawa seksualne, które w żadnym współcześnie obowiązującym dokumencie międzynarodowym nie zostały dobrze zdefiniowane. Zarówno język, jak też brak dostępu do programów i zasobów przez organizacje, które realizują istotnie na poziomie lokalnym programy, pokazują, że rzeczywiście coś niewłaściwego dzieje się w społeczeństwie obywatelskim. Co można z tym zrobić? W przestrzeni debaty publicznej pojawia się postulat, by przechodzić od tego, co jest społeczne, do tego, co jest moralne. Być może także w przestrzeni społeczeństwa obywatelskiego należy zwrócić większą uwagę na wartości, na zasady, na odbudowanie etosu organizowania się, stowarzyszania się, a nie na to, co jest w jakimś sensie antywartością.

**Bronisław
Wildstein**

To bardzo ciekawe. Pan minister Kaczmarczyk zwrócił uwagę, że czas wrócić do etyki, ale język uprawnień społecznych buduje się w ogromnej mierze przeciwko tradycyjnej etyce. Zwrócimy się teraz do przedstawiciela potężnej korporacji prawniczej. Czy stan obecny jest stanem zadowalającym? Na ile wymiar sprawiedliwości i korporacja prawnicza powinny zastępować legislację? Czy można rozszerzać ten wymiar prawny kosztem polityki? Czy dzieje się dobrze z wymiarem sprawiedliwości? To jest takie naiwne pytanie.

Pytanie jest naiwne, to prawda. Ale ja chciałbym odnieść się do tego ładnego wprowadzenia pana redaktora i spróbować zdefiniować

**mec. Maciej
Bednarkiewicz**

problem troszkę szerzej. Chciałbym, żebyśmy sobie wszyscy zdali sprawę, że nie tylko w Polsce, ale także na świecie dzieje się z prawem coś niezwykle ważnego. Skończyła się era budowania państwa i świadomości obywateli na zasadzie *ignorantia iuris nocet*. Właściwie cała struktura państwa jest na tym oparta. Ten, kto tworzy prawo, tworzy je z założeniem, że ta norma musi być znana każdemu obywatelowi, dlatego że skutek nieznanomości prawa obciąża obywatela, nie państwo. Nagle sobie zdałem sprawę, że przeciętny obywatel nie jest w stanie zapoznać się z prawem produkowanym przez państwo. Okazuje się, że rocznie państwo produkuje dziesiątki tysięcy norm prawnych, ale ze świadomością, że obywatel tego znać nie będzie. Co więc zamiast tego, że nieznanomość prawa szkodzi obywatelowi? Do dzisiaj świat na to nie znalazł odpowiedzi. Pojawiają się próby budowania normy mówiącej o pewnej staranności, to znaczy obywatel ma obowiązek wykazania pewnej staranności, żeby tworzyć prawo. To taka uwaga wstępna. Musimy zdać sobie sprawę, że tak łatwo nie jest z tworzeniem prawa, z jego wykonywaniem, a jeszcze gorzej jest z jego realizacją.

Demokracja to jest najpiękniejszy ustrój, ale tylko dlatego, że lepszego nikt nie wymyślił – mawiał Churchill. U podstaw jej funkcjonowania muszą istnieć dwie rzeczy – staranie o maksymalną edukację i wiedzę, zwłaszcza w prawie, i to, co dla mnie jako dla prawnika jest najważniejsze, czyli jasność, czytelność procedur. Mogę zmieniać prawo, mogę się z nim nie zgadzać, mogę przeciwko niemu występować, ale procedury prawne muszą być zrozumiałe i dostępne dla każdego. Kiedy pan redaktor zaprosił mnie na to piękne forum, to myślałem, że będzie pan mówił o normach prawa karnego. Jak pan formułuje tezy, że to mają być rządy gremiów, a nie wpływ na rządzenie, to pan chce ze mną rozmawiać o kodeksie karnym. Jeśli gremia nie pochodzące z wyboru mają sprawować rząd, to ja mam na to rozdział w kodeksie karnym. To jest prosta sprawa, czytelna.

**Bronisław
Wildstein**

Przepraszam, wcale nie jest prosta, bo oczywiście różnica między wywieraniem bezpośrednio władzy a wywieraniem władzy pośrednio nie jest aż tak oczywista.

Pan nie chce ze mną rozmawiać albo mamy inną definicję rządu. Rządzić czy wpływać na rządy? Jak to jest wpływ na rządy, to ja stawiam tezę, że ci, którzy rządzą, muszą znaleźć w sobie odpowiednią siłę, determinację i zdecydowanie, żeby chronić to, co jest im zadane. Natomiast jeżeli to ma wyglądać tak, że oddają ze swojego i w ich miejsce zjawiają się gremia, które nie mają kompetencji rządzenia, a ten rząd sprawują, to ja na to widzę tylko kodeks karny. To jest bardzo proste.

**mec. Maciej
Bednarkiewicz**

**Bronisław
Wildstein**

To proste nie jest. Mamy na przykład do czynienia z gremiami w rodzaju trybunałów konstytucyjnych, które rozszerzają swoje uprawnienia coraz bardziej i mówią, że są w stanie kwestionować każdą normę legislacyjną ze względu na ducha konstytucji. Mamy do czynienia z gremiami ponadnarodowymi, które mówią, że mają prawo oceniać, a w efekcie wywierać wpływ na legislację i tak dalej. Problemy nie są więc aż tak oczywiste. Jeżeli mamy rozszerzenie, jeżeli mamy budowane prawo europejskie, które tworzy ciasną siatkę dla rządzących, to chyba nie jest to aż takie proste, bo niestety nie mamy kodeksu karnego...

Znowu pan był łaskaw poruszyć jak zawsze piętnaście tematów, ja w tej chwili na wszystko nie odpowiem.

**mec. Maciej
Bednarkiewicz**

**Bronisław
Wildstein**

Kodeksu karnego na to wszystko nie mamy.

To zależy, jak się to czyta. Panie redaktorze, jeżeli pan chce rozmawiać o konkretnych sprawach, to niekoniecznie jest to właściwe miejsce. Spróbuję pociągnąć ten wątek, od którego zacząłem. Wszystkie problemy, które pan poruszył, sprowadzają się do niejasności i nieczytelności procedur. Mamy kiepskie procedury rozwiązywania konfliktu z trybunałem, to jest oczywiste. Proszę sobie zresztą zdać sprawę z tego, że my w Polsce jesteśmy w sytuacji, w której wszystkie nici są w rękach władzy ustawodawczej. W procedurach nie znamy takiej sytuacji. Patrzę na to z dystansu i wierzę, że to wszystko bardzo dobrze się skończy. Jesteśmy obecnie na etapie, w którym budujemy to wszystko. Jestem przekonany, że znajdziemy procedury na takie kon-

**mec. Maciej
Bednarkiewicz**

flikty, to nie jest takie trudne. Skoro zostałem wywołany do dyskusji o władzy sądowniczej, to jest jeszcze inny problem. W 1989 roku we wszystkich sądach w całym kraju było około miliona spraw. Dzisiaj tych spraw jest szesnaście milionów. Proszę pamiętać, że przeciętny obywatel władzę ocenia poprzez sąd, poprzez to, w jaki sposób on go traktuje, jak rozstrzyga jego spór, jak on jest oceniany i czy uzyskuje w tym miejscu satysfakcję. Proszę zdać sobie sprawę, co to jest za siła. Władza sądownicza, wymiar sprawiedliwości ma wzbudzić albo strach, albo zaufanie, innej drogi nie ma. Żeby wzbudzić zaufanie, przeciętny obywatel musi mieć podstawową wiedzę o prawie, a podstawowa wiedza o funkcjonowaniu prawa w Polsce, śmiem twierdzić, jest w granicach błędu. Nie mamy rozbudowanej, rozsądnej, mądrej edukacji w prawie, a to jest niezbędne. Ten wielki projekt, którym jest Polska, w moim przekonaniu powinien się rozpocząć od edukacji w prawie. Żona wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych opowiadała o swojej pracy. Ona odwiedza przedszkola i tam małe dzieci uczą prawa. A robi to w ten sposób, że przedszkolaki stawia przy przejściu dla pieszych i mówi im: „Zobaczcie, zapala się czerwone światło, stoją wszyscy – prezydent, robotnik, biały, czarny, bogaty, biedny. To jest norma, to jest prawo, to jest zakaz dla wszystkich”. Potem zapala się zielone światło, które oznacza, że można iść, ale nie trzeba. Możliwość skorzystania z tego prawa musi wynikać z twojej woli, wiedzy, potrzeby i z uzasadnienia. Tak edukuje się w prawie obywatela w Stanach Zjednoczonych, zaczyna się od przedszkola. Mnie się marzy taki program edukacyjny w Polsce.

**Bronisław
Wildstein**

To bardzo piękne, co pan mecenas mówi, ale ja ciągle mam wątpliwości. Jeżeli pan mecenas mówi o tym, że następuje proliferacja prawa, rozbudowa, hipertrofia prawa, to okazuje się, że tak naprawdę nikt nie jest w stanie tego prawa poznać. W Ameryce jest inny system prawa, niekodeksowy. Znamienny jest stosunek, jaki Amerykanie mają do prawników. Nie będę opowiadał dowcipów amerykańskich na temat prawników, ale z nich wynika, że nie cieszą się oni szczególnym zaufaniem. Mało tego, można powiedzieć, że rozbudowa prawa prowadzi nie do równości wobec prawa, ale dokładnie do czegoś in-

nego – wygrywają silniejsi, którzy są w stanie zapewnić sobie większą, lepszą, bardziej sprawną kancelarię adwokacką. To nie jest tylko problem amerykański, ta hipertrofia prawa dotyczy również Europy. Chciałbym, żebyśmy nauczyli się prawa. Tyle że ta edukacja staje się niemożliwa przy obecnym podejściu do prawa. Ta hipertrofia prawa wynika z pewnej utopijnej postawy, która niestety rozprzestrzeniła się, a która zakłada, że jesteśmy w stanie wszystko załatwić poprzez normę prawną. Otóż nie jesteśmy w stanie wszystkiego załatwić w ten sposób. Norma prawna powinna być bardzo szeroka. Są inne systemy, dużo bardziej elastyczne, tradycyjne, jak kultura, obyczaj, etyka, które powinny to regulować, a ta hipertrofia prawa trochę je wypiera.

W wymiarze sprawiedliwości najświętsza zasada jest taka: najmądrzejszy sędzia da sobie radę z najgłupszym prawem i z najlepszego prawa nie będzie umiał skorzystać najgłupszy sędzia.

**mec. Maciej
Bednarkiewicz**

**Bronisław
Wildstein**

Tak, tutaj możemy się zgodzić. Teraz oddałbym głos prof. Andrzejowi Zybertowiczowi, który jest specjalistą od tych nieformalnych grup, stworzył nawet specjalny termin na to...

Antyrozwojowe grupy interesu.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Bronisław
Wildstein**

Antyrozwojowe grupy interesu. To już powinno wejść do słownika. Czy wystarczy nam mądry sędziowie?

Gdyby bajeczka o zielonym i czerwonym świetle jako fenomenie kulturowym nadal była prawdziwa, to fenomen Donalda Trumpa nie miałby miejsca. On ma miejsce, ponieważ ludzie widzą, że przedstawicielka establishmentu Hillary Clinton, jako minister spraw zagranicznych swojego kraju, miała w nosie wszystkie czerwone światła. Zakładała, że ona należy do kasty, której żadne czerwone światła nie dotyczą. Będąc oficjalnym urzędnikiem, wbrew oficjalnym regulacjom, co zostało niedawno w oficjalnych dokumentach administracji Obamy przyznane, posługiwała się prywatnym serwerem do poczty służbowej i nakazywała swoim pracownikom przepisywanie klauzu-

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

lowanych tajnych dokumentów i przepuszczanie ich przez prywatny, niechroniony serwer. Obecnie, po miesiącach debat, dominuje tam wykładnia, że powodem, dla którego Clinton nie chciała posługiwać się pocztą oficjalną, była obawa o to, że wypłyną informacje o wysokich honorariach dla jej męża i dla niej samej, płacone przez zagraniczne podmioty lobbystyczne, między innymi chińskie.

Bronisław I rosyjskie.
Wildstein

Czemu nie? Amerykanie, nawet jeśli nie wszyscy potrafią precyzyjnie to zdiagnozować w języku politologicznym lub prawniczym, to czują, oglądają filmy, słyszą o skandalach lobbystycznych i widzą, że *it doesn't work*. I dlatego ktoś tak egzotyczny jak Donald Trump może zyskać tak ogromne poparcie. A teraz kilka uwag. Najpierw dwie o dwóch rodzajach fundamentalizmów, a potem o kresie normalności i wariactwa. Otóż wiele problemów, z którymi dzisiaj zмага się Europa, ma swoje źródła w fundamentalizmie demokratycznym. Gdyby nie przekonanie, że rząd demokratyczny jest zawsze lepszy od rządu autorytarnego, nie mielibyśmy do czynienia z tysiącami osób, które utopiły się w Morzu Śródziemnym, dążąc do raj. Reżim Kadafigo, który panował ponad czterdzieści lat, chociaż był zbrodniczy, nawet ułamek tych ofiar, które pojawiły się w wyniku kryzysu imigracyjnego, nie spowodował. Ten reżim został obalony w wyniku fundamentalizmu demokratycznego. Jego przedstawiciel w pewnym sensie został już wspomniany przez Bronka. George Soros jest autorem analiz sprzed kilkadziesiąt lat, w których krytykował fundamentalizm rynkowy, krytykował myślenie, które zakłada, że jeśli mechanizm wolnorynkowy przepuścimy przez największą liczbę sfer życia społecznego, to procesy regulacyjne będą dawały sprawiedliwość, rozwój, bogactwo i tak dalej. On to krytykował, ale zachowuje się tak, jakby wierzył w inną odmianę fundamentalizmu demokratycznego, w założenie, że w każdej sytuacji rozwiązania demokratyczne są lepsze. To jest błędne.

Przez wiele lat zajmowałem się zakulisowymi mechanizmami życia społecznego, zwłaszcza w pierwszej dekadzie naszej trans-

prof. Andrzej
Zybertowicz

formacji, rolę tajnych służb. Efektem tych dociekań była moja pewna skłonność w stronę fundamentalizmu transparentności, odnoszącego się do funkcjonowania instytucji władzy. Wybitny bułgarski teoretyk Iwan Krastew, zresztą o poglądach liberalnych, ale to nie jest istotne, bo jest przenikliwym teoretykiem, w książce *Demokracja nieufnych*, wydanej po polsku nakładem Wydawnictwa „Krytyki Politycznej”, wskazuje, że w warunkach współczesnej teatralizacji i hollywoodyzacji polityki powodowanie kolejnych warstw przejrzystości funkcjonowania władzy publicznej degraduje ją, bo ta władza nastawia się tylko pod relacje w przekazach dnia, w materiałach informacyjnych, rozrywkowych. Informacja zamieniła się już w *infotainment* i bez zatrzymania transparentności na pewnym poziomie, gdzie decyzje analityków, strategów, doradców mogą być prowadzone, skuteczny proces zarządzania instytucjami i procesami jest niemożliwy. Z tym wiąże się pewien model, który państwo pewnie znać. To jest znany wszystkim wzorec Yang Yin. Założenie jest takie, że po stronie zła znajdziemy zawsze jakąś białą plamkę, a po stronie dobra ciemne, mroczne sfery. Jeśli przyjrzymy się, jak funkcjonują instytucje demokratyczne, to bez większego kłopotu prawie w każdej z nich znajdziemy enklawę decyzji autorytarnych, podejmowanych przez tych, którzy uważają, że wiedzą lepiej i zazwyczaj wiedzą lepiej, bo są w miejscach, do których napływają informacje i z których one wypływają. Trudniej znaleźć niekiedy w instytucjach autorytarnych przestrzenie demokratyczne. Zwróćcie uwagę, jak te najbardziej globalne korporacje typu Google świadomie w proces zarządzania wprowadzają pewne enklawy demokratycznego dryfu. Pracownikom wolno kontestować decyzje przełożonych, w armii izraelskiej wprost przyjęto założenie, że podwładny może pominąć drogę służbową, jeśli posiada lepsze rozwiązanie zadania, przed którym stoi jego jednostka. W instytucjach z natury autorytarnych, żeby podwyższyć jakość procesu przepływu informacji, wprowadza się pewne strumienie reagowania demokratycznego. To uświadomienie sobie błędności fundamentalizmu demokratycznego i fundamentalizmu transparentności wiąże się z pewnym zjawiskiem kulturowym, które ma podłoże techniczne, czyli z kresem normalności i wariactwa. Każ-

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

dy psycholog społeczny zna pojęcie „dowód społecznej słuszności”. Gdy znajdujemy się w sytuacji, w której nie wiemy, jak się zachować, patrzymy na reakcję innych ludzi i dopasowujemy swoje zachowanie do ich zachowania. Przez wieki było tak, że jak ktoś był wariatem, czubasem, kretynem, odpałowcem, można tutaj tę listę ciągnąć, to rozglądając się po świecie, patrząc w oczy ludzi, widział dezaprobatę, widział, że jest odmienny, inny i albo się, jeśli na to pozwalały mu jego neurony, naprostowywał, normalizował, albo podlegając pewnym procesom ekskluzji, schodził na margines życia społecznego. Tymczasem dzisiaj w świecie Internetu każdy oryginał, perwers, czubas może znaleźć podobnych sobie i żyć w bańce informacyjnej, która da mu poczucie normalności. On może się znormalizować. My jako społeczeństwo, które stanowi kulturowy, obyczajowy czy epistemologiczny mainstream, nie mamy możliwości znormalizowania jego, bo on ma prawo do wolności, ekspresji, indywidualności, on może znaleźć podobnych sobie, a jak ich nie znajduje, to może stworzyć enklawę podobnych sobie i w ten sposób może dalej trwać. Proces usuwania czegoś, co przez wieki było patologią eliminowaną z życia społecznego, nie działał. Jeśli chcemy na problem władzy spojrzeć w tej perspektywie, to nie możemy pielęgnować sentymentalnej wizji prawa i demokracji. Jeśli się nie mylę, wczoraj skończyło się posiedzenie Klubu Bilderberg. O tym klubie można w ostatnich latach przeczytać coraz więcej, kiedyś uważano, że każdy, kto mówi o Klubie Bilderberg, ma obsesję spiskową. Teraz mówią o tym także media głównego nurtu, listy uczestników są jawne, podawane są główne tematy. Tylko jeden punkt tej opowieści unika uwadze wszystkich komentatorów – kim są ci goście, którzy wyznaczają listę uczestników? Jakie jest ich usytuowanie w strukturze władzy? Jakimi zasobami dysponują ci, którzy decydują, kto będzie z danego kraju zaproszony? Jaki to jest typ zasobów? To jest zadanie dla dziennikarzy, dla badaczy i dla nas wszystkich, którzy chcemy zrozumieć to napięcie między Yang Yin. Tam są zapraszani ludzie, którzy deklarują obronę demokracji liberalnej. Ale zapraszani są i mają bronić demokracji liberalnej według procedur, które nie mają z liberalnością wiele wspólnego.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Bronisław
Wildstein**

Andrzej Zybertowicz przekonująco powiedział nam, że świat jest bardzo złożony, a poza tym miło mi, że zgodziliśmy się co do tego, że żyjemy w świecie, w którym wypaczane są znaczenia. Ci, którzy deklarują walkę o demokrację, prowadzą ją w sposób bardzo niedemokratyczny, co budzi pewną nieufność co do efektów. Jak dobrze wiemy, metody mają to do siebie, że wpływają na cele. Andrzej Zybertowicz nie powiedział, ale tutaj jest taka dość podstawowa rzecz, że taki fundamentalizm czy absolutyzm demokratyczny, czy jakkolwiek inny, jest absurdem, bo on prowadzi do samozaprzeczenia na każdym poziomie. Nie żyjemy w takiej rzeczywistości, w której wszyscy deklarują lub prawie wszyscy, poza Korwinem-Mikke, że są ultrademokratami, a podskórnie albo właściwie nie całkiem podskórnie kwestionują prawo większości do swoich wyborów, mówią, kto ma prawo być wybierany lub nie, uczestniczą w gremiach, które coraz bardziej ograniczają tę przestrzeń wolności. Zwracam się teraz do najbardziej aktywnego tutaj polityka, choć równocześnie profesora nauk społecznych, żeby nam odpowiedział na to pytanie, czy rzeczywiście jest to taki realny problem, a jeśli jest, to co powinniśmy z tym zrobić.

Kongres Polska Wielki Projekt zawsze zadawał właściwe pytania i zawsze można było usłyszeć różnorodne odpowiedzi. W wielu miejscach także będę różnił się od kolegi z kancelarii czy profesora Zybertowicza. Postaram się jednak skorzystać z tej licencji, jaką pan prowadzący mi tutaj udzielił, i nie mówić do państwa jako urzędnik państwowy, ale jako politolog, dlatego że to pozwala mi na naukową wolność w wypowiedzi. To, o czym dziś rozmawiamy, z punktu widzenia nauk politycznych jest jednym z bardziej intrygujących pytań o rolę owych gremiów niewiększościowych czy nie pochodzących z wyborów powszechnych. To w języku angielskim nazywa się *non-majoritarian institutions*.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

W swoim wprowadzeniu politologicznym chciałbym powiedzieć o trzech rzeczach. Półtora roku temu napisałem tekst na temat zjawiska kratokracji, czyli władzy władzy. To była analiza sytuacji tak naprawdę w wielu miejscach w Polsce już występującej na poziomie

lokalnym, czyli wytworzenia takiego systemu, w którym zmiana władzy jest niemożliwa. W gminach to jest łatwiejsze, bo to jest niewielka społeczność, w której ludzie żyją albo bezpośrednio ze sprawowania urzędów albo pośrednio, gdyż ich rodziny czy osoby od nich zależne dostają dofinansowania, pieniądze europejskie, albo podlegają instytucjom, które z kolei te pieniądze rozdzielają. Można wytworzyć taką sytuację, w której wójt tak zorganizuje sobie gminę, że zmiana władzy będzie niemożliwa. On może swobodnie za każdym razem startować w wyborach, utrzymać procedurę demokratyczną, to nie jest naruszenie procedury, to nie jest wykluczanie osób niechętnych, tak jak dzieje się to w krajach, które są sterowanymi demokracjami na skalę ogólnopolską, gdzie procedura jest na tyle fasadowa, że wynik wyborów jest znany, zanim one się odbędą. Tu nie o to chodzi, tu chodzi o to, że ludzie sami chcą samoreplikacji się władzy. Nazwałem to zjawisko kratokracją, czyli systemem, który na poziomie lokalnym już się w wielu miejscach domknął. Zadawałem pytania o to, jakie warunki trzeba spełnić na poziomie ogólnopolskim, ogólnopolskowym, żeby takie zjawisko mogło wystąpić w skali ogólnopolskiej. Pokazywałem przykład grecki, który jest bardzo interesujący w tym względzie. Kiedy dochodziło do tych pierwszych masowych protestów w Grecji przeciwko rządowi i ich konsekwencjom, doszło do przyspieszonych wyborów. W tych pierwszych wyborach, po pierwszych protestach, Grecy wybrali ponownie partię, przeciwko której palili opony na ulicach. To był fenomen. Dlaczego tak się stało? Dlatego, że liczba osób, które są zaangażowane w samą kratokrację, we władzę samej władzy, oraz zewnętrzne uwarunkowanie mówiące o tym, że jeśli ich nie wybierzesz, to będzie wam jeszcze gorzej, jeśli się zdecydujecie na zmianę rządzących, to tym bardziej to zewnętrzne finansowanie, zewnętrzne wsparcie, ta zewnętrzna pomoc zostanie odcięta, powodowały, że ci, którzy palili opony, wybrali tych, przeciwko którym te opony palili. Dopiero z czasem zdecydowano się na zmianę rządu w Grecji i wygrała Syriza, doszło w tym kraju do przeformowania sceny politycznej.

**prof. Krzysztof
Szczerki**

Czy w Polsce można nie tylko w skali lokalnej, ale także w skali ogólnopolskiej taki system zbudować? Półtora roku temu byłem

pesymistą, uważałem, że to rzeczywiście jest do zbudowania, że można stworzyć układ kratokratyczny na poziomie ogólnopolskim. Nastąpił na szczęście fenomen 2015 roku, podwójne wybory, które zaprzeczyły tezie o tym, że Polska jest krajem kratokratycznym. Ucieszyłem się, odłożyłem książkę, którą pisałem o kratokracji, bo pomyślałem, że muszę to przemyśleć jeszcze raz, bo demokracja w Polsce pokazała, że siła wyborcza jest w stanie dokonać zmiany. Do tej książki wróć, jak pan prezydent pozwoli mi na trochę mniejszą intensywność pracy, co nastąpi, mam nadzieję, po szczycie NATO w Warszawie. Okazało się, że jest druga warstwa tego samego pytania o kratokrację, o tę przestrzeń demokracji w demokracji. To jest to, co przeżywalismy już po wyborach, co przeżywamy dzisiaj, czyli sytuacja, w której wola wyrażona na poziomie samych wyborów zderza się teraz z drugą warstwą kratokracji, czyli z władzą instytucji. To właśnie jest dzisiaj centralny element politologicznej refleksji o tym, gdzie jest realnie władza. Po to stworzono teorię instytucji niewiększościowych, tę *non-majoritarian institutions*, żeby pokazać, że dzisiaj w ramach demokracji deklarowanej jako procedura decydowania o sprawujących władzę w państwie zawęża się pole samego wyboru, dlatego że bardzo wiele władzy odchodzi do instytucji niewiększościowych. Ich wpływ na życie obywateli, którzy myślą, że decydują o tym, dokonując wyborów politycznych, parlamentarnych, jest znacznie większy, niż się tym samym obywatelom wydaje. Politykom, którzy otrzymują mandat, wydaje się, że otrzymali mandat na pełnię sprawowania, zgodnie z normami konstytucyjnymi, normami prawnymi, na pełnię swobody decyzyjnej. To, co ich ogranicza, to są normy konstytucyjne plus wola wyborców i program wyborczy.

W teorii politycznej mówi się o trzech grupach instytucji niewiększościowych, do których ucieka władza, które zawężają pole demokracji w demokracji. To są oczywiście instytucje ponadnarodowe, regulacyjne. Bardzo wiele władzy uciekło w Unii Europejskiej do instytucji, już nawet nie do tej Komisji, która też sama w sobie jest instytucją niewiększościową, ale także do agencji, które z kolei Komisja powołała jako podpórki zarządzające. Nikt już w ogóle nie wie, kim jest ten pan, ta pani, którzy na przykład zarządzają

**prof. Krzysztof
Szczerski**

bardzo ważną dziedziną konkurencyjności czy handlu. Nawet nikt tych ludzi nigdy nie widział na oczy, nikt ich nie wybierał, nikt ich nie zna, a oni decydują o bardzo ważnych procesach zachodzących w Europie. Drugą grupą są oczywiście gremia sądownictwa o charakterze konstytucyjnym. Dobrze to widać na poziomie europejskim, bo Europejski Trybunał Sprawiedliwości pierwotnie jako sąd rozstrzygający spory dzisiaj powoli przeradza się w taki quasi-konstytucyjny trybunał europejski, który dokonuje wykładni norm prawa europejskiego także na prejudycjalne pytania sądów powszechnych w krajach członkowskich i on *de facto* kształtuje także rozumienie prawa europejskiego, wbrew temu, co wynikało z decyzji większościowych, demokratycznych. I trzecia grupa to instytucje gospodarcze, w tym jedna szczególna kategoria, czyli agencje ratingowe. Moja doktorantka skończyła pisać niezwykle ciekawy doktorat o agencjach ratingowych jako instytucjach niewiększościowych. Teza tego doktoratu jest taka, że, co paradoksalne i ciekawe, znacznie większy wpływ agencje ratingowe mają na decyzje polityków niż na świat gospodarczy. Świat gospodarczy mniej się przejmuje ratingami niż politycy. To jest jednak sfera władzy, a nie gospodarki. Dzisiaj w Polsce zderzamy się w praktyce demokratycznej z tą drugą formą kratokracji, czyli pewnym interesem instytucji, dla których zmiana władzy demokratycznej jest rozumiana jako niekorzystna. Próbuje się powstrzymać konsekwencje utraty tego pierwszego szanca kratokracji, jakim była kwestia samych wyborów, i uratować tę drugą linię obrony, czyli obronę na poziomie instytucjonalnym. Skoro ta pierwsza padła, to teraz spróbujemy obronić tę drugą. Dzisiaj mamy do czynienia ze zjawiskiem siłowania się na drugiej linii obrony kratokratycznej. System polityczny znajduje się w równowadze, kiedy wkłady, czyli to, co wchodzi z zewnątrz systemu, na przykład udzielane poparcie polityczne, są potem przez system przepracowywane na decyzje, które znajdują się na wyjściu z systemu, oddziałują na otoczenie. Te decyzje na końcu pracy systemu, czyli decyzje polityczne wpływające z instytucji politycznych, powinny reagować na te wkłady. Po to jest praca systemu w środku, żeby wkłady na wejściu były przepracowane na decyzje na wyjściu. Jeśli one odpowiadają sobie nawzajem, wtedy

**prof. Krzysztof
Szczerki**

jest równowaga systemu. Dzisiaj mamy taką sytuację, w której system odrzuca wkład. System, który broni tych instytucji kratokratycznych, tych niewiększościowych, produkuje decyzje nieodpowiadające woli wyrażonej na wejściu do systemu. To może skończyć się rzeczywiście destabilizacją całego systemu politycznego. Albo więc te instytucje zmieniają swoje funkcjonowanie i ich decyzje będą odpowiadały woli wyrażonej na wejściu do systemu, czyli woli politycznej wyborców, albo będą rzeczywiście decydowały tak, jakby te wkłady na wejściu po prostu nie istniały.

Mówi się, że grozi nam dualizm prawniczy. Dla mnie ważniejsze jest to, że nam grozi dualizm instytucji systemu politycznego. To realnie jest droga do destabilizacji systemu politycznego w Polsce. Na dłuższą metę tego nie da się utrzymać. Yin i Yang są interesujące, tylko że w systemie politycznym to nie jest droga do balansu, nie tak buduje się balans, to nie białe z czarnym daje efekt zrównoważony. Podstawą państwa zawsze jest legitymizacja, a ona musi wynikać z woli wyborców. To jest dzisiaj dla mnie problem, kiedy słyszę temat pod tytułem demokracja a rządy instytucji niewiększościowych. W przypadku Polski jest to laboratorium takiego dualistycznego systemu politycznego, który na dłuższą metę jest po prostu niekorzystny.

**Bronisław
Wildstein**

Zawsze te politologiczne mądre i precyzyjne formuły przekładam na takie dużo mniej politologiczne, a za to bardziej przystępne. Nawet nie wiedziałem, że tak dokładnie ponumerowano tę liczbę ośrodków pozawiększościowych. Dodałbym do tego jeszcze inne, np. ważne centra kulturalne, które są istotnym czynnikiem władzy, kształtują wyobraźnię, narzucają pewną wizję, widać, jak one oddziałują w Europie Zachodniej, w Stanach Zjednoczonych, również w Polsce. Kolejne ośrodki to media, silne korporacje prawnicze. Wszystko to sprowadziłbym do tradycyjnego podziału demokracja – oligarchia. Oligarchia, jak pamiętamy, to władza nielicznych w swoim interesie. W tej chwili władza jest rozproszona, polityka jest coraz bardziej redukowana, między innymi przez prawo, którego jest coraz więcej i coraz bardziej ogranicza decyzje polityczne, choćby przez trybunały konstytucyjne, które sobie wyobrażają, że mogą bardzo mocno inge-

rować w stanowanie prawa, w związku z tym odbierają w dużej mierze funkcje legislacyjne parlamentowi. Tu chodzi po prostu o pewne narzucone przekonania, które wywołują sprzeciw wobec rozmaitych działań. Żeby przywrócić demokrację, trzeba wzmocnić państwo, żeby ta demokratyczna wola obywateli mogła zafunkcjonować. To jest kwestia, którą warto jeszcze omówić. Zadałbym teraz konkretne pytanie panu ministrowi Kaczmarczykowi. Pan na co dzień ma do czynienia z organizacjami pozarządowymi. Na ile to są istotne komponenta obywatelskich inicjatyw, które rzeczywiście uzupełniają proces demokratyczny, a na ile one deformują proces demokratyczny? Pan wypowiada się w tej chwili jako świadek, a nie jako reprezentant władz. Wiem, że to może być trudne.

Myszę, że demokracja będzie zdeformowana, o ile ta scena zorganizowanego społeczeństwa obywatelskiego będzie zdeformowana. W Polsce jest silne przedstawicielstwo organizacji społeczeństwa otwartego w postaci Fundacji Batorego, która rzeczywiście ma dostęp do programów, do grantów, która realizuje bardzo wiele rozmaitych działań w Polsce, także o charakterze ideologicznym. Wartością zorganizowanego społeczeństwa obywatelskiego w Polsce powinno być to, aby takich Fundacji Batorego było więcej...

**Wojciech
Kaczmarczyk**

**Bronisław
Wildstein**

Ale tych miliarderów, którzy chcą dawać na to środki, jest ograniczona liczba...

Być może społeczeństwo obywatelskie to społeczeństwo, które ma trochę inne poglądy, nie potrafi się dobrze zorganizować. Rola mądrego państwa polega na tym, aby w ten sposób wspierać budowanie społeczeństwa obywatelskiego, aby wyzwać i pomóc instytucjonalizować się także tym inicjatywom, które do tej pory nie miały szansy dostępu do programów, do zasobów, zaistnienia w dialogu obywatelskim, w debacie publicznej.

**Wojciech
Kaczmarczyk**

**Bronisław
Wildstein**

Tych fundacji finansowanych przez Sorosa czy inicjowanych przez niego, a finansowanych przez kogoś innego, jest jeszcze trochę.

Na przykład „Krytyka Polityczna”, takie pismo i środowisko. Ono nie jest znaczące w skali reprezentowania opinii Polaków. Gdyby były wybory, to nie sądzę, by do parlamentu dostali się jej przedstawiciele. Jednocześnie możliwości organizacyjne tych środowisk są dużo większe, między innymi dzięki środkom płynącym z zewnątrz. To jest taki paradoks, dlaczego miliarderom potrzebne jest społeczeństwo otwarte. Gdybyśmy przyjrzeni się bliżej, to sami zobaczylibyśmy, dlaczego im jest potrzebne. Kiedy społeczeństwo otwarte jest otwarte bardzo szeroko, to wywieje z niego wszystko i zostaną już tylko samotne jednostki naprzeciw potęgi finansowej. To takie metaforyczne uogólnienie...

Zgadzam się z tym, że sytuacja wymiaru sprawiedliwości w Polsce jest trudna. Władza sądownicza straciła zaufanie. Sformułowałem tezę może dramatyczną, ale powiem, na czym to polega. Zapraszam do sądu, część dla publiczności jest pusta. Wszędzie na świecie sąd pełni również funkcję edukacyjną. Wracam z uporem do tezy o podniesieniu rangi, znaczenia wymiaru sprawiedliwości i zbudowania zaufania społecznego. Część dla publiczności jest pusta nie dlatego, że wyroki są złe czy wymiar sprawiedliwości fatalnie funkcjonuje, tylko w przeciętnej opinii obywatela w Polsce wymiar sprawiedliwości nie zasługuje na zaufanie i ten brak zaufania buduje taką reakcję. W wielu miejscach słyszę propozycję, żeby ludzie weszli do wymiaru sprawiedliwości, żeby zbudowali ławę przysięgłych, żeby mogli wyrazić swój pogląd. Już pomijam, że każda z osób z ławy przysięgłych musiałby się wyedukować w prawie. Jest wielu teoretyków, którzy twierdzą, że jednym z filarów demokracji jest ława przysięgłych w sądownictwie. Może to jest dobra droga, bo tak naprawdę najważniejsze jest zaufanie obywatela do wymiaru sprawiedliwości. Pamiętam, że jako obrońcy chętnie przywoływałyśmy tezę o społeczeństwie obywatelskim, a konkretnie o prawie do obywatelskiego nieposłuszeństwa. W ten sposób broniliśmy tych, którzy nie chcieli iść do wojska, tych, którzy znaleźli się w różnych sytuacjach w związku ze swoją działalnością opozycyjną. Mnie się bardzo podoba ta teza, żebyśmy dzisiaj zamienili prawo, żebyśmy zaczęliśmy rozmawiać o prawie do obywatelskiego posłuszeństwa. Spróbujmy budować taki program

**mec. Maciej
Bednarkiewicz**

pozytywny, mniej walczmy. A jeśli chodzi o kondycję wymiaru sprawiedliwości, to jeszcze raz wrócę do procedur. Konflikt z trybunałem, w moim przekonaniu, to jest sprawa czysto proceduralna. Jeśli rzeczywiście mówi się o tym, że grozi nam kryzys, to trzeba usiąść nad konstytucją, nie ma innego wyjścia.

**Bronisław
Wildstein**

Panie mecenasie, ja bym tylko odwołał się do tego, co sam pan powiedział, niesłuchanie słusznie, że kiepski sędzia spartaczy najlepsze prawo. Obdarzony złą wolą sędzia, nawet ten bardzo dobry, potrafi nadużyć każdego prawa. W związku z tym wiara, że stworzymy idealne procedury, które będą same działały, wydaje mi się nieco naiwna.

Zacznijmy, panie redaktorze, od tego, że sędzia musi być apolityczny.

**mec. Maciej
Bednarkiewicz**

**Bronisław
Wildstein**

Tylko nie wiemy, jak do tego dojść praktycznie.

To ja panu redaktorowi powiem, jak do tego dojść.

**mec. Maciej
Bednarkiewicz**

**Bronisław
Wildstein**

Sądzę, że tutaj niestety procedury nie wystarczą. Być może ratunkiem byłoby ograniczenie władzy wymiaru sprawiedliwości i przypominanie, że suwerenem jest naród.

Żeby ława przysięgłych była.

**mec. Maciej
Bednarkiewicz**

**Bronisław
Wildstein**

Problem polega na tym, że żyjemy w zmieniających się czasach, ale ciągle prowadzimy wojny z przeszłości albo usiłuje się je nam narzucić. Ciągłe słyszymy opowieści o tym, że niebezpieczne państwo usiłuje nam coś narzucić, że naszą groźbą jest despotyczne państwo. A ja mam wrażenie, że naszą groźbą jest słabe państwo, które wykorzystywane jest przez silne grupy nacisku. Co robić w takim razie, panie profesorze? Powiedzieć, że należy dążyć do równowagi Yin i Yang jest bardzo słuszne, ale może niewystarczające.

Po pierwsze, oczywiście trzeba edukować nie obywateli, tylko sędziów. Grupa młodych ludzi z Torunia kilka lat temu powołała do życia ini-

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

cjatywę, która działa teraz w postaci fundacji pod nazwą Court Watch. Oni uczyli młodych ludzi, wolontariuszy, studentów chodzić na rozprawy z kwestionariuszem, według którego mieli oceniać jakość prowadzenia rozpraw – czy sędzia rozpoczyna punktualnie, czy strony traktuje równo, czy są oznaki nieznania dokumentów, czy zachowuje się z szacunkiem, godnością, niezależnie od tego, kto jest podsądnym i tak dalej. Okazało się, że w pierwszym okresie nacisk na szkoleniach trzeba było postawić na to, żeby tym wolontariuszom wpoić, że ich prawem obywatelskim jest tam być na sali i nie muszą się tłumaczyć sędziom, którzy w niektórych przypadkach doprowadzali do usunięcia ich z sali, do interwencji u prezesów sądu. Oczywiście żadnemu sędziemu włos z głowy nie spadł z tego powodu. Jeśli mówimy o edukacji obywatelskiej, to zaczynamy ją od doksztalcania sędziów. To jest pierwsza rada.

Rada numer dwa jest bardziej kłopotliwa, bo ona dotyczy trzeciej linii fortyfikacji władzy, o której mówił Krzysztof. On bardzo ładnie skonceptualizował dwie linie fortyfikacji, ale jest też ta trzecia. Jeśli ktoś jest zainteresowany, to niech wrzuci sobie do Internetu po angielsku hasło „147 korporacji rządzi gospodarką światową”. Znajdzie wtedy interesujący materiał. Kilka lat temu trzech profesorów politechniki w Zurychu pomyślało tak: istnieją dane, za pomocą których możemy naukowo, statystycznie, systemowo zbadać, czy władza w gospodarce światowej jest rozproszona, czy jest gdzieś skumulowana. Okazało się, że w dostępnych bazach danych jest czterdzieści cztery tysiące rozmaitych firm. Oni wybrali trzy tysiące największych korporacji międzynarodowych i przeanalizowali relacje między innymi pod kątem właścicielskim, obecności w zarządach, w radach nadzorczych. W modelu, który skonstruowali, stwierdzili, że rdzeń współczesnego kapitalizmu to 147 korporacji, które są ze sobą ściśle powiązane. To są te same strumienie kapitałów, ci sami ludzie, te same kręgi decyzyjne. Mamy oczywiście na świecie konkurencyjny rynek. Różne podmioty ze sobą walczą, tną koszty, zwalniają ludzi, silą się na innowacje, uwijają się, jak mogą, żeby się rozepchać, ale jądro to jest tych sto czterdzieści siedem firm. One między sobą nie konkurują. One pozwalają, żeby inni żarli się między sobą. Jeśli

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

gdzieś powstaje nowa technologia, to oni ją wykupują, przejmują. Oni funkcjonują w świecie świadomie zaaranżowanego konfliktu interesów, mają wpływy na władzę, być może nie w pełni dominującą, ale kluczową. Rekomendacja, która jest bliska mojemu sercu badacza społecznego, jest taka: niech nauki społeczne skoncentrują swój wysiłek badawczy na tym, by przeświecić ten rdzeń współczesnego kapitalizmu, to, jak ci ludzie myślą, z jakich rodzin się wywodzą, jakie jest tam krążenie elit. Kiedy już zrozumiemy, co tam się dzieje, to będziemy mogli w sposób bardziej realistyczny mówić o perspektywach demokracji, o perspektywach autorytaryzmów. Będziemy wiedzieli, gdzie są strumienie, ale już nie w aspekcie jakichś obsesyjnych wizji, nieempirycznych teorii spiskowych, tylko analizując konkretne mechanizmy. Oni są za tą drugą linią fortyfikacji, o której mówił profesor Szczerski, i mają instrumenty, żeby oddziaływać na elity Stanów Zjednoczonych, Rosji, Chin, ale także krajów słabszych jak Polska. Jeśli chcemy być podmiotowi na arenie międzynarodowej, musimy mieć mapę sił i sposobów, za pomocą których te siły reagują. Dlaczego ambasadorzy pewnych państw pozwalają sobie na aroganckie zachowanie wobec wysokich funkcjonariuszy polskiego państwa? Jakie są tutaj głębsze mechanizmy? Jaką rolę w stanowieniu polityki w Polsce odgrywa sieć fundacji pewnego bardzo zaprzyjaźnionego kraju, które to fundacje mają na sztywnym łączy wielu polskich intelektualistów, badaczy i artystów? Bez precyzyjnego badania tego typu mechanizmów będziemy szamotali się w walce o suwerenność, zamiast ją programowo punkt po punkcie poszerzać.

**Bronisław
Wildstein**

Wszyscy zgadzamy się chyba z tym, że żeby w ogóle zacząć cokolwiek robić, należy rozpoznać rzeczywistość. Dość niesamowitym testem weryfikującym tę wypowiedź jest ostatni kryzys 2008 roku. Przyjrzyjmy się, kto zapłacił za ten kryzys, kto na nim stracił. Ci, którzy spowodowali ten kryzys, właściwie prawie wszyscy wyszli z niego bez szwanku. Nikt nie zbadał tych wszystkich planów ratunkowych przygotowanych gwałtownie, pod wpływem chwili. Tak się składało, że eksperci, którzy te plany przygotowywali, byli związani z tymi, na rzecz których opracowywali te ekspertyzy. Mówili, że inaczej bę-

dzie apokalipsa, że jeżeli w tej chwili nie wrzucimy tych ośmiuset miliardów do gospodarki, nie wykupimy tego, to będzie katastrofa. A potem były kolejne setki miliardów, a nawet tysiące miliardów, czyli biliony, i tak dalej. To zjawisko rzeczywiście istnieje. Państwa są w stanie opierać się możliwościom tych międzynarodowych graczy, żebyśmy nie myśleli, że jesteśmy absolutnie od nich uzależnieni. Jak ktoś ma trochę lat i widzi, jak upadło wiecznotrwałe imperium sowieckie i komunizm, który miał się nie skończyć, a się skończył, to trochę optymizmu się wlewa. Najpierw jednak trzeba rozpoznać rzeczywistość i zastanowić się, co w tej sytuacji robić.

Panie redaktorze, ja występuję jako profesor, ale jestem zwolennikiem etyki odpowiedzialności i chyba zdaliście sobie państwo sprawę z tego, że jako zwolennik etyki odpowiedzialności cieszę się, że jest tutaj z nami profesor Zybertowicz, który może mówić dużo swobodniejszym tekstem, bo ja jednak pełnię funkcję publiczną, spotkanie jest publiczne i o pewnych rzeczach kiedyś jeszcze państwu opowiem. Ja nie będę udawał, ani się krygował, tylko po prostu chcę mówić to, co uważam, ale też w ramach etyki odpowiedzialności. Powiem zatem o dwóch rzeczach, które wydają mi się interesujące. O jednej mówił już profesor Zybertowicz. Aby zacząć grać na tej trzeciej linii obrony, czy ją forsować, najpierw trzeba się skonsolidować we własnym kraju. Jeśli nie odbudujemy w Polsce polskiej własności, polskiego potencjału gospodarczego, polskich żetonów czy polskich dzid do tej walki o trzeci szanec, to w ogóle nie ma po co do tej walki startować. My dzisiaj po to walczymy o ten drugi szanec, żeby państwo odzyskało podmiotowość, własność, żeby rozwinęło się w sposób podmiotowy wewnętrznie, żeby rzeczywiście można było wejść do tej trzeciej gry. Ta makroperspektywa daje jeszcze bardzo wiele manewru na tym poziomie, na którym jesteśmy dzisiaj, na naszym śródziemiu. Bardzo wiele rzeczy musimy najpierw tutaj zbudować, żeby potem podjąć ten trzeci szanec. Na razie więc pilnujemy swego i budujemy podmiotowość Polski wewnątrz, w gospodarce, tak, żeby do tego poziomu makro w ogóle dojść i podjąć to wyzwanie. I druga rzecz, o tym mówił też pan mecenas. Rzeczywiście jest tak, że ja też nie

**prof. Krzysztof
Szczerski**

postuluję sytuacji, w której ten fundamentalizm demokratyczny ma znieść wszystkie instytucje niewiększościowe i zastąpić je wszystkie instytucjami większościowymi, pochodzącymi bezpośrednio z wyborów powszechnych, bo to nie o to chodzi. Nie chodzi oczywiście też o to, by te instytucje z kolei odebrały władzę instytucjom demokratycznym, takim jak parlament. Chodzi o to, żeby odzyskać zaufanie w obu rodzajach instytucji. Zaufanie instytucji politycznych wyraża się poprzez wolę wyborczą, demokratyczną, większościową, bo tak ten system działa. To zaufanie jest udzielone, a potem weryfikowane w kolejnych wyborach. Nie ma mechanizmu udzielania zaufania instytucjom niewiększościowym. One same muszą zawalczyć o zaufanie obywateli swoją działalnością, jakością działania, transparentnością, wiarygodnością i tymi cechami, które składają się na jakość instytucji. To jest ten bardzo istotny element. Brak zaufania do instytucji niewiększościowych w wielu krajach Europy Zachodniej skutkuje dzisiaj falą odrzucenia integracji europejskiej. Mamy kolejne przypadki takiego refluksu antyeuropejskiego w krajach europejskich. On wynika z tego, że instytucje niewiększościowe, które dzisiaj dominują w Unii Europejskiej, nie mają w ogóle zaufania i nawet się o nie nie starają. Mało tego, na przykład w Polsce gwałtownie redukują zaufanie do instytucji europejskich. Kolejne działania instytucji europejskich w Polsce powodują utratę tego wielkiego zasobu, jakim jest polskie poparcie dla samego procesu integracji. Polacy gwałtownie tracą zaufanie do instytucji europejskich, i to na dłuższą metę jest nie do utrzymania. Powoduje pewne napięcie, które może rozsadzić wszystko od środka. Dzisiaj trzeba zmusić instytucje niewiększościowe do tego, by zaczęły działać na rzecz odzyskania zaufania obywateli do sądownictwa, do regulatorów, do mediów, do świata kultury.

**Bronisław
Wildstein**

U nas przyjęło się, że istnieje wyższa forma demokracji – liberalna demokracja, w której żyjemy. To jest ta demokracja, która działa w ramach prawa, która jest wypełniona społeczeństwem obywatelskim. Jeżeli ktoś kwestionuje ten porządek, to się mówi, że jest antydemokratą. Parę lat temu Pierre Rosanvallon, liberalny teoretyk francuski, napisał książkę pt. *Kontrdemokracja*. W tej chwili to powróciło do tych

polских gremiów liberalnych, którzy mówią: „Proszę bardzo, tutaj się właśnie skończyła liberalna demokracja, więc *de facto* skończyła się demokracja w Polsce”. Ale jak przyjrzymy się tej praktyce, tej liberalnej demokracji, tak jak ona funkcjonuje w Europie, to zauważymy, że ona coraz mniej ma wspólnego z demokracją, że coraz bardziej jest to jednak model oligarchiczny – w polskiej III RP był to bardziej skrajny, bardziej radykalny wymiar – i nagle okazuje się, że coś, co właściwie jest przywracaniem demokracji, czyli prawem obywateli do tego, żeby wybierali swoją reprezentację, która będzie konstruowała porządek polityczny zgodnie z wolą większości, jest uznawane za coś, co jest w demokrację wymierzone. Nagle odwracamy te wszystkie pojęcia. Żeby zrozumieć naszą rzeczywistość, musimy zacząć przywracać znaczenie takim elementarnym pojęciom...

Pozwolę sobie zakończyć panel jedną uwagą. Kongres Polska Wielki Projekt jest tym miejscem, w którym oddajemy szacunek i radość różnym bardzo ważnym osobom odznaczonym, więc chciałbym w imieniu naszego panelu podziękować i pogratulować najmłodszemu wśród nas, bo nie jedynemu, ale najmłodszemu Kawalerowi Orderu Orła Białego, panu Bronisławowi Wildsteinowi.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

**Bronisław
Wildstein**

Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale to nie było umówione. Myślę, że to piękna puenta i na tym zakończymy. Dziękuję.

Państwo wspólne i przyjazne – instytucje XXI w.

Paneliści:

prof. Andrzej Zybertowicz
doradca Prezydenta RP, socjolog

Mateusz Morawiecki
Premier

prof. Piotr Gliński
minister kultury

Andrzej Goździkowski
prezes firmy CEDROB

Ronald Kurjanowicz
amerykański doradca strategiczny dla przemysłu akademii
i administracji publicznej w zakresie strategii oraz innowacji

Moderator:

Krzysztof Ziemięc
dziennikarz

**Krzysztof
Ziemiec**

Od kiedy zajmuję się dziennikarstwem, czyli od ponad dwudziestu lat, właściwie od wszystkich rządzących słyszałem to samo – stawiamy na państwo wspólne, sprawne i przyjazne. Jedni chcieli tego państwa więcej, inni mniej. Czy w XXI wieku, tak bardzo pędzącym i tak dynamicznie się zmieniającym, definicja państwa wspólnego, państwa przyjaznego jest możliwa?

Od wielu lat zastanawiam się nad tym pytaniem. Jeżdżąc po Polsce z moimi książkami, dyskutując w Klubach „Gazety Polskiej”, spotykając się z Rodziną Radia Maryja, ukułem minimum patriotyczne. Początkowo ono miało pięć punktów, ale z czasem sprowadziło się do dwóch. Po pierwsze, potrzebne jest nam suwerenne, sprawne państwo, a po drugie – nie można pielegnować polskości, odwracając się od naszej chrześcijańskiej tradycji i historii. Jeśli ktoś tych punktów nie akceptuje, choćby tylko jednego, to wypisuje się z Polski. Jeśli przyjmujemy, że to minimum jako efekt pewnej dyskusji, starć, konfrontacji, kompromisów, chwytą coś ważnego, to teraz jeszcze musimy sobie zdać sprawę z dwóch kwestii, czyli ekskluzji i złożoności. Musimy mieć świadomość, że to minimum kogoś wyklucza. Nie może być tak, że można forsować dowolną linię ideową, mówiąc, że jest się Polakiem i broni się polskości. Jeśli ktoś mówi, że Polska ma się rozpyływać w głęboko zintegrowanej Europie, to z tak zdefiniowanej przez wspomniane minimum polskości po prostu się wypisuje. Wsparcia na swoje projekty ideowe nie może domagać się od Piotra Glińskiego ktoś, kto mówi: „Chcemy tak zredefiniować nasze chrześcijańskie korzenie, żeby tworzyć ludzi, którzy nie boją się konfrontacji z najnowocześniejszymi technologiami, bo są ugruntowani aksjologicznie”. To jest inny sposób wspierania. Pomijam problem, który w praktyce państwa będzie się pojawiał, w dyskusji nie musimy go podnosić, czyli problem zdrady. Jakie działania wyczerpują znamiona zdrady w sensie prawnym i jak państwo powinno ją sankcjonować?

Drugi problem, nie mniej trudny, a może nawet bardzo trudny, zwłaszcza w perspektywie sytuacji, w jakiej znajduje się obóz Prawa i Sprawiedliwości, to problem złożoności. Obóz III RP z silnym komponentem kosmopolitycznym był sprawny, trwały, ostatnia ekipa

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

przez osiem lat sprawowała władzę, bo w dość inteligentny sposób zarządzała złożonością. Kiedy patrzyło się na styl propagandy uprawianej przez niektóre telewizje wspierające III RP, to można było zauważyć, że tam zawsze pozawalano sobie na żarty ze swojego własnego obozu. Było zawsze złudzenie pewnego pluralizmu. On miał często charakter zgiełku, który nie prowadził do żadnych konkretnych ustaleń w sporach, ale sprawiał wrażenie pewnej otwartości. Obóz Prawa i Sprawiedliwości jest w pewnej pułapce. Jest w procesie przeprogramowywania systemu, w którym kluczowe procesy były ręcznie sterowane. Kilka dni temu rozmawiałem z premierem Morawieckim. On dobrze wie, że w procesie tego ręcznego przesterowywania musimy wychować nowe kadry, które nie tylko będą patriotyczne, ale i kompetentne. W którymś momencie to muszą stać się systemy samoregulujące się, gdzie złożoność i wewnętrzna krytyka w obrębie obozu władzy będą znacznie większe niż dzisiaj.

**Krzysztof
Ziemiec**

Poproszę teraz o zabranie głosu pana prof. Glińskiego. Jak pan jako wicepremier, jako minister kultury, ale także jako uczestnik świata kultury, patrzy na państwo wspólne i przyjazne? Czy takie państwo w ogóle istnieje?

Bardziej skoncentrowałbym się na pojęciu instytucji. Jeżeli chodzi o diagnozę, o której mówił Andrzej Zybertowicz, to ja się z nim w pełni zgadzam. Mamy problem z XXI wiekiem. To jest wiek bardzo wielu kłopotów, złożoności, ścierania się wielu ideologii, czy też wiek hipertrofii ideologicznej, relatywizmu moralnego, ideologicznego. Mamy kryzys kultury, kryzys demokracji, kryzys diagnoz, kryzys socjologii, która się na przykład nie zajmuje prawie w ogóle, Andrzej Zybertowicz jest wyjątkiem, analizami instytucjonalnymi. Ten świat jest, to wszyscy wiemy, to jest może banał, bardzo trudny. W takim świecie szczególnie trudno jest budować wspólnoty. Tym, którzy chcieliby takim wspólnotom zaszkodzić, jest dość łatwo, ponieważ mają dostęp do bardzo wielu zasobów. Rozwój technologii, ale też kompresja czasu i przestrzeni sprzyjają budowaniu instytucji, które są destruktywne wobec wspólnot. Bardzo łatwo jest rozsadzać wspólnoty, tworząc

**prof. Piotr
Gliński**

instytucje alternatywne czy nawet podszywające się pod wspólnoty. Gdybyśmy mieli szukać czegoś wspólnego odnośnie do naszych polskich spraw, to takim wspólnym ich mianownikiem byłyby suwerenność i chrześcijańskie korzenie. Moim zdaniem w tej chwili problem polega na tym, że nam w mniejszym stopniu może zaszkodzić brak spójności, ile atak zewnętrzny ze strony tych, którzy już pozbyli się jakichkolwiek złudzeń co do tego, że ta wspólnota ma być suwerenna. Chodzi o sytuację, w której grupy interesów wewnętrznych, przeciwne suwerenności, są dysponentem bardzo silnych grup zewnętrznych. To jest główne zagrożenie.

Drugie zagrożenie, o którym mało mówimy, jest w nas samych, w tej wspólnocie, która godzi się na suwerenność i akceptację chrześcijańskich korzeni. Najłatwiej jest popsuć coś samemu. Mamy kanon wspólny, jak zaprojektować instytucje i jak te instytucje powinny być zaprogramowane, by produkowały to, o co nam chodzi. Jak wiadomo instytucje to są pewne prawidła, regulacje czy ograniczenia, które mają kształtować ludzkie interakcje i prowadzić do wykształtowania się określonych potrzebnych nam norm i wartości. Żeby można było mówić o instytucjach, które sprzyjają państwu wspólnemu i przyjaznemu, to musiałyby one spełniać jedenaście warunków podstawowych, w zasadzie dość oczywistych. Po pierwsze, taki system instytucji musi podlegać nadrzędnej logice. Musi być elementem spójnego systemu, pewnej myśli przewodniej nie tylko na poziomie tego kanonu, o którym mówił Andrzej Zybertowicz, ale także niżej. Ktoś tu dzisiaj w rozmowie przed naszym panelem powiedział, że u nas w rządzie wszyscy pracujemy na Ministerstwo Rozwoju. I to też jest jakiś wspólny mianownik i to jest ta spójna logika tego systemu instytucji, w których jesteśmy.

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

Bardzo bym chciał, żeby tak było.

Pracujemy, może nie każdemu z nas się to udaje, w doskonały sposób, ale jest chyba różnica jakościowa w porównaniu z tą kupą kamieni, która była przed nami. Drugi wymóg, który też jest dość banalny

**prof. Piotr
Gliški**

i oczywisty, odnosi się do tego, że instytucje, które powołujemy, muszą być nastawione na innowacyjność, muszą być kreatywne, elastyczne, nowoczesne. To jest bardzo trudne, cały czas musimy nad nimi pracować, nie można ani na chwilę zasnąć. Po trzecie, muszą być spełnione podstawowe zasady teorii organizacji, muszą one szanować zasadę rozłączności funkcji. To jest wciąż w tej chwili w naszym rządzie obserwowalne. Próbuje się rozłączać te funkcje, które są pomieszane, i te sytuacje, gdzie jest pewna zachłanność funkcjonalna, gdzie mamy dublowanie się funkcji i tak dalej. Pani premier przywiązuje do tego bardzo dużą wagę. To jest konieczne, żeby zbudować system logiczny. Czwarty warunek to walka z autonomizacją, z dysfunkcjonalnością prowadzącą często do oligarchizacji instytucji. O tym wszystkim musimy pamiętać, jeżeli te instytucje mają budować wspólnoty. Po piąte, co jest bardzo trudne, bo często jest sprzeczne z celami polityki jednokadencyjnej, instytucje muszą być z jednej strony pragmatyczne, czyli muszą realizować cele krótko- i średniookresowe w sposób sensowny i spójny, a z drugiej strony muszą mieć zapisane cele dalekosiężne. Jeżeli tak nie jest, to bardzo często brak realizacji celów dalekosiężnych, na przykład odpowiednich zmian kulturowych, powoduje, że powstają bariery uniemożliwiające realizację celów pierwszych. To muszą być instytucje dwuwymiarowe, bo kultura rozumiana w sensie antropologicznym potrafi być olbrzymim hamulcem sensownych zmian pragmatyczno-technologicznych. Przykładem jest choćby kapitał społeczny, który jest kształtowany przez jedne instytucje w długim trwaniu, a przez inne nie jest. Nawet najsprawniejsze instytucje krótkookresowe, nieprodukujące kapitału społecznego, napotykają dość szybko na problemy. Po szóste, współczesne instytucje muszą być wielowymiarowe, muszą obejmować bardzo wiele różnych aspektów swojego działania, relacji z otoczeniem i z rzeczywistością. Wąsko wyspecjalizowane instytucje często niestety przegrywają albo też są mało efektywne. Warto wspomnieć, że w związku z obserwowanymi zmianami, każda instytucja ma wymiar symboliczny, o który trzeba dbać. Ona może tym wymiarem niesamowicie intensywnie operować. Język, symbole, znaczenia są często decydujące. Mało tego, buduje się przecież często instytucje tylko po to, by zawłaszczyć jakieś nazwy,

**prof. Piotr
Gliński**

język i to jest bezpardonowa walka w tym obszarze. Buduje się takie instytucje jak Komitet Obrony Demokracji czy kluby obywatelskie, czy też operuje się pojęciem społeczeństwa obywatelskiego po coś i w jakichś celach. Po siódme, instytucje i system instytucji muszą być wielosektorowe. W nowoczesnej wspólnocie wszystkie sektory – publiczny, prywatny, pozarządowy – w równej mierze muszą budować silne instytucje po to, żeby one się wzajemnie kontrolowały i uzupełniały. Podobnie jak typy władz, które także muszą się kontrolować i uzupełniać w ramach ładu prawnego. Trybunały konstytucyjne także muszą przestrzegać konstytucji, to jest wymóg konieczny. System demokratyczny musi być zbalansowany, zrównoważony, bo inaczej bardzo szybko dochodzi do dysfunkcji i paraliżu efektywności całego systemu. Po ósme, planowanie instytucji musi uwzględniać prawa socjologii inżynierii odwrotnej. Warto korzystać z efektów studiów porównawczych i nie wywarzać już otwartych drzwi. Po dziewiąte, instytucje muszą być silne i sprawne. To jest banał, ale chodzi o to, że nie wystarczy powołać instytucji, która jest pięknie zaplanowana, wszyscy są zadowoleni, że ona powstała. Ona musi mieć odpowiednią siłę i sprawczość. Po dziesiąte, muszą być systemy kontrolne w instytucjach i na zewnątrz. I wreszcie po jedenaste, szczególne znaczenie powinny mieć instytucje nastawione na kulturę, na człowieka, na tego, kto ma wypełniać te nasze instytucjonalne schematy, ramy. Coraz częściej widzimy, że instytucje nie są sprawne dlatego, że nie mamy odpowiednich kadr, a już klasyk mówił, że one są najważniejsze.

**Krzysztof
Ziemiec**

Mój wzrok kieruję w stronę kolejnego wicepremiera. Faktycznie przypomniałem sobie słowa ministra Gowina, który powiedział, że pozostałe resorty pełnią rolę służebną wobec Ministerstwa Rozwoju, którym kieruje premier Morawiecki. Pana plan i szanse jego powodzenia to jest być albo nie być nie tylko dla tego rządu, ale także być albo nie być dla Polski i Polaków. Wielu z nas wiąże ogromne nadzieje z tym planem. Opozycja ma święte prawo krytykować i podważać plan pana autorstwa, choć generalnie jest do niego dość przychylnie nastawiona. Pojawiają się też opinie z kręgu komentatorów czy obserwatorów życia politycznego przychylnych temu rządowi, że plan Morawiec-

kiego chciał uzdrawiać gospodarkę, ułatwiać życie klasie średniej, ale *de facto* obciążając tę klasę średnią dodatkowymi podatkami, będzie preferował własność państwową nad własnością prywatną. Jeśli mówimy o państwie wspólnym i przyjaznym, to możliwe jest jakieś uwspólnienie interesów wszystkich grup społecznych w XXI wieku?

Żeby uprawiać nowoczesną politykę, uwzględniać te wszystkie wymogi instytucjonalne, które prowadzą do profesjonalizacji działania państwa, trzeba najpierw dokonać weberowskiego odczarowania świata. Musimy zrobić to w warunkach szczególnie ciężkich, ponieważ z jednej strony następują taka racjonalizacja polityki i skrajny utylitaryzm, przed którymi przestrzegał Schumpeter, a z drugiej strony mamy do czynienia z sytuacją, że jesteśmy trochę w takiej zamrażarce po PRL-u. Właściwie III Rzeczpospolita dla mnie też była do pewnego stopnia taką zamrażarką. O Jugosławii mówiono, że tam odżyły różne nacjonalizmy, bo przez sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat była ta zamrażarka. Dodatkowo świat naszych dziadków, jak pisał Stefan Zweig, charakteryzował się pewną stałością, a my teraz galopujemy i mamy do czynienia z dramatyczną zmianą podstawowych paradygmatów skuteczności działania państw i instytucji państwowych oraz międzypaństwowych. Żeby odczarować troszeczkę ten czas po weberowsku, to zauważcie państwo, w jakim jesteśmy dzisiaj pojęciowym klinczu. Powiedział pan „własność państwowa”, „własność prywatna”. Konia z rzędem temu, kto bardzo dobrze rozróżni własność państwową, własność prywatną, czy coś jest niemieckie, czy nie do końca niemieckie w systemie gospodarczym Niemiec albo Francji. Tam te instytucje razem z przedsiębiorcami i z administracją publiczną, podobnie we Francji, w Austrii, w Holandii, w tych bardzo dojrzałych krajach, są ze sobą tak solidarnie splecione, że my możemy dzisiaj tylko o tym pomarzyć.

Nie dość, że my tego świata do końca nie rozumiemy, musimy go odczarować, to ten świat jeszcze zaczyna przyspieszać. Do tej pory byliśmy karmieni pewną określoną logiką i semantyką wprowadzającą zresztą w błąd. Przytoczył pan zarzut, że Prawo i Sprawiedliwość podnosi podatki. Trwaliśmy w paradygmacie, że podnoszenie podat-

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

ków jest zawsze złe, bez względu na to, na co miałyby one pójść. Nikt nie pytał, czy one będą uczciwie wydane. A przecież one mogą nieproporcjonalnie podnieść poziom życia społecznego. Czy obniżanie podatków jest zawsze dobre? Przecież z tego powodu muszą zniknąć jakieś usługi, to jest rachunek łączny. Inna kwestia to własność prywatna *versus* własność państwowa. Nie to jest jednak najważniejsze. Najważniejsze jest konkurencja na rynku relevantnym w danej branży. Są różne formy własności, ale najważniejsze jest, żebyśmy potrafili wypracowywać odpowiednią wartość dodaną poprzez mechanizmy konkurencyjne, a także żebyśmy potrafili budować instytucje i współpracować w ramach państwa przez duże „P”. Nierówności? Przecież nierówności miały być dobre. Ostatni raport Międzynarodowego Funduszu Walutowego zupełnie inaczej zaczyna prezentować tę kwestię. Handel zawsze miał być dobry, ale dla tych, którzy są silniejsi, podbijają szybciej rynek, wykupują nasze przedsiębiorstwa. Mamy rok 2016 rok, a połowa naszego przemysłu nie jest w naszych rękach, Stocznia Gdańska, niechciane dziecko III Rzeczypospolitej, przemysł stocznioowy, który się odradza i tak dalej. Nasza szeroko rozumiana formacja polityczna musi wiedzieć, że jesteśmy w swoistej pułapce, ponieważ ten gwałtownie zmieniający się świat wymaga profesjonalizacji aparatury pojęciowej, wiedzy instytucjonalnej co do mechanizmu funkcjonowania świata finansowego, polityki monetarnej, fiskalnej. A my czasem zachowujemy się jak tacy rycerze z przeszłości. Musimy w tej przydużej zbroi poszukiwać wszystkich najważniejszych paradygmatów, równań, zmiennych, które decydują o tym, gdzie dzisiaj to niedoskonałe państwo, z niedoskonałymi instytucjami, biedniejsze od wielu innych, powinno iść. W tym kontekście powinniśmy szukać sojuszników. To jest niezwykle ważne, żebyśmy się nie stawali wsobni, żebyśmy starali się być inkluzywni, żebyśmy po drodze zabierali też innych. Powinniśmy otwierać się na tych, którzy może nie tak często śpiewają hymn Polski, może nawet nie wiedzą, kiedy została uchwalona Konstytucja 3 maja, ale z drugiej strony chcą budować lepszą Polskę i Polska ich interesuje. Jeżeli ten technokrata, inżynier czy biznesmen wpisuje się w opowieść lepszej Polski, to on nie musi do końca odpowiadać w pełni naszej aksjologii, ale jednak powinniśmy jak najbar-

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

dziej na nasz statek go wziąć, ponieważ poprzez dwadzieścia siedem lat obrony naszej tożsamości, przechowywaliśmy ją jak tego św. Graala. Dziś jest ten czas, żeby się otwierać. Wtedy nastąpi lepsza profesjonalizacja, ponieważ będą wzorce ze świata biznesu. To nie jest zjawisko, które stworzymy z dnia na dzień, to jest coś, co wymaga wieloletniej ewolucji. Dlatego sami odważniej musimy wychodzić na zewnątrz, budując lepsze, nowocześniejsze instytucje współczesnego świata.

**Krzysztof
Ziemiec**

Pan Andrzej Goździkiewicz, prezes firmy Cedrob, z powodzeniem od ponad dwóch dekad prowadzi bardzo dużą firmę. Prowadzi ją razem ze znajomym, czy może nawet przyjacielem, o zupełnie odmiennych poglądach politycznych, co pokazuje, że jeśli wspólna firma dwóch takich dość różnych osób, jeśli chodzi o światopogląd, jest możliwa, to i państwo wspólne też jest możliwe w mniejszym czy większym stopniu. Jak z pana punktu widzenia mogłoby wyglądać przyjazne państwo? To jest takie państwo, które nie wtrąca się do biznesu, czy państwo, które pomaga, wspiera, nakłada duże podatki po to, żeby były równe chodniki, dobre drogi, bezpiecznie na ulicach, czy państwo, które tych podatków nie nakłada albo nakłada je w minimalnym stopniu?

Jest to chyba dowód uznania, że można zbudować firmę, która zatrudnia obecnie w grupie pięć tysięcy osób, osiąga wartość sprzedaży ponad cztery miliardy. Państwo wspólne i przyjazne? Jeśli chodzi o państwo wspólne to pozornie jest to łatwe do uzyskania, ale po latach komunizmu takim wcale nie jest. Po każdej stronie barykady są grzechy, błędy. Niemniej jednak czas płynie do przodu i jestem przekonany, że ta wspólnota będzie coraz silniejsza, a następne pokolenia łatwiej będą przyswajały sobie tę wartość, jaką jest wspólne państwo. Jeśli chodzi o państwo przyjazne, to ono oczywiście swoją przyjaźń może okazywać w ten sposób, że w ogóle nie będzie pobierało podatków albo one będą bardzo małe. Ale to jest niemożliwe. Większą przyjaźń państwo okaże naszym rodzinom, jeśli zapewni nam bezpieczeństwo. Jeżeli ja płacę podatki, a słyszę przez lata, że nie mamy armii, nie mamy podstawowych danych do tego, żeby się bro-

**Andrzej
Goździkowski**

nić, to trudno nie zadać sobie pytania, czy to państwo jest moje, czy ono jest dla mnie przyjazne, kontraktuje coś, za co ja mam płacić. Transparentność, przejrzystość tego, co państwo robi, jest niezbędną. Przyjazne państwo to również państwo sprawne poprzez swoje instytucje. Sądzę, że bez złączenia wysiłków nie osiągnie się efektu w postaci sprawnego państwa. Musimy sobie przyswoić taki etos rzetelności, oddania, porządności w wykonywaniu obowiązków. Ludzie, którzy pracują w tych instytucjach skrojonych na miarę, jeśli tego etosu nie będą mieć, to instytucje będą pracować źle. Oczywiście obserwuję w Mławach, Ciechanowach, że to się zmienia na korzyść. Niemniej jednak ciągle jest bardzo dużo takich zachowań instytucji, ludzi, które są zbywane przez przeciętnego człowieka hasłem: „A w zasadzie coś się zmieniło?”. Myślę, że powinniśmy być jednak optymistami. Takich firm jak Cedrob w Polsce jest dość dużo, ja je znam. Jest w nich też etos pracy, jest silna grupa młodych wykształconych ludzi. Oni oczywiście mogą się sparzyć, jeśli nie stworzymy im instytucji odpowiednio nasyconych etosem i sprawnych poprzez ustrój tych instytucji.

W poprzednim panelu była dyskusja o sądownictwie. Z wykształcenia jestem adwokatem. Obserwowałem prace polskich sądów na początku lat 90. XX wieku. Tam nikt nie chciał pracować. Zatrudniały się tam młode, dwudziestokilkuletnie dziewczyny po studiach i zostawały sędziami. Czy to jest właściwa kwalifikacja do tego, by być sędzią? Czy nie powinien to być czterdziestolatek, który przepracował kilka lat w innych zawodach prawniczych, a później ukoronowaniem tej kariery byłaby praca sędziego? To można zmienić, tylko trzeba chcieć. Jeśli się popatrzy na politykę, na osoby, które występują w mediach, to jest śmietanka. A na dole, w powiatach, do polityki idą ludzie w wieku emerytalnym i ci, którym zależy na jakimś partyjnym stanowisku. To jest zatrważające. Nie ma żadnej argumentacji, rozmowy, dyskusji, która by przekonywała do czegoś sensownego. To możemy zmienić tylko przez kulturę, przez budowanie etosu. Mimo wszystko jestem optymistą i czekam, że za dziesięć lat już będzie dobrze, mimo że przez kolejne dziesięciolecia będziemy spłacać nasze długi. To będzie bolało, ale czego się nie robi, żeby nasze wnuki miały lepiej.

**Andrzej
Goździkowski**

**Krzysztof
Ziemiec**

Będzie dobrze, jeśli będziemy potrafili zmienić różnego rodzaju instytucje, które dzisiaj tracą zaufanie. Bez odbudowy zaufania nie będzie możliwa żadna gruntowna zmiana czy w gospodarce, czy w polityce. Sam jestem ciekaw, co w naszej dyskusji powie pan Roman Kurjanowicz. Czy pan się uśmiecha w duszy i myśli sobie – przerabiają te problemy, które mieliśmy ileś lat temu? Czy może patrzy pan z politowaniem, że zmagamy się z problemami, które sami sobie stworzyliśmy? A może w ogóle przysłuchuje się pan i myśli sobie, co my tu w tej Europie robimy, jak sobie sami komplikujemy życie?

Bardzo dziękuję za zaproszenie. To dla mnie wielki zaszczyt. Pytanie, które pan postawił, jest bardzo kłopotliwe, a odpowiedź na nie trudna. Mam co prawda polskie korzenie, ale nie mówię po polsku, od razu więc państwa za to przepraszam. Moja mama urodziła się na południu Polski w 1917 roku, a w 1938 wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Nazywała się Maria Gonczar. Kiedy podróżuję, mam zawsze przy sobie jej polski paszport. Czuję się zaszczycony, gdy z tym paszportem w kieszeni chodzę po ulicach Warszawy, tak jak ona tu chodziła, żeby ten paszport odebrać.

Pytanie, które mi pan zadał, jest dla mnie o tyle trudne, że od wielu lat nie byłem w Polsce i nie orientuję się w lokalnej sytuacji. Pozwolą państwo, że z perspektywy obserwatora sytuacji w Stanach Zjednoczonych skupię się na moich odczuciach związanych z przyjaznymi instytucjami XXI wieku. Rozwój gospodarczy jest ważny. Stany Zjednoczone z pewnością przyczyniły się do niego, inwestując w technologię. Ostatnio jednak pojawiły się widoczne zmiany, jeśli chodzi o kierunek, w którym te technologie zmierzają. Rząd musi się do nich ustosunkować. Jeśli tego nie robi, pojawią się te same problemy, z którymi także wy macie do czynienia. Dwadzieścia lat temu to głównie rząd inwestował w naukę i technologię. Teraz już tak nie jest. Pobudzaliśmy gospodarkę poprzez inwestycje technologiczne, choćby w dziedzinie mikrotechnologii, które zaowocowały powszechnie używanymi smartfonami i internetem. Obecnie udział inwestycji rządowych i federalnych stanowi tylko jedną trzecią tego przemysłu. On jest wart 450 miliardów dolarów, a rząd federalny posiada

**Ronald
Kurjanowicz**

o wiele mniej. To oznacza zmniejszenie jego wpływu, co prowadzi do zmniejszenia naszej zdolności pobudzania gospodarki. Pieniądże płyną więc gdzie indziej. Potrzebne są do rozwiązywania problemów stworzonych przez technologie, które sami powołaliśmy do życia. Nie dziwi nas chyba, że internet jest używany do niewłaściwych celów? Usiłujemy temu zaradzić.

Zmiany i przesunięcia w inwestycjach technologicznych stwarzają wyzwania dla instytucji rządowych, zwłaszcza w kwestii zatrudniania osób w zmieniających się gałęziach gospodarki. W ciągu ostatniego roku obserwujemy ogromny postęp w rozwoju sztucznej inteligencji. Tysiące firm w Kalifornii, Teksasie, Massachusetts pracuje nad rozwiązaniami prowadzącymi do redukcji zatrudnienia w biznesie. Odczuje to każda dziedzina gospodarki. Zapotrzebowanie na ludzką siłę roboczą znacznie się zmniejszy.

Inny przykład to auta bez kierowcy. Wystarczy rozejrzeć się wokół, żeby zobaczyć, co się dzieje. W 2005 roku, kiedy byłem członkiem rządu federalnego, ogłosiłem konkurs na program budowy samochodu bez kierowcy. Uważaliśmy, że to wielkie wyzwanie. Wydawało nam się, że w ten sposób zwiększymy bezpieczeństwo na drogach. Od tamtego czasu zainwestowano miliardy dolarów w budowę takich pojazdów. Skutki tego rozwoju odczuują rozmaite przedsiębiorstwa, szczególnie przewoźowe, bo nie będą już potrzebowały kierowców. Przedsiębiorcy widzą wagę tego rozwoju i lobbują do rządu federalnego, by ten zmienił przepisy i dopuścił pojazdy bez kierowcy do ruchu drogowego. Rząd federalny zgodził się, by wydawać prawo jazdy nie osobie, a pojazdowi. To ogromna zmiana, wokół której musimy teraz stworzyć nowe reguły. Pojazdy bez kierowcy uchronią wielu ludzi przed skutkami wypadków drogowych, bo są one dużo bardziej bezpieczne. Niemniej jednak wiele przedsiębiorstw i gałęzi gospodarki będzie zmuszonych do wprowadzenia zmian w swoich systemach operacyjnych.

Kolejny przykład to tzw. *smart cities* (inteligentne miasta). Według mnie to także wyzwanie dla rządu federalnego. Wydział transportu także bierze w tym udział. Pewne miasto w USA dostało czterdzieści milionów dolarów na stworzenie programu „inteligentnego

**Ronald
Kurjanowicz**

ruchu” nie tylko w sensie technologicznym. Jak stwarzać warunki rozwoju obywatelom? Jak pomagać ludziom z marginesu? Przemysł współpracuje z miastem, rząd federalny już nie bierze w tym udziału.

W Stanach Zjednoczonych współpraca między przemysłem, rządem a uczelniami wyższymi jest znacznie ściślejsza niż w Polsce. Uniwersytety to kolebki nowych pomysłów. Trzeba je wprowadzać w życie, eksperymentować, a jeśli nie zdają egzaminu, to się ich pozbywać. Trzeba działać szybko, ponieważ zmiany technologiczne są szybkie.

**Krzysztof
Ziemiec**

W nawiązaniu do tego, o czym mówił nasz gość z Ameryki, kiedy wczoraj krótko rozmawialiśmy przez telefon, pan profesor zasugerował mi, że potrzebny jest nowy etos współpracy polityki z biznesem. Trochę się uśmiechnąłem, dlatego że o tym samym na jednym z pierwszych kongresów mówiliśmy. Wtedy już część biznesu zwracała uwagę na to, że politycy stwarzają pewną barierę, jeśli chodzi o współpracę z biznesem, a biznes boi się polityki. Czy to jest zupełnie nowe wyzwanie, czy nic się nie zmieniło?

Po pierwsze, biznes nie boi się polityki, on boi się etykietek politycznych, które mogą utrudnić mu robienie interesów. On potrzebuje polityków jak kania dżdżu, bo w momencie, kiedy politycy mogą wprowadzić korekty ustawowe, mogą dawać zamówienia publiczne, mogą pomóc zamieść pod dywan kłopotliwe sytuacje. Generalnie rzecz biorąc III RP to historia złych relacji biznesu i polityki. Jeśli obecna ekipa w ramach swojego projektu rozwoju nie zbuduje nowych form współpracy, to się nie może powieść. Z jednej strony państwo jest niezbędne jako stanowiące ramy, w których naturalne tendencje konsolidacyjno-monopolistyczne w biznesie są powstrzymywane, ale z drugiej strony bez przełamania sytuacji, w której uczciwi politycy boją się spotykać z biznesmenami, uczyć się ich sposobu myślenia i jakiejś synchronizacji, nie można zbudować synergii rozwojowej. To jest poważne wyzwanie i można liczyć na to, że pod opiekuńczym nadzorem anioła stróża w postaci Mariusza Kamińskiego uda się zbudować nowy typ relacji, czego pierwszym krokiem może być obecność w rządzie człowieka z biznesu.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Komentując wypowiedź pana Kurjanowicza, powiem krótko: zanim będziemy mieli swoje kreatywne systemy sztucznej inteligencji, na razie musimy polegać na konwencjonalnej inteligencji Piotra Glińskiego i Mateusza Morawieckiego.

**Krzysztof
Ziemiec**

Zwrócę się teraz do pana prezesa. Czy pan w ciągu dwudziestu pięciu lat działalności miał kiedykolwiek pytanie od któregoś z polityków, a może od członków rządu, w jaki sposób prowadzi się taką firmę? Z jakimi problemami pan się spotyka? Może ktoś do pana zadzwonił i powiedział: „Jak to dobrze, że mamy takich ludzi jak pan, bo dzięki temu imię Polski na świecie jest znane, sławione, bo staliśmy się dzięki takim firmom jak pańska, potentatem, jeśli chodzi o produkcję drobiu w Europie”.

Pominałem odpowiedź na pytanie o mojego współnika. Rzeczywiście był wysokim urzędnikiem, wielokadencyjnym posłem, ostatnio z Platformy Obywatelskiej, ale jesteśmy współnikami i potrafimy się dogadać. Stąd wierzę, że ta wspólnota jest do zbudowania. Po stronie PO znam wielu wysokich urzędników, z którymi kiedyś przed laty studiowałem, i nie wiem, dlaczego niektórzy zachowują się inaczej, niż mówią później w praktyce politycznej. To jest pytanie, na które nie znam odpowiedzi. Jeśli chodzi o spotkania z politykami, to przez te dwadzieścia pięć lat powstała taka fasada. Poprzedni minister rolnictwa rozwiązał Radę Gospodarki Żywnościowej, a obecny chciał ją powołać i poprosił świat biznesu o przedstawienie reprezentacji. Zgłosiło się dwieście dwadzieścia różnych branżowych reprezentacji, spośród nich wybrał dziewięćdziesiąt. To jest po prostu nienormalne, jak rozmawiać z tyloma organizacjami? W innych branżach jest podobnie. Oczywiście rządowi, który nie chce, to jest bardzo na rękę, bo mając tak wielu, nie ma nikogo i z nikim nie musi się liczyć. Ale temu rządowi się chce. Obserwuję wszystkich ministrów, pana premiera Morawieckiego, który jest bardzo zaangażowany w stworzenie lepszej Polski, bardziej gospodarnej i bardziej efektywnej ekonomicznie. Zgadzam się z panem prof. Zybortowiczem, że nie osiągnie tego, jeśli politycy nie będą mieć wiedzy, jak zarządzać obszarami. Jeśli dzi-

**Andrzej
Goździkowski**

siaj przychodzi dwadzieścia, trzydzieści organizacji z jakiejś branży i mówią, że trzeba coś robić wspólnie, to wszystko pięknie brzmi, ale w praktyce nie działa. I znowu ukłon w stronę pana premiera, że dostrzega rolę dużych firm. One mogą wyjść na globalne rynki z produktami, mogą utworzyć przedstawicielstwa, mogą ponieść koszty. Małe firmy mają szansę się do nich przyłączyć i skorzystać z tego. To są takie dylematy, czy wejść w uliczkę, czy pojechać autostradą. Trzeba się spotykać z politykami, politycy z biznesem, trzeba to robić w normalny sposób, nie w restauracjach. Nie wyobrażam sobie tworzenia lepszego, efektywniejszego państwa, bardziej przyjaznego, bez tych wzajemnych interakcji.

**Krzysztof
Ziemiec**

Myszę, że państwo przyjazne to też państwo silne, państwo silne to państwo bogate. Panie premierze, czy jeśli jeździ pan z takimi dużymi delegacjami, ważnymi, typu Chiny, to zabiera pan ze sobą grupę polskich prężnych biznesmenów czy nie? Jak to jest? Pięć lat temu na tym kongresie część osób skarżyła się, że takich zwyczajów nie ma, a one są bardzo silne na przykład w Niemczech. Kiedy jedzie delegacja rządowa, zawsze jej towarzyszy silny zespół biznesowy. W Polsce takich zwyczajów nie było. Sam jestem ciekaw, czy to się zmieniło, czy nie.

To jest charakterystyczne dla naszej fazy rozwoju gospodarczego, że rzeczywiście do niedawna, ze względu na te patologiczne powiązania biznesu i polityki, u uczciwych polityków, uczciwych ludzi świata biznesu, wyrabiał się taki odruch, że to jest niezdrowe. Kiedy odwiedza Polskę minister z jakiegokolwiek dojrzałego kraju, to przywozi ze sobą, po pierwsze, całą listę tematów, które jego interesują od strony gospodarczej, a po drugie przywozi przedstawicieli firm. Moja odpowiedź bezpośrednio na pytanie jest taka, że oczywiście zabieramy w delegacje te przedsiębiorstwa, które mogą robić interesy z jakimś krajem, bo to jest jak najbardziej normalne. Uczymy się tego typu odpowiednich pozytywnych powiązań pomiędzy biznesem a i polityką. Żeby to było jeszcze bardziej dojrzałe, integrujemy również instytucje rozwojowe. To też jest bardzo namacalny wyraz niedoskonałości instytucjonalnej i politycznej w Polsce. Mając dobre intencje w różnych

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

momentach naszej historii, tworzyliśmy instytucje rozwoju w sześciu czy siedmiu różnych resortach. Konia z rzędem temu, kto zmusi je do współpracy w takim układzie. Dlatego zdecydowaliśmy się je integrować w postaci Polskiego Funduszu Rozwoju, o co toczyły się pewne dyskusje. Jest to kierunek właściwy, ponieważ poprzez tę instytucję będziemy wspierać rozwój. W tej dynamice światy biznesu i polityki powinny się od siebie wzajemnie uczyć. Największym deficytem w zakresie wdrażania dużych rozwiązań o charakterze polityczno-gospodarczym czy polityczno-społeczno-gospodarczym jest brak profesjonalnego *project managementu*, takiego, który w krajach anglosaskich już jest standardem. W DARPIE na przykład jest stu *project managerów*. To są megagoście, którzy rozumieją tematy informatyczne, finansowe, księgowe, a to jest kluczowe dla wdrażania bardzo skomplikowanych projektów. Znaczna część państwa pochodzi ze świata nauki. Dziś nawet uzyskanie Nagrody Nobla to jest praca całych zespołów. Podobnie w zakresie wdrażania bardzo skomplikowanych projektów. To jest duży deficyt, który mamy. Najbardziej dojrzałe państwa zaadresowały go poprzez stworzenie szkoły janczarów, bardzo profesjonalnych ludzi, którzy mają komponent i humanistyczny, i ścisły. Trudniejsza w skomplikowanych projektach jest czasami inżynieria finansowa niż inżynieria budowlana. Kiedy rodziła się mama naszego panelisty ze Stanów Zjednoczonych, to wtedy w Detroit trzeba było mówić po polsku, żeby się zatrudnić w fabryce Forda, tylu było imigrantów z Polski, większość mówiła tam po polsku. Tylko że my nie mając podmiotowego państwa, suwerennego, nie mogliśmy wtedy być beneficjentem tej wielkiej rewolucji przemysłowej. Natomiast dzisiaj, oprócz tego, że mamy suwerenne państwo, mamy elitę, która chce budować na podmiotowej Polsce, to jednocześnie musimy mieć tę projekcję przyszłości, analizując, gdzie świat będzie za tych parę lat, żeby dopasować do tego nasze instytucje, sposób realizacji projektów i interakcję między światem biznesu, nauki i administracji publicznej.

**Krzysztof
Ziemiec**

Państwo wspólne to też państwo scalone wspólną spuścizną, wspólną kulturą, która potrafi jednoczyć. Jak postrzega pan dziś rolę swojego resortu, jeśli chodzi o państwo wspólne?

Zanim odpowiem na to pytanie, dwa słowa na temat poruszanych wątków. Chciałbym zwrócić uwagę, że nasza oferta programowa i program odpowiedzialnego rozwoju premiera Morawieckiego to nie jest program nowy. On był prezentowany już dobrych kilka lat temu przez nasz obóz polityczny. Wtedy frontmanem nie mógł być jeszcze jego główny autor, pan premier Morawiecki, z oczywistych względów. Taki program od dawna mieliśmy, od dawna przygotowywaliśmy inne ramy dla innowacyjności, dla reform w obszarze współpracy sektorowej, czyli biznesu z państwem i tak dalej. Wiedzieliśmy, że rzeczywistość, która wtedy była, nie odpowiadała na te wyzwania. Oczywiście to jest program, który sam się nie robi, ale to jest jedyna szansa dla Polski. Ona ma tę zaletę, że była przedstawiana Polakom przez co najmniej kilka lat w kampaniach wyborczych, a także poprzez całą sieć konferencji programowych z wielkim kongresem programowym w lipcu 2015 roku w Katowicach. To jest chyba racjonalne działanie polityków. Jest to propozycja nowoczesna, która wychodzi naprzeciw wyzwaniom współczesności, między innymi nowocześnie podchodząc do tych relacji pomiędzy sektorami i wskazując, że to jest kwestia systemu transparentnego, a więc nieoligarchicznego. To jest ten podstawowy wymiar i ta podstawowa różnica. Przedstawiamy możliwości do wykorzystania w celu sensownej, racjonalnej, transparentnej współpracy międzysektorowej, bo wiemy, że bez prywatnego biznesu, bez mocnych polskich firm, nie będzie tej zmiany. Wszystko musi być jednak prowadzone w cywilizowanych ramach, a nie na zasadzie oligarchicznej. Kolejna sprawa to kwestia uniwersytetów. Mamy z nimi problem, bo zarówno dotychczasowy system, jak i dotychczasowe kadry nie sprzyjały innowacyjności. System był grantowy, ale granty nie były rozliczane przez pryzmat efektów ekonomicznych. Biznes skarżył się od lat, że pieniądze na tak zwaną innowacyjność szły na przykład na bulwary w Warszawie, a nie do świata biznesu, który mógłby je zainwestować w badania i rozwój. A druga sprawa to kadry. Już nie będę tego pogłębiał, ale jest to problem pokoleniowy i ludzie, którzy pracują na uniwersytetach, o tym wiedzą. Jeszcze krótko o kulturze. Te instytucje, które tworzymy, czy z którymi w moim resorcie mamy do czynienia, mają zapewnić nową

jakość etosu, systemu wartości, mentalności, świadomości, wśród polskiego społeczeństwa, które będzie wypełniało wszystkie inne instytucje. Robimy bardzo wiele ważnych projektów, to jest nasza główna misja. Od sieci muzeów, które na nowo tworzymy, ponieważ dziury w tej sieci muzealnej były przez dwadzieścia parę lat niebywałe po prostu. Projekt Muzeum Historii Polski przez dziewięć lat był realizowany bez siedziby, tymczasem w tym samym czasie za pół miliarda zbudowano Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. I nikt z adwersarzy, którzy mnie obrzucają najróżniejszymi kalumniami, nie jest w stanie mi odpowiedzieć, dlaczego tak było. Jak więc możemy w Polsce wytworzyć etos człowieka odpowiedzialnego za naszą wspólnotę narodową, jeżeli takie decyzje były podejmowane i realizowane w świetle jupiterów. Obecnie korygujemy tę politykę, ponieważ uważamy, że etos, poczucie patriotyzmu, także patriotyzmu ekonomicznego, są bardzo istotne dla naszej wspólnoty. I dlatego to robimy.

**Krzysztof
Ziemięć**

Bardzo dziękuję za tę dyskusję.

dzień 3

Roger Scruton i Jagiellonian Trust w Polsce

Paneliści:

Jessica Douglas-Home

malarka, pisarka, autorka książek

prof. Roger Scruton

filozof

Caroline Cox

socjolog, pielęgniarka

Miłowit Kuniński

historyk filozofii i filozof polityki

Alexander Tomský

politolog i wydawca

Zsolt Németh

węgierski polityk i ekonomista

Marek Matraszek

specjalista ds. realizacji kampanii komunikacji strategicznej

Moderator:

Agnieszka Kołakowska

filozof, filolog klasyczny, publicystka i tłumacz

**Agnieszka
Kołąkowska**

Spotykamy się, by uhonorować Rogera Scrutona, od dzisiaj Sir Rogera Scrutona, za to wszystko, co w mrocznych latach komunizmu robił nie tylko dla Polski, ale także dla Czechosłowacji czy Węgier. Chcemy podziękować mu za nadzieję wolności akademickiej, wolności kultury i filozofii konserwatywnej. Dzisiaj w Warszawie spotykają się współpracownicy Rogera Scrutona, którzy z jego inicjatywy w latach 80. XX wieku tworzyli Trust Jagielloński.

Początek mojej współpracy z polską opozycją przypadł na rok 1979. Byłem w Polsce zaraz po pielgrzymce Jana Pawła II do Ojczyzny. Uderzyła mnie wówczas wszechobecna atmosfera napięcia, lęku, ale także niezwykłej nadziei. Pomyślałem wtedy: „Cóż, jeśli są tutaj załączki nadziei, czemu ich nie podlać, by się rozwinęły?”. Po wizycie w Polsce pojechałem do Czechosłowacji. Uczestniczyłem tam w prywatnym seminarium dla byłych wykładowców akademickich, którym władze zakazały pracy na uczelniach, oraz dla młodych ludzi niedopuszczonych do studiów z powodu poglądów politycznych. Z grupą przyjaciół postanowiliśmy im pomóc. Nie chcieliśmy, by czuli się opuszczeni i zapomnieni. W ten sposób rozpoczęła się nasza działalność w tym kraju. To była trudna praca. Moi koledzy z uniwersytetów brytyjskich mieli w większości poglądy lewicowe. Nie chcieli zaburzać ustalonego w Europie sowieckiego porządku.

W pewnym momencie odwiedziłem Katolicki Uniwersytet Lubelski, ostatni niezależny uniwersytet w Europie Wschodniej i jedyny niezależny uniwersytet w Europie, jeśli pod nazwą „niezależny” rozumieć niezależność intelektualną. Tam można było swobodnie dyskutować zagadnienia filozofii konserwatywnej. Na KUL-u spotkałem Marka Matraszka, Polaka urodzonego w Wielkiej Brytanii, który szukał angielskich antykomunistów. Przedstawiłem się jako jeden z nich i powiedziałem, że z kolei ja poszukuję takich ludzi jak on. Od razu zaoferował mi pomoc. Pomyślałem wtedy: „Świetnie, mamy ze sobą”. Po powrocie do Anglii spotkałem Jessicę Douglas-Home i Caroline Cox, obie przeciwniczki komunizmu, oraz Agnieszkę, której nie muszę tu przedstawiać. Założyliśmy niewielki trust, by w ten sposób zbierać fundusze umożliwiające wzajemne kontakty poprzez wizyty,

**prof. Roger
Scruton**

książki, dyskusje, wymianę myśli oraz ideę kooperacji, która jest wielkim skarbem Brytyjczyków. W sytuacji zagrożenia Anglicy potrafiały się zmobilizować i wspólnie rozwiązywać problemy. Polacy to doceniają, ale sami tej cechy nie posiadają. Posiadają za to inne bardzo cenne atrybuty moralne, takie jak odwaga, uczciwość. Pomyśleliśmy, że wniesiemy coś do tej mieszanki, dlatego też dla ludzi zainteresowanych historią i kulturą własnego kraju stworzyliśmy stowarzyszenie pozauniwersyteckiej opozycji intelektualnej.

Mieliśmy wielkie szczęście. Na naszej drodze spotkaliśmy Marka Kuchcińskiego. Zaprosił nas do Przemyśla, niewielkiego pięknego miasta w centralnej Europie. Tam zaczęliśmy budować bardzo istotne dla nas koneksje. Nie możemy niestety powiedzieć, że obaliliśmy komunizm! To wymaga masowego ruchu, a taki pojawił się w Polsce. To była „Solidarność”. Jestem wdzięczny, że mogłem być świadkiem pierwszego masowego aktu buntu klasy robotniczej przeciwko socjalizmowi. Patrzyłem na to zjawisko z podziwem jako na zmianę świata. Co za szczęście, że „Solidarność” powstała i zmieniła polską rzeczywistość.

Nakreśliłem pokrótce początek naszej działalności. W pewnym momencie stało się oczywiste, że naszą aktywność powinniśmy rozszerzyć na Węgry. Kraj ten już w 1956 roku powstał przeciw komunizmowi i zbrojnie walczył we własnej obronie. Byliśmy pewni, że znajdziemy tam ludzi bliskich naszym postawom, zainteresowanych tworzeniem stowarzyszeń. W drugiej połowie lat 80. na wydziale prawa uniwersytetu w Budapeszcie spotkaliśmy Viktora Orbána, Zsolta Németha i Istvána Stumpfá. To byli młodzi ludzie, idealistycznie nastawieni do życia, wierzący w siłę młodości i w to, że przyszłość należy do młodych. Na szczęście udało mi się ich przekonać, że w istocie przyszłość należy do starych! Zmieniłi swój punkt widzenia i stali się partią starych wartości. Fidesz z czasem stał się partią rządzącą. Połączenie lojalności narodowej z szerszą kulturą europejską uosabia dziś Zsolt Németh. Myślę, że powinniśmy pokazywać, że przynależność narodowa i kultura europejska nie wykluczają się, jak twierdzi Unia Europejska, tylko są ze sobą tożsame.

**prof. Roger
Scruton**

**Agnieszka
Kołodowska**

Roger wspomniał przed chwilą naszych węgierskich przyjaciół, więc jest to dobry moment, by poprosić Zsolta Németha o kilka słów.

Zsolt Németh

Najpierw odniosę się do terminu „jagielloński”. Nasza współpraca z Jagiellonami sięga szesnastego wieku, kiedy to Jagiellonowie rządzili Węgrami [XV wiek, 1400-1444, potem 1490-1526 – przyp. tłum.]. Potem daliśmy wam Stefana Batorego [król Polski w latach 1575-1586, mąż Anny Jagiellonki – przyp. tłum.]. Uwaga, jaką zwrócił na nas Trust Jagielloński, była dla nas wielkim przywilejem. W styczniu 1989 roku grupa Fidesz dostała dotację w wysokości tysiąca funtów na komputeryzację biura. Doceniono wówczas wagę naszej grupy, choć nie byliśmy jeszcze partią polityczną, tylko zwykłym ugrupowaniem. Na start w wyborach zdecydowaliśmy się dopiero po naszym kongresie w październiku 1989 roku. Spotkaliśmy się wówczas w Oksfordzie m.in. z Markiem i Rogerem. Roger stał się naszym bliskim przyjacielem. Mówimy o nim na Węgrzech „konserwatywny rewolucjonista”, co jest terminem wewnętrznie sprzecznym. Teoretycznie rzecz biorąc, nie istnieje taka osoba, ale Roger jest wyjątkiem od tej reguły. W 2006 roku Roger pojechał do Belgii na kongres Vlaams Belang, flamandzkiej partii narodowej. Media uznały to za skandal. Roger wygłosił tam przemówienie, które nie miało nic wspólnego z ideologią czy polityką. Było ono wezwaniem do sprzeciwu, do powiedzenia „nie” tym wszystkim rozkazom i nakazom, które powstają w rozmaitych instytucjach, w tym w Unii Europejskiej. Nie musimy ich akceptować, wszystko powinno być przedmiotem debaty. Jeśli nie jest, to przyszłość maluje się w czarnych barwach. Roger powiedział wtedy, że narody i państwa narodowe nie są w żadnym wypadku negatywnym aspektem historii, tylko częścią naszej przyszłości, jej podstawą.

Roger zawsze przywołuje mi na myśl protestantyzm. To był ruch rewolucyjny, nie tylko w sensie negatywnym. Akceptował pewne aspekty praktyk katolickich, lecz wymagał silnej postawy wobec własnej wiary. Roger jest tego przykładem. Jego postawa rewolucyjnego protestantyzmu znajduje oddźwięk w Europie Środkowej i na Węgrzech. Europa stoi na rozdrożu. W Europie Środkowej prowadzimy dyskurs z Komisją Europejską, a także z Niemcami na temat migracji.

Dyskusje te są często przedstawiane jako polsko-węgierska opozycja wobec Brukseli. Nie zgadzam się z taką perspektywą. Polacy, Węgrzy oraz inne nacje środkowoeuropejskie chcą pozytywnej dyskusji na temat demokracji i naszej przyszłości. Roger zawsze podkreślał, że to nie jest prowincjonalna, zaściankowa debata z Niemcami, ale ogólnoeuropejska debata o przyszłości naszego kontynentu. Nie powinniśmy obawiać się środkowoeuropejskiego, polsko-węgierskiego stanowiska, jeśli wierzymy w demokratyczne rozwiązania w Europie. Takie stanowisko wyznaje Roger, a my razem z nim. To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę tu być z moimi polskimi przyjaciółmi, z panem Kuchcińskim i panem Kaczyńskim, prezesem partii Prawo i Sprawiedliwość. Bardzo dziękuję.

**Agnieszka
Kołakowska**

To jest dobry moment, żeby poprosić Marka Matraszka o kilka słów.

Czuję się zaszczycony, że miałem w życiu szczęście i spotkałem Rogera oraz wspaniałe środowisko, które on reprezentuje w Wielkiej Brytanii. Z Rogerem po raz pierwszy rzeczywiście spotkałem się na KUL-u w 1984 roku. Pamiętam, siedłem korytarzem i zobaczyłem ogłoszenie o wykładzie brytyjskiego filozofa na temat myśli Kanta i Hegla. Studiowałem wówczas filozofię w Wielkiej Brytanii na Oksfordzie, ale nigdy nie słyszałem o Rogerze Scrutonie, co świadczy o poziomie nauczania filozofii w latach 80. w Wielkiej Brytanii, a także o tym, jak bardzo brytyjskie uczelnie były wówczas lewicowe. Tacy wspaniali ludzie jak Roger nie byli w ogóle znani wśród studentów. Podeszedłem do niego po jego bardzo ciekawym wykładzie i się przedstawiłem. On mi wtedy powiedział: „Bardzo się cieszę, że pana spotkałem. Czy pan zna jakichś antykomunistów w Lublinie?”. Tak się złożyło, że znałem jednego, Marcina Dybowskiego. Dziś to znany wydawca książek.

**Marek
Matraszek**

W latach 80. Trust Jagielloński był niebywałym odkryciem. W tamtym czasie w Wielkiej Brytanii wcale nie było łatwo znaleźć ludzi, którzy byliby gotowi poświęcać swój czas czy swoje wpływy na to, by tworzyć coś w dalekiej Polsce. Trust Jagielloński tworzyli ludzie należący do elity Wielkiej Brytanii. Dzięki swoim wpływom w spo-

leczeństwie brytyjskim mogli wspierać opozycję antykomunistyczną w takich krajach jak Polska. Relacje między tym środowiskiem a brytyjską Partią Konserwatywną czy środowiskiem pani premier Thatcher były bardzo istotne. To właśnie to środowisko przekonało wiceministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Malcolma Rifkinda, jak wielkie symboliczne znaczenie ma złożenie kwiatów na grobie ks. Jerzego Popiełuszki. W 1985 roku, podczas wizyty w Warszawie, wiceminister Rifkind pojechał pod kościół św. Stanisława Kostki na Żoliborzu i złożył tam wieniec.

Środowisko, któremu miałem zaszczyt służyć, zrobiło wiele dla naszego kraju. Szkoliliśmy profesorów z Oksfordów, jak mają bezpiecznie przewozić kserokopiarki w walizce i co mają robić, by nie wzbudzać zainteresowania celników. Radziliśmy im, by na lotnisku czytali książki i nie patrzyli funkcjonariuszom w oczy. Bardzo cenne było włączenie w naszą działalność środowisk naukowych. Jak się czyta stenogramy pierwszych spotkań, które odbywały się w mieszkaniu Rogera w Londynie, uderza w nich zapal, z jakim poszukiwano w Polsce środowisk ówczesnej opozycji antykomunistycznej. To byli ludzie z Przemysła, Łodzi, Wrocławia, Warszawy, którzy już wtedy myśleli kategoriami nie tylko walki przeciwko czemuś, ale w imieniu czegoś. To było bardzo istotne. Oni rozumieli, że bez niepodległości wielu rzeczy nie uda się zrealizować. Czytając dziś nazwiska w tych stenogramach, mogę nieskromnie powiedzieć, że liczba trafnych wyborów była znakomita. Pamiętam bardzo dobrze nasze związki ze środowiskiem niepodległościowym w Warszawie.

Trust Jagielloński to był fenomen. Grupa brytyjskich intelektualistów doskonale rozumiała, na czym polega walka przeciwko komunizmowi w Polsce i na Węgrzech, ale także wiedziała, że tworzy środowisko, które w przyszłości będzie miało ogromne znaczenie dla tego regionu.

**Agnieszka
Kołakowska**

To jest sprawa wielkiej wagi. Dobrze, że o tym powiedziałaś. Marek wspominał o upolitycznieniu szkolnictwa wyższego w Wielkiej Brytanii. Caroline Cox przeciwko temu walczyła. W odróżnieniu od wielu z nas, którzy tylko siedzą i rozmawiają o naprawie świata, Caroline

naprawdę działała i pomagała w różnych niebezpiecznych miejscach. Z narażeniem własnego bezpieczeństwa, z wielką odwagą prowadziła konwoje ciężarówek do Polski. Odwiedziła nasz kraj wiele razy.

Caroline Cox

Nie jestem pracownikiem akademickim, tylko aktywistką. Opowiem trzy krótkie historie, które ukazują znaczenie Trustu Jagiellońskiego i waszej wspaniałej walki o wolność w Polsce. Pierwsza z tych historii wiąże się z początkami organizacji. Zanim powstała, w tych ponurych czasach przyjeżdżałam do Polski z ciężarówkami przywożącymi medykamenty. Roger wiedział o mojej działalności i zaproponował mi współpracę przy zakładaniu Trustu Jagiellońskiego. Odparłam, że byłby to dla mnie zaszczyt. Najpierw jednak musiałam sprawdzić, czy nie utrudnilibyśmy życia ludziom, którzy i tak nie mają łatwo. Musiałam się zapytać, czy rzeczywiście ludzie chcą tego rodzaju interwencji. Pojechałam z młodym kolegą z Polski na Uniwersytet Jagielloński. To były wczesne lata 80., cały czas byliśmy śledzeni. Zanim weszliśmy do środka, obeszliśmy budynek trzy razy, żeby mieć stuprocentową pewność, że nikt za nami nie idzie. Na szczęście udało nam się wejść dyskretnie bocznym wejściem. Spotkałam się tam z kilkoma pracownikami, między innymi z pewnym profesorem historii. Spytałam ich, czy życzą sobie takiej inicjatywy, której istnienie mogłoby utrudnić im życie. Odpowiedzi na to pytanie nigdy nie zapomnę. Pewien wybitny profesor powiedział wtedy: „Jeśli nie wykorzystamy tej odrobiny wolności, którą jeszcze mamy, to jesteśmy zgubieni jako naród”. Tak więc dostaliśmy zielone światło.

Kiedys jechałam wielką, trzydziestodwutonową ciężarówką z transportem pomocy medycznej. Nie prowadziłam jej, to robili zawodowi kierowcy, ale musiałam z nimi w tym samochodzie mieszkać przez tydzień. To byli prawdziwi dżentelmeni. Spali na dolnej pryczy, ja na górnej. Podczas jednej podróży do Kielc i Radomia zajechaliśmy jeszcze do Wrocławia. Jechałam wtedy z Brytyjczykiem, który miał świetne poczucie humoru. Przy rozładowywaniu zawsze nas sprawdzano, każdy nasz ruch. Mieliśmy wtedy pozwolenie na wwóz egzemplarzy brytyjskiego periodyku medycznego. Nie zawsze nam na to pozwalano, ale tym razem, ku radości polskich lekarzy, dosta-

liśmy zgodę. W pewnym momencie usłyszałam, jak nasz kierowca zaczyna przeklinać, jak tylko Londyńczyk potrafi. Okazało się, że mieliśmy tam dwie paczki czystego papieru do drukarki. Kierowca się przestraszył, bo mogliśmy za to trafić do więzienia. Zaryzykowaliśmy. Włożyliśmy ten papier pod paczki z periodykami i nic się nie wydało. Tony ruszył w drogę powrotną, a ja nocowałam w domu polskiego lekarza. „Nic nie rozumiem, mieliśmy dwie paczki czystego papieru do drukarki, a mój kierowca twierdził, że możemy za to wyładować w więzieniu” – powiedziałam. „W systemie totalitarnym czysty papier jest niebezpieczny, bo można go zapęłnić nieprawidłową treścią” – odpowiedział mi lekarz. To mi dało wiele do myślenia.

W moim college’u w Londynie, zatrudniającym dwudziestu pracowników, szesnastu było członkami partii komunistycznej albo jeszcze bardziej lewicowych. Oni próbowali zaprowadzić tego rodzaju porządek w życiu akademickim w Zjednoczonym Królestwie. Prowadziłam z nimi walkę.

Ostatnia historia dotyczy pewnego transportu. Nie powinienam nim była przewozić nielegalnych materiałów, ale to zrobiłam. Ukryłam je w moim śpiworze, na górnej półce w kabinie kierowcy. Na granicy zrobiono nam bardzo dokładną rewizję, podziurawiono opatrunki medyczne, wysypano mąkę bezglutenową, a potem zaczęto rewidowaćabinę, czego nigdy wcześniej nie robiono. Kiedy funkcjonariusze rozpruli skórzaną torbę mojego polskiego kierowcy, pomyślałam, że to koniec, że przeze mnie Trust Jagielloński zostanie odkryty. Rewizja trwała dziewięć godzin. Nagle wezwano głównego aparatczyka do telefonu i rewizja się skończyła, jakby w odpowiedzi na moją modlitwę!

To są moje wspomnienia z tamtych ponurych czasów. Zawsze będę miała wielki szacunek dla Polaków za to, że trzymali front wiary i wolności dla reszty świata. Działam teraz w wielu krajach, które znajdują się w podobnej sytuacji jak Polska w latach 80. Zawsze powtarzam młodym, to jest moje przesłanie, że ci, którzy cieszą się wolnością, powinni spożytkować ją dla tych, którzy jej nie mają. W różnych częściach świata, szczególnie tam, gdzie są rządy totalitarne, ludzie cierpią. Tak dzieje się choćby w Syrii.

Caroline Cox

Nie jestem przeciwko wyznawcom islamu. Trudno jednak nie zauważyć, że strategiczny, polityczny islam wzmacnia się w Europie i na świecie. Musimy się przebudzić i nie upadać w walce o wolność wszędzie tam, gdzie jej brakuje. Naszym dzieciom i naszym wnukom musimy zostawić w spadku europejskie wartości duchowej, kulturowej i politycznej wolności. Dziękuję Polsce za jej wkład w to dzieło.

**Agnieszka
Kołakowska**

Teraz o zabranie głosu poproszę Jessicę.

Dzięki Rogerowi byłem w Czechosłowacji, a potem w Polsce. Najpierw zorganizowano pomoc dla Czechów, a potem Trust Jagielloński na wzór czeskiego. W tamtych czasach zajmowałem się scenografią teatralną, sztuką. W takim charakterze zjawiłem się w Poznaniu. Chciałabym złożyć hołd polskiemu teatrowi za to, że w swojej pracy, poprzez sztukę, walczył o wolność.

**Jessica
Douglas-
Home**

Marek wspomniał o Rifkindzie, brytyjskim ministrze spraw zagranicznych. On działał pod naszym wpływem. Ksiądz Popiełuszko był symbolem walki o wolność w Polsce, śledziliśmy każdy jego krok. Gdy dowiedzieliśmy się o jego strasznej śmierci, postanowiliśmy zrobić wszystko, by nagłośnić proces jego zabójców. Zatrudniliśmy zachodniego prawnika, robiliśmy wszystko, by nasz rząd miał dostęp do rzetelnych informacji. Ksiądz Popiełuszko był jedną z najwspanialszych osób, jaką poznałam.

**Agnieszka
Kołakowska**

Teraz chciałabym poprosić profesora Kunińskiego o kilka słów.

Moje doświadczenie i doświadczenie mojego kolegi z Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Ryszarda Legutki, jest bardzo istotne. Kontakty ze środowiskiem akademickim Krakowa, ale nie tylko, w wypadku Rogera Scrutona, a także Trustu Jagiellońskiego, wiązały się choćby z różnymi wykładami. Część z nich była otwarta, legalna, odbywała się na uniwersytecie. Chodziło o to, żeby młodzi ludzie mogli zapoznać się z filozofią polityczną, problematyką praworządności ustrojów politycznych, wolności jednostkowej, własności i tak dalej. Trust Jagielloński, mając kontakty w brytyjskim świecie

**prof. Miłowit
Kuniński**

akademickim, dbał o to, by jego członkowie albo jego przyjaciele przyjeżdżali do Polski z wykładami, czy brali udział w seminariach. Kolejna kwestia to książki. Dzięki działalności Trustu Jagiellońskiego uzyskaliśmy dostęp do literatury europejskiej. Odwaga ludzi, którzy te książki przywozili do Polski, była niebywała. Wprawdzie byli oni obcokrajowcami i do pewnego stopnia chronił ich immunitet, jaki zwykle mają cudzoziemcy, a w ich obronie mogła występować ambasada, niemniej jednak byli narażeni nie tylko na inwigilację, ale także na ewentualne aresztowanie. Takie niebezpieczeństwo w Polsce było całkowicie realne.

Byłem świadkiem bodaj dwóch spotkań Trustu Jagiellońskiego. Mogłem się przyglądać, jak ta praca wyglądała od strony organizacyjnej. Przesłanki ideowe były oczywiste, ale równocześnie też widać było, na czym polega działalność niewielkiego w gruncie rzeczy grona osób, które przygotowywało kolejne wizyty w Polsce od strony logistycznej, finansowej. To było bardzo pouczające. Rola obecnych na sali członków Trustu Jagiellońskiego jest nie do przecenienia.

Tak się złożyło, że w latach 1986-87 byłem na stypendium Fundacji Lanckorońskich w Londynie. Miałem okazję kontaktować się zarówno z Rogerem Scrutonem, jak i innymi osobami. Dzięki tym kontaktom mogłem dotrzeć do osób pracujących w środowisku akademickim, co oczywiście miało istotne znaczenie dla mnie w mojej późniejszej pracy naukowej. Wspomnę tylko zmarłego w 2014 roku profesora Dennisa O’Keeffe’ego, który był aktywnym działaczem Trustu Jagiellońskiego. Wielokrotnie był w Polsce, byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni, zatrzymywał się u nas. Działanie tej organizacji miało duże znaczenie dla polskiego społeczeństwa. Kiedy słucha się opinii na temat działalności i postaw, jakie charakteryzowały Polaków w tamtych czasach, z ust osób, które pochodzą z zewnątrz, mają inne doświadczenia, ale równocześnie posiadają wrażliwość moralną, społeczną i intelektualną, to wtedy niejako ukazuje się to odzwierciedlone „ja” narodu. Można powiedzieć, że dzięki temu sami siebie lepiej rozumiemy. To jest niezwykle doświadczenie przynajmniej dla części mojego pokolenia, które miało szczęście współpracować z osobami prowadzącymi tego typu działalność za-

**prof. Miłowit
Kuniński**

równy w Polsce, jak i w Wielkiej Brytanii. Działalność Trustu sięgała do Czechosłowacji, na Węgry czy do Rumunii. Pamiętam, bo Jessica tam jeździła i w tym kraju miała kontakty. Szkoda, że okoliczności uniemożliwiały prowadzenie takiej akcji w Związku Radzieckim. To też pokazuje, które granice można było przekroczyć, a które właściwie były nieprzekraczalne, a w każdym razie wymagały wyjątkowych umiejętności ukrywania tego, co tak naprawdę chciało się osiągnąć i z czym się przyjeżdżało.

Chciałbym przede wszystkim serdecznie podziękować za te lata współpracy i działalności na rzecz wolności w Polsce Rogerowi Scrutonowi, ale także obecnym tutaj paniom, Markowi Matraszkowi, mojemu czeskiemu koledze, z którym miałem możliwość nawiązać kontakt, i wielu innym ludziom, o których tu nie wspomniałem, a którzy także byli związani z działalnością Trustu Jagiellońskiego. Wspomnę jeszcze ważną postać w tamtym czasie, czyli Henryka Woźniakowskiego ze „Znaku”. Warto pamiętać, że to były czasy, kiedy Trust Jagielloński docierał do różnych środowisk katolickich.

**Agnieszka
Kołąkowska**

Dziękuję bardzo. Teraz jest dobry moment na głos strony czeskiej.

Moja mama pochodziła z Przemyśla, Polska jest więc dla mnie wielką inspiracją. W Czechosłowacji w latach 50. i 60. było bardzo ciężko, więc wyjechałem z mamą do Wielkiej Brytanii. Pracowałem w Keston College, instytucji zajmującej się stosunkami między państwem a Kościołem w krajach komunistycznych, na przykład w Chinach czy Wietnamie. Zostałem pracownikiem tego instytutu w październiku 1978 roku, czyli akurat wtedy, kiedy Polak został wybrany papieżem. Już wtedy z angielskiej perspektywy Polska wyglądała ciekawie. Czuło się w tym kraju ferment. Papież stał się wielką inspiracją dla polskich ruchów niezależnych. Mimo iż pochodziłem z Czechosłowacji, pisałem dużo o Polsce. Roger Scruton znalazł mnie w Keston College, może przeczytał jakiś mój artykuł, nie wiem, i zaprosił mnie na spotkanie. To się stało w bardzo dla mnie ważnym momencie. Byłem absolwentem filozofii politycznej w London School of Economics. Choć w zasadzie z urodzenia byłem konserwatystą, to miałem trochę

**Alexander
Tomský**

pomieszane w głowie. Nic dziwnego, przyjechałem do Anglii jako bardzo młody człowiek. Zainspirowany wypadkami w Polsce, polskim fermentem, zacząłem szukać podziemnych publikacji wydawanych przez dysydentów. Pomagali mi w tym Roger.

Chciałbym wspomnieć o roli Rogera w zrozumieniu konserwatyzmu. Konserwatyzm jest często rozumiany opacznie i bywa niepewny sam siebie. Z tego względu jego racjonalna, systematyczna ekspozycja jest niezwykle istotna. Pamiętam, z jakim zdziwieniem przeczytałem słowa Rogera o tym, że patriotyzm jest niezwykle istotny w kontekście zachowania poczucia lojalności, istnienia demokracji i praktyki polityki państwa. Nie da się prowadzić polityki w państwie pozbawionym poczucia jedności i lojalności, przekonywał Roger. A patriotyzm, czyli poczucie jedności i lojalności, jest dzisiaj pod ostrzałem. Jego książki eksponujące te wartości są dziś dostępne w Polsce, w Czechach i na Węgrzech. Jeśli konserwatyzm istnieje dziś w Czechach, to właśnie dzięki książkom Rogera. Nie jest to ruch bardzo silny, gdyż tradycyjnie to kraj skręcający na lewo, jednakowoż bardzo istotny.

Przeczytałem wszystkie książki Rogera i zrozumiałem, jak ważne jest to, by głosić z przekonaniem wagę uprzedzeń. Miałem wszystkie konserwatywne uprzedzenia, lecz nie umiałem ich przedstawić w racjonalny sposób, choćby tego, że wiara w duchowy czy moralny postęp jest złudna, albo że istnieje coś takiego jak wola ludu w rozumieniu Jakobinów w kontekście rewolucji francuskiej. Wątpliwości Rogera co do istnienia umowy społecznej są również niezwykle istotne, chyba że ten kontrakt istnieje między umarłymi i jeszcze nienarodzonymi. Jurysdykcja terytorialna jest istotą legalnego rządu i naszą wobec niej lojalnością, powiada Roger, a nie internacjonalizm oparty na rzekomych prawach człowieka, podmywający nasz jedyny dom, którym jest państwo narodowe.

Głos z sali

Wśród ludzi, którzy już odeszli, a którzy odegrali istotną rolę, są Denis O'Keeffe, David Levy oraz Krzysztof Michalski. Poznałem Rogera dzięki Krzysztofowi Michalskiemu. Jego Instytut Wiedzy o Człowieku w Wiedniu odegrał istotną rolę w propagowaniu myśli konserwatywnej.

Rogerze, czy chciałbyś dodać kilka słów?

**Agnieszka
Kołąkowska**

**prof. Roger
Scruton**

Wątpię, czy mógłbym dorzucić jakąś konkluzję do tego wszystkiego, co już zostało powiedziane. Dziękuję wszystkim za wspomnienia z tamtych lat. Dodam tylko, że nasza przygoda z Trustem Jagiellońskim miała miejsce w zupełnie innym okresie, w czasie kiedy Europa podzielona była na część kontrolowaną przez partie komunistyczne i tę, gdzie mogliśmy doświadczać wolności. W Wielkiej Brytanii mieliśmy długowieczną tradycję używania wolności dla osobistej ekspresji i wzajemnego poparcia dla wszelkich możliwych ekscentryzmów. Bycie Anglikiem niosło w sobie zawsze poczucie wolności dla absurdu. Można było być całkowicie niezależnym od istniejącego porządku, można było go omijać i śmiać się z niego. Stopniowo zaczęło to być trudne w islamizującej się Europie, ale wtedy było jeszcze inaczej. Trust Jagielloński powstał w duchu starej wolności, w duchu ekscentryzmu i pomijania przepisów. Bawiliśmy się sami sobą i obracaliśmy istniejący świat w żart. To nam pomagało przetrwać. Od czasu do czasu bywało oczywiście niebezpiecznie, ale, jak wiemy z zapisów naszych zebrań poczynionych przez Marka, nasze spotkania były niezwykle zabawne. Po kilku butelkach wina kończyliśmy je w jak najlepszych humorach. Ruszaliśmy potem w świat, niczym Don Kichot, gotowi walczyć z wiatrakami. To było wspaniałe i tego nam wciąż bardzo potrzeba.

Za wszystko, Rogerze, bardzo ci dziękujemy. Także za wikt i wino.

**Agnieszka
Kołąkowska**

Wręczenia Medalu „Odwaga i Wiarygodność”

prof. Zdzisław Krasnodębski

filozof, poseł do Parlamentu Europejskiego

Marszałek Marek Kuchciński

polski polityk i dziennikarz

prof. Roger Scruton

filozof

Jonathan Price

redaktor recenzowanego czasopisma „Politics & Poetics” oraz założyciel czasopisma literackiego „Clarion Review”

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Kapituła Nagrody im. Lecha Kaczyńskiego powołana w 2011 roku przez śp. Jadwigę Kaczyńską w składzie: Jan Olszewski, Andrzej Gwiazda, Bogusław Nizieński, Zuzanna Kurtyka, Joanna Wnuk-Nazarowa, Maryna Miklaszewska – sekretarz Kapituły oraz wchodzący w skład Kapituły laureaci: Lech Majewski, Jerzy Kalina, Michał Lorenc oraz ja, jako przewodniczący Kapituły – postanowiła wręczyć po raz drugi Medal „Odwaga i Wiarygodność”. Medal ten jest wyróżnieniem dla osób żyjących i tworzących poza Polską, którzy zasłużyli się dla naszego kraju. Jego nazwa „Odwaga i Wiarygodność” pochodzi z hasła wyborczego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego. Na awersie znajduje się herb rodzinny Pomian. Na rewersie wygrawerowany jest napis: „Za twórczy wkład w ideę Polska Wielki Projekt”. Mamy zaszczyt oznajmić, że Medalem „Odwaga i Wiarygodność” zostaje uhonorowany profesor Sir Roger Scruton.

Panie prezydencie, panie profesorze, przypadł mi zaszczyt udziału w tym wielkim wydarzeniu. Występuję tutaj jako przedstawiciel polskiego parlamentu, którego rodowód sięga początków XIV wieku, i który to parlament swoją odpowiedzialnością dziedziczy tę wielką spuściznę całego narodu, którą przez całe pokolenia i wieki gromadziliśmy. Chciałbym w imieniu wszystkich ludzi, którzy mieli także kontakt z panem w latach 80., wszystkich środowisk walczących z komunizmem myślą, czynem, czytaniem dobrych książek, także autorstwa pana profesora, złożyć panu najserdeczniejsze gratulacje i życzenia. Prosiłbym pana prezydenta, abyśmy razem założyli panu profesorowi to odznaczenie. Panie profesorze, serdecznie gratuluję.

**prof. Roger
Scruton**

Bardzo dziękuję.

Gratulujemy i bardzo dziękujemy. Teraz czas na laudację na cześć profesora Rogera Scrutona. Wygłosi ją wykładowca Uniwersytetu w Oksfordzie, filozof i prawnik, pan Jonathan Price.

**Jonathan
Price**

Mawiano, że gdyby za życia świętego Tomasza z Akwinu nastąpił zanik filozofii, on sam mógłby ją odtworzyć. W tym samym tomaszowym

**Marszałek
Marek
Kuchciński**

**Marszałek
Marek
Kuchciński**

uchu mogę powiedzieć, że gdyby filozofia miała nagle zniknąć, to Roger Scruton również mógłby ją nam przywrócić. A gdyby zniknęły auta, nie musielibyśmy się martwić o to, jak dojechać do domu, gdyż Roger Scruton przywróciłby nam sztukę jazdy konnej.

Rzadko się zdarza, by mieć ogromną część świata odbitą w głowie tak, by móc oddać temu światu tyle, ile się od niego wzięło. Większość z nas raczej bierze niż daje. A przecież podarunki i zdolność dawania są nieodzowne w życiu wypełnionym wdzięcznością, przesiąkniętym zdolnością przebaczenia, pozbawionym żalu i tak częstych u wielu ludzi rozgoryczeń.

Roger Scruton, od wczoraj mocą dekretu Królowej Sir Roger, dał nam ponad czterdzieści książek, setki artykułów, zarówno popularnych, jak i naukowych, dwie opery (następna być może w drodze?), niezliczoną liczbę wykładów o architekturze, winie, stosownym sposobie tańca oraz o potrzebie niemówienia za dużo (aby nie mówić tego, czego nie da się ująć w słowa, co jest też i moim zamiarem).

Roger Scruton to ojciec i rolnik, mąż i wiejski gospodarz, nauczyciel i mentor, przyjaciel i miłosierny wróg, angielski patriota i przyjaciel Polaków i Czechów, utrapienie komunistów na całym świecie, tudzież zmora liberałów, globalnych kapitalistów i postępowców. A jednocześnie w tym wszystkim udało mu się zachować pozycję niezachwianej ikony angielskiej perfekcji pogodzonej ze swoim losem.

Zwykł był mienić się a to „francuskim intelektualistą”, a to „farmerem z Virginii”, a to „angielskim myśliwym”. Wszystkie te określenia odpowiadają prawdzie, bądź są jej bliskie. W tych samookreśleniach ani nas nie zwodzi, ani niczego nie udaje. Nie jest mu jednak obca pewna doza upiększania rzeczywistości, czy też stosowania licencji poetyckiej, podobna zabiegom powieściopisarza, który manipuluje przeszłością po to, by trafniej wydobyć z niej istotną prawdę. Niezależnie od tego, w jakim gatunku działa, zawsze odzywa się w nim filozof. Jest bowiem „miłośnikiem mądrości” w jej oryginalnym znaczeniu *philo-sophii*. Gdy oferuje nam filozofię, z którą można żyć, ma odwagę nie kłamać, choć kłamstwo wyglądałoby lepiej. Posiada intelektualną uczciwość nakazującą zakończyć o właściwym czasie, nie

oddawać się zbytnim spekulacjom, nie próbować sięgać za daleko. Dlatego też możemy jego dziełu ufać i przyjąć je tak, jak zamierzał, jako podarunek, bo jest wiarygodne.

Nie będę państwu prawić jedynie o cnotach i osiągnięciach Rogera Scrutona, gdyż wiem, że bardzo by go to krępowało. Zamiast tego przedstawię kilka jego myśli moimi własnymi słowami. Biorę rzecz jasna odpowiedzialność za jakiegokolwiek błędy w ich rozumieniu czy interpretacji. Chciałbym zastanowić się nad dwoma powiązanymi ze sobą wątkami w myśli Scrutona, czyli nad kwestią osoby i świętości. Jakie miały one znaczenie dla mnie? Jakie mogłyby mieć znaczenie dla państwa?

„Roger i ja”

Roger zaprosił mnie do Oksfordu, kiedy pogubiłem się w jednym z nowych uniwersytetów. Dołączyłem tam do grupy „uchodźców” Rogera. To był klub młodych akademików, w jakiś sposób skłóconych z panującymi we współczesnym życiu uniwersyteckim modami i trendami. Spotykaliśmy się kilka razy w semestrze, by przy winie analizować jakieś artykuły. To była dla nas edukacja na przekór uniwersytetowi. Profesor Scruton zawsze w bardzo angielski sposób zachęcał nas do tego, by następnym razem wykazać się czymś lepszym. „Pański artykuł zademonstrował aż nadto wyraźnie jedną rzecz: to j e s t bardzo trudny temat” – powiedział mi kiedyś. A innym razem ujął to w słowach: „Odnosi się pan do ciekawych argumentów”. Jak dziecko wpatrzone w niedostępne mu błyskotki, odniosłem się do rzeczy, których nie rozumiałem. Oddaliło mnie to o dobre dwa kroki od punktu, do którego, taką miałem nadzieję, już się zbliżałem: nie rozumiałem i nie potrafiłem ciekawie argumentować. Nie wiedziałem nawet, gdzie mam zacząć.

Zanim jednak straciłem wszelką nadzieję, profesor Scruton powiedział mi: „Ważne jest to, by odkryć, jaką pan zajmuje pozycję względem tych kwestii, jaka jest pańska filozofia”. W tym jednym zdaniu wyjaśnił mi cały problem: podobnie jak sprawozdawca sportowy plasowałem się dotąd w roli intelektualnego widza. Zajmowałem się klasyfikacją, ustawiałem filozofów na półce niby lalki do zabawy,

rozważając podobieństwa i różnice między nimi. „Musisz ustawić się wśród nich”. Ale jak przemienić się z widza w uczestnika? „Będziesz wiedział, gdy zaczniesz pisać” – powiedział mi, co okazało się brzemienne w skutkach sentencją. Ignorancja jest ciemną mgłą, którą usiłujemy przedrzeć, by wpuścić w nią trochę światła. Wyniki bywają raz lepsze, a raz gorsze. W pisaniu odsłania się przed nami cała nasza samowiedza i to w nader niepochlebny dla nas sposób. Potem jednak zaczyna się postrzegać rzeczy lepiej. Wielu z nas wzdryga się na widok własnego wizerunku. Pisanie, podobnie jak patrzenie, wymaga ćwiczenia. Nasze „ja” nie jest czymś sztywnym. Wiedza potrafi je zmienić, ulepszyć i ułatwić jego akceptację, ale także umieścić je pośród innych racjonalnych bytów, w świecie bytów żywych, umarłych i jeszcze nienarodzonych. Jak żadne inne medium, pisanie potrafi dostarczyć nam wiecznego prezentu w postaci świadomego ja. „Piszemy po to, by wiedzieć, że nie jesteśmy sami” – powiedział C.S. Lewis. I tak się dzieje. Możemy zaznać wspólnoty z innymi.

**Jonathan
Price**

Inne znaczenie sentencji: „Zrozumiesz, gdy napiszesz” odnosi się do rzeczywistej wartości naszych przemyśleń. Powiada się, że każdy z nas nosi w sobie powieść. Na szczęście większość z nich nigdy nie ujrzy światła dziennego. Szczerze mówiąc, prawie nikt nie ma powieści w sobie, ma jedynie zamiar, który niczym się nie stanie, jeśli nie przejdzie przez samoodkrywczy proces wydobywania go na zewnątrz. Odkrycie samego siebie jest doświadczeniem osobistym. Niemniej jednak najlepiej przebiega ono we współpracy z innymi. Nie sposób napisać powieści zespołowo, mimo komunistycznych wysiłków w tym kierunku, jednak gdy tylko ma się jako tako wyglądające rozdziały, puszcza się je w obieg, redaguje i poprawia, czyli inni też odkrywają proces pisania. Sami jesteśmy kiepskimi sędziami własnych osiągnięć, lecz możemy się udoskonalić, jeśli nasze wartości staną się adekwatne do materii poddanej osądowi, tudzież jeśli są nam wspólne.

Osąd ma wielkiego wroga w postaci autentyczności. Przymus „bycia oryginalnym” powoduje niezadowolenie z siebie. Poeta sławny z *Pieśni o sobie samym* rzekł kiedyś: „Jestem wielki, są we mnie tłumy”. Walt Whitman chciał stać się wielkim, ale każda wielka dusza po-

wiedziałyby raczej: „Opowiedz mi swoją historię”, ponieważ to świat zawiera w sobie tłumy, twarze, które proszą o bezpośrednią odpowiedź. Dzięki osądowi innych doświadczamy akceptacji i poczucia przynależności. Nie staje się to nagle, lecz w miarę naszego osuwania się ze standardami piękna, prawdy, dobra itp.

Tu zaczynamy się zbliżać do czegoś, co dotyka świętości. W ucieczce od ignorancji każdy z nas znajduje kogoś, kto chciałby być znaleziony. Odważni spotykają się w punkcie prawdy. Trzyma nas tu miłość – *agape*. Owa miłość bliźniego jest także właściwą miłością własną, gdyż poznajemy się nawzajem, stając twarzą w twarz. Wiemy z pewnością, że prawa miłości znajdują bliźniacze odbicie w powtórzeniu jednego prawa boskiego, by miłość Boga stała blisko *agape*.

To, co wzięło swój początek w zaproszeniu Rogera Scrutona do filozofowania, okazało się darem miłości poprzez prawdę. A to z kolei stało się zrozumieniem poszukującym wiary szukającej zrozumienia.

„Roger a wy”

**Jonathan
Price**

Dosyć już o mnie: jakie znaczenie mogą mieć przemyślenia Rogera Scrutona dla Polski? Polski hymn nawiązuje do niepewnej sytuacji historycznej kraju. „Jeszcze Polska nie zginęła” może znaczyć też „jeszcze Polska nie przepadła”, czy też „nie zaginęła”. Nie być zaginionym czy przepadłym to niezła sytuacja, aczkolwiek nie znaczy to samo, co być odnalezionym czy też osadzonym w realiach, by trochę tę metaforę rozciągnąć. Jeśli się nie zginęło, można się błąkać, można się zgubić, można zabłądzić. W dalszym ciągu można przepaść, nawet jeśli się jeszcze nie przepadło.

Polskę z innymi narodami tej części Europy łączy wycucie tragizmu sytuacji, w której ton nadaje cierpienie. Naród może zgodzić się na cierpienie, jeśli przyświeca mu wspólny cel. Sam fakt cierpienia nie może jednak tworzyć podwalin narodu, choć może stać się budulcem, gdy cierpieniu nada się określone znaczenie. Na pytanie: „Dlaczego cierpimy?” naród odpowie: „My” jesteśmy „tu” na miejscu „wtedy i wciąż jeszcze” we wspólnej historii.

„Nazywam się milion – bo za miliony kocham i cierpię katusze” – powiada Konrad w *Dziadach*. Nie sposób jednak czuć się solidarnym

z milionami nieznanym nam ludzi. Solidarność wymaga, by istniały uprzednie relacje między osobami, z którymi się solidaryzujemy. Oczywiście pewna, nikła dość solidarność może zaistnieć w oparciu o pojęcie „ludzkości”, lecz solidarność wzywająca do poświęceń wyższego rzędu wymaga istniejących już stosunków przyjaźni, więzów rodzinnych, narodowych, plemiennych, wyznaniowych, cywilizacyjnych czy kulturowych.

W tym leży sedno problemu wynikającego z zaproszenia milionowych rzesz osobników niepijących wina do Europy i następnie polegania na „solidarności”, żeby takie przedsięwzięcie się powiodło. Polska, kraj o tradycji prawdziwej „Solidarności”, słusznie wyraziła zgodę na przyjęcie tych imigrantów, z którymi dzieliłaby więcej niż tylko przynależność do „ludzkości”, na przykład religię chrześcijańską. To między innymi Roger Scruton ma na myśli, kiedy mówi, że „kultura ma znaczenie”. Kultura odzwierciedla to, co w nas europejskie, i to, co w was polskie. Kultura zwyczajna obejmuje przynależność, ale również osądy moralne czy obyczajowe; wyższa kultura natomiast opiera się na osądach wynikających ze wspólnych wartości. Społeczeństwo zbudowane w ramach dziedzictwa chrześcijańskiego, z dużą domieszką judaizmu, może oczywiście chętnie przyjmować obcych. Jednakowoż obcy nie mogą być przyjmowani do „kraju ludzkości” regulowanym przez „prawa ludzkości”. Nikt nie zamieszkuje takiego kraju, bowiem taki kraj nie istnieje.

Ci obcy są jednak osobami, którym chcielibyśmy spojrzeć prosto w twarz, by się z nimi zaprzyjaźnić, a może nawet stworzyć wspólną rodzinę. Są osobami, z którymi chcielibyśmy dzielić osądy dobra i zła, piękna i brzydoty, właściwego i niewłaściwego. Można coś dojrzeć przez zasłony, jednakże sama ich obecność w sferze publicznej wyklucza istnienie wspólnej przestrzeni, którą Zachód sobie wywalczył, często, niestety, wojnami. Ona istnieje. Polska, będąc częścią Zachodu, broni tradycji zdyscyplinowanej wolności dostępnej jednostkowym osobom. Z tymi, którzy się z tym zgadzają, solidaryzujemy się.

Nic tak silnie nie odzwierciedla owej wolności jak piękno stworzone przez zachodnią sztukę, przez jej poszczególnych twórców.

W wielu krajach, z których pochodzą imigranci, ten rodzaj sztuki jest zakazany, a przynajmniej uważany za hańbiący. Pomyślmy chociaż o rozmaitych autoportretach Rembrandta: a to w młodości, a to w wieku średnim, pełnego radości czy jako spokojnego starca. Gdzie tkwi piękno w tych świeckich ikonach, zwłaszcza gdy ogień młodości malarza ugasł i jego ciało się skurczyło? Przecież nie w pomarszczonym policzku, nie w ręce opartej o łaskę, nawet nie w pociesze po stracie. Tkwi w tym, co niezniszczalne, co widzimy oczami duszy: w osobie odzwierciedlonej w jego twarzy, w jej twarzy również, gdy wspomnimy kobiece portrety Rembrandta. Chrześcijaństwo nauczyło nas szukać Twórcy w Dziele. Doktryny wcielenia i sakramentów tego nauczają. Judaizm także miał „Boga z nami”, Emmanuela w świątyni. Bóg także jest osobą. Osoba w rozumieniu świętego Tomasza oznacza godność, wzajemny stosunek.

Stoimy w obliczu niebezpieczeństwa utraty świętej godności osoby. Zdołała się ona obronić przed komunizmem i faszyzmem. Teraz jednak zagrażają jej transhumanizm i transnacionalizm, a nawet wskrzeszony fideizm katolicki. Ze wszystkich stron słysząc słowa starego szatana: „Ich bin der Geistderstatsverneint” („Jestem duchem negacji, sprowadzającym coś do niczego, niszczącym dzieło stworzenia”). W odpowiedzi musimy polegać na tych, z którymi się solidaryzujemy, na narodzie i kraju doń należącym, by dostrzec i odtworzyć ich piękno jako sztukę. Na tym polega spełnienie się świętego życzenia, po raz pierwszy sformułowanego przez Izraelitów: żyć w spokoju w kraju ojców.

Podziękujemy Rogerowi Scrutonowi za jego pracę dla Polski, za żywotność umysłu, za odwagę w działaniu na rzecz naszej cywilizacji.

[tłumaczenie: Elżbieta Mciver]

Przemowa prof. Rogera Scrutona

Prezydent Lech Kaczyński był symbolem odradzającego się narodu polskiego, a jego śmierć w tak krytycznym momencie, podczas podróży do Smoleńska, gdzie miał uczcić pamięć zamordowanych w Katyniu, to jedna z najboleśniejszych chwil współczesnych dziejów Europy. W godzinie potrzeby my Brytyjczycy mogliśmy polegać na alianckiej pomocy Polaków. W czasie wojny zazналиście wielkich cierpień, doświadczyliście zagłady ogromnej części waszego społeczeństwa. Lech Kaczyński nie zaprzestawał wysiłków, by establishment rosyjski uznał mord katyński za zbrodnię i przyznał Polakom prawo do honorowania jej ofiar. To między innymi dzięki tej postawie został przedstawicielem kraju, który na nowo stał się wolnym narodem i dumną częścią Europy. Odczuwam satysfakcję, że za sprawą medalu jego imienia nasze nazwiska zostały połączone, choć mój udział w walce z komunizmem był niewielki.

Medal, który dziś otrzymałem, w takiej samej mierze należy się wielu innym osobom. W sprawy polskie zaangażowała mnie nieżyjąca już Kathy Wilkes, która wprowadziła mnie w krąg ludzi popierających intelektualistów prześladowanych przez reżimy komunistyczne, w których przyszło im żyć. To dzięki sporej grupie ludzi, w tym nieżyjącemu już Dennisowi O’Keeffe’mu, Timowi Garton-Ashowi, Caroline Fox i wielu innym, wciągnąłem się w sprawę wyzwolenia Polski. Kilkoro z nas, w tym Marek Matraszek, Agnieszka Kołakowska i Jessica Douglas-Home, stworzyło Trust Jagielloński, by kontynuować pracę zaczęłą już przez innych.

Każdy z nas odgrywał osobną rolę w owych czasach lęku i frustracji, a mnie przypadła rola konserwatywnego filozofa. Wyzwolenie Polski postrzegałem w kontekście szerszej sprawy, a mianowicie obrony indywidualnych tożsamości narodowych przed zagrażającymi ich istnieniu globalnymi mocami. Komunizm był tylko jedną z tych sił, a po jego upadku doszły do głosu inne, jak choćby imperializm rosyjski starego typu, nowo powstały imperializm Unii Europejskiej, strategie marketingowe i zakupowe globalnych firm, a teraz jeszcze masowe migracje. Wszystkie te siły grożą utratą stabilności i tożsamości europejskich państw narodowych. To w wyniku zaangażowania się w obronę brytyjskiego

bytu państwowego i brytyjskiego dziedzictwa zainteresowałem się Europą Wschodnią.

Polska była najeżdżana wiele razy, dzielona przez obce mocarstwa trzy razy i poddawana ciągłym presjom. Nigdy jednak nie zgodziła się na to, by to obcy ustanawiali dla niej prawa, by tępił jej religię oraz by kontrolowali jej granice. Polacy to naród świadomy swojej tożsamości, która przeżyła w formie idei, pamięci i tęsknoty wbrew wysiłkom hitlerowskich Niemiec i komunistów, którzy chcieli ją unicestwić.

Nic więc dziwnego, że Polska roztaczała swoistą romantyczną aurę na tych z nas, którzy dochodzili do siebie po dziesięcioleciach powojennego socjalizmu w brytyjskim wydaniu i jednocześnie poszukiwali wsparcia wobec istniejących ortodoksji. Ten tajemniczy kraj, do którego nie dawało się łatwo przyjechać, uwięziony niejako przez sąsiadów, tkwiący jak krnąbrny więzień między dwoma strażnikami o kamiennych twarzach w postaci NRD i ZSRR, stał się symbolem żywotności idei narodowej. Był dowodem na to, że nie samym chlebem się żyje, że ludzie złączeni językiem, religią, terytorium i wspólnymi obyczajami mogą żyć inaczej, bardziej duchem niż ciałem po to, by utwierdzać się w wolności i niezależności nawet wtedy, gdy tych wartości im się odmawia. Polacy byli niepraktyczni, romantyczni i na poły pomyleni w swym uporze trwania jako naród wyobrażony w sytuacji, kiedy odebrano im możliwość bycia narodem naprawdę. Zainspirowało nas to do podobnego wysiłku. Stworzyliśmy sobie w wyobraźni nasz kraj jako naszą ojczyznę, nasze dziedzictwo. Za wkład do tego dzieła wyobraźni bardziej niż za jej liberalizm gospodarczy ceniliśmy Margaret Thatcher.

Mówię „my”, choć oczywiście wypowiadam się we własnym imieniu. W owym czasie byłem wśród intelektualistów uniwersyteckich głosem dość odosobnionym, tępionym przez lewicę, ignorowanym przez prawicę, kiedy usiłowałem zdefiniować współczesny, wiarygodny program konserwatyzmu. Bezsilny, pozbawiony wpływów, utożsamiałem się spontanicznie z moim pokoleniem w Europie Wschodniej, któremu przemocą odebrano wszelkie wpływy i siłę polityczną. Po raz pierwszy odwiedziłem Polskę w 1979 roku. To było moje

**prof. Roger
Scruton**

pierwsze, budzące strach, zetknięcie się twarzą w twarz z państwem policyjnym. Owo doświadczenie, zarówno z Polski, jak i z sąsiedniej Czechosłowacji, odcisnęło głębokie piętno na moim sposobie myślenia oraz, tak przyszło mi wierzyć, na moim charakterze.

Dzisiejsi młodzi Polacy pamiętają komunizm przez mgłę. Słyszą, co opowiadają ich rodzice, ale skupiają się na czymś innym. Wiedzą oczywiście, że partia komunistyczna kontrolowała gospodarkę, szkolnictwo, uniwersytety, formy rozrywki oraz wszystkie inne aspekty codziennego życia. Rozumieją, że rodzice nie byli wolni w takim sensie, jak oni dzisiaj są wolni. Wiedzą prawdopodobnie, że Kościół katolicki toczył długą walkę z komunistami, od 1948 do 1989 roku, i że odegrał zasadniczą rolę w odzyskaniu niewielkich obszarów wolnej myśli i wolnego działania. Rozumieją, że całkowicie scentralizowana gospodarka w nieunikniony sposób wiązała się z brakami wszelkich towarów, kolejkami, codzienną wyczerpującą walką o utrzymanie rodziny i niepewność finansową z dnia na dzień i z miesiąca na miesiąc. Wyobrazić sobie natomiast, jak dokładnie żyło się w komunizmie na co dzień, jest im o wiele trudniej.

**prof. Roger
Scruton**

Przyjechałem do Polski po raz pierwszy w 1979 roku, wkrótce po pielgrzymce Jana Pawła II do Ojczyzny, kiedy to w całej Europie Wschodniej czuło się ogromne napięcie. Nie bardzo rozumiałem, jak wyglądało życie w komunizmie. Odczucie komunizmu uderzyło mnie natychmiast. To było niczym niespodziewany policzek. Nie znając dokładnej przyczyny tego stanu rzeczy, poczułem się osaczony przez strach. Widziałem twarze bez uśmiechu, chyba że z uśmiechem sarkastycznym, oczy niepatrzące na mnie, chyba że podejrzliwie, usta nic niemówiące, chyba że szeptem. Wszędzie czułem powiew zagadkowej agresji, jak gdyby całemu krajowi groził tajny wróg, a nikt nie wiedział, skąd ma przyjść pierwsze uderzenie.

W tym kraju pełno było lęku. Można go było dostrzec w oczach przypadkowo widzianych ludzi w restauracji, w tramwaju albo pociągu – czy ta osoba mnie obserwuje, czy mnie śledzi? Można się było nagle przebudzić w środku nocy, bo telefon w hotelowym pokoju zaczynał dzwonić, choć w słuchawce nikogo nie było słychać. Na ulicy ludzie mijali się pośpiesznie, unikając kontaktu wzrokowego.

**prof. Roger
Scruton**

W restauracjach szeptano lub mówiono przyciszonym głosem, albo w ogóle milczano. Idąc w nocy pustą ulicą, często można było usłyszeć za sobą kroki zatrzymujące się i ruszające w tym samym momencie co ja. W środku rozmowy okazywało się często, że rozmówca unikał odpowiedzi na moje pytania, bądź nie wyjawiał prawdy. Z czasem nauczyłem się nie myśleć o wszechobecnym strachu i kierować wysiłki na znalezienie ludzi, którzy się nie bali. Spotkałem ludzi, którzy żyli w świecie wyobrażonym, nazwanym później przez Václava Bendę *parallel polis*. Towarzystwo dysydentów przyciągało mnie natychmiast, gdzie tylko dało się ich spotkać, a szczególną frajdę sprawiło mi odkrycie, że wielu z nich myślało tak jak ja. Nikt z nich nie powtarzał w kółko marksistowskich sloganów wszechobecných na moim własnym uniwersytecie londyńskim. Wszyscy byli, jak ja, romantykami. Każde takie spotkanie, czy to w ponurych blokowiskach na peryferiach niszczących miast, czy na ulicach strzeżonych przez kryjących się zomowców, czy to w nieodnawianych budynkach uniwersyteckich, gdzie, ku mojemu zdumieniu, mieli oni prawo do organizowania spotkań, wydawało mi się ostatnie. Spotykałem się bowiem z ludźmi, którzy oficjalnie nie istnieli, a jednak obdarzeni byli o wiele większą żywotnością niż moi koledzy uniwersyteccy w Anglii. Byłem zaskoczony, że te nieistniejące osoby mogły prowadzić seminaria na oficjalnych uniwersytetach, i że ktoś taki jak ja, znany kryminalista, mógł zabierać na tych seminariach głos, co więcej, mógł być wysłuchiwany z uwagą przez studentów i wykładowców. W owym czasie nie byłem w stanie wygłosić niczego na żadnym brytyjskim uniwersytecie, gdyż spotykałem się z krzykami protestu lub groźbami pobicia. Tak więc dla mnie te polskie spotkania były pewnym paradoksem, gdyż w tych oazach wolnego słowa tylko my, goście, byliśmy ludźmi naprawdę wolnymi.

Tworzeniu Trustu Jagiellońskiego przyświecały dwa szeroko pojęte cele. Jednym z nich było wspieranie niezależnej myśli i niezależnych ośrodków intelektualnych w Polsce. Dostarczaliśmy materiały i pieniądze dla wydawnictw samizdatowych, wysyłaliśmy wykładowców do polskich uczelni, organizowaliśmy konferencje, na które przyjeżdżali nasi koledzy z Zachodu, wciągani przez nas do wspólnej pracy na rzecz wolności intelektualnej. Staraliśmy się zawsze zachować

wać bezstronność w kwestii poglądów i popierać wszystkich na to zasługujących, niezależnie od wyznawanego *credo*. Mimo naszych wysiłków, by wspierać również osoby o zapatrywaniach socjalistyczno-demokratycznych i innych z opcji lewicowych, nie udawało nam się takowych znaleźć. Dopiero po 1989 roku, gdy zaczęto operować zachodnimi pojęciami, znajdowali się poplecznicy pozycji socjalistycznych. We wczesnych latach osiemdziesiątych nawet Adam Michnik deklarował się jako wyznawca filozofii Edmunda Burke’a.

Drugim naszym celem było budowanie banku pomysłów i sieci kontaktów, które umożliwiłyby wolnościowo nastawionym Polakom nakierowanie kraju w stronę niepodległości. Była to praca trudna i ryzykowna, wymagała częstych podróży, skomplikowanych systemów porozumiewania się oraz ciągłych wysiłków, by skierować uwagę zachodnich mediów i rządów na naruszanie prawa w Polsce. Gdy Malcolm Rifkind szykował się do oficjalnej wizyty w Polsce jako minister do spraw Europy Wschodniej, miałem sposobność wprowadzić go w naszą działalność. Nie zważając na generała Jaruzelskiego ani na nasze własne ministerstwo spraw zagranicznych, Malcolm złożył wieniec na grobie księdza Popiełuszki, co stało się przełomowym momentem w stosunku Wielkiej Brytanii do spraw Polski, a dla nas działaczy okazją do ogromnej radości i satysfakcji.

Ze wszystkich miejsc, gdzie w ciągu tych wszystkich trudnych lat zawiązałem przyjaźnie, dwa mają dla mnie szczególne znaczenie jako symbole polskiego oporu: to Katolicki Uniwersytet Lubelski, który zdołał zachować autonomię intelektualną przez cały okres komunizmu, oraz Przemyśl, miasto w południowo-wschodniej Polsce, od lat w centrum różnych konfliktów, gdzie przetrwało coś z dawnego ducha obywatelskiego. Zanim się tam znaleźliśmy, w Przemyślu już istniała grupa dyskusyjna zajmująca się kwestiami filozoficznymi i politycznymi. Powitała nas ona entuzjastycznie. Poznaliśmy tam wielu artystów i niezależnych literatów. Szybko okazało się, że Przemyśl to miasto chcące być autentycznie sobą, bez ponurych komunistycznych obrzędów.

Marek Kuchciński odegrał szczególnie ważną rolę w przekształcaniu Przemyśla w społeczność prawdziwie obywatelską. Jak

wielu młodych Polaków z jego pokolenia postrzegał gospodarkę wolnorynkową oraz konserwatyzm kulturowy jako element ciągłego procesu transformacji, który miałby przywrócić Polskę do jej rzeczywistej historii oraz przywrócić jej tożsamość narodową. Ludzie biorący udział w naszych spotkaniach wywodzili się z różnych środowisk i zawodów, łączyła ich duma ze swojego miasta oraz przeciwstawienie się reżimowi, który miał na nie zakusy. Zobaczyć, że naszą działalnością możemy przyczynić się do pozytywnych zmian w małym mieście niezauważanym przez zachodnich dziennikarzy, które jednak potrafiło wykorzystać rzuconą mu linę ratunkową bardziej efektywnie niż jakakolwiek inna wielka metropolia, było dla nas źródłem wielkiej satysfakcji.

W Przemyślu, prowincjonalnym mieście, gdzie ludzie sprzeciwili się podziałowi życia na ciche prywatne szeptki i oficjalną sferę rozkazów publicznych, ulice nawet nocą były pełne życia i radości. Można było chodzić po nich jak w Londynie, rozmawiając swobodnie z przyjaciółmi, czy też stać sobie ot tak, bez celu, a zza rogu nie wyskakiwał żaden mundurowy. W Warszawie natomiast restrykcje widoczne były na każdym kroku, zawsze w gotowości zdławienia najmniejszej iskielki ludzkiego zapалу. Odczuwało się to szczególnie w nocy. Warszawska noc nie przypominała nocy londyńskiej, gdzie dzień nabuzowany energią ucisza się powoli. W Warszawie zapadała noc absolutna. Nie było w niej śladów dnia, nie było resztek pracy i energii. Szybko i bezszelestnie wkraczała do każdej placówki i każdego strategicznego punktu, czujna niczym zajmująca kraj zaborcza armia. Jeśli spotkanie na Pradze przedłużało się do późna, pieszy powrót do hotelu nagle nabierał nielegalnego i podejrzanego charakteru. Siedzący w zaparkowanych autach nieruchomi śledczy przypominali śpiące potwory, gotowe rzucić się na ofiarę, gdy tylko wyczuły jakiś ruch, a pełna grozy cisza, w której twoje kroki brzmiały jak przyznanie się do winy, przypominała, że jesteś samotny i bezbronny we wrogim ci świecie.

Zamiast wspominać tylko dawne czasy, powiem coś o chwili obecnej. Gdy w 1989 roku wszystko się odmieniło, byłem zachwycony. Wraz z innymi aktywnymi przeciwnikami komunizmu pra-

**prof. Roger
Scruton**

gnałem ukarania partii komunistycznej i procesów sądowych dla jej przywódców. Nie widziałem żadnych przeszkód, by nie powtórzyć procesów w Norymberdze, a tym samym pomóc Polakom odsunąć się na dobre od tego niefortunnego epizodu w ich historii. W miarę upływu czasu stało się jasne, że partia komunistyczna nigdy nie zapłaci za swoje zbrodnie. Jej główni przywódcy rozpłynęli się we mgle. Zacząłem się obawiać, że w takiej sytuacji rekryminacje i pomówienia o kolaborację z komunistami na długo zatrują atmosferę. Wydaje mi się, że nikt w Polsce nie przewidział, w jaki sposób zachodnie siły polityczne rzucać się, by wypełnić próżnię powstałą po komunistach, i jak natrętnie będą oferować koneksje, pieniądze i przywileje tym, którzy zgodzą się wprowadzać ich porządki. Wielu powiązanych z komunistami skorzystało z tego procesu. Co więcej, Polska napotykała w swoich progach ideologię w każdym calu tak samo gotową do opanowania kraju jak kiedyś marksizm-leninizm. Ideologia ta, usadowiona w niebiańskim przytułku Unii Europejskiej, przemawia językiem praw człowieka, nie uznaje autorytetów religijnych i przylega ściśle do spraw, o które troszczy się liberalna lewica dnia dzisiejszego. Wielu ludzi w Polsce doznało szoku na wieść, że aborcja jest „prawem człowieka”, i że ci, którzy się jej sprzeciwiają, nie tylko nie mają racji, ale popełniają występki kryminalny. Okazało się, że wiele ważnych kwestii, od małżeństw homoseksualnych do kontroli granic państwowych, wcale nie zależy od ich własnych decyzji, a od obcych, gdyż postanowienia Sejmu mogą być obalone przez obce sądy. Tak więc w momencie gdy Martin Schulz, lewacki prezydent Parlamentu Europejskiego, uznał niedawne wybory w Polsce za zamach stanu, i wszczął starania o ich unieważnienie, Polacy nie bez racji mogli się zacząć zastanawiać, co zostało z niepodległości, o którą tak zacięcie walczyli przez całe lata osiemdziesiąte.

W tym oto względzie postkomunistyczna spuścizna w dalszym ciągu nie jest zrozumiana. Partia komunistyczna nie była bowiem jedynie narzędziem obcej okupacji. Była ona oddziałem zbrojnym planu kontrolowania umysłów na skalę światową. W Wielkiej Brytanii ucierpieliśmy z tego powodu tak samo jak wy w Polsce, może nawet bardziej, gdyż brakło nam rzeczywistego komunizmu

**prof. Roger
Scruton**

jako miary dla komunistycznej teorii. Na naszych uniwersytetach także poddawani byliśmy ortodoksji intelektualnej wmawiającej nam, że ludziom nie można ufać, że „fałszywa świadomość” jest nieuniknionym następstwem gospodarki kapitalistycznej, i że tylko wtedy ludzie dokonają właściwego wyboru, gdy znajdą się pod wodzą wykształconej awangardy. Stąd też każde wybory prowadzące do rządów konserwatystów natychmiast ogłaszano „zagrożeniem dla demokracji”. Zjawisko to przetrwało do czasów obecnych. Viktor Orbán, dwukrotnie wybrany większością dwóch trzecich głosów, jest z tej właśnie przyczyny uznany za zagrożenie dla węgierskiej demokracji, tak samo jak pani Thatcher była zagrożeniem dla demokracji w moim kraju. Tu w Polsce Prawo i Sprawiedliwość miało niedawno czelność wygrać wybory, osiągając po raz pierwszy od 1989 roku większość konieczną do stworzenia samodzielnego rządu. Z tej racji jest niewątpliwym zagrożeniem dla demokracji. Zagrożenie bowiem bierze się z tego, czego chcą ludzie, a przecież, jak każdy na lewicy wie, oni chcą niewłaściwych rzeczy. Chcą stabilności społecznej, bezpieczeństwa dla stanu własności, poszanowania dla religii i rodziny, silnej obrony państwa i bezpiecznych granic. Krótko mówiąc, chcą być właścicielami własnego kraju i czuć się bezpiecznie w miejscu, które jest ich.

I tu zwyczajni ludzie, w oczach ich wyedukowanych opiekunów, popełniają kolejny błąd. Postrzegają bowiem swą lojalność oraz legitymację swego rządu przez pryzmat narodowy. Lewica niemiecka ustanowiła za swoją zasadniczą zasadę potępienie nacjonalizmu, i co do nacjonalizmu niemieckiego reszta świata się zgadza. Kiedyż to jednak światu zagrażał nacjonalizm polski, czeski czy węgierski? Jak mieszkańcy tych krajów, osiedleni w historycznych – w dużym stopniu – granicach, mówiący w specyficznych dla siebie językach, żyjący wedle własnych tradycji religijnych i kulturowych, mają się rządzić, jeśli odbierze im się tożsamość narodową? A jednak antynarodowa machina propagandowa zbudowana przez Unię Europejską jest tak potężna, że nie dopuści do tego, by jakikolwiek rząd krajów byłego bloku komunistycznego uczynił idee tożsamości narodowej i odrębności kulturowej podwalinami swego działania. Teraz legitymacja

**prof. Roger
Scruton**

przychodzi z zewnątrz, nadana przez biurokratów i sędziów, którzy ani nie mieszkają w danym kraju, ani nie mają nic wspólnego z jego wartościami, pobudza ich natomiast do akcji transnarodowa wiara uznająca idee narodowe za szkodliwe i zasługujące na odpór.

Nie dziwi wobec tego, że, wygrawszy wybory, Prawo i Sprawiedliwość stało się przedmiotem kontrowersji, czy też że obrano je za cel intensywnej kampanii oskarżycielskiej toczonej w zachodnich mediach. Nie zamierzam opowiadać się po którejkolwiek stronie w tej debacie, jako że nie do końca rozumiem wszystkie jej zawłości. Zauważam jedynie, że w swej roli obrońcy dziedzictwa narodowego Anglii, brytyjskiego systemu politycznego i brytyjskich tradycji, wielokrotnie bywałem obiektem podobnych ataków i wiem, że ortodoksja lewicowo-liberalna, która dominuje w szkolnictwie wyższym Wielkiej Brytanii, jak i machina propagandowa Unii Europejskiej, potrzebują „konspiracji prawicy”, by móc samemu określić się bardziej wyraziście. Nasze szacowne liberalne media bez ustanku przypominają o istnieniu grożących nam wszystkim nacjonalistów, już w tym momencie glansujących wojskowe buciory i sięgających po karabin spod łóżka. O ile o mnie chodzi, to uczestniczę w dwuosobowej „konspiracji prawicy”, wespół z moim przyjacielem Bobem Grantem, z którym od czasu do czasu nadużywamy trunków. Tak więc podchodzę sceptycznie do bicia w dzwony przez Platformę Obywatelską tu w Polsce, tudzież przez Martina Schulza w Parlamencie Europejskim. Wrogowie wykreowani w wyobraźni są jednakowoż o wiele bardziej przydatni niż wrogowie prawdziwi, można ich bowiem stwarzać na zawołanie, w zależności od potrzeby chwili. Upierać się, że konspiracja prawicy nie istnieje, nie przyda się zatem jako argument obrony, albowiem brak jej istnienia jest na nią dowodem. Przez ostatnich trzydzieści pięć lat pełniłem w Wielkiej Brytanii rolę przedstawiciela czegoś nieistniejącego.

Prawo i Sprawiedliwość czeka ciężkie życie. Mam nadzieję, będzie mi wybaczone, jeśli coś w tym miejscu poradzę. Nie mam żadnych wątpliwości, iż tożsamość narodowa i bezpieczne granice państwowe są podstawą demokracji kraju. Ludzie mogą zaakceptować fakt, że rządy w kraju sprawują ci, na których nigdy nie głosowali,

tylko wtedy, jeżeli wiąże ich z resztą jakaś szersza, ponadpolityczna lojalność. Brak owej ponadpolitycznej lojalności na Bliskim Wschodzie jest powodem braku demokracji w tamtym rejonie, a ignorowanie tej prostej prawdy doprowadziło do chaosu na naszym europejskim kontynencie, za który odpowiedzialna jest Unia Europejska. Tak więc opozycja lewicowa – a przynajmniej ta bardziej cywilizowana i rozsądna jej część – musi się również włączyć w ideę narodową. Partia rządząca musi powiedzieć osobie, która na nią nie głosowała, te słowa: „Twoje dobro leży nam na sercu”. Nawet jeśli się z nami nie zgadzasz, będziemy się starać, by ci było jak najlepiej.

Na porządku dziennym powinny być dyskusje, negocjacje i kompromis w imię nadziei, że Polacy rozpoznają, co jest ich wspólnym interesem narodowym, i że będą ufać, iż rząd pracuje na rzecz tego interesu, mimo popełnianych czasem błędów. Bez wątpienia obecna opozycja polityczna w Polsce nie sprzyja powyższej postawie, lecz tu właśnie chrześcijańskie dziedzictwo kraju, tak ongiś pomocne w oporze przeciw komunizmowi, odnajdzie się znowu w służbie interesu narodowego. Nigdy nie jest łatwo nadstawić drugi policzek, w polityce tym bardziej, jednakże ze wszystkich dostępnych człowiekowi rodzajów broni ta jest najskuteczniejsza. Nawet najzagorzalszy lewak przestanie w końcu oskarżać nas o żywienie nienawiści, gdy zdecydowanie odmówimy reagowania na te ataki. Tak więc spokojna i rzeczowa argumentacja w odpowiedzi na propagandę Martina Schulza wytrąci mu broń z ręki bardziej skuteczniej niż wskrzeszanie pamięci lat wojny.

Polska w moim odczuciu polega za bardzo na prawach Unii Europejskiej, za szybko i bezrefleksyjnie chwyciła też oferowaną jej przez Unię możliwość przemieszczania się po jej terytorium. Nie przewidziała kosztów, które niesie ze sobą masowa emigracja wykwalifikowanych pracowników i „nomadyzacja” Polaków. Ustawy z Traktatu Rzymskiego o „wolnym przepływie ludności” stały się, w mojej opinii, największą katastrofą dla naszego kontynentu. Dla Wielkiej Brytanii, kraju bardzo przeludnionego, to katastrofa, która może doprowadzić do utraty tożsamości narodowej, tak wielka jest presja migracji. Dla krajów takich jak Polska to też katastrofa, gdyż

**prof. Roger
Scruton**

Polacy opuszczają kraj, który ich potrzebuje, by przenieść się tam, gdzie, owszem, mogą korzystać z dobrodziejstw wolnej gospodarki i państwa prawa, lecz nie ponoszą prawdziwych kosztów tych dobrodziejstw. Kryzys demograficzny zaglądający Polsce w oczy, spowodowany odpływem wykształconych i pełnych energii młodych ludzi i stworzenie przez nich dla siebie statusu stałego bądź prawie stałego uchodźstwa, koresponduje ściśle z krańcowym przeludnieniem mojego kraju, gdzie infrastruktura, szkolnictwo, służba zdrowia, miasta bez dostatecznej liczby mieszkań i nasze tak drogie tereny wiejskie zaczynają ulegać degradacji na skutek presji imigracyjnej.

Kiedy w latach osiemdziesiątych pracowaliśmy na rzecz odzyskania przez intelektualistów i członków klasy średniej w Polsce wolności, przyświecała nam intencja, by ci najbardziej potrzebni ludzie tu pozostali i tu działali dla sprawy wolności. Nie przychodziło nam do głowy, że to my, dzięki Unii Europejskiej, przyczyniamy się do tego, by najbardziej potrzebni w Polsce ludzie opuścili swój kraj. Trudno oczywiście odmawiać Polakom nowych możliwości i wolności, należy jednak pamiętać, że ta konkretna wolność – wolność przemieszczania się ludności – została narzucona przez Unię Europejską w intencji podważenia tożsamości narodowych w całej Unii, łącznie z Polską.

Podobny proces spotkał sferę kulturowego dziedzictwa religijnego w tradycyjnie katolickiej Polsce. „Brak dyskryminacji” to najważniejsza zasada unijnych instytucji, tak więc Polacy musieli się zmierzyć z zapalnymi kwestiami konfliktu chrześcijańskiej przeszłości i świeckiej teraźniejszości. Na razie, dzięki spuściźnie Lecha Kaczyńskiego, sprawuje władzę partia konserwatywna posiadająca mandat przywrócenia choć części tego, co Polska straciła w tym nagłym spotkaniu z nową, rozczarowaną Europą. Jedno jest pewne, Polacy, tak jak niegdyś w stanie wojennym, powinni zjednoczyć się jako naród w obliczu rozsypującej się Europy oraz ekspansywnej Rosji. Muszą oni wznowić zadanie budowania koniecznych im instytucji – nie pożywać wzorów z coraz bardziej dogmatycznej i wędnącej Unii Europejskiej, a budować je dla siebie pod okiem silnego i uczciwego rządu. To, w mojej opinii, jest rzeczywistym programem konserwaty-

zmu, który z pewnością spotkałby się z aprobatą Lecha Kaczyńskiego,
człowieka o sercu prawdziwego patrioty.

[tłumaczenie: Elżbieta Mciver]

Piękno i władza – spór między dyskursem konserwatywnym a lewicowym w kulturze

Paneliści:

prof. Zdzisław Krasnodębski

filozof, poseł do Parlamentu Europejskiego, przedstawiciel
New Direction

prof. Andrzej Szczerski

historyk sztuki

dr Mateusz Werner

doktor nauk humanistycznych, filozof kultury, eseista, krytyk filmowy

dr Piotr Bernatowicz

historyk sztuki

prof. Roger Scruton

filozof

Moderator:

dr hab. Michał Łuczewski

socjolog

Podczas naszego panelu będziemy mówili o pięknie, o władzy, o związku piękna z władzą, a także o tym, jaka jest rola konserwatystów i jaka jest rola Polski. Czy piękno powinno być wielkim projektem i czy w projekcie polskości powinno zajmować jakieś miejsce? Paradoks polega na tym, że dla Polaków piękno zawsze było wielkim projektem. Przez stulecia ono konstituowało polskość. Kiedy przygotowywałem się do tego panelu, zastanawiałem się nad wyjątkowością Polski. Ona w zasadzie została zdefiniowana przez Nathana Price'a, który podsumowując myśl profesora Scrutona, powiedział, że „kultura ma znaczenie”. Jeśli miałbym krótko zdefiniować wyjątkowość Polski, to właśnie w taki sposób. Na Zachodzie ważny jest kapitał ekonomiczny, który jest o wiele większy niż w Polsce. Tam *money talk, money is king*. Na Wschodzie wagę ma kapitał polityczny. Polska, która przez lata nie posiadała dużego kapitału politycznego, ani dużego kapitału ekonomicznego, musiała tworzyć się w oparciu o kulturę. To ona dawała jej siłę i sprawiała, że przez lata byliśmy w stanie być tym, kim jesteśmy. Doskonale rozumiał to choćby Juliusz Słowacki. W zapomnianym wierszu *Poeta i natchnienie* pisał o pięknie i o władzy, że to jest dialog poety z natchnieniem, z muzą Atessą. On zaczyna rozumieć, że „najpierwsze miejsce u Boga” ma piękno sztuki. Ale drugie piękno, które pociąga poetę, to jest piękno władzy, piękno mocy. Ono jest niebezpieczne. Rymkiewicz wydaje się wybierać właśnie to drugie piękno. Słowacki jest po stronie tego pierwszego piękna, piękna sztuki, które dla niego jest przede wszystkim pięknem ofiary. On w tym wierszu opisuje katastrofę Polski rozbiorowej. Używa analogii do dwóch ptaków padających na ziemię, które próbują ochronić swoje dziecko. „Oboje z niebios jak martwi upadli, ojciec na lewo, a matka na prawo”. „Śmierć tak była świeża, tak niespodziana, tak zda się zdradą”. Słowacki otoczony polskością słabą, rozpadającą się, w tym widzi rolę poety. Poeta bowiem dostrzega tę słabość, a następnie przekuwają ją w siłę. Mimo że ogarniają go zwątpienie i rozpacz nad zabita Polską, zastanawia się, jaki jest „sakrament, co by w niej Polsce martwej chodził z siłą skrytą, jak krew żyjąca?”. Tym sakramentem, który daje siłę w słabości, była sztuka. Po stu latach Czesław Miłosz pisał coś takiego: „Co myślisz tutaj, gdzie wiatr od Wisły wiejąc, rozwiewa

czerwony pył rumowiska? Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz płaczką żalobną. Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz ran wielkich swego narodu”. „Ale ten płacz Antygony, co szuka swojego brata, to jest zaiste nad miarę wytrzymałości”. „Jakże mam mieszkać w tym kraju, gdzie noga potrafi o kości nie pogrzebane najbliższych”. „Szaleństwo tak żyć bez uśmiechu i dwa powtarzać wyrazy, zwrócone do was, umarli. Do was, których udziałem miało być wesele czynów myśli i ciała, pieśni, uczt. Dwa ocalone wyrazy: prawda i sprawiedliwość”. Miłosz, który był daleko od tego idiomu romantycznego, jest przez ten idiom pochłonięty i pokazuje, że słabość Polski może zostać przekuta w siłę. To samo dostrzegali także Zbigniew Herbert, kiedy mówił o potędze smaku. Również pewien ksiądz w 1974 roku pisał, że słaby jest lud, który godzi się ze swoją słabością. Ten ksiądz w 1979 roku przyjechał do Polski jako papież, jako największy polski przywódca, jako poeta i jako król, bo w Polsce poeci są królami. Kilkadziesiąt lat temu pewno nie rozmawialibyśmy o sztuce i władzy. Wówczas mieliśmy nieustanny panel, który nazywał się „Solidarnością”. Moje pierwsze pytanie kieruję do Rogera Scrutona. Wydaje się, że kultura stanowi źródło każdej społeczności. Czy ona wciąż ma znaczenie?

Bardzo dziękuję za te nader interesujące rozważania oraz za zadane mi pytanie. Kultura ma znaczenie, ale – jak sam pan zauważył – zmienia się ono w zależności od okoliczności. W czasach „Solidarności” społeczeństwo obywatelskie podjęło się zadania utrzymania kultury przy życiu. Tym samym była ona symbolem oporu wobec komunistycznego państwa, a jednocześnie jednoczyła ludzi. Widzimy to na wielu przykładach. Wiersze Miłosza były symbolicznym przedstawieniem polskiego sposobu myślenia, polskich emocji i polskiej tożsamości. W *Zniewolonym umyśle* noblista dokładnie opisał, w jaki sposób choroba komunizmu wsączyła się w umysły i w dużej mierze tłumiła naturalną lojalność do kraju i jego duchowej spuścizny, elementów odrodzonych później, w czasach „Solidarności”. Teraz natomiast żyjemy w zupełnie innym świecie. Zadajemy sobie pytanie, czy kultura to samo znaczy w wolnym, a jednocześnie rozpieszczonym i materialistycznym społeczeństwie, w którym młodzi ludzie mogą

**prof. Roger
Scruton**

łatwo zaspokoić pragnienia bez zwracania sobie głowy uczeniem się na pamięć wierszy Słowackiego czy Mickiewicza. Dlaczego mieliby się tym zajmować, kiedy za jednym rogiem mają hamburgera na zamówienie, a za następnym łatwą dziewczynę? To jest pytanie do nas wszystkich. Coś, co ma ogromne znaczenie w czasach zniewolenia, nagle traci urok i czar w czasach wolności. Tak naprawdę nie bardzo w to wierzę. Sądzę że potrzebujemy nośników wartości teraz i na przyszłość. Możemy żyć z dnia na dzień otoczeni błahostkami, ale nagle zatrzymamy się i zadamy sobie pytanie: „Co to wszystko znaczy?”. Na tak postawione pytanie może nam odpowiedzieć tylko religia. Rze- czy powinny być widziane jako wartości same w sobie, a nie po prostu jako obiekty pożądania. To było istotne dawniej, ale jest istotne także teraz. Zawsze opierałem się na przesłance, że kultura ma znaczenie. W pewnym sensie tylko ona ma dla mnie znaczenie. Ludzie też, ale jako część kultury. Zastanawiam się na przykład, po co układałem muzykę do wierszy nieżyjącego hiszpańskiego poety Federico Garcíi Lorki. Robiłem to, ponieważ to jest dla mnie ostateczny sposób komunikacji. Urzeczywistniam moje życie wewnętrzne jako proces rozumienia świata nie tylko sobie, ale i innym. Ludzie zawsze będą chcieli to czynić, a przez to tworzyć prawdziwe relacje między sobą.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Kultura polega, jak mówi profesor Scruton, na tworzeniu relacji i na znajdowaniu takiego języka, który stworzy jak najgłębsze relacje. Chciałbym teraz zapytać profesora Zdzisława Krasnodębskiego o relacje władzy. Myślę, że mamy tutaj do czynienia z najwybitniejszym ekspertem od władzy, który najpierw poznał ją teoretycznie przez pisma Maxa Webera, a później praktycznie. Jednocześnie wprowadzał do polskiej debaty Jürgena Habermasa, myśliciela lewicowego, którego profesor Scruton nie bardzo lubi. Jaki jest związek sztuki i władzy zwłaszcza w kontekście współczesnej lewicy?

Profesor Scruton zawsze mi wyrzucał, że mam słabość do Habermasa i do lewicy. Chciałbym jednak powiedzieć o czymś innym. W swoich rozważaniach wyszedłbym od władzy i polityki. Zastanawiałem się, czy polityka może być piękna i czy powinna być piękna. Roger

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

nie jest tylko myślicielem politycznym. On jest przede wszystkim filozofem sztuki, kultury, zajmuje się estetyką. Pokazuje, że piękno nie jest relatywne. W pierwszym panelu wspominaliśmy komunizm. Roger w swoim przemówieniu mówił o strachu, o tym, jak ludzie zachowywali się na ulicy. Myślę, że komunizm upadł, ponieważ był brzydki. Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Wielkiej Brytanii, to zauważyłem, że na jej tle Polska była brzydka, i to było poniżające. Nie tylko byliśmy zniewoleni, ale zewsząd otaczała nas brzydota. Wiem oczywiście, że profesor Ryszard Legutko w swoim *Traktacie o duszy polskiej* uważa, że Polska jest ciągle brzydka i musimy dopiero przywrócić to jej piękno. To, co pociągało zawsze w konserwatyzmie i w Wielkiej Brytanii, w Anglii jako kraju, to właśnie styl, pewnego typu elegancja, uroda instytucji, piękno monarchii, piękno *country side*, piękno brytyjskich wiosek.

Myślę, że polityka także powinna być ładna. Musimy nad tym pracować. Kiedyś jeden z polityków powiedział: „Co widzę w Polsce? Spoconych mężczyzn goniących za władzą”. Często polityka sprowadzała się do takiego obrazu. W jakiejś krytyce naszego rządu – to była karykatura niemająca nic wspólnego z rzeczywistością – przeczytałem o wąsatych mężczyznach, którzy doszli do władzy. Powinniśmy dbać o to, żeby nasze państwo było ładne, żeby nasza polityka była ładna i żeby nasze spory były ładne. Oczywiście ładne w sensie nie-relatywnym. Roger pisząc o pięknie, bardzo często odwołuje się do piękna codziennego, do piękna ludzkiego ciała, do piękna kobiety. Dzisiaj piękno jest bardzo relatywne. Ono nie może nikogo wykluczać. Tak samo piękno instytucji. Dziś nie wiadomo, czy mamy do czynienia ze zdradą czy lojalnością, z odwagą czy tchórzostwem, z wiarygodnością czy jej brakiem. Wręczyliśmy Rogerowi medal z hasłem „odwaga i wiarygodność”. Jego odwaga w walce o ten sposób myślenia i te wartości nie była mniejsza niż tych, którzy walczyli o nie w polityce. Kolejną ważną cechą jest integralność. Te cechy moralne w połączeniu z wartościami estetycznymi konstytuują politykę, która nie jest tylko polityką „spoconych mężczyzn w pogoni za władzą” czy kobiet, bo one też czasami biegną za władzą, a może nawet coraz częściej niestety. Dziękuję.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Często mówimy o pięknie, o wartościach, o estetyce. Mam jednak wrażenie, że to nasze mówienie nie przekłada się na praktykę. Jak ty oceniasz taki projekt estetyczny profesora Scrutona? Czy widzisz w nim nadzieję na to, żeby to piękno przekuć w rzeczywistość?

**dr Mateusz
Werner**

Dziękuję za to pytanie. Zanim na nie odpowiem, chciałbym odnieść się do wypowiedzi profesora Krasnodębskiego. Doskonale go rozumiem, kiedy postuluje on poddanie naszej rzeczywistości zabiegom upiększającym, które przybliżyłyby nas do szczęśliwszej części cywilizowanego świata. Chcielibyśmy mieszkać w miastach tak pięknych jak Rzym czy Werona. Chcielibyśmy ubierać się w garnitury od Hugo Bossa czy Armaniego. Nic w tym zdrożnego. Zastanawiam się, czy taki projekt upiększający byłby paralelny z naszymi wysiłkami, których celem jest podnoszenie naszej wydajności, kreatywności czy wynalazczości i tak dalej. Z drugiej strony, te wysiłki, mam wrażenie, zafałszowują trochę rzeczywistość i to, czego jesteśmy depozytariuszami, a jesteśmy mianowicie depozytariuszami katastrofy. Ta brzydota, która nas otacza, i tutaj zgodziłbym się z profesorem Legutką, jest pewnym zewnętrznym, widzialnym znakiem katastrofy metafizycznej, która się wydarzyła i której nie można uszminować. To doświadczenie historyczne, metafizyczne, ta katastrofa, której jesteśmy świadkami i depozytariuszami, może być wielką lekcją dla reszty świata. W takim duchu chciałbym zapytać profesora Scrutona, na ile doświadczenie historyczne Europy Wschodniej i Środkowej, którą się interesuje i której los życzliwie śledzi, może być lekcją dla konserwatywnego myślenia o kulturze? Zostaliśmy doświadczeni tym, co Czesław Miłosz nazywał wielkim aktem likwidacji. Zlikwidowano nam tradycję, zerwano ciągłość. Próba odtworzenia tej tradycji jest *de facto* aktem imitacji, rekonstrukcji. I odwrotnie, bunt przeciwko tej tradycji w duchu tego, co profesor Scruton nazywa „kulturą odrzucenia”, jest również imitacją buntu, który ma pewną legitymację w kulturze zachodniej. U nas socjologowie określają takie działanie mianem „dyfuzji bodźca”. Jest to przeniesie pewnego modelu, który tak naprawdę nie ma korzeni w naszym doświadczeniu historycznym. To konserwatywne rozumienie kultury, które profe-

sor Scruton przedstawia za Matthew Arnoldem w swoich książkach, choćby w *Culture counts*, wymaga uwzględnienia naszego doświadczenia. W tym sensie lekcja kultury wschodniej, ta katastrofa kulturowa, która się tutaj dokonała pod wpływem komunizmu i nazizmu, mogłaby wzbogacić myślenie konserwatywne o kulturze, które ja nazywam pięknoduchostwem. Nie w sensie negatywnym. Pięknoduchostwo pochodzi od sformułowania „piękna dusza” Wolfganga Goethego. To nie musi być określenie wartościujące. Dla nas ta oferta pięknoduchostwa przy naszym doświadczeniu historycznym nie jest żadną ofertą. Z drugiej strony ten pejzaż katastrofy, który się dokonał, ta brzydota, ten galimatias w głowach, te braki w wykształceniu, w erudycji, mogą być dla konserwatyzmu inspirujące i ożywcze. W tych najgorszych czasach, czasach katastrofy, Polacy, ale także Czesi, Węgrzy, wszystkie nieszczęśliwe narody pokazały, że kultura jest wartością. One zaprzeczyły marksowskiej tezie o tym, że byt określa świadomość. Nasze doświadczenie falsyfikuje to empirycznie. Walczyliśmy o wolne słowo w czasach, kiedy nie mieliśmy co jeść. Pisał o tym na przykład Josif Brodski. Mówił, że teza marksowska jest prawdziwa do pewnego momentu, a potem przestaje mieć znaczenie. W tym sensie to doświadczenie historyczne katastrofy, która nas w Polsce spotkała, jest pozytywne, w jakimś sensie niesie nadzieję. Byliśmy laboratorium, w którym okazało się, że kultura ma znaczenie. Wbrew temu, co profesor Scruton nazywa kulturą odrzucenia, przekonują nas, że kultura przestaje mieć znaczenie. Relatywizm kulturowy powoduje, że przestajemy wierzyć w nasze prawo do istnienia. Nasze doświadczenie historyczne, to laboratorium, na dnie którego została prawda, że wolne słowo, piękno jest wartością, o którym się myśli w Auschwitz, na Kołymie, powinno dać nowy impuls myśleniu zachodniemu, zachodniej kulturze. Mam wrażenie, że to jest niedostatecznie dostrzegane.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Zanim oddam głos profesorowi Scrutonowi, chciałbym zapytać Andrzeja Szczerskiego o to, jak on widzi taką konserwatywną wizję kultury. Pan krytykował ją już od lat dziewięćdziesiątych. Mówił pan, że konserwatyści nie rozumieją współczesnej kultury. Mateusz

Werner krytykuje konserwatystów za pięknoduchostwo. Pan również krytykował konserwatyzm, ale z innego punktu widzenia.

**prof. Andrzej
Szczerski**

Mówienie o konserwatyzmie jako wartości odnosi się do tego, co jest jego najważniejszą treścią. Zgadzam się, że moje słowa w różnych tekstach czy wywiadach były może nie tyle krytyką, ile zastanawianiem się, w jakim stopniu akurat w Polsce konserwatyzm został z różnych powodów utożsamiony z pozycją, która byłaby widziana jako nieadekwatna do dzisiejszych czasów. To nie tyle była krytyka konserwatyzmu, ile stereotypu na jego temat, któremu do pewnego stopnia sami ulegaliśmy. W konserwatyzmie w kontekście piękna interesuje mnie pojęcie ciągłości. Jestem przekonany, że jeżeli ktoś dzisiaj w Polsce ma prawo mówić o takiej ciągłości, albo szukać jej w klęskach, to właśnie konserwatyzm. Nie tyle chodzi nawet o tradycję, bo na jej temat istnieje pewnego rodzaju konsensus. Odwołujemy się mniej więcej do tych samych twórców, do tych samych zabytków. Moim zdaniem zarzucona została kwestia ciągłości. Dyskusja na temat zerwania, które miało się dokonać w czasie II wojny światowej, jest oczywiście tezą bardzo mocno uzasadnioną. Wiem, że nie jestem w większości, wiele osób mówi o tym zerwaniu bardzo wyraźnie. Dla mnie jednak naczelną wartością konserwatyzmu jest odnalezienie tej ciągłości. To byłoby jakieś wyzwanie dla niego. Nie boję się szukania tejże ciągłości w pewnych fenomenach współczesnej kultury, w sztuce współczesnej, w teatrze. Nie przyjmuję po prostu do wiadomości, że przegraliśmy komunizm, że druga wojna światowa faktycznie nas pokonała. To, o czym dzisiaj mówimy, ten duch wolności, rewolty, solidarność, to są elementy kontynuacji i ciągłości polskiej tradycji, która wciąż trwa. Nie widzę problemu, żeby konserwatyści byli dzisiaj siłą modernizującą. Jest takie oksymoroniczne pojęcie konserwatywnego modernizmu, które stosuje historia sztuki, ale nie tylko ona. Chodzi o dokonywanie modernizacji w imię haseł konserwatywnych, ciągłości i wielu innych. Zastanówmy się w tej chwili tylko nad kwestią ciągłości. Co się stało w Polsce za czasów Mieszka I? Przy okazji obchodów rocznicy chrztu Polski posługiwano się błędnym pojęciem historycznej modernizacji. Mnie raczej interesowałaby ciągłość. Ja bym chciał ją widzieć w róż-

nych aspektach współczesnej kultury. Nie do końca akceptuję przekonanie, że piękno jest w tej chwili rzeczą, która jest dla naszej tradycji imitacyjna. Są oczywiście całe obszary, które imitują w imię progresu, w imię nie tyle modernizacji, ile nadążania, tego dyskursu, dostosowywania się, dopasowywania. One faktycznie produkują pewne wzorce estetyczne, które trudno byłoby widzieć w kontekście ciągłości. Jest jednak wiele zjawisk, które jak najbardziej mogą się w tym odnaleźć. W tym sensie często posługuję się pojęciem peryferii. O ile prowincja naśladuje centrum cywilizacyjne, to na peryferiach dochodzi do pewnego spięcia różnego rodzaju wpływów, autorefleksji i dzięki temu powstają nowe wartości, które powodują, że ta peryferyjność rozumiana negatywnie staje się pewnym doświadczeniem kreatywnym, twórczym. Przykładem może być architektura naszych miast. Nawet tej straszliwie zniszczonej Warszawy współczesnej, która jest specyficznym przykładem odradzania się w imię ciągłości. W dzisiejszym konserwatyzmie podkreślałbym nie tyle patrzenie na to doświadczenie apokaliptyczne czy doświadczenie Antygony, tylko doświadczenie osoby, która szuka ciągłości, która chce ją odnaleźć za wszelką cenę, mimo przeżycia klęski. Co więcej, w imię tej ciągłości jest w stanie tworzyć wzorce modernizacyjne i celować w to, by polskość była budowana w imię konserwatywnego modernizmu.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Jak słyhać, jesteście krytyczni wobec konserwatyzmu. Z jednej strony pada zarzut o pięknoduchostwo, z drugiej o zbyt dużą apokaliptyczność widzenia kultury. Piotr Bernatowicz kieruje instytucją, która chyba najpełniej reprezentuje paradoksy XX wieku. Z jednej strony jest to instytucja poświęcona pięknu, czyli galeria miejska, ale z drugiej strony jest też poświęcona władzy i przemocy, bo nazywa się Arsenał. Jak pan to widzi?

Chciałbym na początku sformułować perspektywę, w której będę się poruszał. To nie będzie perspektywa filozofa zajmującego się estetyką, ale bardziej perspektywa praktyka, historyka sztuki, kuratora i krytyka sztuki. Bardziej mnie zainteresowała druga część tytułu naszego panelu, czyli konserwatywny i lewicowy dyskurs w sztuce

**dr Piotr
Bernatowicz**

współczesnej. Profesor Scurton mówił o pewnej przepaści czy pewnej dziurze intelektualnej, która nastąpiła po 1989 roku. Wydaje mi się, że ten dyskurs lewicowy, zachodni, jeżeli chodzi o sztukę, wyrastający z kontrkultury lat sześćdziesiątych, wszedł w to miejsce i bardzo dobrze połączył się ze sztuką awangardową. Jeśli w Polsce w dyskursie artystycznym, krytycznym po 1989 roku pojawia się piękno, to mam wrażenie, że w odniesieniu do sztuki współczesnej ono jest pewnym narzędziem poddawanych krytyce. Główny nurt tej awangardy to tak zwana sztuka krytyczna. Artyści należący do tego nurtu bardzo wyraźnie to piękno odrzucali. Uznawali je za kategorię opresyjną, która wymusza pewne hierarchie, stoi w sprzeczności z pojęciami równości, praw człowieka, czy innymi modnymi hasłami, które w tej przestrzeni zaczęły być popularne. Czy jest możliwe włączenie awangardy w nurt myśli konserwatywnej? Nie chodzi mi o myśl konserwatywną o sztuce, która chciałaby powrotu do pewnych tradycyjnych form przedstawiania. Moje pytanie dotyczy tego, czy jest możliwe na gruncie awangardy nie tyle stworzenie, ile odnalezienie myśli konserwatywnej, która akcentowałaby porządek bardziej wertykalny, przeciwstawiający się porządkowi horyzontalnemu awangardy lewicowej, jeżeli chodzi o wartości. W naszej debacie pojawiło się już pojęcie modernizmu konserwatywnego. W polskiej sztuce awangardowej funkcjonuje pojęcie awangardy konserwatywnej. Wprowadził je performer, legenda polskiej sztuki awangardowej, Zbigniew Warpechowski. To pojęcie jest bardzo interesujące. Okazuje się, że jest wielu artystów, którzy w tym nurcie odnaleźliby się. Z jednej strony chodzi o szacunek dla zdobyczy sztuki XX wieku, czerpanie z eksperymentu, a z drugiej strony jest to hołdowanie pewnym wartościom konserwatywnym. Nawiązując do tego wymiaru katastrofy, która nas otacza, która była zaprzeczeniem piękna, chciałbym powiedzieć o działalności artysty, którego również zaliczam do nurtu awangardy konserwatywnej. Chodzi mi o Jacka Adamasa. To artysta wyrastający z nurtu sztuki krytycznej, posługujący się językiem, którym posługują się artyści wychodzący z lewicowych przesłanek i kontestujący te wartości. On w swoich pracach udowadnia, że jest możliwe wykorzystanie tego języka w obronie wartości, które można wiązać z takimi

**dr Piotr
Bernatowicz**

pojęciami jak niepodległość, suwerenność czy patriotyzm. Ten artysta mieszka niedaleko Olsztyna, działa głównie w swoim regionie, aczkolwiek jego akcje odbijają się dość szerokim echem. Jednym z jego projektów były działania związane z pomnikiem upamiętniającym sowieckiego generała Iwana Czerniachowskiego, wzniesionym w Pieniężnie w latach czterdziestych. Jacek Adamas, używając języka sztuki awangardowej, performansu, często radykalnej akcji, prowadził działania związane z tym pomnikiem. One uruchamiały media, ale też pewną społeczną aktywność, grupę osób, które chciały odzyskiwać tę przestrzeń. Przypomniano, kim ten człowiek był, że to on likwidował Armię Krajową na Wileńszczyźnie. Te akcje zaczęły przynosić pewne wymierne rezultaty. Ostatecznie pomnik został rozebrany, co dla artysty było symbolicznym znakiem. Na gruzach tego pomnika on zrobił performers. Dla niego to była taka piękna katastrofa. To piękno wynika też z tego, że następuje pewne oczyszczenie. Ta akcja dotyka bowiem pewnych zasadniczych kwestii, takich jak suwerenność czy niepodległość.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Rzeczywiście mieliśmy do czynienia z jakąś słabością konserwatyzmu. Teraz musimy się zastanowić, co robić dalej. Przechodzimy od krytyki konserwatyzmu do projektu pozytywnego. Z jednej strony jest projekt profesora Krasnodębskiego uczynienia Polski piękną jeszcze raz. Jest projekt Mateusza Wernera dawania świadectwa pięknej katastrofie. Jest projekt odnajdywania ciągłości wbrew katastrofom. I znowu jest ta piękna katastrofa. Chciałbym poprosić profesora Krasnodębskiego o odniesienie się do tych różnych projektów. Zamiast myśleć o tym, że powinniśmy być wyżsi, lepsi, piękniejsi, to cieszymy się tym, co mamy, a wówczas przez te nasze ruiny, które nas otaczają, możemy pokazać swoje własne piękno.

Przepraszam, jako dziecko bawiłem się na prawdziwych ruinach. Bracia Kaczyńscy też wspominali te ruiny. A pan Mateusz Werner nie pamięta ruin. Ja mam zupełnie inne wyobrażenie. Po pierwsze, nie otacza nas katastrofa. Jesteśmy narodem, który wygrał, tylko nikt nas teraz nie zwolni z tego, żebyśmy z tej wygranej uczynili atut. Je-

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

steśmy narodem szczęśliwym. Przypominam sobie czasy, kiedy Roger przyjeżdżał do Polski. On tutaj też odnajdywał wartości, wspominał Katolicki Uniwersytet Lubelski, różne inne rzeczy, ale wtedy to były światy odmienne. Wydawało się, że żyliśmy w innej cywilizacji, więc doceniśmy nasze zwycięstwo. W Polsce mamy taką konserwatywną tradycję, niestety upiorną, która się nazywa „Stańcyczy”. Michał Bobrzyński w 1918 roku napisał, że przesadził ze swoim pesymizmem, teraz trzeba inaczej napisać historię Polski. Po dwudziestu siedmiu latach nie jesteśmy w stanie inaczej patrzeć na historię Polski niż tylko jako ciąg klęsk czy brzydoty. Nagrodziliśmy na naszym kongresie Jarosława Marka Rymkiewicza, ponieważ on pokazuje, że Polska w swoim szaleństwie była piękna i jest piękna. Ten szalony Reytan jest piękną postacią. Piękny był Grunwald, piękny był Hołd Pruski, piękna była Konstytucja 3 maja.

Roger wspomniał Martina Szulca, czy różne przykłady złej architektury. Kiedy pierwszy raz pojechałem na uniwersytet zachodni, to był chyba uniwersytet w Bochum czy w Bielefeld, to bardzo uderzyła mnie przerażająca brzydota tego uniwersytetu. Powinniśmy się, moim zdaniem, wyzwolić z takiego myślenia, że piękno ma być importowane. Nie ma pięknego Zachodu jako takiego i brzydkiej Polski, tej brzydkiej panny, która w związku z tym musi być łatwa. Nie, jest dumna panna, ona była wyklęta, ale już wyklęta nie jest. Dziennikarze nas pytają: „Na czym polega ten polski problem, te polskie podziały?”. Myślę, że one naprawdę polegają między innymi na tej różnicy między tymi, którzy tę ciągłość chcą przywrócić, ustanowić, a tymi, którzy chcą to zerwać, ponieważ nie widzą nic innego. Patrzą z odrazą na I Rzeczpospolitą, na Chrzest Polski, na to wszystko, co się działo w naszej historii. To jest ta podstawowa różnica między nami. My chcemy ten wielki projekt, który zaczął Mieszko I, kontynuować, ponieważ uważamy, że to jest wielka wartość. Nad tym polskim pięknem, nad tym polskim kwiatem pracujemy, żeby się rozwijał i olśniewał innych swoim pięknem.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Te kwiaty są różne, każdy naród ma jakiś swój własny piękny kwiat, ale może my jesteśmy wyjątkowi. W związku z tym uniwersalne, na-

wet konserwatywne wzory na piękno nas nie dotyczą. Jak pan, panie profesorze, postrzega ten problem? Czy ten projekt piękna jest tylko projektem dla wsi spokojnej, wsi wesołej brytyjskiej, czy też dla polskich kwiatów?

Najwyraźniej nasza rozmowa skreśliła na bardzo polskie tory. Ujawniła jednakże kilka bardzo istotnych prawd. Zdzisław Krasnodębski wspomniał o czymś, co od lat jest bardzo bliskie memu sercu, mianowicie wiarę w to, że sztuka nie posiada wyłącznego monopolu na piękno. Ono jest częścią życia codziennego. Poszukiwanie w nim piękna powinno być elementem prawdziwej edukacji moralnej. Katastrofa, jakiej doznało piękno, nie jest jedynie efektem komunizmu. Zdzisław wspomniał o wizycie na pewnym uniwersytecie niemieckim, który był dziełem modernizmu architektonicznego, w którym dominowały beton, szkło, stal, linie poziome, a wszystko pozbawione było estetycznego sensu. Komuniści tego nie budowali. Podobna katastrofa dotknęła całą Europę. Cywilizacja europejska dawnych wieków koncentrowała się na idei miasta. Ono było jednym z największych osiągnięć tej cywilizacji. Miasto to nie tylko miejsce do mieszkania, ale obszar, w którym ludzie współpracują ze sobą w wytwarzaniu rzeczy, handlu czy rozrywce. Zawsze miało ono święte centrum w postaci katedry albo jakiegoś wielkiego kościoła, wokół którego wszystko się działo. To jakby nieustanna modlitwa do Boga, by zszedł z nieba i zamieszkał między nami. Tak wyglądały wszystkie wielkie miasta Europy. W czasie drugiej wojny światowej wiele miast zostało zburzonych w wyniku nalotów. Zburzyliśmy niemieckie miasta, co nie było bez znaczenia dla psychiki Niemców. Kiedyś mieli oni miejsce dla siebie, prawdziwy dom w postaci miast opiewanych w sztuce i literaturze, choćby w *Śpiewakach norymberskich* Wagnera. Polacy po wojnie słusznie uznali, że muszą odbudować Warszawę wedle podobnej idei, jeśli tylko będzie to możliwe. Odbudowa warszawskiego Starego Miasta była z pewnością jednym z tych wspańiałych konserwatywnych i patriotycznych gestów. Nawet komuniści mieli odruchy serca, choć byli ideologicznie zwodzeni na manowce. Komunizm zaadaptował koncept funkcjonalizmu w ar-

**prof. Roger
Scruton**

chitekturze, tak samo jak koncept funkcjonalizmu w odniesieniu do istot ludzkich. A to wróg piękna. To jest katastrofa, która nas otacza ze wszystkich stron. Nie jest ona charakterystyczna tylko dla komunizmu. Warto tutaj wspomnieć idee pewnego Szwajcara, szalonego osobnika Le Corbusiera, czy w miarę szalonego Niemca Gropiusa. To w ich głowach zrodziła się idea, by stworzyć nowy, całkowicie zmechanizowany świat, w którym ludzie będą się zachowywać poprawnie, bo zmusi ich do tego architektura. Uważam, że konserwatyzm powinien zwalczać tę ideę. W naszej dyskusji pojawiły się interesujące pytania, na przykład czy możliwa jest konserwatywna awangarda. Wyznawca modernizmu odpowie, że konserwatyzm awangardy to po prostu nostalgia, usiłowanie zbudowania czegoś ponownie, czego ponownie nie da się zbudować, a w ogóle to trzeba iść za duchem czasu, bo najważniejsza jest nowość. Jeśli przyjrzymy się bliżej temu, o czym mówiłem wcześniej, czyli estetyce życia codziennego, to zdamy sobie sprawę, że to nieprawda. Nie wszystko idzie wciąż do przodu. Szukamy piękna w naszym otoczeniu, bo taka jest nasza ludzka potrzeba, poszukujemy symboli stałości w pięknie. Awangarda w architekturze była bardzo destrukcyjna, choć w innych dziedzinach, w dwudziestym wieku, odnosiła sukcesy. Poezja Miłosza nie byłaby tym, czym się stała, gdyby nie wpływ awangardy. Zbigniew Herbert to także poeta modernistyczny, aczkolwiek niepozbawiony odczuć konserwatywnych. Wydaje mi się, że do wyrażenia konserwatywnych odczuć nie potrzeba starych środków wyrazu, bo to odczucia same w sobie są stałe, a nie formy. T.S. Eliot był największym poetą awangardy, a jednocześnie wielkim konserwatystą. Awangarda ma swoje zalety, ale nie powinna zdominować sfery publicznej. Tam powinien być element wyboru.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Jak powinna wyglądać sztuka, która jest wierna wiecznym wartościom? Jak powinniśmy ją kształtować? Jak to powinno wyglądać w praktyce?

W praktyce możemy co najwyżej tworzyć pewne ramy i punkty odniesienia. To, co będzie się działo, to już jest kwestia wolnej myśli

**prof. Andrzej
Szczerski**

i sporu. Tego nie da się po prostu zaprogramować. Natomiast są pewne standardy, które konserwatyści powinni traktować poważnie i o nie dbać. W tym sensie można powiedzieć, że konserwatyzm w pewnych obszarach twórczości jest gwarancją jakości, jeżeli użyjemy rynkowego określenia. Bardzo ważny jest w tym kontekście przykład miasta jako symbolu cywilizacji. Miasto jest przestrzenią wspólnoty, o której chcemy dyskutować. Żeby to miejsce funkcjonowało, musi się opierać na pewnych stabilnych podstawach, takich jak instytucje, przestrzeń publiczna, komunikacja, czyli wszystko to, co pozwala się ludziom spotkać. W tym sensie eksperymentowanie z tymi fundamentami jest niebezpieczne, ono w zasadzie przekształca się w działalność antycywilizacyjną. Rolę konserwatyzmu widziałbym w definiowaniu stałych punktów odniesienia. Przestrzeń miejska to jest przestrzeń codzienności. Myśl, że piękno jest codziennością, jest niezwykle istotna. W polskiej tradycji mamy Norwida, który mówił o cyrkulacji piękna, która zaczyna się od codziennej rzeczy, nawet od tej butelki, a kończy na obrazie w galerii sztuki. O zapewnienie cyrkulacji piękna też należałoby zadbać, trzeba stworzyć tego typu mechanizmy. Możemy mówić o pewnej wrażliwości estetycznej czy przekonaniu, że to jest ważne nie tylko na poziomie idei, ale również rozwiązań praktycznych, prawnych, takich jak na przykład ustawa krajobrazowa, która ma wreszcie uprzytomnić nam, że ze wszechobecną reklamą można sensownie walczyć. Naszą rolą jest stworzenie pewnego intelektualnego zaplecza do tego typu działań. Jeden z pierwszych tekstów profesora Scrutona, który czytałem, poświęcony był inwazji reklam wielkopowierzchniowych na polskiej prowincji, które zaśmiecają piękny, polski pejzaż. To był początek lat dziewięćdziesiątych. Wszyscy wtedy byli zachłysłni gwałtownym wzrostem przedsiębiorczości, a Roger Scruton pisał: „Co wy robicie?”. Z czasem przyszło otrzeźwienie, że o te wartości należy dbać. Tego naprawdę nie zrobi nikt poza konserwatystami. Liberalne podejście do ekonomii będzie potęgować deprecjację przestrzeni wspólnej i jej wyprzedawanie. Tutaj jest też pole do działania dla nas, ale też pole budowania wspólnoty. To jest zadanie dla konserwatystów.

**prof. Andrzej
Szczerki**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Czy sztuka, której chcą konserwatyści, może być sztuką narodową?

Odniosę się najpierw do problemu awangardy w architekturze, która postuluje regenerację, odnowę. Jeżeli ta wizja awangardy złączona jest z wizją władzy, to rzeczywiście daje to opłakane skutki. Chciałbym może trochę przesunąć problem na pewne kwestie światopoglądowe. Chciałbym się odnieść do lat dwudziestych XX wieku, kiedy taka misja organizacji życia czy budowy państwa, ale nie w znaczeniu radykalności awangardowej też miała miejsce. Parę lat temu w warszawskiej Zachęcie odbyła się bardzo ciekawa wystawa *Sztuka wszędzie*, poświęcona warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, która również organizuje przestrzeń państwa, miasta, ale nie w znaczeniu radykalnie awangardowym. Moim zdaniem pewną różnicą jest punkt wyjścia, to znaczy problem przeciwstawienia niepodległości i wolności. Niepodległość to podstawowa instancja tej wolności. To pojęcie jest związane z nowoczesnością i z awangardą radykalnie organizującą przestrzeń człowieka, ale nie wychodzącą od pewnej konkretnej wspólnoty. Moim zdaniem to jest klucz. Awangarda konserwatywna podziela pewne formy czy pewne nastawienie eksperymentatorskie z tą awangardą, która operuje w lewicowym dyskursie, która jest umiejscowiona w tym obszarze krytycznym. Inny jest jej punkt wyjścia. Istotna jest dla niej kategoria suwerenności czy niepodległości. To jest bardzo ważne rozróżnienie.

**dr Piotr
Bernatowicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Chociaż Mateusz nie jest konserwatystą, to jego książka *Wobec nihilizmu* pozwoliła mi zrozumieć kilka kwestii konserwatywnych. Czytając Gombrowicza i Witkacego, lepiej rozumiemy, na czym polegają prawdziwe wartości. Kiedy byłem na pierwszym kongresie pięć lat temu, po katastrofie smoleńskiej, twoja książka mnie natchnęła, bo Gombrowicz bardzo dobrze opisuje to, co się z nami dzieje. Jak więc powinna wyglądać sztuka?

Obawiam się, że to pytanie trochę mnie przerasta. Gdybym to wiedział, to zamiast mówić do państwa, pisałbym jakieś wielkie dzieło, prawdopodobnie licząc na to, że zbawi ono świat. Chciałbym wykorzy-

**dr Mateusz
Werner**

stać okazję, że gościmy profesora Scrutona, i zadać mu jeszcze jedno pytanie o miejsce państwa w obronie kultury zachodniej, która, jak pisze w podtytule swojej książki, została osaczona. Profesor Szczerski sugeruje, że rolę obrońcy standardów powinien nieść ze sobą konserwatyzm. Zastanawiam się, czy to nie jest rola państwa. Profesor Scruton mówi, że żyjemy w świecie osaczonym z jednej strony przez sceptycznych nihilistów, którzy podważają prawomocność naszej kultury, niszczą naszą afirmację dla własnego istnienia, niszczą przekonanie, że zasługujemy na to, żeby istnieć. Z drugiej strony atakuje nas fanatyzm innych kultur, czasem głęboko fundamentalistyczny religijnie. Zastanawiam się, jaką rolę może odegrać państwo w tej sytuacji, być może będąc jedyną w tej chwili instancją obronną. Przypomnę, że profesor Scruton uważa, że kultura jest wytworem wolnego czasu. Jesteśmy w stanie delektować się sztuką, mając wolny czas, odrywając się od mitręgi zarobkowania, walki o byt, ale także możemy tworzyć sztukę, kulturę tylko wtedy, kiedy jesteśmy dysponentami własnego czasu. Dzisiaj w przeciwieństwie do dawnych czasów wolnym czasem dysponują nie tylko elity, które mają wysokie kompetencje kulturowe, ale również szerokie masy. Gdyby państwo potrafiło wykorzystać swoją prerogatywę, chronić wolny czas tych szerokich tłumów, być może byłoby w stanie obronić kulturę. Ona jednak przegrywa walkę z rynkiem, który zabiera ten wolny czas ludziom i odrywa ich od wyższych wartości. Może to jest naiwne rozumowanie, ale chciałbym, żeby mi profesor Scruton wskazał, gdzie popełniam błąd. Tutaj widzę też pewne zadanie myślowe dla konserwatyzmu. Uczy się nas w Polsce, że konserwatysta to jest ktoś, kto stawia znak równości pomiędzy interesem rynku a interesem państwa i wspólnoty. Wydaje mi się, że właśnie to, że żyjemy dzisiaj w świecie osaczonym, dobrze nam pokazuje, że tak nie jest.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Nie wiem, czy państwo zauważyli, ale zamieniamy się rolami. Ja zadaję pytanie Mateuszowi Wernerowi, on się cofa i przerzuca je do profesora Scrutona. Ale niech tak będzie. Jak powinna wyglądać kultura tworzona przez konserwatystów, sztuka tworzona przez konserwatystów, albo tych, którzy starają się, żeby ona wyglądała lepiej, a jednocześnie, kto to powinien robić i jaka jest w tym rola państwa?

Pytania o rolę państwa oraz o relację między kulturą a rynkiem są bardzo ważne. To kluczowe zagadnienia dla konserwatystów w odniesieniu do piękna w ogólności i do sztuki w szczególności. Prawdą jest, że wolny rynek pozostawiony sam sobie, bez żadnych hamulców, niekoniecznie sprzyja kulturze, a z pewnością nie sprzyja kulturze wyższej. Jeśli niemal wszystko można wystawić na sprzedaż, to ludzki apetyt sięgnie samego dna. W ostatnich latach możemy to zaobserwować na przykładzie pornografii, która ma niszczący wpływ na relacje międzyludzkie, na rodzinę, na miłość, na wszystkie cenione przez nas wartości. Pornografia wystawiona na sprzedaż znajdzie swoich amatorów, to jest atrakcja w rodzaju rzucania ludzi na pożarcie dzikim zwierzętom czy publicznych ukrzyżowań, jak to robili Rzymianie. Ludzie będą to oglądać. Jeśli pozwoli się nam sięgnąć dna, to sięgniemy dna. Potrzebujemy czegoś, co podniosłoby nas do góry. To jest prawdziwe znaczenie kultury. Ona ma nas wyciągnąć z tego morza apetytów. Czy możemy ufać państwu w tym zadaniu? Nie możemy ufać w tym względzie rynkowi, aczkolwiek rynek zawsze był hamowany przez inne czynniki. Instytucja małżeństwa, dla przykładu, usunęła seks z rynku. Zbudowała wał ochronny dla relacji między mężczyzną a kobietą. Tu się nie kupuje i nie sprzedaje. To jest częścią kultury i społeczeństw, które przetrwały. Tu nie ma transakcji rynkowych, tu działają inne siły. Często działała tu obrończa siła Kościoła, teraz jednak odczuwamy jej brak. Co więc w takiej sytuacji mamy robić? Gdzie powinniśmy szukać autorytetu, który zahamowałby rynek? Państwo to jeden z możliwych autorytetów, ale w obecnych czasach ono dostaje się w ręce ideologów. W Wielkiej Brytanii mamy instytucję o nazwie Arts Council. To ciało państwowe, które ma za zadanie popierać sztukę w szerokim zakresie, zapewniać istnienie hal koncertowych, funkcjonowanie teatru nie tylko rozrywkowego, poważnej literatury, prawdziwych sztuk plastycznych, i tak dalej. Arts Council natychmiast dostał się w ręce lewaków, którzy trwonią publiczne pieniądze na festiwale muzyki pop, na popieranie teatrów prowadzonych przez kooperatywy progresywnych lesbijek, wyśmiewających się ze sztuki. To bardzo negatywna siła, rzekomo popierająca sztukę. Potrzeba nam czegoś pomiędzy państwem a rynkiem. Na tym, według mnie,

polega rola konserwatyzm. On ma chronić te instytucje, które nie są wytworem rynku, a jednocześnie chcą być niezależne od państwa

Szkoły, uniwersytety, Kościoły, stowarzyszenia, kluby. Jak je odbudować jako niezależne byty? Jak chronić je od zniszczenia? Niektóre jeszcze się bronią. Uniwersytety Oksford i Cambridge, choć w dużej mierze są kontrolowane przez lewaków, jeszcze kontynuują pewne obyczaje, jak modlitwa przed kolacją, łacina i greka czy kameralne muzykowanie. W dziewiętnastym wieku to wszystko żyło. W Anglii jeszcze jakoś się trzyma, a może istnieć wszędzie, jeżeli będziemy stawać w jego obronie.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Bardzo państwu dziękuję. Dziękuję profesorowi Scrutonowi, że przetrwał wszystkie laudacje i panele. Zakończę tak, jak w Polsce powinno się kończyć, czyli odwołaniem do króla, to znaczy do poety. Jest taki poeta, który zajmował się nieustannie oblężonym miastem. Nazywa się on Zbigniew Herbert i napisał *Raport z oblężonego miasta*. To jest taki raport, który można czytać ciągle, na okrągło, bo on cały czas rezonuje. Ostatnio mogłem wygłosić go na Ukrainie i tam Ukraińcy doskonale rozumieli, na czym polega oblężone miasto. Wydaje się, że to oblężone miasto, to także my, to także Europa. Herbert kończy ten wiersz, teraz przejdę na angielski, w taki sposób: „(...) and if the City falls, but one man escapes, he will carry the City on the roads of exile. He will be the City”. Kiedy słuchałem profesora Scrutona, miałem poczucie, że to on jest tym miastem. Mam nadzieję, że my też będziemy tym miastem i będziemy tworzyli tego ducha nawet w modernistycznym budynku. Bardzo państwu dziękuję.

biogramy

mec. Maciej Bednarkiewicz, adwokat, szef Rady Adwokackiej (1989-1995), członek Trybunału Stanu (1991-1993 i 1997-2001). W latach 80. obrońca w procesach politycznych. Poseł na Sejm X kadencji. W latach 80. współpracował z Prymasowskim Komitetem Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. W 2002 zasiadał w radzie konsultacyjnej Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

dr Piotr Bernatowicz, doktor historii sztuki, krytyk sztuki, kurator. Od 2020 dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie. W latach 2014-2017 dyrektor Galerii Miejskiej Arsenał w Poznaniu. Absolwent historii sztuki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. W latach 2006-2013 redaktor naczelny czasopisma o sztuce „Arteon”. Autor książki *Picasso za żelazną kurtyną. Recepcja artysty i jego sztuki w krajach Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1945-1970* (2006). Jest kuratorem wystaw artystów polskich i zagranicznych. Organizował prezentacje takich artystów jak Jarosław Kozakiewicz, Rafał Jakubowicz, Kamil Kuskowski, Katarzyna Krakowiak, Jakub Jasiukiewicz, Marek Glinkowski, John Cake i Darren Neave (The Little Artists). Współprowadził projekt „Figuranci” prezentujący młodych polskich malarzy (m.in. Marcin Maciejowski, Adam Adach, Grzegorz Sztwiertnia, Jacek Dłużewski). W latach 2004-2005 był kuratorem autorskiego cyklu wystaw *Zmiana warty* w Galerii Stary Browar w Poznaniu. Brał udział w licznych konferencjach i sympozjach. Opublikował wiele tekstów naukowych w prasie polskiej i zagranicznej, a także liczne teksty w katalogach wystaw.

prof. Michał Brzoza-Brzezina, doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor nadzwyczajny Szkoły Głównej Handlowej, zastępca dyrektora Instytutu Ekonomicznego przy Narodowym Banku Polskim. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej, pracował w Europejskim Banku Centralnym i Narodowym Banku Austrii. Prowadzi prace badawcze z zakresu ekonomii monetarnej i polityki pieniężnej. Jest autorem licznych opracowań opublikowanych w krajowych i zagranicznych czasopismach naukowych. Ukończył studia w Polsce i w Niemczech.

Marcin Chludziński, Prezes Zarządu KGHM Polska Miedź SA, Prezes Zarządu Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. oraz członek Rady Nadzorczej PZU S.A. Absolwent Instytutu Polityki Społecznej UW oraz Europejskiego Instytutu Rozwoju Regionalnego i Lokalnego. Działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów UW. W latach 2011-2015 pełnił funkcję prezesa Fundacji Republikańskiej. Posiada doświadczenie menedżerskie w zakresie doradztwa strategicznego i nadzoru korporacyjnego. Specjalizuje się w restrukturyzacji rozwojowej przedsiębiorstw i inwestycjach kapitałowych. Doświadczenie zawodowe zdobywał w firmach prywatnych oraz współpracując z dużymi korporacjami. Współwłaściciel Invent Grupa Doradztwa i Treningu Sp. z o.o., w której od 2006 pełnił funkcję Prezesa Zarządu. Współautor wydanego w 2013 raportu nt. polityki prorodzinnej oraz licznych raportów z zakresu deregulacji, polityki podatkowej i kosztów funkcjonowania państwa. Współtworzył system monitorowania wydatków publicznych oraz zatrudnienia w administracji publicznej. Był członkiem redakcji kwartalnika „Rzeczy Wspólne”.

prof. Patrick R. Chovanec, ekonomista, licencjat z ekonomii politycznej uzyskał na Princeton University oraz MBA na wydziale Wharton School, University of Pennsylvania. Dyrektor Zarządzający Silvercrest Asset Management. Wcześniej pracował jako adiunkt w Tsinghua University School of Economics and Management in Beijing. Był dyrektorem Asia-Pacific Institute oraz Global Fixed Income Institute for Institutional Investor Magazine. Założyciel i wydawca Public Things Magazine, redaktor naczelny Legislative Digest for the U.S. House of Representatives Republican Conference. W 2014 „Business Insider” nazwał go jednym ze 102 ludzi finansów, których należy śledzić na Twitterze.

Caroline Cox, pielęgniarka i socjolog. Od 1983 członek parlamentu brytyjskiego. Założycielka i prezes Humanitarian Aid Relief Trust (HART). Honorowy członek stowarzyszeń: The Royal College of Surgeons of England; The Royal College of Nursing; Westminster University; Guilds of London Institute. Działała w organizacji

Jagiellonian Trust, organizowała także pomoc medyczną dla Polski, współpracując z Fundacją Pomocy Medycznej dla Polski, założoną w 1981 roku.

Jessica Douglas-Home, malarka, pisarka, autorka książek. Przewodnicząca Mihai Eminescu Trust.

Jadwiga Emilewicz, poseł na Sejm RP, politolog. Absolwentka Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ otworzyła przewod doktorski. Jest stypendystką Uniwersytetu w Oksfordzie. Od 2003 związana z Wyższą Szkołą Europejską im. ks. J. Tischnera w Krakowie. W latach 1999-2002 pracowała w Departamencie Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. W 2009 podjęła się misji tworzenia Muzeum PRL-u w Krakowie. W 2014 została wybrana do Sejmiku Województwa Małopolskiego, gdzie była członkiem Komisji ds. Innowacji i Nowoczesnych Technologii, Komisji Kultury oraz Komisji Rozwoju Regionu, Promocji i Współpracy z Zagranicą. W latach 2018-2019 pełniła urząd ministra przedsiębiorczości i technologii w rządzie Mateusza Morawieckiego. W wyborach parlamentarnych w 2019 uzyskała mandat poselski, kandydując jako członek partii Porozumienie z listy Prawa i Sprawiedliwości. W latach 2019-2020 była ministrem rozwoju w drugim gabinecie Mateusza Morawieckiego. W 2020 sprawowała urząd wiceprezesa Rady Ministrów. Obecnie jako poseł na Sejm IX kadencji jest członkiem Komisji Gospodarki i Rozwoju oraz Komisji Zdrowia, a także przewodniczącą Parlamentarnego Zespołu ds. Gospodarki Zeroemisyjnej i Europejskiego Zielonego Ładu.

prof. Remigiusz Forycki, od 1979 pracował jako adiunkt, a następnie docent w Instytucie Romanistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1990 profesor UW. W latach 1991-1993 dyrektor naukowy Stacji Naukowej PAN w Paryżu, następnie dyrektor Instytutu Romanistyki UW i dyrektor naukowy Biblioteki Polskiej w Paryżu. Od 2012 Dziekan Wydziału Neofilologii UW.

prof. Piotr Gliński, socjolog, profesor doktor habilitowany. W latach 2005-2011 przewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Od 2015 poseł na Sejm VIII i IX kadencji, od 2015 wiceprezes Rady Ministrów, w latach 2015-2020 minister kultury i dziedzictwa narodowego, następnie od 2020 minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu, od 2017 przewodniczący Komitetu do spraw Pożytku Publicznego, od 2019 przewodniczący Komitetu Społecznego Rady Ministrów. Członek Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt. Pracował w Zakładzie Społeczeństwa Obywatelskiego Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, profesor zwyczajny Uniwersytetu w Białymstoku (Kierownik Katedry Socjologii Struktur Społecznych). Specjalizuje się w problematyce społeczeństwa obywatelskiego, sektora organizacji pozarządowych, ruchów społecznych, społecznych aspektów ochrony środowiska, socjologii kultury. Opublikował m.in. *Polscy Zieloni. Ruch społeczny w okresie przemian* (1996), *Style działań organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego?* (2006), *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego* (współredakcja z Barbarą Lewenstein i Andrzejem Sicińskim; 2002, 2004), *Civil Society in the Making* (współredakcja z Dariuszem Gawinem, 2006).

dr Jarosław Gowin, filozof, stypendysta Uniwersytetu Cambridge. W latach osiemdziesiątych był członkiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz „Solidarności”. W latach 1989-1994 pełnił funkcję sekretarza redakcji, a od 1995-2005 redaktora naczelnego miesięcznika „Znak”. Autor wielu książek, artykułów publicystycznych i recenzji. W 2003 utworzył Wyższą Szkołę Europejską im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie, której był rektorem do roku 2011. Senator IV kadencji. Od 2007 poseł na Sejm RP VI i VII kadencji. Przewodniczący Klubu Parlamentarnego Zjednoczona Prawica w Sejmie VII kadencji. Podczas swojej pracy parlamentarnej pełnił m.in. funkcję przewodniczącego Zespołu ds. Konwencji Bioetycznej, przewodniczącego nadzwyczajnej Komisji do rozpatrzenia poselskich projektów ustaw o zmianie Konstytucji RP oraz członka Rady Bezpieczeństwa Narodowego. W latach 2011-2013 minister sprawiedliwości

odpowiedzialny za deregulację zawodów. Od 2015 wiceprezes Rady Ministrów oraz minister nauki i szkolnictwa wyższego. Współprace z Fundacją św. Mikołaja, działającą na rzecz tworzenia domów samotnych matek i hospicjów, a także ze stowarzyszeniem „Siemacha”. Zasiada w Radzie Patronackiej Krakowskiego Hospicjum dla dzieci im. ks. Józefa Tischnera.

prof. Leon Gradoń, profesor nauk technicznych, polski naukowiec, profesor zwyczajny Politechniki Warszawskiej, specjalista w zakresie inżynierii biomedycznej oraz inżynierii chemicznej i procesowej. W 2006 otrzymał Nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej za „wyjaśnienie podstawowych procesów transportu w układach dwufazowych i ich wykorzystanie do opracowania nowych konstrukcji filtrów węglowych”. W 2018 znalazł się na liście „wielkich wynalazców i konstruktorów 100-lecia” opracowanej przez tygodnik „Do Rzeczy”. W 2014 odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mariusz Haładyj, ukończył studia prawnicze na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz aplikację radcowską w Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Warszawie, oraz aplikację kontrolerską w Najwyższej Izbie Kontroli. W 2002 rozpoczął pracę w Kancelarii Adwokackiej w Lublinie. Od 2003 był zatrudniony w Najwyższej Izbie Kontroli. W roku 2006 odbył staż w Stałym Przedstawicielstwie RP przy Unii Europejskiej w Brukseli w Wydziale ds. Kontaktów Gospodarczych. W latach 2012-2015 podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki, 2015-2018 podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju, 2018-2019 podsekretarz stanu w Ministerstwie Przedsiębiorczości i Technologii, 2019 prezes Prokuratury Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej.

prof. Robert Hołyst, Instytut Chemii Fizycznej Polskiej Akademii Nauk, nauczyciel z dziada z pradziada. Członek Rady Naukowej IChF PAN. Pełnomocnik dyrektora IChF PAN ds. dużych projektów, promocji Instytutu i współpracy z przemysłem.

Zbigniew Jagiełło, absolwent Wydziału Informatyki i Zarządzania Politechniki Wrocławskiej (1989), absolwent Executive MBA w Gdańskiej Fundacji Kształcenia Menedżerów, Uniwersytetu Gdańskiego i Rotterdam School of Management Erasmus University. Polski menedżer, w latach 2009-2021 prezes Zarządu Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego Spółki Akcyjnej, członek Rady Związku Banków Polskich. W czasach PRL działacz „Solidarności Walczącej”. Jest Członkiem Zarządu Związku Banków Polskich oraz międzynarodowej organizacji Institut International d’Etudes Bancaires.

Wojciech Kaczmarczyk, urzędnik, nauczyciel akademicki, badacz trzeciego sektora. W latach 1999-2011 był wykładowcą, prorektorem i uczelnianym koordynatorem programu Erasmus w Wyższej Szkole Administracji Publicznej w Kielcach. W 2013 wszedł w skład zespołu ekspertów utworzonego przez prof. Piotra Glińskiego, ówczesnego kandydata Prawa i Sprawiedliwości na premiera „rządu technicznego”. W 2016 sekretarz stanu w Kancelarii Premiera oraz pełnomocnik rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego i równego traktowania. Odwołany z tych funkcji 28 września 2016. Objął następnie stanowisko dyrektora nowo utworzonego Departamentu Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w KPRM. 20 listopada 2017 został dyrektorem Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Objął również urząd sekretarza Komitetu do spraw Pożytku Publicznego i członka Rady Działalności Pożytku Publicznego ze strony rządowej.

Cezary Kaźmierczak, publicysta, wydawca i przedsiębiorca, działacz opozycji w okresie PRL, od 2010 prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. W latach 1983-1987 pracował w siedleckim Muzeum Diecezjalnym. W 1989 ukończył zaoczne liceum ogólnokształcące w Siedlcach. W 1989 wyjechał do USA, gdzie pracował w mediach polonijnych (m.in. jako redaktor naczelny „Dziennika Chicagowskiego”) oraz jako menedżer w branży public relations. W 1995 wrócił do Polski i objął stanowisko szefa działu sprzedaży radia RMF FM, gdzie pracował do końca 1996. W 1996 zajął się prowadzeniem własnej działalności gospodarczej. W 1998 założył agencję szkoleniową MMT

Management. Był felietonistą „Dziennika Gazety Prawnej”. W latach 2005-2014 zasiadał w zarządzie Centrum im. Adama Smitha. Jesienią 2010 wraz z Robertem Gwiazdowskim założył Związek Przedsiębiorców i Pracodawców (ZPP), który zadeklarował skupienie się na obronie interesów małych i średnich firm, objął funkcję prezesa tej organizacji. W 2009 prezydent Lech Kaczyński nadał mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

prof. Zdzisław Krasnodębski, socjolog, filozof społeczny, publicysta, doktor habilitowany nauk humanistycznych, poseł do Parlamentu Europejskiego. W 1976 ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1981 także studia na Ruhr-Universität w Bochum. W 1984 uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim stopień doktora, a w 1991 na tej samej uczelni stopień doktora habilitowanego. W latach 1976-1991 wykładał socjologię teoretyczną i filozofię społeczną na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1991 do 1992 był profesorem na Uniwersytecie w Kassel. W 1992 zamieszkał na stałe w Niemczech. W 1995 objął stanowisko profesora Uniwersytetu w Bremie. W latach 2001-2011 był również profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wykładał także m.in. na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, Columbia University, oraz Princeton University. Profesor nadzwyczajny Akademii Ignatianum w Krakowie. Członek Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt.

Michał Krupiński, ekonomista, Prezes Zarządu Banku Pekao SA (od 2017), w latach 2016-2017 Prezes Zarządu PZU S.A., w latach 2011-2016 Prezes Zarządu Merrill Lynch Polska i szef bankowości inwestycyjnej dla Europy Środkowej i Wschodniej w Bank of America Merrill Lynch, wcześniej Alternate Executive Director w Banku Światowym. W latach 2006-2007 Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej i m.in. Uniwersytetu Katolickiego w Louvain oraz studiów MBA na Columbia University Graduate School of Business. W 2012 roku uhonorowany tytułem Young Global Leader przez Davos World Economic Forum.

Marek Tadeusz Kuchciński, polski polityk i dziennikarz. Marszałek Sejmu VIII kadencji w latach 2015–2019. W latach 1974–1978 studiował historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1978 r. ukończył Policealne Studium Ogrodnicze. W latach 80. organizował w Przemyśle środowisko kultury niezależnej, poza cenzurą wydawał i współredagował kwartalnik „Strych Kulturalny”. Od 15 września 2020 r. Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych, członek Komisji Łączności z Polakami za Granicą oraz Komisji Ochrony Środowiska, Przewodniczący Parlamentarnego Zespołu Karpackiego oraz Zespołu ds. Ratownictwa Górskiego. Przedstawiciel delegacji Sejmu i Senatu RP do Wymiaru Parlamentarnego Inicjatywy Środkowoeuropejskiej.

† **prof. Miłowit Kuniński** (1946–2018), historyk filozofii i filozof polityczny. Badacz historii myśli politycznej, filozofii kultury, historii filozofii nowożytnej i współczesnej. Profesor Zakładu Historii Filozofii w Instytucie Filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim (2004–2013) i Wyższej Szkoły Biznesu NLU w Nowym Sączu (2002–2008 i 2013–2016). Był członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, w sekcji Edukacja. Prezes Ośrodka Myśli Politycznej, członek redakcji „Civitas. Studia z filozofii polityki”. Autor m.in. *Myślenie modelowe w socjologii Marxa Webera* (1980), *Wiedza, etyka i polityka w myśli F.A. von Hayeka* (1999), *O cnotach, demokracji i liberalizmie rozumnym* (2006).

Ronald Kurjanowicz, amerykański doradca strategiczny dla przemysłu akademii i administracji publicznej w zakresie strategii oraz innowacji.

prof. Jean Pierre Lasota, astronom, profesor nauk fizycznych, działacz społeczny. W latach 1984–1989 przedstawiciel na Zachodzie związanej z „Solidarnością” struktury Oświata-Kultura-Nauka Jeden z założycieli Fundacji „Edukacja dla Demokracji” w 1989 roku. 2 czerwca 2006 otrzymał nominację profesorską z dziedziny fizyki od prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Profesor wizytujący w Centrum Astronomicznym im. Mikołaja Kopernika PAN w Warszawie.

Marek Matraszek, studiował w Magdalen College w Oksfordzie, gdzie ukończył filozofię, politologię i ekonomię. Po roku spędzonym w Polsce w roli wykładowcy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wrócił do Oksfordu, aby w 1987 uzyskać dyplom magistra rusycystyki i studiów wschodnioeuropejskich. Następnie kontynuował studia w Oksfordzie, przygotowując się do obrony pracy doktorskiej. Do Polski przeniósł się w 1990, działając jako niezależny doradca polityczny oraz wspierał działalność brytyjskiej Partii Konserwatywnej i amerykańskiej Partii Republikańskiej w Europie Środkowej. W 1992 został wybrany do reprezentowania Fundacji Margaret Thatcher w regionie, a obecnie reprezentuje organizację Conservatives Abroad w Polsce. Specjalizuje się w projektowaniu i realizacji kampanii komunikacji strategicznej i lobbingowych dla międzynarodowych klientów w Polsce oraz doradza im w sprawach strategii politycznej w Europie Środkowej. Jest autorem wielu prac poświęconych sprawom polskim i międzynarodowym dla takich wydawnictw jak „Poland Monthly”, „Warsaw Business Journal”, „The Spectator” i „The Wall Street Journal Europe”. Opublikował pracę dotyczącą polskiej sceny politycznej *The Politics of Restoration*.

Mateusz Morawiecki, premier, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, Business Administration Central Connecticut State University oraz Politechniki Wrocławskiej, studiów MBA na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Uniwersytetu w Hamburgu oraz Uniwersytetu w Bazylei. Karierę zawodową rozpoczął w 1992 roku w spółce Cogito. W latach 1993-1996 pracował we wrocławskiej firmie Enter Marketing-Publishing, W 1995 odbył staż w Deutsche Bundesbank, a w latach 1996-1997 pracował na Uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem. W 1998 został Zastępcą Dyrektora Departamentu Negocjacji Akcesyjnych w Komitecie Integracji Europejskiej i był członkiem grupy negocjującej przystąpienie Polski do Unii Europejskiej (Bankowość i Finanse). W czerwcu 2001 został Członkiem Zarządu Banku Zachodniego WBK. W latach 2007-2015 – prezes zarządu Banku Zachodniego WBK. Od 2008 do czasu wejścia w skład rządu (2015) był konsulem honorowym Republiki Irlandii w Polsce W latach 2015-2017 – wice-

prezes Rady Ministrów, od 2017 – Prezes Rady Ministrów. W latach 2015-2016 – minister rozwoju, 2016-2018 – minister rozwoju i finansów, 2019 – minister sportu, poseł na Sejm IX kadencji.

Zsolt Németh, ukończył studia ekonomiczne na Uniwersytecie im. Karola Marksa w Budapeszcie. Pod koniec lat 80. kształcił się w St Antony's College w Oksfordzie. W 1988 został współzałożycielem Fideszu, pełnił obowiązki jego wiceprezesa. W 1990 uzyskał po raz pierwszy mandat posła do Zgromadzenia Narodowego, następnie był wybierany ponownie w latach 1994, 1998, 2002, 2006, 2010 i 2014. Reprezentował Węgry w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. Od 2003 pełnił funkcję obserwatora w Parlamencie Europejskim, od maja do lipca 2004 sprawował mandat eurodeputowanego V kadencji w ramach delegacji krajowej. W pierwszym rządzie Viktora Orbána pełnił obowiązki wiceministra spraw zagranicznych (1998-2002). Powrócił na tę funkcję w 2010. Odznaczony polską Odznaką Honorową Bene Merito (2010).

dr Jens Nordvig, założyciel i CEO Exante Data. Były Head of Fixed Income Research, Americas i Global Head of Currency Strategy w banku inwestycyjnym Nomura. Ukończył studia ekonomiczne na University of Aarhus w Danii, gdzie prowadził również podyplomowe badania dotyczące modelu kryzysu finansowego. W 2015 roku uzyskał stopień doktora ekonomii na University of Southern Denmark. Przez osiem lat pracował w Goldman Sachs w Londynie i Nowym Jorku jako dyrektor zarządzający i współprzewodniczący Global Currency Strategy, a następnie jako Senior Currency Strategist w Bridgewater Associates. Od 2016 pełni funkcję Global Head of FX Strategy oraz Head of Fixed Income Research, Americas w Nomura Securities, światowym banku inwestycyjnym. W 2016 założył Exante Data, firmę zajmującą się analizą danych.

prof. Peter Oppenheimer, jest byłym starszym wiceprezesem i dyrektorem finansowym Apple Inc, a od 2014 jest członkiem rady dyrektorów Goldman Sachs. Ekonomista specjalizujący się w ryn-

kach finansowych, ekonomii politycznej, światowej i europejskiej gospodarce i energii. Nestor Wydziału Ekonomii na Oksfordzie, emerytowany profesor Christ Church College. Był głównym ekonomistą w firmie Shell. Od końca lat 80. zajmował się kwestiami polityki gospodarczej i reprezentował zachodnich inwestorów w zarządach spółek rosyjskich. W latach 2000-2008 dyrektor Oxford Centre for Hebrew and Jewish Studies.

dr Ernest Pytlarczyk, doktor nauk ekonomicznych, posiada tytuł CFA (Chartered Financial Analyst). Pracował jako analityk rynków finansowych w Banku Handlowym, jako researcher w Instytucie Cykli Koniunkturalnych na Uniwersytecie w Hamburgu oraz w banku centralnym Niemiec we Frankfurcie. Jest jednym z najlepiej ocenianych analityków na polskim rynku. Główny analityk i szef zespołu analiz rynków finansowych w BRE Banku, CFA. Odpowiedzialny za prognozy i strategię rynków finansowych dla części inwestycyjnej BRE Banku.

prof. Andrzej Przyłębski, ukończył filozofię i nauki społeczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie także obronił doktorat. W latach 1991-1992 pracował jako stypendysta bońskiej Fundacji A.V. Humboldta na Uniwersytecie Heideberskim, następnie jako stypendysta Konferencji Rektorów Niemieckich Akademii Nauk w Berlinie. W latach 1993-1996 był wicedyrektorem Instytutu Filozofii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, zaś w latach 1996-2001 pełnił funkcję radcy Ambasady RP w Niemczech (jako attaché ds. kultury i nauki). W 2002 został profesorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, a w 2010 otrzymał z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego tytuł profesorski. W latach 2003 oraz 2006-2007 był profesorem filozofii na Technische Universität Chemnitz. W 2011 przeszedł z Instytutu Filozofii do Instytutu Kulturoznawstwa UAM. W latach 2004-2010 był wiceprezydentem International Hegel Society oraz współwydawcą Hegel-Jahrbuch, zaś od 2010 zasiada w Radzie Naukowej tego Towarzystwa. Od 2010 jest wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Fenomenologicznego, a także (od 2004) redaktorem na-

czelnym pisma „Fenomenologia”, organu tego Towarzystwa. W latach 2003-2011 był członkiem Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, a od 2012 jest członkiem Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Upowszechniania Nauki w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa wyższego. W latach 2016-2022 ambasador RP w Niemczech.

prof. Karl-Siegbert Rehberg, socjolog. Od kwietnia 2015 jest profesorem naukowym w zakresie teorii socjologicznej, historii teorii i socjologii kultury na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie (Niemcy). W 2016 wraz z Franziską Kunz i Tino Schlinzig opublikował antologię *PEGIDA – prawicowy populizm między ksenofobią a rozczarowaniem?*

† **prof. Roger Vernon Scruton** (1944-2020), brytyjski pisarz, filozof i kompozytor. Autor ponad trzydziestu książek z dziedziny krytyki literackiej, filozofii, eseistyki politycznej i kulturalnej oraz powieści tłumaczonych na wiele języków. Publicznie wypowiadał się na tematy związane z kulturą, polityką, środowiskiem, cenił dobro tradycji – był znawcą wina i żarliwym obrońcą obyczajów. Mieszkał na farmie na wsi w południowej Anglii, z żoną i dwójką dzieci, w otoczeniu swoich koni, bez telewizora, między innymi uprawiając ogród i piekąc własnoręcznie chleb. W 2019 otrzymał z rąk polskiego ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego Doroczną Nagrodę MKiDN w kategorii Architektura.

prof. Tomasz Siemiątkowski, członek Izby Adwokackiej w Warszawie, doktor nauk ekonomicznych, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor nadzwyczajny Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Członek Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego, Senior Partner w kancelarii Głuchowski Siemiątkowski Zwara. Przewodniczący rady nadzorczej Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji UW. Przebywał w wielu renomowanych zagranicznych ośrodkach naukowych, m.in. University of Minnesota, Carlson School of Management (visiting professor), University of California

– Berkeley, Boalt Hall School of Law (visiting scholar – stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej) oraz Max-Planck-Institut für Ausländisches und Internationales Privatrecht w Hamburgu (visiting fellow – stypendysta MPI). Uczestnik międzynarodowych konferencji i sympozjów naukowych (m.in. Princeton, Stanford, Columbia, New York University oraz Hong Kong Polytechnic University).

prof. Andrzej Szczerski, historyk sztuki, profesor nauk humanistycznych, wykładowca w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie. Ukończył studia w zakresie historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie następnie uzyskał stopień doktora oraz doktora habilitowanego. Stypendysta polskich oraz zagranicznych organizacji i instytucji badawczych. W latach 2016-2018 wicedyrektor ds. naukowych w Muzeum Narodowym w Krakowie oraz w latach 2009-2017 prezes Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki AICA. Członek rad programowych m.in. Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki w Warszawie, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Muzeum Fotografii w Krakowie i Muzeum Architektury we Wrocławiu. Wiceprzewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Kurator wystaw w Polsce i za granicą, m.in. *Symbolism in Poland and Britain* w Tate Britain w Londynie (2009), *#dziedzictwo* w Muzeum Narodowym w Krakowie (2017) i *Young Poland. An Arts and Crafts Movement* w William Morris Gallery w Londynie. Autor licznych publikacji poświęconych sztuce współczesnej oraz sztuce XX wieku – książek i artykułów w tematycznych katalogach i czasopismach. W 2018 uhonorowany Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii „Ochrona dziedzictwa kulturowego”.

prof. Krzysztof Szczerski, politolog, profesor nauk społecznych, polityk i nauczyciel akademicki, poseł na Sejm RP (VII kadencji, 2011-2015, Klub Parlamentarny PiS), były wiceminister spraw zagranicznych (2007-2008) i wiceminister w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej (2007-2008). W latach 1998-2001 współpracownicy

KPRM (premier Jerzy Buzek), doradca minister zdrowia Franciszki Cegielskiej. W 2007 powołany na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W latach 2007-2008 podsekretarz stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej. Członek Rady Służby Cywilnej. W 2009 został powołany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego w skład Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. 2010 – członek Krakowskiego Społecznego Komitetu Poparcia Jarosława Kaczyńskiego w przedterminowych wyborach prezydenckich. 2010 – pracował w Parlamencie Europejskim w ramach frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. W latach 2013-2014 redaktor naczelny dwumiesięcznika „Arcana”. Od 2013 członek honorowy Klubu Jagiellońskiego oraz członek rady Fundacji Dyplomacja i Polityka. W 2013 rozpoczął stałą współpracę z miesięcznikiem „Wpis”, w którym prowadził rubrykę pt. *Szczer(ski)e rozmowy*. W 2015 na podstawie prowadzonych w tym czasopiśmie rozmów z Leszkiem Sosnowskim powstała książka *Dialogi o naprawie Rzeczypospolitej*. W 2014 wymieniony przez tygodnik „Polityka” na podstawie rankingu przeprowadzonego wśród polskich dziennikarzy parlamentarnych wśród 10 najlepszych posłów w tym roku. W 2015 prezydent Andrzej Duda powołał go na stanowisko sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP. W 2018 Prezydent RP Andrzej Duda nadał mu tytuł naukowy profesora nauk społecznych. Publikacje: *Integracja europejska. Cywilizacja i polityka* (2003), *Wybór Europy: katolik wobec polityki w Unii Europejskiej* (2003), *Porządki biurokratyczne* (2004), *Administracja publiczna w modelu zarządzania wielopasmowego* (2005), *Dynamika systemu europejskiego* (2008), *Oburzeni* (2013), *Kazania sejmowe (wprowadzenie)* (2013), *Wygaszanie Polski* (współautor) (2015), *Dialogi o naprawie Rzeczypospolitej* (2015), *Polskość jest przywilejem* (współautor) (Kraków 2016), *Utopia Europejska. Kryzys integracji i polska inicjatywa naprawy* (2017).

Alexander Tomský, czeski politolog i wydawca, tłumacz z języka angielskiego i czeskiego. W latach 1968-1989 na emigracji w Wielkiej Brytanii. Był redaktorem naczelnym wydawnictwa „Rozmluvy” i konserwatywnego czasopisma „Rozmluvy” (1981-1990). W latach

1986-1990 wydawca i dyrektor ACN (Międzynarodowa Organizacja Charytatywna). Następnie dyrektor Academia, National Theatre i Led/Interviews. Wykładał na New York University w Pradze. Publikuje głównie w „Lidovych Novinach”, „E15” oraz czasopismach „Konzervativní listy” i „Tygodniu Słowackim”, gdzie ma zwykłą konserwatywną kolumnę.

dr inż. Wojciech Warski, dr inż. nauk technicznych, absolwent Politechniki Warszawskiej. Karierę zawodową rozpoczął w 1984, przechodząc od programisty do szefa działu w PZ Computex. Od 1990 przedsiębiorca, obecnie m.in. prezes firmy informatycznej Softex Data SA, docenionej licznymi nagrodami biznesowymi. Od 2001 członek organizacji pracodawców, wieloletni szef Konwentu BCC i wiceprezes tej organizacji, którą opuścił w 2019 z powodów politycznych. W latach 2012-2019 wiceprzewodniczący Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych, a następnie Rady Dialogu Społecznego. Uczestnik think-tanków, m.in. zespołu ekspertów Komisji Europejskiej „Team Europe”.

dr Mateusz Werner, doktor nauk humanistycznych, filozof kultury, eseista, krytyk filmowy. Autor książki *Wobec nihilizmu. Gombrowicz, Witkacy* (2009), wydawca esejów Pier Paolo Pasoliniego *Po ludobójstwie* (2012), redaktor m.in. tomu *What Kieślowski Tells Us Today?* (2008) oraz *Polish Cinema Now! Focus on Contemporary Polish Cinema* (2010). Wykładał gościnnie w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej oraz na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 2001-2010 kurator programu filmowego Instytutu Adama Mickiewicza. W latach 2016-2017 wicedyrektor Narodowego Centrum Kultury. Obecnie adiunkt na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW. Redaktor naczelny miesięcznika „Twórczość”, oraz członek redakcji kwartalnika filozoficznego „Kronos”.

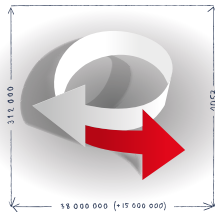
prof. Andrzej Zybortowicz, socjolog, analityk, konsultant polityczny, profesor nauk społecznych. Doradca Prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz Szefa BBN Pawła Solocho. Podczas stanu wojennego

współorganizował kolportaż prasy podziemnej w Toruniu. Okres lipiec-wrzesień 1982 spędził w areszcie śledczym. Objęty amnestią dla więźniów politycznych w 1983 r. Absolwent historii na UAM (1977). W latach 1977-2020 wykładał na UMK. Odbił staże badawcze na uniwersytetach w Oksfordzie, Cambridge, Sydney i Ann Arbor. Brał udział w międzynarodowych konferencjach, seminariach i wygłaszał wykłady w Australii, Belgii, Czarnogórze, Hiszpanii, Holandii, Jugosławii, Kanadzie, Litwie, Niemczech, Norwegii, Rosji, Rumunii, Serbii, Szwajcarii, Ukrainie, USA, Węgrzech, Wielkiej Brytanii. Autor wielu publikacji badawczych dotyczących transformacji ustrojowej, zakulisowych wymiarów życia społecznego oraz socjologii wiedzy. Współautor pierwszej wydanej na Zachodzie naukowej analizy roli tajnych służb w procesach wychodzenia z komunizmu – książki *Privatizing the Police-State: The case of Poland* (2000, wraz z M. Łoś). Wśród jego książek są również: *W uścisku tajnych służb: Upadek komunizmu i układ post-nomenklaturowy* (1993); *Przemoc i poznanie: Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy* (1995); *Pociąg do Polski. Polska do Pociągu* (2011); *III RP: Kulisy systemu* (2013, wywiad J. Lichockiej); *Samobójstwo Oświecenia? Jak neuronauka i nowe technologie pustoszą ludzki świat* (2015; z zespołem: M. Gurtowski, K. Tamborska, M. Trawiński i J. Waszewski); *Państwo Platformy: Bilans zamknięcia* (2015, wraz z R. Sojakiem i M. Gurtowskim). Ekspert Komisji WSI: 2006-2007. Przewodniczący Rady Programowej Centralnego Ośrodka Szkolenia ABW: 2006-2007. Główny doradca ds. bezpieczeństwa państwa premiera Jarosława Kaczyńskiego: lipiec-listopad 2007. Doradca ds. bezpieczeństwa państwa Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego: 2008 do 10 kwietnia 2010. W latach 2009-2010 Przewodniczący Zespołu ds. Bezpieczeństwa Energetycznego w KPRP. Od 2014 Członek Komitetu Socjologii PAN. Od 2016 Członek Rady PISM. Od 2016 przedstawiciel Prezydenta RP w Komitecie Offsetowym MON. Od 2017 przedstawiciel Prezydenta RP w Kolegium ds. Służb Specjalnych. Od 2017 Kierownik Ośrodka Studiów nad Wyzwaniami Cywilizacyjnymi CBB ASzWoj.

Wanda Zwinogrodzka, krytyk teatralny, absolwentka Wydziału Wiedzy o Teatrze Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warsza-

wie, autorka tekstów z rozmaitych dziedzin historii i krytyki kultury, recenzji i felietonów. Była szefowa Teatru Telewizji oraz Działu Artystyczno-Literackiego Agencji Filmowej TVP. Pomysłodawczyni i opiekun artystyczny „Sceny Faktu” Teatru Telewizji – cyklu przedstawień będących rekonstrukcją wydarzeń z najnowszej historii Polski, uhonorowanego w 2008 Nagrodą Mediów NIPTEL. Od 2012 współpracowała z PISF, „Gazetą Polską Codziennie” oraz innymi tytułami prasowymi. Od 2015 podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od 2 marca 2021 podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

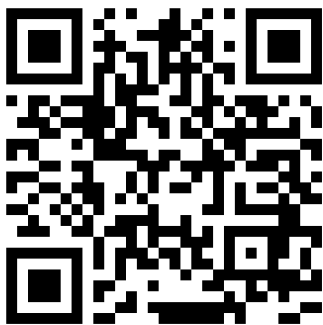
Stefan Życzkowski, założyciel, współwłaściciel i prezes spółki ASTOR (rok założenia 1987), dostarczającej nowoczesne technologie w obszarach automatyki przemysłowej, robotyki i systemów IT. Absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej. Firmą ASTOR kieruje nieprzerwanie od 26 lat, będąc architektem jej sukcesów rynkowych. Wprowadził na polski rynek sterowniki GE Intelligent Platforms (dawniej GE Fanuc). Członek Business Centre Club.



POLSKA WIELKI PROJEKT

WSPÓŁTWÓRZ WIELKI PROJEKT

**Polska to dla nas Wielki Projekt,
który chcemy realizować z pokolenia
na pokolenie.**



**Każda wpłata to ogromny gest,
który pomaga kontynuować naszą działalność.
Zostań częścią Wielkiego Projektu.**

Wspólnie działajmy dla Polski!

Dziękujemy za wsparcie!

www.polskawielkiprojekt.pl/wspoltworz

Numer konta bankowego dla darowizn przelewem tradycyjnym:

Fundacja Polska Wielki Projekt

PKO Bank Polski SA: 93 1020 1068 0000 1702 0314 8228

IBAN: PL 93 1020 1068 0000 1702 0314 8228

KOD BIC/SWIFT: BPKOPLPW